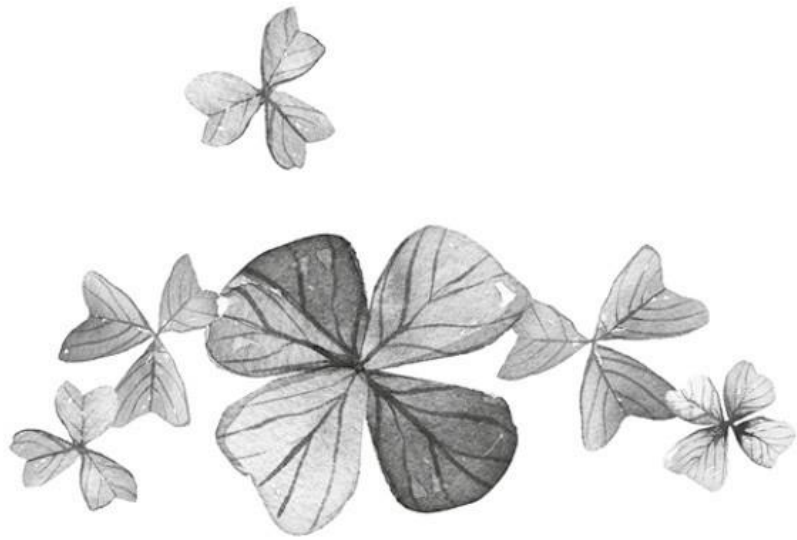


MONA KASTEN

*Lonely*  
LONELY  
*Heart*  
HEART

POWIEŚĆ



MONA KASTEN

A decorative arrangement of various flowers, including large five-petaled blossoms and smaller buds, in shades of gray, surrounding the title text.

LONELY  
HEART

Przełożyła  
Joanna Słowikowska



Ta książka zawiera treści, które mogą wywołać niepożądane zachowania. Dlatego na stronie 180 znajdziecie ostrzeżenie o możliwych niepożądanych skutkach jej lektury.

Mamy nadzieję, że powieść ta dostarczy Wam niezapomnianych wrażeń.



**DLA C.**



# Playlista

*Treading Water* – The Vamps

*Would You* – The Vamps

*Kill My Time* – 5 Seconds of Summer

*Beside You* – 5 Seconds of Summer

*Thin White Lies* – 5 Seconds of Summer

*My Time* – BTS

*Beautiful & Brutal* – Plested

*Lost* – Blake Rose

*Signal* – Joris

*Undercover* – Kehlani

*For a Second* – Michael Schulte

*WOW* – Zara Larsson

*slower* – Tate McRae

*You* – Regard, Troye Sivan, Tate McRae

*Let's Not Fall in Love* (feat. Jacquees) – Kodie Shane

## Rosie

Pochyliłam się trochę do przodu, żeby przybliżyć usta do mikrofonu.

– Jaką historię opowiadają *First Dreams*? – spytałam i przeniosłam wzrok na siedzącą przede mną na kanapie dziewczynę.

Brazowe włosy miała związane w ciasny węzeł z tyłu głowy. Fryzura ta ostro kontrastowała z jej ubiorem, składającym się z metalicznie połyskującej marynarki i boyfriendów z szerokimi nacięciami na udach, przez które przebłyskiwała jej opalona skóra. Ashley Cruz była gwiazdą od stóp do głów. Świadczył o tym nie tylko jej perfekcyjny wygląd, ale również postawa i sposób, w jaki odpowiadała na zadawane pytania.

– *First Dreams* opowiadają o mnie. O dziewczynie, którą byłam, oraz o kobiecie, którą w ostatnich latach się stałam. Myślę, że znajduję się teraz w takim momencie mojego życia, kiedy nie muszę decydować się wyłącznie na jedną historię – odpowiedziała i opadła w tył na brązową, skórzaną sofę. Podciągnęła nogi, żeby wygodniej usiąść.

Ucieszyłam się. Mimo że właśnie zaprezentowała mi odpowiedź, której udzielała w prawie każdym wywiadzie podczas swojej trasy promującej nowy album. To, że w mojej obecności wyglądała na tak odprężoną, uznałam za swój pełny sukces. Właśnie tego chciałam, kiedy ludzie przychodzili do mojego show: dać im odczuć, że ktoś ich słucha. A najważniejsze było dla mnie, żeby dobrze się czuli.

– Twoje stare albumy opowiadały zawsze jedną niezmienną historię i od pierwszej sekundy bardzo mi się podobały – powiedziałam i rzuciłam szybko okiem na leżące przede mną notatki. Właściwie ich nie potrzebowałam, ale sama możliwość dotknięcia ich i spojrzenia na zaznaczone fragmenty dawała mi poczucie bezpieczeństwa. – Ale kiedy pierwszy raz usłyszałam *First Dreams*... Ashley, uwierz mi, całkiem straciłam głowę. – Jej oczy rozbłysły. – Czuje się to, co właśnie powiedziałeś, i to od pierwszej do ostatniej piosenki. Przy *We Were Crazy* podskoczyłam na równe nogi i po prostu musiałam zatańczyć, a kiedy słuchałam *I Think It Was You*, łzy spływały mi po policzkach. Przy żadnym z twoich wcześniejszych albumów nie miałam wrażenia, że znam cię aż tak dobrze jak teraz.

Ashley przycisnęła rękę do piersi i wyraźnie podłechtana wykrzywiła twarz w uśmiechu.

– To miłe, Rosie. Tworząc ten album, pozwoliłam sobie być w pełni sobą.

– Co jest nie lada wyzwaniem. Bo robiąc to, narażasz się na zranienie.

Miałam wielką nadzieję, że na to odpowie. Bywało ciężko, kiedy nie postawiło się właściwego pytania, niektórzy goście w takiej sytuacji w ogóle nie reagowali. Momentalnie zakiełkowałam we mnie myśl, że tym razem może być podobnie. Moje obawy okazały się jednak bezpodstawne, bo Ashley skinęła głową.

– A to może całkiem mocno zboleć. Ale w ostatnich latach nauczyłam się również tego, że to nie musi być zawsze takie złe.

Teraz już nie potrzebowałam notatek, nawet po to, żeby poczuć się bezpieczniej. Do tego, co właśnie powiedziała, mogłam od razu nawiązać. Moja asystentka produkcji, Kayla, uniosła kciuk w górę, ale starałam się pozostać skoncentrowana, nie mogłam dać się rozproszyć.

– Jak to? – spytałam.

Ashley wzruszyła ramionami.

– Dzięki temu moi fani wiedzą, że nie są sami. Nikt tak naprawdę nie jest sam, a kiedy można to wyrazić w muzyce, ma się z tego ogromną satysfakcję.

– Gdy słucha się twojego nowego albumu, można zauważyć, jak wiele osobistych konfliktów cię ukształtowało. Wyobrażam sobie, że proces twórczy był dla ciebie rodzajem wyzwolenia, ale czy tylko? – powiedziałam ostrożnie.

W jej brązowych oczach zamigotało coś ciemnego. Coś, co dało się usłyszeć w każdej z ekspresyjnych piosenek jej trzeciego albumu. Coś, co głęboko mnie poruszyło, kiedy przesłuchiwałam je w domu. To, co powiedziałam o łzach, nie było przesadzone.

– Ostatnie lata były dla mnie trudne. Przeszłam terapię i nadal pracuję nad problemami, które są efektem mojego dorastania w świetle fleszy. Nie mam wpływu na to, że wszyscy znają najdrobniejsze szczegóły mego życia. Ale teraz mogę przynajmniej opowiedzieć moją wersję tej historii. Z mojej perspektywy. Bez kompromisów.

To było to, co chciałam z niej wyciągnąć. Prawdziwe odpowiedzi. Prawdziwe emocje. Dokładnie te uczucia, które niosła ze sobą każda z jej piosenek.

– Zatem pisanie było też jakąś formą terapii? – zapytałam.

Ashley się uśmiechnęła.

– Właśnie tak. Moja terapeutka radziła mi, między innymi, żebym jak najwięcej pisała. Wcześniej zawsze było tak, że zabierałam się do pisania tekstów piosenek dopiero wtedy, kiedy miałam wrażenie, że wszystko już przepracowałam. Teraz notowałam swój ból, lęk, radość... po prostu wszystko.

– Podoba mi się, jak otwarcie potrafisz mówić o swojej terapii. Wydaje mi się, że właśnie tego potrzebują twoi fani: otwartego i szczerego podejścia do problemów psychicznych.

– Też tak uważam. Dużo ludzi boi się o tym mówić albo myśli, że coś jest z nimi nie tak. Tak również było na początku ze mną. Pamiętam jeszcze mój pierwszy atak paniki i to, jak zaszyłam się po nim na długie tygodnie w domu, nie ośmielając się nikomu zwierzyć, chociaż każdego dnia miałam wrażenie, że przechodzę zawał serca.

– Przykro mi to słyszeć. Mogę trochę wczuć się w twoją sytuację. Ze mną czasami bywało już tak źle, że nie byłam w stanie wyjść nawet na zakupy. – Na wspomnienie tego ciężkiego okresu mojego życia usztywniły mi się ramiona, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Ashley tak szczerze ze mną rozmawiała, że chciałam jej się odwdziżyć tym samym.

Obdarowała mnie pełnym współczucia uśmiechem.

– Niech żyją zakupy z dostawą do domu.

– Niech żyją – odpowiedziałam z uśmiechem, zezując na moje notatki, chociażby tylko na sekundę. – Już jeden głupi komentarz na Instagramie potrafi wyprowadzić mnie z równowagi. Absolutnie nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy w całym internecie roi się od informacji na twój temat.

Ashley westchnęła cicho. Wcześniej omówiłam ten temat z jej rzecznikiem prasowym i dostałam od niego zielone światło, tylko dlatego go teraz poruszyłam. Po tym, jak półtora roku temu rozpadł się jej ostatni związek, kiedy jej chłopak, znany raper, publicznie ją zdradził, bardzo się wycofała. Jej najnowszy album był policzkiem wymierzonym wszystkim paparazzi, którzy próbowali zrobić zdjęcia, kiedy płacze, i wszystkim dziennikarzom, którzy próbowali zmieszać z błotem jej dobre imię, chociaż niczym sobie na to nie zasłużyła.

– Teraz w ogóle już tego nie oglądam. Niewiedza jest jak lekarstwo. Dobrze czasem odłożyć telefon na bok i na krótką chwilę przestawić świat w tryb cichy. W ten sposób udało mi się stanąć na nogi.

Rzecznik prasowy Ashley dał mi uzgodniony znak, podnosząc ręce w geście *time out*. To był sygnał do ostatniego pytania. Potrzebowałam jakiegoś dobrego, które pozwoliłoby zakończyć wywiad pozytywnym akcentem.

– Myślę, że z każdą nową piosenką czuć, jak postępuje ten ozdrowieńczy proces. Twój nowy album opowiada piękną historię o nadziei. Jak można wyjść z dołka z taką wewnętrzną siłą?

Ashley zastanowiła się, a jej spojrzenie rozjaśniło się na moment. Przeczesała dłonią włosy, chociaż ani jedno pasmo nie uwolniło się z misternie ułożonej fryzury, po czym przesunęła palcami po wielkich kołach zwisających z płatków jej uszu.

– To długi proces. Mnie pomogło to, że siebie zaakceptowałam. Ze wszystkimi moimi przywarami, ciemnymi stronami, problemami, paniką i lękiem, że nie jestem wystarczająco dobra. Wszystkie te cechy składają się na to, kim jestem, i w tym momencie czerpię dużo siły po prostu z bycia sobą, nie uzależniając się od nikogo. Ani od świata zewnętrznego, ani tym bardziej od zdania innych. Jestem tylko ja i to całkowicie mi wystarcza.

Poczułam, jak zacisnęło mi się gardło. Jej słowa mnie poruszyły i musiałam odchrząknąć, żeby mówić dalej.



– Pięknie to ujęłaś. Chyba każdy z nas może zaczerpnąć z tego coś dla siebie. – Przeniosłam wzrok z Ashley na kamerę, kierując się do widzów, którzy oglądali nas na żywo. Wzięłam płytę CD ze stołu i podniosłam ją do góry. – Nowy album Ashley Cruz, *First Dreams*, jest już dostępny w sprzedaży. Kupcie go i zaczerpnijcie z niego tyle samo siły co ja. – Opuściłam krążek i uśmiechnęłam się do Ashley. – Dziękuję ci bardzo, że gościłaś dziś w moim programie, Ashley. Cudownie było z tobą porozmawiać i cieszyłabym się, gdybyśmy mogły to kiedyś powtórzyć.

Odwzajemniła mój uśmiech, a ja poczułam, jak klucha, która jeszcze przed chwilą blokowała mi gardło, powoli zaczyna się rozpuszczać.

– Dziękuję, że mogłam być twoim gościem. Chętnie ponownie cię odwiedzę.

Kayla dała mi znak i w następnej chwili czerwona lampka na kamerze zgasła, a cichy, jednostajny szum w słuchawkach nagle umilkł. Zdjęłam je i odłożyłam na stół. Następnie przeczesalam dłonią włosy, potrząsnęłam zafarbowanymi na fioletowo końcówkami i szybko wstałam. Ale zanim zdążyłam zbliżyć się do Ashley, okrążyły ją już stylistka, rzecznik prasowy i asystentka, więc zdecydowałam, że dam jej trochę czasu i dopiero później podejdę się pożegnać.

Podbiegła do mnie Kayla. Miała zaczerwienione policzki, a jej brązowe oczy błyszczały z podekscytowania. Jej mahoniowe włosy odstawały we wszystkich kierunkach. Pewnie w nerwach przeczesywała je cały czas palcami. Szybko podniosłam ręce i poprawiłam jej fryzurę, tak że pasma znowu spływały jej na ramiona, a grzywka układała się w prostą linię.

– To było po prostu wspaniałe, Rosie. Wspomniałaś! – szepnęła tak natarczywie, że byłam pewna, że inni też to usłyszeli. Ale chyba byli zbyt zajęci pudrowaniem nosa Ashley, rozpylaniem lakieru do włosów i zagadywaniem jej z prędkością światła.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałam. Bardzo się cieszę – odpowiedziałam.

– Widzowie online kompletnie oszaleli. Transmisja na żywo miała świetny odzew.

– Naprawdę? – Usłyszałam, jak mój głos poszybował w górę.

Skinęła energicznie głową.

– Trzymaj się: pięćdziesiąt tysięcy widzów, i to na żywo. Jestem ciekawa, ilu jeszcze obejrzy później nagranie.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową. Dopiero niedawno zaczęłyśmy nadawać naszą audycję radiową na żywo na najpopularniejszych platformach w sieci. Raz miałyśmy dziesięć tysięcy widzów, ale nigdy nie udawało się więcej. Pięćdziesiąt tysięcy – to było czyste szaleństwo!

– Masz muffinki? – spytałam.

Kayla skinęła potwierdzająco głową i pobiegła na tyły studia. Schyliła się i spod swojego biurka wyciągnęła szaroniebieskie pudełko obwiązane wielką wstążką. Następnie wyciągnęła jeszcze statyw do selfie, do którego przytwierdzona była już moja komórka.

Spojrzałam na Ashley, której wygląd znowu już został dopracowany w każdym szczególe (choć nie byłam w stanie zrozumieć, dlaczego ktoś, kto i tak wyglądał perfekcyjnie, musiał być tak intensywnie poddawany poprawkom stylistów). Następnie Kayla i ja wymieniliśmy spojrzenia, wyprostowałyśmy plecy i pomaszerowałyśmy w kierunku Ashley i jej zespołu.

Kiedy zobaczyła, że do niej podchodzimy, podniosła się z miejsca i uśmiechnęła do nas.

– To dla ciebie – powiedziałam i podałam jej pudełko z muffinkami. – Małe podziękowanie z naszej strony.

Zaskoczona wzięła ode mnie paczuszkę.

– O mój Boże, czy one są z piekarni Paula?

Skinęłam głową.

– Kupiła je moja asystentka produkcji. Jest wielką fanką. Zarówno twoją, jak i tych muffinek.

– Cześć – rzuciła Kayla i mechanicznie uniosła dłoń. Kochała muzykę Ashley. Przed wywiadem musiałam jej obiecać, że zadbam o to, żeby się nie skompromitowała. Chociaż nie wierzyłam, żeby Kayla w ogóle była do tego zdolna.

Kiedy twarz Ashley rozciągnęła się w szerokim uśmiechu, miałam wrażenie, jakby w naszym maleńkim studiu wstało słońce.

– Uwielbiam je. Wielkie dzięki. Dziękuję też za wywiad, to było bardzo ożywcze doznanie po

wszystkich spotkaniach z prasą, jakie mam już za sobą.

– Ash, zegar tyka – rozbrzmiał szorstki głos rzecznika prasowego, który stał obok niej, spoglądając co chwilę nerwowo na swoją komórkę. – Jeśli chcecie coś jeszcze, załatwcie to teraz. Kierowca już czeka.

Ashley niemal niezauważalnie przewróciła oczami, po czym ponownie zwróciła się do nas.

– Zrobimy sobie jeszcze zdjęcie?

Z każdych innych ust pytanie to zabrzmiałoby arogancko, ale w jej przypadku było dokładnie odwrotnie. Poczułam, jak Kayla stojąca przy mnie dosłownie drży z podniecenia.

– Z przyjemnością – odpowiedziałam i skinęłam głową w kierunku ściany z logo *Rosie Hart Show*.

Ashley ustawiła się w środku, a Kayla podała mi drżącymi palcami kijek do selfie. Na zewnątrz nie dała nic po sobie poznać, ale byłam gotowa założyć się o wszystko, że w środku odchodziła od zmysłów, kiedy Ashley objęła ją ramieniem. Stałam po drugiej stronie i podniosłam drążek.

– Uśmiech, proszę! – zawołałam i wszystkie trzy uśmiechnęłyśmy się do aparatu, przy czym Kayla i ja wyszczerzyłyśmy się jak nienormalne, Ashley zaś zaprezentowała swój najlepszy, wyćwiczony uśmiech. Kilka razy nacisnęłam przycisk migawki.

– Zegar tyka! – zawołał rzecznik prasowy.

– Dzięki za miłą rozmowę. I za muffinki – powiedziała szybko Ashley z błyskiem w oku, po czym uśmiechnęła się do Kayli, która z emocji z trudem łapała oddech. Kiedy zrozumiałam, że prawdopodobnie nie wydusi już z siebie ani jednego słowa, odchrząknęłam.

– Nie ma za co – rzuciłam. – Życzymy ci powodzenia w dalszej części trasy promocyjnej. Naprawdę zakochałyśmy się w twoim albumie.

Zanim Ashley była w stanie coś odpowiedzieć, jej ekipa zdążyła już przepchnąć ją w kierunku wyjścia.

Z hukiem zamknęły się za nimi drzwi, a ja poczułam, jak momentalnie zeszło ze mnie całe napięcie. Tak było zawsze, kiedy przeprowadzałam wywiady z gwiazdami. Przed rozmową strasznie się denerwowałam – ale w momencie, kiedy na mojej głowie lądowały słuchawki, a mikrofon zaczynał działać, czułam się jak ryba w wodzie. Wtedy byłam już tylko ja i osoba przede mną, z którą chciałam przeprowadzić rozmowę. Jednak w sekundzie, w której Kayla i ja zostawałyśmy znowu same, czułam, jakbym spożytkowała całą swoją energię na wykonanie skończonego przed chwilą zadania. Byłam wycieńczona i pusta, i jedyne, na co było mnie jeszcze stać, to doczłapać do domu i walnąć się do łóżka.

Przetarłam twarz i odwróciłam się do Kayli, która nadal wpatrywała się w drzwi.

– Widzisz? Nie skompromitowałaś się – powiedziałam pocieszająco.

Kayla cała drgnęła, jakby ktoś obudził ją ze snu.

– Przecież... przecież nie powiedziałam ani słowa.

– Powiedziałaś „cześć”.

Jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

– Ale przygotowałam sobie całą przemowę! Cholera! Zawaliłam sprawę.

Objęłam ją ramieniem i przytuliłam.

– Wcale nie. Było wspa-nia-le, sama tak powiedziałaś. Zresztą przecież słyszałaś, jak mówiła, że może jeszcze raz nas odwiedzi! Następnym razem powiesz jej wszystkie rzeczy, których dzisiaj nie dałaś rady. – Zdjęłam dłoń z drążka do selfie i otworzyłam zdjęcia, które właśnie zrobiłam. – Popatrz na te piękne zdjęcia. Możemy mnie wyciąć, a potem oprawimy jedno z nich specjalnie dla ciebie i postawimy na twoim biurku.

Powoli Kayla zdawała się otrząsać z szoku. Dała mi kuksańca w bok i wyjęła mi telefon z ręki. Z jej gardła dobiegło głębokie westchnienie.

– Popatrz, jak pięknie wyglądamy.

– Bardzo pięknie – przyznałam i podeszłam do sofy, na której dopiero co siedziała Ashley. Bezsilnie opadłam na siedzisko i odgarnęłam włosy z czoła.

– Wykonałaś świetną robotę, Rosie. Chyba jeszcze nigdy nie miałyśmy tylu pozytywnych komentarzy. – Kayla wyłączyła oświetlenie w studiu i podeszła do swojego biurka, wpatrując się znowu

w zdjęcie przedstawiające Ashley, ją i mnie.

Na chwilę zamknęłam oczy.

– Dasz wiarę? Właśnie zrobiliśmy prawdziwą audycję z Ashley Cruz.

Uśmiechnęła się.

– Kto by pomyślał, że program, którego początek miał miejsce w twoim dziecięcym pokoju, osiągnie taką oglądalność?

Kayla pracowała ze mną dopiero od trzech lat. Czyli od kiedy przeprowadziłam się do Los Angeles i wreszcie zmobilizowałam się do zatrudnienia asystentki produkcji, bo po prostu nie byłam już w stanie wykonywać całej tej pracy samodzielnie.

W przeciwieństwie do Kayli od zawsze wierzyłam w tę audycję. Musiałam w nią wierzyć, bo nikt inny w nią nie wierzył. Wierzyłam w nią, kiedy ojciec powiedział mi, jak denny, jego zdaniem, jest ten pomysł. Wierzyłam w nią, kiedy moi szkolni koledzy z liceum wyśmiewali się ze mnie, bo cały wolny czas spędzałam w moim pokoju z tanim mikrofonem w ręce, rozmawiając online o muzyce. Wierzyłam w nią, kiedy jako piętnastolatka wystawałam godzinami przed tylnymi drzwiami klubów, do których nie mogłam jeszcze wejść z racji wieku, tylko po to, żeby zamienić kilka zdań z zespołami indie rock, które tam występowały. *Rosie Hart Show* było całym moim życiem. Towarzyszyło mi w trudnym czasie po śmierci mamy sześć lat temu. Od zawsze było tym, czego trzymałam się kurczowo w chwilach, kiedy nie istniało dla mnie nic poza bólem. I było tym nadal teraz, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat.

– Rosie – szepnęła nagle Kayla.

Podniosłam ponownie powieki i wyprostowałam się, żeby na nią spojrzeć.

Moja przyjaciółka wpatrywała się z szeroko otwartymi oczami i lekko rozchylonymi ustami w ekran komputera. Z niedowierzaniem potrząsała głową. Chwilę później na jej twarzy pojawił się diabelski uśmieszek.

– O co chodzi? – spytałam zaniepokojona. Kiedy Kayla tak się uśmiechała, robiło się niebezpiecznie.

Oderwała wzrok od ekranu komputera i popatrzyła na mnie.

– Musisz być teraz naprawdę silna, dobrze? Obiecuj mi, że nie stracisz panowania nad sobą.

– O co chodzi? – powtórzyłam, tym razem bardziej natarczywie.

Kayla splotła dłonie i wyciągnęła je nad głowę, aż doszedł do mnie trzask wyłamywanych palców. Wyglądała przy tym niemal jak jakiś złoczyńca z kiepskiego filmu. Następnie położyła ręce na karku.

– Zgadnij, kto właśnie zgodził się wziąć udział w naszej audycji.

Ton jej głosu był obiecujący i chociaż starała się to dobrze ukryć, słyszałam w nim lekkie drżenie. Gorączkowo myślałam, na czyją odpowiedź czekałyśmy, ale właściwie żadne z zaproszeń nie pozostało bez odpowiedzi. Chyba że...

– Nie – wyszeptałam.

Kayla klasnęła w dłonie.

– Rosie, wreszcie dostałyśmy od nich odpowiedź. Do naszego show przyjdą chłopcy ze Scarlet Luck!

Wpatrywałam się w nią bez ruchu.

Zajęło parę sekund, nim dotarł do mnie sens wypowiedzianych przez nią słów. A kiedy wreszcie go pojęłam, wydałam z siebie głośny pisk.

## Bestia

Po prostu tego nie rozumiałem. Po co przychodzić na koncert, jeśli przez półtorej godziny zamierzało się tylko krzyczeć? Przez cały ten hałas nie byłem w stanie usłyszeć nawet samego siebie. A te wrzaski... przenikały mnie do szpiku kości i sprawiały, że w piersiach czułem przytłaczający ucisk.

To był nasz pierwszy koncert od ponad roku i najwidoczniej odzwyczaiałem się od występów, bo ogarnęła mnie panika, na którą kompletnie nie byłem przygotowany. Wcisnąłem bezprzewodową słuchawkę głębiej do ucha i zamknąłem na chwilę oczy, próbując skoncentrować się na harmonii zbudowanej z głosów Thorna i Logana. Wyłączyłem się i wyobraziłem sobie, że znowu jesteśmy w garażu moich rodziców, w otoczeniu starych narzędzi ojca, części zapasowych do jego samochodu i sfatygowanego patchworkowego dywanika, który leżał pod moimi bębnami. I znowu było nas tylko czterech: Buck, Thorn, Hunt i ja.

Podniosłem do góry ręce. Poruszały się teraz płynnie nad talerzami, niemal bez mojego udziału. To było moje powołanie – tworzenie muzyki z najlepszymi przyjaciółmi u boku. Nieważne, jak głośne były piski, nieważne, z jaką siłą panika trzymała mnie w swoich szponach. Byli przy mnie. Więcej nie potrzebowałem. I więcej nigdy nie będę potrzebował. Musiałem jedynie przekonać do tego moje serce, które boleśnie obijało się o żebra.

Kiedy ponownie otworzyłem oczy, Hunt stał blisko mnie, tuż przy platformie, na której znajdowałem się ze swoim zestawem. Skinął do mnie, przesuając jednocześnie palcami po strunach basówki. Było tak, jakby wyczuł, co się właśnie we mnie dzieje, i został tak długo, aż poczułem, jak węzeł w moich piersiach zaczyna się rozluźniać.

Nuty *Echoes* przeszły w potężniejsze dźwięki *Golden Circle*. To był pierwszy raz, kiedy graliśmy piosenkę z naszego nowego albumu. Gdy publiczność usłyszała pierwsze akordy, a głos Thorna wypełnił cały stadion, tłum wydał z siebie ogłuszający ryk.

Tym razem byłem już na to przygotowany.

Ogarnął mnie wewnętrzny ogień i nadałem rytm. Moje ręce dosłownie fruwały nad perkusją. Puls znowu mi przyspieszył, tym razem jednak z innego powodu. Dawałem z siebie wszystko, uwalniałem to, co kipiało w moich żyłach. Piski odsunęły się na dalszy plan. Byłem już tylko ja i piosenka. Ja i chłopaki. Przed początkiem refrenu odrzuciłem mokre od potu włosy z czoła i przechyliłem głowę do tyłu. I wtedy uderzyłem w talerze tak mocno, że jedna z moich pałeczek pękła na pół. Z rutyną rzuciłem ją przez ramię i sięgnąłem za siebie, gdzie już jeden z pracowników technicznych podawał mi w locie następną. Chwilę później byłem już znowu w swoim żywiole.

Który nie opuścił mnie aż do końca koncertu.

Niežnośny szum powrócił. Gnał przez moje żyły i nie dawał się zatrzymać.

Siedziałem w klubie wynajętym przez nasz zespół i właśnie odchyliłem głowę do tyłu, żeby wypić siódmą szklankę whisky z rzędu. Było strasznie duszno i pocilem się jak świnia, ale ani mi się śniło zdejmować marynarkę. W ciągu ostatnich lat zaobserwowałem, że ludzie traktowali cię poważniej, kiedy miałeś na sobie garnitur, dlatego rzadko kiedy wkładałem na siebie coś innego. Poza tym zauważyłem, że ściągnięcie marynarki działało na fanów jak zaproszenie do przejścia z gapienia się do obmacywania. Dlatego – mimo że czułem, jak pot spływa mi po karku – zdecydowałem się jej nie zdejmować. Zresztą uczucie gorąca wcale mi aż tak bardzo nie przeszkadzało, bo wytęsknione alkoholowe znieczulenie powoli zaczynało działać.

Ucisk w klatce piersiowej już mi tak nie doskwierał. Dokładnie rzecz biorąc – nic mi już nie przeszkadzało. Ani muzyka, która była tak głośna, że z trudem słyszałem własne myśli, ani tłum ludzi cisnących się wokół naszej łoży. Wpatrywałem się głównie w stół, żeby tylko nie nawiązywać z nikim kontaktu wzrokowego.

Ktoś usiadł koło mnie, a moje ramiona momentalnie się usztywniły.

– Wyluzuj, to tylko ja. – Przy moim lewym uchu rozbrzmiał donośny głos Thorna.

Spojrzałem z boku na naszego frontmana i uniosłem do góry brew, kiedy podał mi piwo. Ta jego perfekcyjna twarz aniołka tylko pogarszała sprawę. Zwłaszcza że wyraz jego ciemnych oczu zdradzał

zbyt dużo. Dostrzegłem w nim podświadomą troskę.

– Czego chcesz?

Wzruszył ramionami, przeczesał dłonią spocone włosy i wypił łyk piwa.

– Zobaczyłem, że tu siedzisz, i chciałem coś dla ciebie zrobić.

– Mógłbyś mnie po prostu zostawić w spokoju.

– Oj, ktoś tu chyba dzisiaj wstał lewą nogą – odpowiedział przesadnie niskim głosem, który najpewniej miał być imitacją mojego.

Dupek.

Wyciągnąłem komórkę i spojrzałem na wyświetlacz z setką powiadomień. Od razu zacząłem tego żałować. Nie miałem ochoty nikomu odpowiadać. Nienawidziłem tego, że wiadomości nigdy się nie kończyły. Nieważne, ile czasu spędziłem na odpowiadaniu na nie, małe czerwone liczby w każdej z aplikacji wydawały się jedynie rosnąć, jakby jawnie ze mnie szydziły.

– Dobrze nam dzisiaj poszło! – wrzasnął na cały głos Thorn, pochylając się do mnie tak bardzo, że poczułem jego oddech na policzku.

Ścisnąłem telefon mocno, aż zatrzeszczało etui. W odpowiedzi tylko sztywno kiwnąłem głową. Potem wziąłem łyk piwa. Ręce mi drżały. Było tu dla mnie za tłoczno. Alkohol wprawdzie zmniejszył w dużej mierze mój dyskomfort, ale kiedy Thorn tak blisko się do mnie przysunął, nieprzyjemne odczucia wróciły ze zwiększoną siłą.

Na wprost nas coś zapiszczało.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem dwie dziewczyny stojące bezpośrednio przed nami. Jeszcze tego mi brakowało. Nie mam pojęcia, jak udało im się wyminąć naszego ochroniarza. Złapałem za szyjkę butelki tak mocno, że cała krew odpłynęła mi z dłoni.

Do mojego ucha doszedł chichot. Jedna z dziewczyn zakryła sobie usta ręką, druga, stojąca obok, zakołysała się w miejscu. Wydawały się pijane i pokazywały nas palcami.

– Drogie panie, co mogę dla was zrobić? – spytał Thorn i uśmiechnął się. Nie mam pojęcia, jak udawało mu się być miłym dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przez wszystkie lata naszej znajomości tylko kilka razy widziałem, żeby się zdenerwował. Okazje do tego mógłbym pewnie policzyć na palcach jednej ręki. A może raczej na trzech palcach.

– Moglibyście z nami zatańczyć – powiedziała dziewczyna z lewej, uśmiechając się do nas obiecująco.

Nagle miałem wrażenie, że mój język zrobił się dwa razy większy i dużo za suchy. Serce waliło mi w piersiach tak mocno, że wydawało mi się, że w każdym momencie może pęknąć. Straciłem czucie w opuszkach palców.

– Mamy za sobą ciężki wieczór. Może innym razem – odpowiedział Thorn. Jak zwykle dżentelmen w każdym calu.

– Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy, przy których nie musiałbyś się tak wysilać. Co powiesz na to, jeśli cię trochę dopieszczę? – Dziewczyna zrobiła krok w stronę Thorn, przechylając jednocześnie głowę na bok. Bawiła się przy tym kosmykiem włosów i spoglądała na niego spod gęstych rzęs, kierując wzrok jednoznacznie w dół.

Mięsień w moim policzku zadrżał.

Thorn wysunął się do przodu tak, że objął kolanem nogi dziewczyny, po czym położył dłonie na tylnej części jej uda.

– Mhm, to już coś bardziej w moim guście.

Palilo mnie w przetyku i pulsowało w skroniach. Myślałem, że uda mi się tu wyciszyć i trochę odstresować, ale, cholera, trzeba było zostać w hotelu z Loganem. Bo to, co się tutaj wyrabiało, w najmniejszym stopniu nie odpowiadało moim oczekiwaniom. Absolutnie nie.

– A jak to jest z tobą, Bestio? – Nagle przede mną rozbrzmiał głos drugiej dziewczyny. Zanim się zorientowałem, co się dzieje, usiadła tak blisko mnie, że jej udo dotykało mojego.

Moje serce boleśnie obijało się o zebra i czułem, jak wszystko we mnie konwulsyjnie się spina. To było dla mnie za dużo. Za blisko. Ale zdawałem sobie sprawę, że nie mogę tak po prostu wstać. Wzbudziłoby to tylko niepotrzebną sensację, a tego nie potrzebowaliśmy. Więc tylko odwróciłem się do

obcej dziewczyny i obrzuciłem ją chłodnym spojrzeniem.

– A jak ma być? – zapytałem szorstko, ale chociaż prawdopodobnie przy każdej innej osobie zadziałałoby to odstrasżająco, ona odebrała to jako rodzaj zaproszenia.

Podniosła dłoń i położyła mi ją na udzie.

Nie mogłem oddychać. Krew gotowała mi się w żyłach. Przed oczami miałem ciemne plamy, a szmer w uszach stał się tak głośny, że nic już nie słyszałem. Nic poza szelestem i nienaturalnym szumem, który przeszywał mnie na wskroś.

– Nie. – Warknąłem zdyszczonym głosem.

Nie wiedziałem, czy mnie nie słyszała, czy po prostu zignorowała. Ale zamiast przestać, jeszcze bardziej się do mnie przysunęła. Nagle jej oddech był tuż przy moim uchu, czułem jej ciało przytulone do mojego, a jej ręka sunęła miękko po moim udzie, w górę i w dół.

– Wyglądasz tak samotnie, Bestio – szepnęła natarczywie.

Nie wiedziałem, co nastąpiło potem. Ciemne plamy przed moimi oczami zrobiły się jeszcze większe, a w kolejnym momencie miałem wrażenie, jakby w mojej głowie eksplodowała czerwona błyskawica. W jednej chwili siedziałem jeszcze koło Thorny i tej obcej dziewczyny, która mnie obmacywała, w następnej usłyszałem głośny brzęk.

Ściany wokół mnie wirowały, w miarę jak mój wzrok się normalizował, a świat zlepił się na nowo w całość, kawałek po kawałku. Dziewczyna, która tak mocno się do mnie zbliżyła, leżała teraz w połowie na siedzisku sofy, podczas gdy ja, z zaciśniętymi pięściami, stałem nad nią. Bolała mnie ręka. Podniosłem ją i mglście zdałem sobie sprawę, że krwawi. W dłoni trzymałem odłamki butelki po piwie, która pękła pod siłą moich palców.

Thorn patrzył na mnie, rozcierając sobie potylicę. Coś burknął. Nie usłyszałem przekleństwa, jakie opuściło jego usta, ale w jego wzroku dostrzegłem niemy wyrzut. Jednak nawet w najmniejszym stopniu mnie to nie uspokoiło. Przeciwnie. Zanim zdążyłem coś powiedzieć albo zrobić, Thorn zwrócił się do dziewczyny i z najpiękniejszym uśmiechem, na jaki było go stać, wypowiedział kilka zdań. Pewnie zapewniał dziewczynę, że po prostu mam za sobą ciężki dzień. Że potrzebuję trochę spokoju. Albo sprzedał jej jakieś inne niewinne kłamstewko, które miało uratować sytuację.

Chwilę później stał już przede mną Caleb, nasz ochroniarz. Chciał obejrzeć moją dłoń, ale zrobiłem unik. To chyba przypomniało mu o obowiązujących regułach, bo powstrzymał się od dalszych prób.

*Żadnego dotykania.*

– Będzie musiał to obejrzeć lekarz – powiedział swoim ciemnym głosem, ale to do mnie nie dotarło.

Widziałem tylko krew i dziewczynę, którą od siebie odepchnąłem, a która teraz patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, opierając się jednocześnie o Thorny. Nadal czułem jej dotknięcie na moim udzie. Jej palce, które wolno wędrowały w górę...

Wypuściłem z płuc resztki powietrza. Czułem się, jakbym miał za chwilę umrzeć. Z każdą sekundą byłem o mały kawałeczek bardziej martwy, a oni tylko stali i mi się przyglądali.

Musiałem stamtąd wyjść.

Nie odzywając się już do nikogo, odwróciłem się gwałtownie i przeszedłem przez klub w kierunku tylnego wyjścia, przez które weszliśmy do lokalu. Otworzyłem drzwi z taką parą, że uderzyły z hukiem o ceglana ścianę, po czym, zataczając się, wyszedłem na zewnątrz.

Niebo nade mną wirowało, a ziemia wydawała się usuwać spod nóg. Uderzyłem ramieniem o ścianę i przycisnąłem do niej dłoń. Rwał mi się oddech i mimo że byłem na dworze, nie mogłem się uspokoić. Mogłem myśleć jedynie o ręce, która leżała na moim ciele. O obcym oddechu tuż przy moim uchu.

W żołądku poczułem silny skurcz.

W następnym momencie pochyliłem się i zwymiotowałem na chodnik. Cały alkohol, jaki wlałem w siebie tego wieczoru, wylądował na betonowych płytach. Moje ciało rzucało się w kolejnych konwulsjach, aż wreszcie w środku nie zostało już nic.

Absolutnie nic.

## Rosie

W słuchawkach rozbrzmiewał pierwszy album Scarlet Luck, a ja leżałam na łóżku i wpatrywałam się w sufit.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Po prostu nie mogłam w to uwierzyć.

Scarlet Luck, mój absolutnie najukochańszy zespół, rzeczywiście potwierdził obecność w moim programie. Zespół, którym interesowałam się od czasu, kiedy opublikował na YouTube swój pierwszy wideoklip. Zespół, którego muzyka znaczyła dla mnie więcej niż wszystko inne, bo zawsze dawała mi poczucie bycia zrozumianą. Zespół, którego piosenki znałam prawie na pamięć i z którego powodu wytatuowałam sobie na wewnętrznej stronie ramienia, tuż nad lewym łokciem, czterolistną koniczynę.

Wciąż pamiętam dobrze ten dzień, kiedy natknęłam się na tych czterech chłopaków na YouTube. Mama miała wtedy wyjątkowo kiepski dzień. Chemia zaatakowała jej żołądek i gdy tylko stanęła w drzwiach, zaczęła wymiotować.

Kiedy tata zaniósł ją do pokoju i położył na sofie, ja wytarłam wymiociny. Potem umyłam cały korytarz, a na końcu posprzątałam jeszcze kuchnię, żeby choć w minimalnym stopniu odciążyc tatę.

Potem zawołała mnie mama. Do dzisiaj pamiętam jej ciepłe, ale jednocześnie ponure spojrzenie, a czasami nadal słyszę w uszach jej głos.

– Wszystko w porządku, kochanie. To całkiem normalne. Nie martw się.

W końcu poczłapałam na górę po schodach do swojego pokoju, ale zatrzymałam się w pół kroku, kiedy usłyszałam głos taty.

– Nie możesz jej okłamywać, Mel – powiedział delikatnie. – Rosie ma prawo wiedzieć, jak się naprawdę czujesz. Mamy coraz mniej czasu.

Odpowiedź mamy była tak cicha i słaba, że z trudem ją zrozumiałam. I tak byłam zbyt oszołomiona słowami taty. Ostatkiem sił dowlokłam się do mojego pokoju i usiadłam na wypchanym worku. Siedziałam tam nie wiadomo jak długo, wpatrując się w zdjęcia zrobione polaroidem podczas moich ostatnich urodzin. Mama nosiła już perukę. Mimo to uśmiechała się promiennie, obejmując mnie i tatę.

Oderwałam wzrok od zdjęcia i wzięłam do rąk mój stary laptop. Odziedziczyłam go po tacie, kiedy kupił sobie nowy. Był niesamowicie wolny, ale wystarczał, żeby przeglądać YouTube'a w poszukiwaniu nowej muzyki i wideoklipów. Kliknęłam w pole wyszukiwarki i wpisałam *This* Eda Sheerana. To była jedna z moich ulubionych piosenek i zawsze, kiedy jej słuchałam, przynosiła mi niesamowity spokój. Kiedy wcisnęłam przycisk enter, nagranie, które zwykle oglądałam, pojawiło się w pierwszej kolejności. Mimo to nie kliknęłam w nie od razu. Bezpośrednio pod nim pojawiła się bowiem miniaturka z coverem tej piosenki. Wideo było online zaledwie od kilku godzin. Nie wiedziałam dokładnie dlaczego, ale je włączyłam.

Pojawił się niestabilny obraz, a jakiś chłopak, który właśnie uruchomił kamerę, zrobił krok w tył z rękoma uniesionymi do góry, jak gdyby się bał, że sprzęt w każdej chwili może upaść. Potem przesunął się dalej do tyłu i usiadł na jednym z czterech stołków ustawionych w jednej linii – tym jeszcze niezajętym. Chłopak był czarnoskóry, miał krótkie ciemnobrązowe warkoczyki i obezwładniający uśmiech, którym najwyraźniej potrafił się posługiwać, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

– Cześć! Witamy na naszym kanale. Jesteśmy... – zaczął, a ja miałam wrażenie, że doszedł mnie lekki irlandzki akcent, ale wtedy głośnym parsknięciem przerwał mu chłopak z lewej. Miał jasne włosy, ciepłe, zielone oczy i nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Sorry, Jasper – powiedział i chociaż próbował nad tym zapanować, roześmiał się.

W oczach chłopaka z warkoczykami pojawiły się wściekłe iskry.

– Co w tym śmiesznego?

– Może Logan się śmieje, bo rzuciłeś taką napuszoną gadkę? – zaproponował trzeci z chłopaków.

Mój wzrok padł na cajon, na którym siedział. Co jakiś czas przesuwiał palcami po drewnianej powierzchni skrzyni, jakby nie mógł się opanować. Jego włosy miały sprany zielony kolor. Niestety nie patrzył prosto w kamerę, więc nie mogłam za bardzo dojrzeć rysów jego twarzy.

Chłopak o imieniu Jasper nerwowo wypuścił powietrze z płuc.

– Ale z was dupki. Było powiedziane, że to ja nagram przywitanie.

– Byłem za tym, żebyśmy za dużo nie gadali, tylko robili to, po co tu jesteśmy, czyli grali – powiedział ostatni z rzędu. Ciemnobrązowe włosy miał związane z tyłu, a twarz gęsto pokrytą pryszczami. Demonstracyjnie uniósł do góry gitarę.

– Pięknie. W takim razie bez powitania, prostaki – powiedział Jasper.

Siedzący obok niego blondyn – Logan – znowu wybuchnął śmiechem. Brzmiało to trochę histerycznie i zdradzało, jak bardzo był zdenerwowany.

– Prostaki. Czy tak nauczyła cię mówić twoja babcia, Jasper? – spytał zielonowłosy chłopak, który siedział na bębnie. Kiedy się uśmiechnął, dostrzegłam dwa dołeczki w jego policzkach i zrobiło mi się ciepłej na sercu. Uwielbiałam dołeczki.

– Możecie mnie pocałować – burknął Jasper.

Nie zwracając dłużej na niego uwagi, chłopak z dołeczkami odliczył do czterech – a potem miałam wrażenie, jakby ktoś przestawił przełącznik. Zaczęli grać i śpiewać ich wersję mojej ulubionej piosenki. Miało się wrażenie, jakby wykonywali ją już niezliczoną liczbę razy. Jasper miał przyjemny głos z lekką chrypką, a chłopak z jasnymi włosami dośpiewywał miękko drugi wokal, który idealnie stapiał się z linią głosu Jaspera. Chłopak z ciemnymi oczami i dłuższymi włosami z wycuciem przesuwiał palce po strunach gitary, a typ z zielonymi włosami uderzał w cajon, podczas gdy jego ciało poruszało się płynnie do rytmu, jakby całą jego duszę wypełniała muzyka.

Na rękach poczułam gęsią skórkę i na pięć minut zapomniałam po prostu o wszystkim. Myśli o chemioterapii i zapach wymiocin zeszyły chwilowo na dalszy plan, a ja rozkoszowałam się każdą sekundą, aż wybrzmiał ostatni dźwięk.

Jasper wstał i z zaczerwienionymi policzkami wyłączył nagranie.

Zanim się zorientowałam, co robię, nacisnęłam ponownie play i obejrzałam wideo po raz drugi. Potem trzeci. I jeszcze raz. I znowu, aż zauważyłam, że wszystkie dwadzieścia kliknięć pochodziło ode mnie. Kiedy kolejny raz włączyłam nagranie, znając początkowy dialog już niemal na pamięć, kliknęłam na pole komentarza pod filmem i zaczęłam pisać.

Dzisiejszy dzień nie należał do udanych, ale natrafiłam na ten filmik. Dziękuję, że rozjaśniliście trochę swoją muzyką ten ponury dzień. Zyskaliście nową fankę <3

Byłam bardzo zadowolona, że jako pierwsza zostawiłam komentarz pod filmikiem. Bo miałam przeczucie, że ci chłopcy zajdą naprawdę daleko.

I właśnie tak się stało.

Niewiele później odkryto czterech chłopaków ze Scarlet Luck, zaproponowano im kontrakt w wytwórni płytowej, gdzie w ciągu następnych siedmiu lat nagrali trzy albumy, które zyskały miliony fanów. Dorastałam z ich muzyką i gorączkowo czekałam na każdą następną płytę. Cierpiałam razem z nimi, gdy przechodzili ciężki okres i niemal rozwiązali zespół. A kiedy mój program zyskał na popularności, wielokrotnie dopytywałam ich menedżerkę o możliwość udziału chłopaków w audycji. Za każdym razem dostawałam odmowę – aż do teraz.

Usiadłam na łóżku i wzięłam swojego laptopa. Właśnie dzisiaj pojawił się wideoklip do ich nowego singla. Zebrał już dwieście tysięcy lajków i miał ponad półtora miliona wyświetleń. Właściwie chciałam go obejrzeć zaraz po opublikowaniu, ale ręce tak mi drżały, że w pierw musiałam się zająć czymś innym. Posłuchałam więc trochę ich starych nagrań i przypomniałam sobie, jak to było po raz pierwszy zobaczyć ich na YouTubie. Myślałam, że kiedy przeniosę się do czasów, kiedy zakochałam się w tych chłopakach i ich muzyce, będzie mi łatwiej. Ale stało się dokładnie na odwrót. W żołądku poczułam nerwowe trzepotanie i oblał mnie zimny pot. Rozpoznałam oznaki paniki. I musiałam szybko coś na to poradzić, bo inaczej całkiem straciłabym nad sobą kontrolę.

Zdjęłam z uszu słuchawki i wybiegłam ze swojego pokoju.



Kayla siedziała jeszcze z otwartym laptopem przy kuchennym blacie. Kiedy zobaczyła mnie w drzwiach, obrzuciła mnie zatroskanym spojrzeniem i wstała. Podeszła do lodówki, wyciągnęła sok pomarańczowy, a następnie dwie szklanki z wiszącej obok szafki. Potem skinęła do mnie głową i pokazała, żebym usiadła.

Posłuchałam jej milczącej prośby i wspięłam się na hoker stojący obok niej. Kayla przysunęła mi szklankę z sokiem i usiadła z powrotem na swoim miejscu. Dała mi trochę czasu na zebranie myśli, ale mnie chodziła po głowie tylko jedna. I wreszcie wypowiedziałam ją na głos.

– Nie dam rady, Kayla.

Moja przyjaciółka uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Wzięła łyk soku pomarańczowego, po czym odstawiła szklankę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo... Bo to jest zbyt ważne. Wiesz, co mam na myśli?

Krótko się zastanowiła, po czym lekko skrzywiła usta.

– Niestety nie. Ale może mi to wyjaśnisz.

Spróbowałam uporządkować moje bezładne myśli i sama wypiałam łyk soku.

– To coś innego niż wywiad z Ashley. Albo jak wszystko inne, co do tej pory robiłyśmy. – Podniosłam bezradnie ramiona. – Zawsze próbowałam nawiązać nić porozumienia z moimi gośćmi. Zazwyczaj to się nawet nieźle udawało. Ale tym razem? Kayla, ja kocham tych chłopaków od czternastego roku życia. Przy nich jestem bardziej fanką niż gospodarzem programu. Jak tylko pomyślę, że będę siedziała z nimi w tym samym pomieszczeniu, czuję ucisk w klatce piersiowej, i to nie w przyjemny sposób. Mam wrażenie jakbym szła na egzamin, na który się nie uczyłam.

– Hej! – Chwyciła mnie za ramię i lekko je ścisnęła. – Jesteś ich prawdziwą fanką. Jestem całkowicie pewna, że nikt nie zna tych chłopaków lepiej niż ty ani dłużej nie śledzi ich kariery. To wystarczy.

Gardło mi się ścisnęło. Przed oczami ukazały mi się obrazy. Jak siedziałam z mikrofonem przed moim starym laptopem i opowiadałam online o muzyce Scarlet Luck. Jak leżałam na łóżku, cała ubrana na czarno, bezpośrednio po pogrzebie mamy, podczas gdy w tle leciało zapętlone *Echoes* w ich wykonaniu, a po policzkach płynęły mi łzy.

– Na krótko przed wizytą Ashley w studiu mówiłaś to samo – zauważyła Kayla.

– Masz rację. Po prostu presja jest teraz wyjątkowo duża – odpowiedziałam.

– Popatrz tylko na komentarze pod zdjęciem z Ashley. – Kayla podsunęła mi swój laptop, na którym widać było zdjęcie Ashley, jej i moje.

Przewinęłam kawałek niżej i zaczęłam czytać.

OMG. Jeszcze nigdy nie miałam wrażenia, że ktoś tak dobrze rozumie Ashley i tak ją szanuje. DZIĘKUJE, ROSIE.

Rosie tak świetnie potrafi prowadzić głębokie rozmowy ze swoimi gośćmi. Cholera, ta dziewczyna ma to w małym palcu. #youngogirl

Czy od teraz każdy wywiad z Ashley mogłaby prowadzić Rosie Hart? Proszę, proszę? PS: Wyglądacie super, dziewczyny!!!

Kiedy czytałem te miłe słowa pod zdjęciem, mój żołądek zalała fala ciepła. Bo każde z nich przypominało mi o tym, dlaczego robiłam to, co robiłam. Zależało mi na tym, żeby ukazywać prawdziwych ludzi stojących za muzyką. Występowałam w imieniu fanów i udało mi się stworzyć dialog, który do nich docierał i pozwalał im jeszcze lepiej zrozumieć muzykę. I byłam w tym cholernie dobra. To było moje powołanie. Powód, dla którego nie poszłam do college'u. Bo tak bardzo wierzyłam w ten projekt. A czytanie teraz tych komentarzy pozwoliło mi na nowo umocnić w sobie tę wiarę.

– Masz rację. Dziękuję – powiedziałam i objęłam przyjaciółkę ramieniem, żeby przyciągnąć ją mocniej do siebie.

– A ja już myślałam, że fakt, że chodzi o Scarlet Luck, do końca rozmiękczył ci mózg.

Szturchnęłam ją w bok, aż pisnęła i odepchnęła moją rękę.

– Tu wszystko jeszcze jest na swoim miejscu – oznajmiłam, stukając się w czoło.

Znałam każdy album tego zespołu. Wiedziałam, co lubili, a czego nie. I należałam do ich fanów, którzy już od dawna chcieli usłyszeć odpowiedzi na pewne pytania, których jeszcze nigdy nie zadano w trakcie żadnego wywiadu.

Dam sobie radę.

Przeprowadzę wywiad z moim ulubionym zespołem.

Zadbam o to, żeby było im komfortowo i żeby poczuli się wysłuchani i zrozumiani.

Trzymałam się tej myśli, kiedy sięgałam po laptop, żeby włączyć singiel z nowej płyty. A potem obejrzałam razem z Kaylą nowy teledysk i moje serce zaczęło bić szybciej z podniecenia.

## Bestia

– Reakcje ludzi na wasz nowy singiel *Golden Circle* są niesamowite – powiedział John i pochylił się nad stołem, obrzucając nas zachęcającym spojrzeniem.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni za wsparcie fanów – odpowiedział Thorn. Miałem wrażenie, że wypowiedział dzisiaj to zdanie już ze dwadzieścia razy i chociaż każde słowo się zgadzało, nie mogłem znieść tych pustych sloganów.

*Jeszcze tylko jedno spotkanie. Jedno spotkanie i będę mógł pójść do domu i sobie golnąć.*

– Kiedy możemy liczyć na cały album? – wypytywał dalej John, a widownia programu głośno wiwatowała i biła brawo.

Odchrząknąłem.

– Szlifujemy jeszcze materiał i niedługo podamy do wiadomości termin premiery.

Publiczność stała się głośniejsza, kilka osób tupąło i ściany wydawały się wibrować. Wszyscy się cieszyli, podczas gdy ja pytałem samego siebie, czy chociaż jedna osoba w sali obejrzała nasz nowy teledysk. Było w nim ukrytych przynajmniej pięć wskazówek odnośnie do naszego nowego albumu. Tytuły piosenek, daty, miasta, w których zagramy koncerty. Ale wcale mnie to nie dziwiło. Byliśmy u Johna w programie już czwarty raz i każda z tych rozmów tak bardzo przypominała pozostałe, że powtarzające się frazy zlały się w mojej głowie w jedną gęstą papkę.

Próbowałem powtarzać sobie, że to, co tu robię, jest moją pracą. Ta myśl pomagała. Podczas gdy inni ludzie od rana do wieczora tyrali w biurze, jak moja mama, albo dłubali przy samochodach, jak mój tata, ja wykonywałem zawód muzyka. Spotkania z dziennikarzami były tego immanentną częścią i jeśli nadal chciałem żyć z muzyki, musiałem to jakoś wytrzymać. Profesjonalnie, skutecznie i nie krążąc myślami wokół piersiówki, która tkwiła w wewnętrznej kieszeni mojej marynarki.

Wytrzymałem jakoś resztę tego dziennikarskiego maratonu. Zostało zaledwie kilka tygodni do rozpoczęcia trasy i wtedy, do cholery, wreszcie zaczniemy robić to, do czego byliśmy stworzeni – muzykę. I nic poza nią.

Reszta wywiadu przemknęła w mgnieniu oka. Publiczność wrzeszczała, odśpiewaliśmy na małej scenie *Golden Circle*, wyszliśmy z budynku i wróciliśmy do samochodu, gdzie nasza menedżerka, Leah, podzieliła się z nami informacjami o ostatnich reakcjach fanów.

– Piosenka została dobrze przyjęta. Mamy dużo kliknięć, chociaż mogłoby być jeszcze lepiej. Ale ludziom podoba się nowe brzmienie – terkotała bez przerwy, wpatrując się w tablet na swoich kolanach. – Mamy jeszcze jedno spotkanie poza centrum, pół godziny jazdy samochodem. Och i jeszcze jedno. Niedługo odbędzie się przyjęcie u Ashley Cruz. Jesteście zaproszeni.

– Ashley Cruz? – spytał Buck, siedzący naprzeciwko mnie. Nie wyłączył przy tym nawet na chwilę swojego Nintendo Switch. – Co mamy tam robić?

– To impreza z okazji wydania jej nowego albumu – wymamrotała Leah, marszcząc mocno czoło, jakby myślami była już całkiem gdzie indziej.

– Jej album ukazał się przecież już w zeszłym tygodniu – rozbrzmiał chropowaty głos Hunta. Chociaż od wielu dni spędzaliśmy ze sobą każdą chwilę, nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz coś do nas powiedział. Rzadko się odzywał.

– Zaprosiła was, więc musicie tam iść. Jeśli się tam nie pojawicie, będzie to uznane za wypowiedzenie wojny, a tego nie potrzebujemy. – Ton głosu Leah nie znosił sprzeciwu. Mimo że nadal, po wszystkich tych latach mieszkania tutaj, nie rozumiałem do końca reguł kodeksu towarzyskiego panującego w Hollywood, tym razem postanowiłem się nie odzywać. Jeśli tylko na imprezie będzie alkohol i nikt nie będzie mnie głupio podrywał, wystarczy jeden skręt i powinienem być zadowolony.

– Nie mam ochoty na imprezę. – Nagle Logan zaczął jakby mocniej naciskać guziki swojej konsoli.

Thorn prychnął.

– Nigdy nie masz ochoty na imprezy, Buckley.  
– Po prostu nie widzę sensu w zadawaniu się z obcymi ludźmi.  
– Kłamca. Po prostu wolisz swoje gry – odparował Thorn.  
– Mówisz to tak, jakbyś właśnie odkrył jakąś wielką tajemnicę, a ja z przyjemnością się przyznaję, że wolę spędzać czas ze swoim pecetem, zamiast przyglądać ci się na imprezie, jak kasujesz jednego kosza za drugim. – Buck na krótko podniósł wzrok, żeby uśmiechnąć się do Thorn, po czym wrócił do swojej gry.

Parsknąłem śmiechem, a Leah mi zawtórowała, podczas gdy Thorn próbował zamordować Logana wzrokiem. Kiedy spojrział na mnie, szukając pomocy, odwróciłem szybko wzrok i zacząłem coś majstrować przy swoim opatrunku.

Hunt dał mi kuksańca w bok, wskazując brodą na bandaż. Mimo że niczego nie powiedział, z jego niebieskich oczu mogłem wyczytać pytanie.

– Już się zagoiło – odezwałem się tak cicho, żeby inni nie usłyszeli.

Żaden z nich nie zapytał mnie wprost o wydarzenie w klubie, ale wiedziałem, że się o mnie martwili. Robili to od tamtej pamiętnej nocy, kiedy całe moje życie na zawsze uległo zmianie.

– To dobrze. – Hunt odwrócił wzrok, żeby wyjrzeć przez okno.

– Ashley Cruz jest cholernie seksowna. Ma teraz kogoś? – Thorn zwrócił się nagle do Leah.

– Nie mam pojęcia. Ale nie radziłabym ci czegoś z nią zaczynać. Nie potrzebujemy tu żadnych dodatkowych dramatów – odpowiedziała.

– Nie możesz ode mnie wymagać, żebym poszedł na imprezę i nawet nie wybałał trochę sytuacji.

– „Wybałał”. Ładnie to ująłeś – zauważyłem, a Logan wybuchnął śmiechem. Thorn pokazał mi środkowy palec, gest, który z chęcią odwzajemniłem.

Pierwszy raz, od kiedy ruszyliśmy, Leah podniosła wzrok znad swojego tabletu.

– Serio, Thorn. Nie baw się w żadne gierki.

Twarz Thorn, wyglądała teraz jak mordka kota, któremu właśnie zakazano polowania. Jakby dopiero co przyjął wyzwanie, któremu chciał jak najszybciej sprostać, a teraz musiał z niego zrezygnować.

Leah ledwo słyszalnie westchnęła i znowu spojrziała na swój tablet. Przerzuciła czarny kucyk za ramię i chrząknęła.

– Następnym wywiad to rodzaj eksperymentu.

– W jakim sensie? – Lubilem wiedzieć, co mnie czeka.

– To mała, relatywnie nieznaną audycja w radiu internetowym. Założycielka jest mniej więcej w waszym wieku. Stworzyła ten projekt już jako nastolatka i sama go prowadzi. Program jest niezależny i niezwiązany z żadną siecią. Już kilka razy prosiła o wywiad, ale do tej pory miała za słabą oglądalność. Ale w ostatnich miesiącach to się zmieniło.

*Założycielka jest mniej więcej w waszym wieku...*

Wsunąłem rękę do kieszeni marynarki i wyjąłem piersiówkę, na której wygrawerowane były moje inicjały, odkręciłem korek i wziąłem kilka łyków, aż poczułem przyjemne pieczenie w przełyku.

– Audycja w radiu internetowym? Mówisz serio, Leah? – spytałem i przeciągnąłem palcem wskazującym najpierw po literze A, a następnie po literze S. Ten prosty ruch pomógł mi utrzymać ucisk w piersiach na niezmiennym poziomie. A ponieważ nie mogłem sobie pozwolić, żeby stał się silniejszy, powtórzyłem tę czynność jeszcze kilka razy.

– Gospodyni programu jest, według moich informacji, waszą wielką fanką i w ostatnich tygodniach często była chwalona za swoje wyczucie podczas wywiadów. Tym samym trafia idealnie w naszą grupę docelową. Myślę, że to będzie miało dobry odbiór – powiedziała Leah, wzruszając ramionami. Zamknęła osłonę tabletu, wsadziła go z powrotem do swojej wielkiej czarnej torby i zasunęła zamek. W tym samym czasie kierowca zatrzymał samochód. – Dawajcie, chłopaki. I to bez szemrania. Nie chcę tu żadnego narzekania, póki nie skończycie wywiadu.

– Ale potem będę mógł się przy tobie wypłakać? I to na cały głos? – spytał Thorn, wysiadając za Leah z samochodu.

Nie usłyszałem jej odpowiedzi, ale widziałem, jak zakłada sobie za ucho pasmo włosów

środkowym palcem.

Wysiadłem z samochodu i wyciągnąłem ręce nad głowę. Słońce powoli zachodziło, a niebo błyszczało głębokim pomarańczem.

Jeszcze tylko jedno spotkanie.

Jedna rozmowa. Jedna godzina, która dzieliła mnie od wolności.

Rosie

Powietrza.

Potrzebowałam pilnie powietrza.

Najwidoczniej nie mogłam już sobie przypomnieć, jak należy prawidłowo oddychać. Właściwie niczego nie mogłam sobie przypomnieć. Miałam pustkę w głowie.

– Kayla – wychrypiałam. – Za chwilę umrę.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Daj spokój, Rosie. Nie rób scen.

– Ale czuję się tak, jakbym miała umrzeć. Wolno i w męczarniach. Potrzebuję powietrza. – Podeszłam do okna i lekko je uchyliłam. Wciągnęłam powietrze głęboko do płuc i zamknęłam oczy. Serce podeszło mi do gardła. Jeszcze tylko pięć minut. Za pięć minut miałyśmy wywiad ze Scarlet Luck.

W ostatnich dniach skrupulatnie przygotowywałam się do wywiadu. Wprawdzie wiedziałam o chłopakach praktycznie wszystko, ale i tak przekopałam się przez wszelkie fora internetowe oraz komentarze na Instagramie i YouTubie, zapoznając się z najróżniejszymi teoriami na temat ich nowego albumu. Teledysk do *Golden Circle* obejrzałam dobrych dwadzieścia razy, aż rozszyfrowałam wszystkie ukryte w nim wskazówki. Do późna w nocy powtarzałam też moje pytania. Notatki miałam oznaczone naklejkami, a niektóre fragmenty podkreśliłam różnokolorowymi markerami. Ćwiczyłam pytania nawet na melodię *Golden Circle*, żebym mogła w myślach zaśpiewać tę piosenkę, gdybym miała chwilowy blackout, czego naprawdę chciałam uniknąć, bo był to najgorszy z możliwych scenariuszy.

W tym momencie zadzwonił dzwonek do studia, a ja cała zeszytniałam.

Byli tu.

Naprawdę tu byli.

Z rozszerzonymi oczami odwróciłam się do Kayli. Nagle było mi gorąco i zimno jednocześnie.

Moja przyjaciółka położyła mi obie dłonie na ramionach i mocno ścisnęła.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, ale również w jej oczach można było dostrzec nerwowe migotanie.

– Dam radę – odpowiedziałam, chociaż słowa te zabrzmiały pusto i fałszywie.

Kayla skinęła głową i odsunęła się ode mnie, żeby wyslizgnąć się ze studia i zjechać windą na parter. W dolnej części budynku znajdowały się inne wynajmowane studia i żeby wjechać na górę, trzeba było mieć klucz do windy.

Wyglądziłam bluzkę i poprawiłam włosy. Potem rzuciłam okiem w lustro. Policzki miałam zaczerwienione, ale szminka trzymała się nieźle. Byłam też zadowolona z mojego stroju. Miałam na sobie prążkowany, obcisły sweterek z golfem i skórzane legginsy z kieszeniami zapinanymi na metalowe zamki. Czułam się w tym dobrze i byłam sobą, a to zawsze sprawdzało się, kiedy przeprowadzałam wywiady. Przynajmniej tego nauczyło mnie doświadczenie ostatnich lat.

Potem odwróciłam się w stronę brązowej kanapy. Na stoliku przed nią stały już cztery szklanki z wodą, a obok talerz naprawdę dobrych pączków z kawiarni nieopodal. Poza tym Kayla kupiła kwiaty i postawiła je wazonie na blacie. Obeszłam sofę i poprawiłam jeszcze raz oba stołki stojące za nią. Następnie podeszłam z powrotem do kamery, która stała już na statywie przygotowana do transmisji na żywo. Sprawy techniczne należały w zasadzie do obowiązków Kayli, ale sprawdzając wszystko, mogłam przynajmniej trochę uspokoić nerwy. Reflektory studyjne były już włączone, a ich jaskrawe światło powodowało, że pod pachami byłam już cała mokra.

Szybko podbiegłam do mojego biurka, które znajdowało się na tyłach studia, koło okna, otworzyłam górną szufladę i wyciągnęłam mój rezerwowo dezodorant. Pospiesznie się nim spryskałam, bo w tle słyszałam już delikatny stukot windy zatrzymującej się na naszym piętrze. Wróciłam do

frontowej części studia i czekałam na wejście moich gości, podczas gdy serce podchodziło mi do gardła.

– Zaczniemy od razu od próby dźwięku – usłyszałam w korytarzu głos Kayli.

– Bardzo dobrze. Potrzebowalibyśmy jeszcze ze dwie minuty, żeby trochę odświeżyć chłopaków – odpowiedziała jakaś kobieta. Z pewnością była to Leah Miller, menedżerka zespołu. Opiekowała się nimi zaledwie od trzech lat, od momentu, kiedy przechodzili ciężki okres i niemal rozwiązali zespół. W branży miała opinię młodej, ale za to twardej profesjonalistki. Broniała swoich podopiecznych przed wszystkim i wszystkimi i towarzyszyła im w każdym spotkaniu.

– Nie potrzebuję żadnych dwóch minut, i tak wyglądam zajebicie, prawda, Kayla? – rozległ się znajomy głos, a mój żołądek ścisnął się z podniecenia.

Jasper Thorn.

Jasper Thorn, wokalista Scarlet Luck, właśnie zagadał do mojej przyjaciółki.

– Błyszcy ci się nos, nie zaszkodzi trochę go przypudrować – odpowiedziała Kayla, a ja otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia. Kiedy podczas wywiadu z Ashley ja nie byłam aż tak zdenerwowana, Kayla nie mogła wydobyć z siebie słowa. Dzisiaj wydawało się, że było dokładnie na odwrót.

Jej cięta odpowiedź wywołała u Thorna salwę śmiechu.

– Ona ma rację, Thorn – powiedziała Leah. Po czym znowu zwróciła się do Kayli. – To nasze ostatnie spotkanie dzisiaj, dobrze by było, gdyby nie trwało zbyt długo. Dostałyście listę?

Nie dosłyszałam odpowiedzi Kayli, bo od razu zaczęłam przebiegać w myślach listę zasad obowiązujących w czasie wywiadu. Żadnych pytań o rodziny i przyjaciół członków zespołu. Żadnego kontaktu cielesnego, chyba że będzie zainicjowany przez chłopaków. Wywiad powinien koncentrować się na muzyce i przede wszystkim na nowym albumie, a poza tym...

Dalej nie doszłam, bo w tym momencie do studia weszła Kayla ze swoją świtą, a w głowie ponownie poczułam pustkę.

Nie wiedziałam w ogóle, gdzie w pierwszej chwili mam spojrzeć. Kiedy oglądałam wywiady z chłopakami, często je cofałam, odtwarzając po trzydzięci razy z rzędu, ale w tej sytuacji nie dało się tego zrobić. Nie mogłam nacisnąć pauzy, żeby w pełni rozkoszować się przeżywanym momentem, a w tej chwili moje oczy nie mogły się zdecydować, na kim w pierwszej kolejności zawiesić wzrok.

Od lewej, zdecydowałam. Zacznę od lewej.

W ustach miałam pustynię, a kiedy mój wzrok padł na Logana Buckleya, lekko opadła mi szczęka. Od stóp do głów był ubrany na czarno. Miał na sobie za dużą koszulę z rozdarciami, przez które można było dostrzec trochę skóry, a z luźno opadających spodni zwisało kilka przymocowanych srebrnych łańcuchów. Podobne łańcuchy zdobiły jego szyję, a ciemne blond włosy kryły się pod czarną czapką, która była jego znakiem rozpoznawczym. Paznokcie u rąk miał pomalowane na czarno, tak samo jak ja, tak że na ten widok niemal się uśmiechnęłam.

Mój wzrok uniezależnił się ode mnie i poszybował dalej na prawo, gdzie stał Cilian Hunt. Na pierwszy rzut oka Hunt wyglądał jak ponury żniwiarz, uosobienie śmierci. Był wysoki, z długimi kończynami, a policzki miał blade i zapadnięte. Niebieskie oczy były podkrążone, ale mimo to robiły wrażenie uważnych i pełnych życia. Włosy miał krótko przystrzyżone i ufarbowane na srebrno. Nosił obcisłe skórzane spodnie, podkoszulek i długi czarny płaszcz, sięgający niemal kostek, z haftami na rękawach.

Obok Hunta stał Jasper Thorn. Kiedy spojrzałam mu w twarz, zapało mi dech w piersiach. Już wcześniej wiedziałam, że wszyscy byli na swój sposób atrakcyjni, ale Thorn wyglądał, jakby wykuł go w kamieniu jakiś wyjątkowo utalentowany artysta. Jego ciemnobrązowe włosy były wymodelowane i ułożone w drobne loki, okalające jego piękną twarz, na której widniał uśmiech, będący jego znakiem rozpoznawczym. Miał na sobie czarne błyszczące spodnie, potężne buciory i ciemnoczerwona jedwabną koszulę, której kilka górnych guzików pozostało niezapiętych, dając mi możliwość podziwiania jego gładkiej, ciemnobrązowej skóry, gęsto pokrytej tatuażami. Otworzył usta i coś powiedział, ale z podekscytowania dobrze nie zrozumiałam, o co mu chodziło.

A potem nic już do mnie nie docierało, bo wzrok przeniosłam na Adama „Bestię” Sinclaira, który stał obok Thorna.

Bestia był niewątpliwie najlepiej zbudowany ze wszystkich czterech członków zespołu. Jego ramiona wypełniały garnitur do ostatniego centymetra. Pod skrojoną na miarę marynarką miał biały podkoszulek bez rękawów, tak mocno wycięty, że odsłaniał nagą skórę, aż po szyję ozdobioną tatuażami. Zafarbowane na fioletowo włosy były ułożone gładko do tyłu, z wyjątkiem jednego pasma, które uwolniło się z fryzury i opadło mu na czoło. Zniżyłam wzrok. Na lewej dłoni nosił kilka ciężkich srebrnych pierścionków, na prawej miał biały opatrunek. Kiedy zauważył, że go obserwuję, zwinął zranioną dłoń w pięść, a ja podniosłam wzrok. Patrzył na mnie, a moje serce na moment stanęło. Ale po chwili zauważyłam, że się myliłam, tak naprawdę nie spoglądał na mnie. Jego oczy wydawały się... puste. Jakby z całych sił starał się przejrzeć mnie na wylot.

– Rosie? – zabrzmiał głos Kayli, a ja cała drgnęłam.

– Hm? – odpowiedziałam i odwróciłam się do niej.

Robiła dziwne miny i wymachiwała rękami – najwidoczniej chciała dać mi znać, że powinnam coś zrobić. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że od dobrej minuty przyglądałam się zespołowi, nie wypowiadając na głos ani słowa.

– *Fuck* – mruknięłam i zastygłam w bezruchu.

Nie.

Nie, nie, nie.

To nie mogły być pierwsze słowa, jakie skierowałam do chłopaków ze Scarlet Luck.

– Rosie – wydusiłam z siebie.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Wreszcie uświadomiłam sobie, że właśnie wypowiedziałam swoje imię i że wszyscy patrzyli na mnie w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– To znaczy, tak mam na imię. Jestem Rosie Hart.

Thorn uśmiechnął się jeszcze szerzej. Zrobił krok w moim kierunku i podał mi rękę.

– Miło mi cię poznać, Rosie.

Byłam w takim szoku, że z trudem chwyciłam podaną mi dłoń. Otoczył mnie zapach jego perfum i musiałam się dobrze pilnować, żeby nie wdychać ich zbyt szybko i intensywnie, tak pięknie pachniały. Zamiast tego zaczęłam szukać w głowie właściwej odpowiedzi. Pierwotnie chciałam powiedzieć coś w rodzaju „cała przyjemność po mojej stronie”, ale miałam ściśnięte gardło i nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa.

Moje milczenie nie wydawało się przeszkadzać Thornowi w najmniejszym stopniu. Puścił moją rękę i zrobił krok w tył. Jego miejsce zajął Logan i również chwycił moją dłoń, lekko się uśmiechając. Zaraz po nim przyszła kolej na Hunta. On także podał mi rękę, podczas gdy ja tylko stałam jak wryta, próbując zapanować nad drżącymi kolanami. Odwróciłam się do Bestii, ale on stał już zwrócony w inną stronę – przyglądał się sofie i ustawionym z tyłu stołkom. A przecież nie było to w ogóle potrzebne – wiedziałam, że nie powinnam go dotykać. Jeśli wierzyć pogłoskom, nikt nie mógł tego robić. I nie chodziło tu tylko o spotkania z dziennikarzami, ale... o wszystko.

W czasach, kiedy słuchałam coverów chłopaków przed zaśnięciem, a każdy z ich nowych teledysków oglądałam po kilka razy z rzędu, Bestia pod względem zachowania nadawał na jednej fali z Thornem – był głośny, wyluzowany i dowcipny. Aż do kryzysu trzy lata temu.

Każdy z nich się zmienił. To było normalne, fani to zaakceptowali i kochali chłopaków jeszcze mocniej. Przeżywaliśmy z nimi ich nieudane związki, mniejsze i większe skandale, rewolucje pod względem wyglądu i wypracowanego brzmienia. Ale zmiana, jaką przeszedł Bestia, dotyczyła nie tylko wizerunku. Z otwartego chłopaka, który na wideoklipach zawsze szeroko się uśmiechał i wydawał się skory do żartów, zmienił się w cichego, tajemniczego mężczyznę, który tylko w czasie gry odsłaniał się i dawał z siebie wszystko, jak na prawdziwą bestię przystało. Kiedy dzisiaj oglądało się wywiady ze Scarlet Luck, Bestia prawie w ogóle już się nie odzywał i sprawiał wrażenie wycofanego. Teraz, kiedy chłopcy stali bezpośrednio przede mną, to wrażenie jeszcze się spotęgowało.

Z trudem udało mi się oderwać wzrok od Bestii i zwrócić do pozostałej trójki.

– Zaczniemy od próby mikrofonu – powiedziałam i pokazałam, żeby zajęli miejsca. W głębi ducha miałam nadzieję, że żaden z nich nie zauważył, jak bardzo trzęsła mi się ręka. Szybko ją opuściłam i objęłam notatki trzymane w drugiej dłoni.

– Chodźcie, okabluję was – powiedziała Kayla i zaprowadziła chłopaków, Leah i stylistę na ich miejsca.

Poszłam za nimi i opadłam na krzesło, gdzie na moment zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

Jeden, dwa, trzy, cztery.

Jeszcze nie zrobiłam z siebie ostatniej kretynki.

Miałam tylko krótkie zwarcie w obwodach i spieprzyłam powitanie, ale to nie oznaczało jeszcze, że tak samo przebiegnie cały wywiad.

Wydech.

Pięć, sześć, siedem, osiem.

Nieco ponad siedem lat temu po raz pierwszy zobaczyłam teledysk zespołu, który stał się dla mnie ważniejszy niż wszystko inne.

A teraz siedziałam tu, w moim studiu, we własnym programie, i miałam przeprowadzić wywiad z członkami Scarlet Luck. Marzenie stało się rzeczywistością.

Na powrót otworzyłam oczy i chwyciłam słuchawki. Kiedy je założyłam, przypomniałam sobie, co Kayla wbijała mi do głowy. Nikt nie znał tego zespołu tak dobrze jak ja. Dam sobie radę.

Musiałam dać sobie radę.



## Bestia

Wierciłem się niespokojnie na niewygodnej kanapie. Coś zatrzeszczało pode mną, a ja zadałem sobie pytanie, czy nie usiadłem przypadkiem na jakimś prezencie dla gości, nie mogłem jednak zbyt daleko sięgnąć za siebie, bo stylistka Paul akurat pudrował mi twarz. Znałem Paula. Paul był OK. Mimo to, dopiero kiedy zrobił krok w tył i zwrócił się w stronę Thorna, mogłem na dobre złapać oddech.

Innym też przypudrowano trochę nosy, po czym zajęliśmy się soundcheckiem. Wpierw każdy z nas klasnął w dłonie do mikrofonu, po czym wszyscy założyliśmy słuchawki. Kiedy ustawiano dźwięk, a Thorn obok mnie paplał jakieś bzdury, skierowałem wzrok na gospodynię programu. Akurat zajmowała się czymś innym i nie zwracała na mnie uwagi, wykorzystałem więc moment, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

Jej oczy były jasnoniebieskie jak kostki lodu, ale ich wyraz był daleki od zimnego. Ciemne blond włosy miała zafarbowane na końcówkach na fioletowo. W podobnym odcieniu, jaki ja teraz nosiłem na głowie. Zastanawiałem się, czy to przypadek, czy zamierzone działanie.

Podniosła wzrok znad notatek, jakby wyczuła moje spojrzenie.

Popatrzyliśmy sobie w oczy i nagle w uszach ponownie usłyszałem nienaturalny szum. Chociaż reflektory emitowały mordercze ciepło, a ja właśnie wychyliłem całą piersiówkę, moja skóra zrobiła się momentalnie zimna i wilgotna. Tak jakbym sam właśnie zamienił się w kostkę lodu.

Spuściłem wzrok i zacząłem przesuwając pierścionki na palcach. W górę i w dół. W górę i w dół. Tak długo, aż usłyszałem w słuchawce trzy magiczne słowa.

– Dobrze, możemy zaczynać.

Zaczęto odliczanie.

Próbowałem wziąć się w garść, ściągnąłem łopatki i wyprostowałem się. Znowu mnie coś ukłuło, tym razem dokładnie w kość ogonową. Ale zanim zdążyłem sięgnąć do tyłu, asystentka produkcji dała znak, że zarówno livestream, jak i nagranie dla radia internetowego już wystartowało. Spojrzałem znowu na Rosie Hart, która uśmiechała się niepewnie do kamery.

– Cześć wszystkim, serdecznie witam w *Rosie Hart Show*. – Poprawiła ręką słuchawkę na prawym uchu. W drugiej dłoni trzymała stertę notatek, po których można by sądzić, że zamiast trzydziestu minut, najchętniej trzymałaby nas tutaj trzydzieści godzin. Miałem gorącą nadzieję, że Leah do tego nie dopuści. – Mamy dzisiaj wyjątkowych gości. Do naszego studia przybyli Bestia, Thorn, Hunt i Buck. Nie wierzę, że to mówię, ale są tu członkowie zespołu Scarlet Luck, żeby porozmawiać ze mną o swojej muzyce.

Wszyscy przywitaliśmy się, jak potrafiliśmy najlepiej, a Thorn uśmiechnął się do kamery.

– Jak leci? Dzięki za zaproszenie.

Rosie wydawała się przez chwilę zbита z tropu i zauważyłem, jak notatki w jej ręce zaczęły drżeć, tak samo jak jej głos. Robiła wrażenie tak nerwowej i niedoświadczonej, że zadawałem sobie pytanie, jak dużo, ewentualnie jak mało, gości już tu przyjęła. I co, do diabła ciężkiego, myślała sobie Leah, zaciągając nas tutaj. Naprawdę nie miałem najmniejszej ochoty na dalsze eksperymenty.

– Na samym początku muszę pogratulować wam nowego singla – powiedziała Rosie i opuściła rękę, którą trzymała słuchawkę. Popatrzyła krótko na każdego z nas. – *Golden Circle* to absolutny hit.

– Wielkie dzięki – odparł Logan i chociaż siedział za mną na jednym ze stołków, po głosie poznałem, że się uśmiecha.

Prowadząca popatrzyła na swoje notatki. Potem położyła je przed sobą na stoliku i kiedy ponownie na nas spojrzała, w jej wzroku było tyle powagi, że wrażenie jakiegokolwiek niepewności kompletnie znikło.

– Podczas gdy wasze dwie pierwsze płyty pozostawały raczej pod wpływem punku, na waszym ostatnim albumie, *Troubled*, muzycznie obraliście inny kierunek. Czy na krążku numer cztery będziemy mieć do czynienia z ponownym rozwojem waszego brzmienia?

Przez chwilę myślałem, że się przesłyszałem. Nie spodziewałem się takiego pytania.

Thorn przesunął się trochę do przodu, żeby być bliżej mikrofonu.

– Z każdym kolejnym albumem się rozwijamy. Czwarty krążek różni się od *Troubled*, jest mu jednak bliżej do materiału sprzed dwóch lat niż sprzed pięciu. Myślę, że taki rozwój nie zachodzi w jedną noc, a jest raczej stałym procesem. Cieszymy się już, że na albumie numer cztery będziemy mogli opowiedzieć kolejną część naszej historii.

Znowu coś ukłuło mnie w kość ogonową, tym razem nawet niżej, tak że stało się to naprawdę nieprzyjemne. Kręciłem się niespokojnie, tam i z powrotem, i znowu coś pode mną trzasnęło. Modliłem się, żeby to nie było jakieś pudełko z czekoladkami albo coś w tym guście, od czego mógłbym ubrudzić sobie garnitur. Jeśli miałem tu jeszcze siedzieć następne pół godziny, to na pewno nie z tym czymś pod tyłkiem.

Możliwie dyskretnie wsunąłem zdrową dłoń w zagłębienie kanapy i chwyciłem kłujący mnie przedmiot. Kiedy objąłem go palcami, poczułem ulgę. Musiało chodzić o jakąś ulotkę albo coś w tym stylu. Mój garnitur był więc bezpieczny. Spomiędzy poduszek wyciągnąłem kawałek papieru. Ale kiedy zobaczyłem, czym faktycznie był, cały zamarłem.

– Co, do diabła... – wymamrotałem.

Siedzący obok mnie Thorn również zeszywniał, kiedy w moich rękach dostrzegł paczkę kondomów.

– Skąd je wzięłeś? – spytał zmieszany.

Zanim zdążyłem coś na to odpowiedzieć, rozległ się głośny jęk. Podniosłem wzrok i zobaczyłem, jak twarz Rosie robi się co najmniej tak samo czerwona jak opakowanie kondomów w mojej ręce.

Moje ramiona zastygły w napięciu. To nie był pierwszy raz, kiedy ktoś próbował postawić nas w nieprzyjemnej sytuacji. Robiono nam kawały częściej, niż mógłbym policzyć na palcach obu dłoni, ale zazwyczaj wcześniej nas o nich ostrzegano. To, co działo się tutaj, przekraczało wszelkie granice. Już teraz widziałem przed oczami strony tabloidów, na których widnieją z paskiem kondomów w rozmiarze XXL w ręce. Na takich zdjęciach pewnie można zarobić z kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Nie mogłem uwierzyć, że Leah dała się tak podejść tej kobiecie. Jeszcze nikt nigdy nie pozwolił sobie na takie świństwo w stosunku do nas.

– Co się tu, do diabła ciężkiego, dzieje? – ryknąłem i upuściłem kondomy na podłogę.

Rosie ściągnęła słuchawki z uszu.

– Ja... nie wiem, jak....

– To ma być tani podryw czy chcesz nas po prostu ośmieszyć? – przerwałem jej. Mój głos drżał z wściekłości i czułem, jak zalewa mnie fala gorąca.

W następnej chwili Rosie zerwała się z miejsca i podbiegła do nas z rękami uniesionymi do góry, próbując nas uspokoić.

– Nie, naprawdę nie mam pojęcia, jak... – Nie dokończyła zdania, bo uderzyła kolanem w stół. Wszystkie szklanki oraz stojący na nim wazon przewróciły się, a woda rozlała się na wszystkie strony, całkowicie nas ochlapując.

Thorn podskoczył, klnąc na głos, ale ja nie mogłem się ruszyć, bo gospodyni programu stała teraz bezpośrednio przede mną, a ja nie miałem najmniejszej ochoty się do niej zbliżyć. Jej oczy były szeroko otwarte, a wzrok przeskakiwał nerwowo to tu, to tam, jakby nie wiedziała, jak zapanować nad całym tym chaosem. W końcu zdecydowała się zacząć ode mnie, chwyciła paczkę chusteczek, które leżały na stole, i zanim zorientowałem się, co się dzieje, schyliła się i zaczęła wycierać wodę z podłogi między moimi stopami.

– Nie wiem, jak to się mogło stać – wymamrotała, podczas gdy ja siedziałem przed nią nieruchomo jak bryła lodu.

Czułem, jakby całe moje ciało zamarło. Wściekłość, którą jeszcze niedawno odczuwałem, zastąpił ogłuszający szum w uszach. Zaciśnąłem dłonie na kolanach, podczas gdy Rosie wykonywała nerwowe ruchy tuż obok moich stóp. Chwilę później podniosła się trochę i zaczęła osuszać moje spodnie. Kiedy dotknęły mnie jej ręce, nie słyszałem już nic. W piersiach wszystko mi się ścisnęło i nie mogłem już w ogóle oddychać. Chciałem chwycić się Thorną, odwrócić do Hunta i Logana, ale nie potrafiłem.

Nie mogłem się poruszyć. Po prostu nie byłem w stanie otrząsnąć się z tego cholernego odrętwienia.

Tak samo jak wtedy. W uszach słyszałem dzwonienie.

– Zabierz. Swoje. Ręce – wydusiłem z siebie między przerywanymi oddechami.

Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Potem w jej spojrzeniu pojawił się błysk zrozumienia, niemal jakby czuła, co się ze mną działo. Od razu podniosła obie ręce do góry, a na jej twarzy pojawił się wyraz prawdziwego żalu.

Nadal nie potrafiłem zrozumieć, co chciała na tym ugrać.

– Przepraszam – wyszeptała. – Nie chciałam.

Nie zwracając uwagi na wymamrotane przez nią przeprosiny, skrzyżowałem środkowy i serdeczny palec lewej dłoni – był to sygnał alarmowy dla Leah i reszty, żeby natychmiast przerwać program.

– Ja to zrobię – powiedział Thorn tuż przy mnie, próbując wytrzeć moje mokre ubranie.

Nie czułem opuszków palców. Znowu zacząłem przesuwając moje pierścionki w górę i w dół, ale tym razem to nie pomogło. Nic nie pomagało na panikę, która trzymała mnie mocno w swoich szponach.

– Myślę, że byłoby najlepiej, gdybyśmy na tym skończyli – rozbrzmiał z daleka głos Leah.

Mrugnąłem kilka razy, walcząc jednocześnie z wściekłością i brakiem czucia w palcach, po czym podniosłem na nią wzrok. Stała obok asystentki produkcji, której twarz nabiegła krwią niemal tak samo jak twarz Rosie.

– Nie wiem, jak to się mogło zdarzyć – wyjąkała.

– Kontynuowanie tego nie ma sensu – odpowiedziała Leah i zerknęła szybko na swoją komórkę.

Potem spojrzała na nas. – Idziemy, chłopcy. Musimy jechać dalej.

Kątem oka zobaczyłem, jak Thorn przytakuje. Logan parsknął tylko, a kiedy obrzuciłem go wzrokiem, poznałem po wyrazie jego twarzy, że wcale nie miał nic przeciwko temu, żeby wywiad tak szybko się skończył. Przeciwnie. Hunt podszedł do mnie i skinął głową.

Zacisnąłem mocno zęby. Czułem się tak, jakby ktoś rozgniatł mi klatkę piersiową. Myślałem o transmisji na żywo. O tym, że filmik przedstawiający mnie trzymającego w ręce paczkę kondomów w rozmiarze XXL najprawdopodobniej rozprzestrzeni się po internecie z prędkością światła. Że nikt już nie będzie mówić o muzyce, tylko o tym zdarzeniu.

– Chodź – powiedział cicho Hunt i kiwnął głową w kierunku drzwi.

Posłuchałem go.

Musiałem stąd wyjść. Po prostu wyjść.

Udało mi się wyrwać moje ciało z odrętwienia i stawiać jedną stopę przed drugą. Kiedy przechodziłem koło prowadzącej, obrzuciłem ją krótkim spojrzeniem. Stała trochę z boku, obejmując rękami tułów. Zęby wbiła w dolną wargę, a jej oczy błyszczały w świetle reflektorów. Kiedy zauważyła, że na nią spojrziałem, usztywniła ramiona. Wyprostowała plecy i podniosła trochę brodę, jakby zbierała ostatki dumy, jakie jej jeszcze zostały.

– Przepraszam. Nie chciałam tego – powiedziała. Jej głos brzmiał mocniej, niż mógłbym przypuszczać.

– Czy moglibyśmy przełożyć termin wywiadu na jutro? – spytała tymczasem asystentka produkcji, rozpaczliwie zwracając się do Leah.

– Mamy napięty terminarz. Obawiam się, że do końca trasy jesteście już zabukowani. – Głos Leah brzmiał ostatecznie. Z mojego powodu. Jeden ruch ręką i już wiedziała, co należało zrobić. – A w sprawie dopiero co nagranych ujęć skontaktujcie się z nami nasi prawnicy. Radziłabym wam je od razu skasować. – Skinęła kurtuazyjnie do obydwu głową. Następnie odwróciła się do nas i wskazała ręką drzwi.

Chłopcy wypełnili jej milczący rozkaz i ruszyli w stronę wyjścia. Tylko Logan wymamrotał parę słów na pożegnanie.

Poszedłem jego śladem, ale zanim zamknęły się za nami drzwi, obejrzałem się jeszcze przez ramię. Przez szparę w drzwiach zauważyłem, jak Rosie Hart ukrywa twarz w dłoniach.

Ucisk w piersiach stał się jeszcze silniejszy. A kiedy odwróciłem się i podążyłem za resztą, wcale nie zniknął.

## Rosie

– Proszę, otwórz drzwi. – Usłyszałam przytłumiony głos Kayli.

– Odejdź. – Mój własny głos stłumiła poduszka. Była już kompletnie przemoczona, a moja twarz napuchnięta i obolała. Od kiedy kilka godzin temu wróciłam do domu, nie robiłam nic innego poza wylewaniem morza łez. I w najbliższym czasie nie miałam zamiaru przestać.

W międzyczasie łudziłam się wciąż, że to wszystko było tylko jakimś upiornym snem. Bo właśnie tym mi się wydawało. To, co zdarzyło się w studiu, okazało się najprawdziwszym koszmarem. Czymś gorszym niż pomylenie pytań czy nawet kompletny blackout. I nie mogłam w żaden sposób zrozumieć, jak to się mogło stać.

*To ma być tani podryw czy chcesz nas po prostu ośmieszyć?* Niski pomruk Bestii odbił się echem w moich uszach, sprawiając, że jeszcze głębiej zakopałam twarz w poduszkę.

Nie mogłam uwierzyć, że tak się skompromitowałam. Że postawiłam chłopaków w tak nieprzyjemnej sytuacji, że nie wytrzymali ze mną w jednym pomieszczeniu nawet pięciu minut. A najgorsze z tego było to, że złamałam zasadę, którą wbijałam sobie do głowy raz za razem – żeby pod żadnym pozorem nie dotykać Bestii.

Ile razy widziałam na filmach, jak ludzie go dotykali? Ile razy wściekałam się z tego powodu, bo przecież fakt, że nienawidził kontaktu fizycznego z obcymi osobami, był bardziej niż oczywisty? Ale kiedy trzymał w ręce te kondomy i mieszał mnie z błotem, cała moja wiedza na ten temat została przyćmiona chęcią załagodzenia sytuacji. Najchętniej przerwałabym nagranie i zaczęła od początku. Ale ponieważ leciało to także na żywo, nie było to po prostu możliwe. A więc pozostawało mi tylko jedno: załagodzić sytuację na tyle, na ile się dało. Mój plan przewidywał usunięcie w dyskretny sposób kondomów z pola widzenia i wymyślenie jakiegoś wytłumaczenia. Ale potem w pośpiechu wywróciłam szklanki, zapanował chaos i było już tylko gorzej.

Totalnie się skompromitowałam. Przed chłopakami, których od lat podziwiałam. Przed zespołem, którego muzyka była dla mnie najważniejsza na świecie.

Nienawidziłam samej siebie.

Za moją niezdarność.

Za ten dzień.

Za to, że dotknęłam Bestii, chociaż wiedziałam, że nie powinnam.

– Proszę, Rosie. Otwórz drzwi. – Rozległo się przytłumione stuknięcie, brzmiące tak, jakby Kayla uderzyła czołem w drzwi. – Przepraszam, że zepsułam ci ten dzień.

Podniosłam głowę. Powtórzyłam w myślach jej słowa. Potem zebrałam się resztkami sił, spuściłam nogi z łóżka i podeszłam do drzwi, żeby je otworzyć.

– Co?

Kayla patrzyła na mnie ze skrucą. W jej brązowych oczach widziałam tylko jedno: poczucie winy.

– Co zrobiłaś? – spytałam chrypiącym głosem, chociaż nie byłam pewna, czy naprawdę chcę usłyszeć odpowiedź.

Spuściła wzrok. W następnym momencie zacisnęła powieki i nabrała powietrza.

– Ja... przecież opowiadałam ci o mojej randce.

Wpatrywałam się w nią tak długo, aż jej słowa ułożyły się w całość jak brakujące elementy układanki.

– Powiedz mi, że to nieprawda. Powiedz mi, że nie zabrałaś swojego faceta do naszego studia, żeby zaliczyć imprezę dla dorosłych.

Kayla nie musiała odpowiadać – poznałam prawdę po sposobie, w jaki próbowała ominąć mój wzrok.

– Nie mówisz poważnie – wydusiłam z siebie i potrząsnęłam głową, nie mogąc uwierzyć w to,

co właśnie usłyszałam.

– Przepraszam.

Zacisnęłam dłonie w pięści i poczułam, jak moje ramiona zaczynają drżeć i jak to drżenie rozprzestrzenia się po całym moim ciele. Chciałam wziąć się w garść, powstrzymać to, co właśnie we mnie narastało, ale nie dałam rady. Ciężar tego dnia, w połączeniu z presją ostatnich tygodni, frustracją i smutkiem całkowicie zapanowały nad moim ciałem. Zrobiło mi się jednocześnie zimno i gorąco.

– To nie zmienia faktu, że postawiłaś mnie dzisiaj w najbardziej krępującej sytuacji w całym moim życiu! – zawołałam.

Kayla nerwowo łapała powietrze. Jeszcze nigdy tak głośno z nią nie rozmawiałam, ale nie mogłam inaczej. Po prostu nie mogłam zapanować nad wściekłością i łzami, które na nowo napłynęły mi do oczu.

– Widziałaś, jak na mnie patrzyli? Jeśli z powodu tej akcji zaskarżą nas, jesteśmy skończone. Czy ty właściwie wiesz, co to oznacza, Kayla? Że możemy stracić wszystko. Po prostu wszystko!

Patrzyła na mnie przerażona. Wydawało mi się, że w jej oczach również dostrzegłam podejrzany blask, ale w tym momencie nic mnie to nie obchodziło. Moje własne oczy piekły mnie żywym ogniem i to też nikogo nie obchodziło.

– Kiedy ta audycja zaliczy klępkę, będziesz mogła aplikować gdzie indziej i znaleźć sobie szybko coś nowego. Ale to *moją* twarz widać na nagraniu. Bestia krzyczał na *mnie*. To *moje* nazwisko widnieje na logo. Jeśli to wszystko się na mnie odbije... – Brakowało mi powietrza i musiałam chwycić się futryny. Przed oczami stanął mi obraz mojego taty. Jak mi prorokował, że poniosę porażkę, jeśli założę własne show. Jak ciągle kładł mi do głowy, żebym się jeszcze dobrze zastanowiła, zanim podejmę ryzyko i postawię wszystko na jedną kartę.

Miałby rację. Dokładnie jak z całą resztą.

– Przestań rozgrywać w głowie wszystkie możliwe czarne scenariusze. Żaden z nich się nie spełni. Już o to zadbam – powiedziała Kayla.

Stać mnie było jedynie na skinięcie głową.

– Wiem, że popełniłam wielki błąd i że dzisiejszy dzień przebiegł zupełnie inaczej, niż to sobie wymarzyłaś. Ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to naprostować – dodała.

Parsknęłam tylko.

– Nie możesz mi tego obiecać.

To była ostatnia rzecz, jaką powiedziałam, zanim zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem. Potem rzuciłam się z powrotem na łóżko i dałam upust napływającym łzom.

Płakałam tak długo, aż nie było we mnie niczego poza ziejącą pustką.

Na cały tydzień zaszyłam się w swoim pokoju i pogrzyżyłam w głębokiej żałobie. Schodziłam Kayli z drogi i blokowałam każdą próbę kontaktu z jej strony, chociaż wielokrotnie czyhała na mnie w kuchni albo przed drzwiami łazienki. Podczas jednego z tych spotkań wyznała mi ze skrucą, że nasz następny gość – aspirujący piosenkarz i aktor – odwołał swój udział w programie i że w miejsce tego wywiadu Kayla chciałaby załadować wybór zabawnych scenek z naszych dotychczasowych programów. Kategorycznie jej tego zabroniłam. Po katastrofie takiego kalibru pokazywanie w sieci wesołego filmiku byłoby dla fanów Scarlet Luck jak policzek, a tego z pewnością nie chciałam.

Dlatego na razie wszystko zostało zawieszony: program, nasze kanały, nawet komórkę trzymałam wyłączoną. Jedyne, do jakiej byłam zdolna w tamtych dniach, to słuchanie najsmutniejszych playlist wszech czasów i zalewanie się przy nich łzami.

Ale po tygodniu poczułam się jak w więzieniu. Brakowało mi rutyny. Bez niej i bez mojego show nie czułam się sobą. A to odbiło się na moim zdrowiu psychicznym. Znałam oznaki. Jeśli izolowałam się gdzieś dłużej, niż potrzeba, samotność stawała się moją nową codziennością. Było mi coraz trudniej wyjść na zewnątrz. Zrobienie zakupów stawało się ciężarem, którego nie potrafiłam udźwignąć. Jakakolwiek ludzka interakcja mnie przerastała. Nie mogłam pozwolić, żeby ten jeden dzień aż tak mnie pogrążył.

Dlatego w pierwszej kolejności ponownie włączyłam moją komórkę. Kiedy zobaczyłam niezliczone wiadomości, mejle i nieodebrane telefony, serce zaczęło mi bić jak szalone. Przede

wszystkim dlatego, że na liście połączeń dwa razy dostrzegłam numer taty.

Usiadłam na łóżku. To, że zadzwonił, wydawało mi się niemal cudem. Czyżby doszły go informacje o incydencie w moim programie? Właściwie mój tata nigdy nie śledził tego, co robiłam. Popkultura go nie interesowała, co niejednokrotnie dawał mi do zrozumienia. To, że teraz zadzwonił, dużo więc dla mnie znaczyło.

Wybrałam jego numer i przyłożyłam komórkę do ucha. Po trzecim sygnale odebrał.

– Hart – warknął do telefonu, a ja musiałam się mocno postarać, żeby się nie wzdrygnąć.

– Cześć, tato. To ja. Dzwoniłeś?

– Ach, Rosie. Jak miło, że oddzwoniasz.

OK, najwidoczniej nie zadzwonił dlatego, że tak bardzo się martwił o moje samopoczucie. Dobrze wiedzieć.

– Co tam słyhać? – Czy był w stanie usłyszeć mój nosowy głos? Czy go to w ogóle interesowało?

– W następnym tygodniu będę służbowo w okolicy i chciałem spytać, czy nie miałabyś czasu na spotkanie.

Chociaż od tygodnia nie opuszczałam mieszkania i nadal kiepsko się czułam, od razu potakująco skinęłam głową. Tata nieczęsto tu przyjeżdżał, więc kiedy był w pobliżu, chciałam go koniecznie zobaczyć. Mimo że nasze spotkania często niemiłosiernie się ciągnęły, a on nie bardzo rozumiał, czym się zawodowo zajmowałam, nadal jednak był moim ojcem.

– Jasne, chętnie. Czy mam znowu wybrać restaurację?

– Brzmi świetnie. Mam jeszcze coś do roboty. Napiszę do ciebie w sprawie dokładnej daty i godziny, w porządku?

Skinęłam głową.

– Okej.

I w ten sposób skończyła się nasza kolejna krótka rozmowa.

Wsluchałam się w siebie i poczułam w piersiach dziwną pustkę. Pustkę, która kolejny raz przypomniała mi, jak wielką dziurę w życiu moim i taty pozostawiła śmierć mamy. Mama była spoiwem, które trzymało naszą rodzinę razem. Od kiedy jej zabrakło, każda rozmowa z ojcem wydawała się mozolnie ciągnąć. Jakbyśmy byli zmuszeni do pozostawiania ze sobą w kontakcie. A to naprawdę nie było miłe uczucie.

Trwało całą wieczność, nim uwolniłam się od oczekiwań ojca i poszłam własną drogą. To pogłębiło przepaść, jaka powstała między nami po śmierci mamy. Nasze rozmowy stały się bardziej lakoniczne, tak samo jak ta dzisiejsza. A sytuacja jeszcze się pogorszyła, kiedy zdecydowałam się przeprowadzić do Los Angeles, zamiast pójść na studia, jak życzył sobie tata. Ale ten konflikt zostawiłam już za sobą. Podobnie jak otchłań, z której przed laty z trudem się wygrzebałam.

Rozejrzałam się po pokoju. Wszędzie walały się brudne naczynia i ubrania. Z każdym dniem wstawanie z łóżka stawało się coraz trudniejsze. Cała ta sytuacja przypominała mi nieubłagane moje początki w Los Angeles. Zmiany, jakie niosła za sobą przeprowadzka, odpowiedzialność związana z samodzielnością i trudna relacja z ojcem do tego stopnia odbiły się na mojej psychice, że nie dawałam już sobie rady. Każda najbłahsza sytuacja przerastała mnie i wywoływała panikę, aż w końcu musiałam poszukać profesjonalnej pomocy. Stąd wiedziałam, że jeśli teraz się nie pozbieram, będzie tylko gorzej. Nie chciałam już, żeby lęk o mnie decydował. Musiałam więc coś na to poradzić. Najlepiej tak szybko, jak to możliwe, żebym ponownie nie straciła wewnętrznej równowagi.

Zebranie się w sobie kosztowało mnie tego dnia niewyobrażalny wysiłek. Włożyłam bluzę i wciągnęłam na głowę kaptur. Moja terapeutka radziła mi wtedy, żebym znalazła w swoim otoczeniu rzeczy, które pomogłyby mi przetrwać ataki paniki – wygodne ubrania i dobra muzyka stanowiły niewielką część tej listy. Wybrałam więc nowy album zespołu The Vamps i wcisnęłam słuchawki do uszu. Następnie sięgnęłam po klucze i portmonek i pospiesznie wyszłam z mieszkania, żebym nie mogła już zakwestionować swojej decyzji ani dłużej jej odwlekać.

*To tylko kilka przecznic, powtarzałam sobie. Kilka przecznic i będziesz w kawiarni. Dasz radę.*

Włączyłam muzykę tak głośno, że nie dochodziło do mnie nic ze świata zewnętrznego, i wolno

stawiałam jedną nogę przed drugą.

Przez pierwszą piosenkę było mi ciężko. Każda z osób, które mijalam, znajdowała się za blisko. Samochody jechały za szybko. Zapach spalin i gotowego jedzenia, kiedy przechodziłam obok okolicznych restauracji, był zbyt intensywny. Ale powoli przyzwyczajałam się do tego. Spróbowałam iść szybciej i to pomogło mi trochę zmniejszyć napięcie w ciele.

Minęły jeszcze dwie piosenki, zanim doszłam do Benji's, mojej ulubionej kawiarni. Był to mały lokal usytuowany między pralnią a punktem ksero. Jedną ze ścian we wnętrzu zdobiła tapeta przedstawiająca kiczowaty zachód słońca; nie uświadczyło się tu wielu liczby miejsc do siedzenia ani specjalnie szerokiego asortymentu, mimo to uwielbiałam tę knajpkę. To była nasza stała kawiarnia, moja i Kayli. Po udanym dniu pracy przychodziliśmy tu często razem, żeby uczcić sukces muffinkami.

Kiedy teraz podeszłam do lady i je zobaczyłam, poczułam ukłucie w sercu. Nie mogłam uwierzyć, że Kayla rzeczywiście umówiła się na randkę w naszym studiu. Nie miałam pojęcia, co sobie przy tym myślała. Zazwyczaj była tak profesjonalna, że nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłaby choćby rozważać coś takiego. Wiedziała doskonale, że w każdej chwili mogła mieć mieszkanie tylko dla siebie, wystarczyło jedynie, żeby mi o tym powiedziała. To nie miało sensu. Ale byłam zbyt wściekła, żeby słuchać jej tłumaczeń. Może nawet to dobrze, że schodziłam jej ostatnio z drogi. Nie chciałam jej mocniej ranić, wrzeszcząc na nią. Normalnie nie byłam taka.

Odrzuciłam myśli o Kayli i naszej kłótni, zamiast tego skoncentrowałam się na zapachu świeżo mielonej kawy. Dokładnie tego teraz potrzebowałam.

Odchrząknęłam, żeby zwrócić na siebie uwagę Pete'a. To on miał zazwyczaj zmianę, kiedy tu przychodziłam. Fakt, że teraz też tu był, dał mi przyjemne poczucie normalności.

Kiedy się do mnie odwrócił, zbladł.

– Och, Rosie – powiedział i pochylił się nad ladą. Wyglądało to tak, jakby niemal chciał mnie wziąć w ramiona, ograniczył się jednak do krótkiego poklepania po ramieniu. – Jak się czujesz?

A więc wiedział.

Zerknęłam przez ramię i rozejrzałam się po kawiarni. Jakaś grupka dziewczyn siedziała przy jednym z dużych okrągłych stołów. Złączyły głowy i coś między sobą szeptały. Jedna z nich obrzuciła mnie spojrzeniem spod zmrużonych powiek, inna wyciągnęła telefon i uniosła go w górę – wycelowała nim bezpośrednio we mnie. Odwróciłam się szybko z powrotem do Pete'a i próbowałam otrząsnąć z nieprzyjemnego wrażenia.

– U mnie wszystko w porządku – wydusiłam z siebie. – Wezmę muffinkę Red Velvet i mrożoną latte.

– Oczywiście. Już podaję. – Pete zajął się przygotowywaniem napoju, podczas gdy ja wyciągnęłam kartę i zbliżyłam ją do czytnika. Następnie ustawiłam się na końcu lady, żeby poczekać na moje zamówienie.

Nagle delikatne szepty za moimi plecami wydały mi się ogłuszająco głośne. Nie chciałam ponownie się odwracać. Naprawdę nie. Ale nieprzyjemne mrowienie na karku nie dawało mi spokoju, więc zaryzykowałam drugie spojrzenie.

Dziewczyny były we czwórkę. Dwie z nich patrzyły teraz na swoje smartfony, jedna nadal trzymała swój telefon wycelowany we mnie, a czwarta mieszała w swojej wielkiej szklance z mrożoną latte, jednocześnie obserwując argusowymi oczami każdy mój ruch.

Z każdą mijającą sekundą mrowienie na karku się nasilało. I powoli rozprzestrzeniało się nieprzyjemnie wzdłuż kręgosłupa.

– Proszę bardzo. – Usłyszałam głos Pete'a.

Odwróciłam się z powrotem do niego, chwytając za brązową torebkę i kubek z kawą.

Ale zanim zdążyłam ruszyć do wyjścia, Pete nachylił się do mnie nad ladą.

– A przy okazji: to było naprawdę śmieszne.

Poczułam się tak, jakby właśnie ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch. Wypuściłam głośno powietrze i potrząsnęłam głową.

– To nie był kawał.

Mrugnął do mnie okiem.

– Jasna sprawa. Miłego dnia, Rosie.

– Dzięki – wydusiłam z siebie. Zaraz potem obróciłam się na pięcie, kierując prosto do wyjścia.

Przyjście tu było kiepskim pomysłem. Teraz to sobie uświadomiłam. Co ja sobie wyobrażałam? Że po tym *faux pas* będę mogła wyjść na ulicę i pozostać anonimowa? Że nikt nie będzie wiedział o tym zdarzeniu?

Skręciłam w prawo i ruszyłam w górę Main Street. Nagle kompletnie straciłam apetyt. Zadawałam sobie pytanie, czy wszyscy myśleli tak jak Pete. Że specjalnie postawiłam chłopaków ze Scarlet Luck w tej nieprzyjemnej i krępującej sytuacji.

W pewnym momencie usłyszałam za sobą cichy chichot. Odwróciłam się i... aż mnie zamurowało. Dziewczyny z kawiarni mnie śledziły. Stały zaledwie kilka metrów dalej, jedna z nich nadal trzymała w górze swoją komórkę.

– Hej, Rosie Hart – zawołała ta na przedzie, wzięła łyk swojego frappuccino i podeszła bliżej. Na jej ustach pojawił się słodko-gorzki uśmiech. – To za Bestię!

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, zdjęła pokrywkę ze swojego kubka i oblała mnie jego zawartością.

Ogarnęło mnie lodowate zimno i zaczęłam łapać ustami powietrze. W efekcie zakrztusiłam się słodką kawą i głośno jęknęłam. Moje rzeczy upadły na ziemię. Kiedy płyn dostał się do oczu, zaczęły mnie piekielnie piec, tak że musiałam je wytrzeć rękawami bluzy. Przez cały czas dochodził mnie śmiech i trąkotanie dziewczyn.

– Opublikuj to, opublikuj to! – zawołała jedna, a ja kilka razy mrugnęłam.

Świat jakby się rozmył. Rozpoznawałam jeszcze jego zarysy – drzewa, samochody, cienie. Kiedy dotknęłam ubrania, poczułam, że cała bluza była kompletnie przesiąknięta brązową mazią, która skapywała mi również z włosów. Raz za razem przecierałam twarz rąbkami rękawa, który jakimś cudem pozostał suchy, ale potrwało trochę, zanim znowu mogłam cokolwiek zobaczyć.

– Tak to się kończy, kiedy zadzieras z Scarlet Luck – powiedziała jedna z dziewczyn. Jej szyderczy uśmiešek zapamiętam na całe życie. Było w nim słyhać niemal ekstatyczne samozadowolenie.

Znowu poczułam lodowate zimno, ale tym razem od wewnątrz. Nie mogłam jasno myśleć. Do mojej świadomości dochodziło tylko jedno – jeszcze nigdy w życiu nie czułam się do tego stopnia upokorzona.

Spuściłam głowę, starając się opanować łzy.

Już w szkole spotykały mnie różne nieprzyjemności, ale to było coś innego. Było bardziej złośliwe. Bardziej podłe. I bolało jak diabli.

Głęboko w żołądku poczułam nagły ucisk, jakby całe moje ciało się spięło. Ze wszystkich sił próbowałam z tym walczyć. W efekcie nie mogłam ruszyć się z miejsca. Nawet nie byłam w stanie oddychać. Jedyne, co czułam, to fala gorąca, która zastąpiła poczucie zimna i teraz podchodziła mi już do gardła. W głowie słyshałam wściekły głos Bestii. Do tego dołączył chichot dziewczyn stojących naprzeciwko mnie.

Nagle zrobiło mi się niedobrze. Objęłam się ramionami w pasie, starając się nad sobą zapanować.

Niestety to nie zadziałało.

Nawet w najmniejszym stopniu.



## Bestia

Zamknąłem oczy, obróciłem w dłoni pałeczkę i zacząłem kiwać głową do rytmu, podczas gdy Logan miękkim głosem śpiewał refren.

*Your voice is calling me  
Into the darkness  
You and me, found in the darkness  
Climbing together to search the light  
I can't hear you  
There are only our echoes  
Endless echoes  
That will forever remain*

Otworzyłem oczy i zacząłem w wolnym tempie. *Echoes* to jeden z naszych najbardziej udanych hitów i chociaż wykonywaliśmy ten kawałek tyle razy, że w zasadzie nikt nie mógł już go słuchać, ja nadal go kochałem.

Napisaliśmy go razem i już w czasie sesji nagraniowej zorientowaliśmy się, że ten utwór ma w sobie coś wyjątkowego, coś, czego tak szybko nie uda nam się powtórzyć.

Thorn włączył się w drugiej zwrotce, a ja szybowałem z pałeczkami nad polami multipada, znacznie delikatniej niż podczas normalnych koncertów. Kiedy piosenka zbliżała się ku końcowi, pochyliłem się do przodu, ponownie zamknąłem oczy i zaśpiewałem ostatni refren razem z chłopakami. Gdy wyciszyliśmy instrumenty, nasze głosy połączyły się w pełnej harmonii. Przez kilka sekund było słychać tylko nas czterech i można było fizycznie poczuć magię, która właśnie powstała i wolno rozprzestrzeniała się po studiu radiowym.

Potem zaległa cisza, a ja w pełni rozkoszowałem się tymi kilkoma sekundami. Na chwilę wszystko we mnie się uspokoiło i jedyne, co odczuwałem, to niebiański spokój. Szum w uszach, ciężar na piersi, nawet pęd do zniszczenia siebie i wszystkiego dookoła zniknęły.

Do momentu, aż otworzyłem oczy i uświadomiłem sobie, gdzie się znajdowaliśmy.

Po drugiej stronie szyby, za którą siedzieliśmy, prezenterzy radiowi i technicy zaczęli bić nam brawo. Przeczesalem dłonią włosy, które opadły mi na czoło podczas gry i odchrząknąłem. Hunt mlasnął cicho językiem, a ja spojrzałem w jego stronę, szczęśliwy, że w przeciwieństwie do Logana i Thorny nie kładł mi ciągle dłoni na ramieniu ani nie trącał łokciem w bok.

Hunt miał własny sposób porozumiewania się. Choć na początku istnienia naszego zespołu nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, bo był od nas rok niżej i dopiero później do nas dołączył, w tej chwili należał do moich najbliższych przyjaciół. Mimo że nie dzielił się z żadnym z nas swoim życiem wewnętrznym. I to chyba był powód, dla którego tak dobrze rozumieliśmy się ze sobą nawet bez słów. Pod tym względem byliśmy do siebie bardzo podobni. Czasami miałem wrażenie, że jedyną rzeczą, jaka utrzymywała Hunta przy życiu, był instynkt przeżycia. Prawie nie jadł i nie spał, i brał Bóg wie co, zważywszy na to, jak dziwacznie się zachowywał. Jednego dnia mógł być najzabawniejszym facetem pod słońcem, a dzień później z trudem dało się go rozpoznać, bo funkcjonował jak jakiś cholerny zombie. I wrywał więcej kobiet niż którykolwiek z nas. Zaczęło się to po naszych pierwszych sukcesach. Podejrzewam, że miało to związek z czasami szkolnymi, kiedy mobbingowano go ze względu na wygląd. Teraz blizny po trądziku były już prawie niewidoczne, a Hunt udowodniał sobie każdą kolejną miłosną zdobyczą, że wcale nie jest nieatrakcyjny, co przez cały okres dorastania próbowano mu wmówić.

Poszedłem za Huntem przez studio aż do wyjścia na korytarz. Stał koło okna i wyciągnął pudełko papierosów. Podsunął mi paczkę, ale potrząsnąłem przecząco głową.

– To było naprawdę dobre – powiedział z papierosem w ustach.

Mruknąłem potwierdzająco.

Hunt zaciągnął się. Dym unosił się między nami i powoli przemieszczał w kierunku okna. Wtedy

Hunt przechylił na bok głowę i spojrział na mnie swoimi jasnymi oczami.

– Wszystko w porządku?

Uniosłem brew.

– Pytasz na serio?

Odwzajemnił moje spojrzenie, nie mrugnawszy nawet okiem.

– Na serio.

Odwrociłem się i wyjrzałem przez okno. Niebo miało odcień ciemnego fioletu, a pode mną świeciło LA. Światła błyszczały w ciemności, wieżowce wznosiły się ku niebu, a czas... płynął dalej. Dalej i dalej. I nic się nie zmieniało.

– W porządku – powiedziałem po chwili i odwróciłem się z powrotem do Hunta.

Koniec jego papierosa żarzył się na czerwono i chociaż nie powiedział ani słowa, w jego spojrzeniu dostrzegłem sceptycyzm. Może jednak powinienem być bardziej przekonujący.

Podniosłem rękę i poklepałem Hunta po ramieniu, dokładnie tak, jak robił to ciągle w stosunku do mnie Thorn.

– Wszystko w porządku, brachu. Wracajmy do środka, zanim Caleb narobi w gacie ze strachu.

Hunt parsknął śmiechem, skinął jednak twierdząco głową.

Weszliśmy do małego pomieszczenia dokładnie w chwili, kiedy wychodził z niego Caleb. Jedną rękę trzymał już na krótkofalówce przyklepionej do swojego czarnego garnituru, ale opuścił ją, kiedy nas zobaczył.

– Cholera, chłopaki. Znacie przecież zasady – mówił rozniewanym głosem, ściągając przy tym ponuro swoje krzaczaste brwi.

– Jakie? Te, które mówią, że nie wolno nam oddalać się od ciebie dalej niż na dwa metry, nie informując cię o tym? Czy te, które zabraniają palenia w pomieszczeniach zamkniętych? – spytałem i przeszedłem koło niego, nie zwracając uwagi na jego wściekłe spojrzenie. – No i? Kiedy zaczyna się impreza? – spytałem, zwracając się do Thorn, który stał trochę z boku i gapił się w swoją komórkę.

Przełknął kilka razy ślinę i cicho zaklął.

Spojrzałem pytająco na Logana, ale ten tylko potrząsnął głową.

– O co chodzi?

Thorn podniósł wzrok, a w jego oczach można było dostrzec uczucie całkowicie dla niego nietypowe – wściekłość. Wyglądał na niezłe wkurzonego. Był tak wściekły, że przejechał palcami po swoich perfekcyjnie ułożonych lokach, które teraz tu i ówdzie miał kompletnie potargane. Między brwiami pojawiła się natomiast pionowa zmarszczka.

– Spójrzcie na to gówno – wydusił z siebie, starając się zachować spokój, i wyciągnął w moim kierunku swój telefon.

Hunt wziął od niego urządzenie i razem popatrzyliśmy na ekran.

Thorn miał otwarty Instagram, na którym widać było załadowane jakieś wideo.

To dla was, chłopaki!! ☐ @scarletluck @bestia @thebuckley @jasperthorn @hunthunt

Kiedy film wystartował, Hunt i ja pochyliliśmy równocześnie głowy nad wyświetlaczem. Na początku obraz był trochę poruszony. Osoba nagrywająca filmik biegła za dziewczyną, która wyraźnie się spieszyła, niemal tak, jakby ktoś ją gonił. Wtedy, jak nagle uświadomiła sobie ten fakt, obróciła się.

Poczułem, jakby coś w moim żołądku zapadło się z prędkością światła. Rozpoznałem ją. Zadarty nos, duże niebieskie oczy, pofarbowane na fioletowo końcówki włosów.

Dziewczyną z wideo była Rosie Hart. Prezenterka, która z nas zażartowała. Dziewczyna, która mnie dotknęła, ale tylko na krótką chwilę, bo zaraz oderwała ręce, jakby dokładnie wiedziała, co się we mnie działo.

– Hej, Rosie Hart – rozbrzmiał na nagraniu ostry głos. – To za Bestię!

Rozległ się szelest, w kadr weszła jakaś druga dziewczyna, a w następnym momencie obraz się zatrząsł. Ale i tak zobaczyłem, co się stało. I to dokładnie.

Pierwsza z dziewczyn zdjęła pokrywkę ze swojego napoju i chlusnęła jego zawartością Rosie prosto w twarz. Rosie wzdrygnęła się gwałtownie. Torebka i kubek, które trzymała w dłoni, upadły na ziemię. Łapała powietrze, nerwowo napinała i unosiła ramiona, i wydawała się nie mieć zielonego

pojęcia, co się stało. W tle jeszcze inna dziewczyna – *Fuck, ile ich tam było?* – krzyknęła, żeby ta z komórką koniecznie opublikowała nagranie. W tym samym czasie Rosie próbowała doprowadzić swój wygląd do porządku.

Zmarszczyłem czoło i przyjrzałem się dokładniej jej znoszonej bluzie. W jednym rogu widniała na niej mała koniczynka.

Nie... to nie mogła być prawda.

Zmrużyłem oczy i przyjrzałem się dokładniej koniczynie.

Nie miałem wątpliwości. To była bluza z kapturem z naszej pierwszej kolekcji. Sprzedaliśmy wtedy może ze czterysta sztuk tego modelu przez naszą mikroskopijną jeszcze stronę internetową. Musieliśmy jednak wycofać te ciuchy ze sprzedaży, bo Logan (ten idiota) zamiast narysować własnoręcznie koniczynę, jak obiecał, ściągnął ją z pierwszej lepszej strony z wyszukiwarki. To było z całą pewnością siedem lat temu.

Zanim zdążyłem się zastanowić, co to oznaczało, Rosie przetarła sobie rękawem oczy. Ale ponieważ naprawdę porządnie oberwała, potrzebowała kilku podejść, żeby osuszyć twarz i odzyskać ostrość widzenia.

– Tak to się kończy, kiedy zadzieras z Scarlet Luck. – Usłyszałem ponownie ostry głos. Potem rozległ się głośny śmiech. Rosie przez cały ten czas wpatrywała się w ziemię, zaciskając zęby. Objęła się ramionami i wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała się załamać.

Ten widok poruszył mnie do głębi. Poczułem, jak moja dłoń zaciska się w pięść, a pierścionki niemal boleśnie wbijają się w jej wewnętrzną stronę.

Zaraz potem nagranie się skończyło i odtwarzanie zaczęło się od początku. Nie mogłem się ruszyć. Hunt i ja milczeliśmy przez minutę i obejrzelśmy całość jeszcze raz. Kiedy filmik wystartował po raz trzeci, Hunt oddał Thornowi telefon.

– To najbardziej popieprzona rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Cholera, bywały dni, że nienawidziłem internetu. Był jak dżuma, która rozprzestrzenia się coraz dalej i dalej. To, co zobaczyłem na nagraniu, nie było w porządku. Takiego samego gówna doświadczyliśmy wiele lat temu w szkole, kiedy wyszło na jaw, że publikowaliśmy na YouTube nasze covery.

– Leah opowiadała, że asystentka produkcji tej internetowej audycji radiowej już od tygodnia bombarduje ją telefonami i wiadomościami. Twierdzą, że całe to zdarzenie nie było zamierzone, i przepraszają nas na wszystkie możliwe sposoby – powiedział Thorn, potrząsając głową. – Na początku myślałem, że to tylko taka gadka, która ma na celu nas tam ponownie sprowadzić. Ale teraz nie jestem już tego taki pewny, zważywszy, jak często i wylewnie nas dotychczas przepraszają. Leah twierdzi, że asystentka produkcji przedstawiła jej całkiem rozsądnie brzmiące wytłumaczenie.

– I ona jej wierzy? – spytał Hunt.

Thorn uniósł ramiona.

– Najwyraźniej tak.

Leah dobrze znała się na ludziach. Miałem do niej zaufanie, czego nie mogłem powiedzieć prawie o nikim innym.

– Chyba naprawdę potrzebują teraz naszej pomocy – ciągnął Thorn.

– Co ci chodzi po głowie? – spytał Logan ze zmarszczonym czołem.

Thorn wzruszył ramionami.

– Myślę, że to decyzja Bestii, czy zrobimy coś w tej sprawie, czy nie. W końcu to dla niego cała ta sytuacja była najbardziej nieprzyjemna. Ale w żadnym wypadku nie możemy dopuścić, żeby coś takiego ponownie miało miejsce. Nie wśród naszych fanów.

– A już na pewno nie w naszym imieniu – mruknąłem. Chciałem rozluźnić pięść, ale nie dałem rady. – Te laski odwalily ten popieprzony numer w moim cholernym imieniu. Tak nie może być, nieważne, jak głupi był ten incydent w studiu.

– Masz rację. Jeśli się do tego nie ustosunkujemy, będzie wyglądało, jakbyśmy to akceptowali – stwierdził Logan.

Wszyscy trzej popatrzyli na mnie wyczekująco.

– Tak się nie stanie – powiedziałem w końcu z naciskiem. Następnie skinąłem głową do Thorny.  
– Sądząc po twoim wyglądzie, obmyśliłeś już jakiś plan, panie Idealny.

Kiedy na twarzy Thorny zagościł promienny uśmiech, miałem wrażenie, że stoi przede mną księżę z piekła rodem.

– Wiecie, że chętnie odgrywam rolę rycerza w lśniącej zbroi.

– Oczywiście – odpowiedziałem. Powoli udawało mi się rozluźnić napięte ciało. Najchętniej usiadłbym do perkusji i zagrał długi set, tak żeby się porządnie spocić, ale niestety nie było to teraz możliwe.

Raz po raz widziałem przed sobą mokrą twarz Rosie. Wiedziałem, że to nie moja sprawa i że nie powinienem się tym interesować, ale mimo to nie mogłem zwalczyć uczucia goryczy, gdy tylko obraz tej dziewczyny pojawiał się ponownie w moim umyśle. Sam zresztą zostałem zasypany wiadomościami i chociaż Leah starała się chronić nas przed wszystkim, co działo się w internecie, i tak dotarło do mnie wystarczająco dużo, żeby czuć się fatalnie. Żałowałem, że w ogóle poszliśmy do tego durnego show. Następnym razem nigdy się na to nie zgodzę.

– Zajmiemy się tym razem z Leah, jak tylko dostaniemy wasze błogosławieństwo – powiedział nagle Thorn i spojrzał na każdego z nas. Kiedy doszedł do mnie, skinąłem jedynie lekko głową, dokładnie tak samo, jak Logan i Hunt przed sekundą.

Thorn wziął swój telefon, coś w nim napisał, po czym odwrócił się do nas plecami. Diaboliczny uśmiešek nie schodził mu z twarzy.

Nie miałem pojęcia, co takiego robił, ale cieszyłem się, że nie musiałem się tym zajmować. Chociaż nie chciałem, żeby dziewczyna cierpiała, nie mogłem być jej wybawicielem.

Nie mogłem być nim dla nikogo.

## Rosie

Dopiero po trzech myciach pozbyłam się lepkiej substancji z włosów. Potem jeszcze gorąca kąpiel pod prysznicem i wreszcie poczułam się lepiej, a łzy przestały mi płynąć po policzkach.

Teraz leżałam na łóżku, jedną ręką obejmując pana Śpiocha – pluszowego misia, którego podarowała mi mama, kiedy zdjęto mi aparat na zęby. W drugiej ręce trzymałam komórkę. Po tym, jak wyszłam spod prysznica, ogarnęła mnie bezgraniczna obojętność i nie widziałam już sensu, żeby to dłużej odwlekać. Musiałam wiedzieć, czego się spodziewać i jak ludzie odbierali mnie po nieudanym wywiadzie ze Scarlet Luck. To było tylko kwestią czasu, kiedy wreszcie będę musiała wyjść na ulicę i stawić czoło konsekwencjom.

Drżącymi palcami otworzyłam Instagram.

Ukazały się setki powiadomień i od razu poczułam, jak wokół mojej klatki piersiowej zaciskają się lodowate szpony.

Zalogowałam się na moje prywatne konto, a nie na to powiązane z show, które miało znacznie więcej followersów. Zazwyczaj ludzie interesowali się celebrytami, z którymi przeprowadzałyśmy wywiady, a nie mną. Byłam tylko tubą do przekazywania informacji, a nie żywą osobą, którą się śledzi, oznacza na zdjęciach albo do której się pisze. Teraz to wyglądało inaczej. Pod każdym moim nowym zdjęciem widniały setki pozostawionych komentarzy.

Wstrzymałam oddech i zaczęłam je czytać.

Odrażająca kupa gówna!!!

Nie mogę uwierzyć, że kiedyś byłam Twoją fanką. To, co odwaliłaś ze Scarlet Luck, jest poniżej wszelkiej krytyki. I fakt, że wykasowałaś wszystkie nagrania, nic w tym nie zmienia.

brzydka franca nic dziwnego, że bestię wzięło na obrzydzenie

Rosie, byłaś zawsze dla mnie wzorem. Teraz nie jestem w stanie nawet patrzeć na twoje zdjęcia. Sorry, ale przestaję cię śledzić i nie będę już słuchać twojej audycji.

Mam nadzieję, że zdechniesz, żebyśmy nie musieli oglądać twojej gęby. #RosieHartIsOverParty

Przy ostatnim komentarzu zakryłam sobie usta ręką. Wszystko się we mnie zacisnęło. Nie mogłam uwierzyć, że ludzie naprawdę coś takiego pisali.

Komentarze pod moim następnym zdjęciem nie były lepsze. Jeszcze więcej gróźb. Jeszcze więcej obraźliwych epitetów. I każde z przepelnionych gniewem słów trafiało mnie w serce jak ostrze noża. Ból był tak przejmujący, że niemal nie mogłam oddychać.

Przeszłam do powiadomień.

Tu oznaczono mnie na niezliczonej liczbie klipów i zdjęć. Powstały gify ze mną, jak klęczę przed Bestią i wycieram wodę. Tylko niestety wygląda to tak, jakbym się do niego dobierała. Publikowano fotki chłopaków, jak przyglądają mi się z szeroko otwartymi oczami i napiętymi rysami. Do tego dochodziło mnóstwo zdjęć, które zostały tak przerobione, że miałam na nich zniekształconą, wykrzywioną w grymasie twarz. Wszystkie opatrzone paskudnymi, obraźliwymi komentarzami.

Kiedy przewijałam wiadomości w dół, zauważyłam, że szczególnie często byłam oznaczana pod jednym filmikiem. Nacisnęłam na ikonkę – i cała zamarłam.

Na nagraniu było widać, jak w mojej starej obskurnej bluzie odwracam się do dziewczyn, które idą za mną. Jedna z nich zaczyna coś do mnie krzyczeć, po czym oblewa mnie swoim napojem.

Ponowne oglądanie tego wszystkiego bardzo bolało, choć wydawało mi się, że nic nie jest w stanie przebić tego, czego wtedy doświadczyłam. Widok mnie stojącej bez ruchu, podczas gdy

dziewczyny wyśmiewały się ze mnie, sprawił, że zapragnęłam powrotu błogiej obojętności. Tego stanu przyjemnej nieważkości, który pozwalał mi nic nie czuć. Był o wiele lepszy niż ten nędzny ból, wstyd i poczucie, że nigdy już nie stanę na twardym gruncie.

Zaszlochałam, kiedy nagranie zaczęło się znowu. A potem jeszcze raz. Nie mogłam uwierzyć, że istnieli ludzie, którzy naprawdę byli do czegoś takiego zdolni. Do zadawania innym celowo tak straszego bólu.

– Rosie – rozległ się głos od strony drzwi, a ja podniosłam wzrok. Przez zasłonę łez rozpoznałam Kaylę, która właśnie nieśmiało weszła do mojego pokoju.

Usiadłam i spojrzałam na nią. Potem podniosłam do góry telefon.

– Nienawidzą mnie – wykrztusiłam.

Łzy nieustannie spływały mi po policzkach, a całym ciałem wstrząsał niemy szloch. Czułam, że muszę się czegoś chwycić, ale nie miałam czego. Nie pozostało mi nic oprócz pewności, że miliony ludzi na tej planecie głęboko mną gardzą. Pewności, która do tego stopnia mi ciążyła, że zadawałam sobie pytanie, jak kiedykolwiek uda mi się znowu wstać z łóżka.

Zanim się obejrzałam, Kayla stała koło mnie. Nie zwracając uwagi na moje protesty, usiadła obok i mocno mnie objęła.

Nagle był przy mnie ktoś, kogo mogłam się chwycić, i chociaż nadal byłam na nią wściekła, położyłam jej głowę na ramieniu.

– W zeszłym tygodniu byłam jeszcze ich bohaterką. I nagle mnie nienawidzą. Po prostu wszyscy mnie nienawidzą – wydusiłam z siebie pomiędzy dwoma przerywanymi oddechami.

– Nikt cię nie nienawidzi, Rosie – wyszeptła Kayla z naciskiem, głaszcząc mnie po plecach.

Nie dałam nawet rady potrząsnąć głową. Nie miałam już siły na sprzeciw. Kayla nie wiedziała, jak to jest, kiedy tego rodzaju wiadomości spadają ci na głowę. Jak to jest zostać nazwaną brzydką, odrażającą. Jak to jest, gdy mówią o tobie „kupa gówna”. Nie wiedziała, jak to jest, gdy ktoś życzy ci śmierci.

– Obiecałam ci, że to naprostuję. I nadal mam taki zamiar – powiedziała nagle.

Odsunęłam się trochę, żeby na nią spojrzeć.

– Powiedz mi, na czym stoimy? Jest bardzo źle?

Kayla nabrała powietrza, jakby musiała się wewnętrznie uzbroić.

– OK, zacznijmy od złych wiadomości, żebyś za chwilę mogła się bardziej cieszyć tymi dobrymi: jeden ze sponsorów naszego programu zrezygnował.

– Który? – Byłam tak zaniepokojona, że głos podskoczył mi o kilka oktaw w górę.

– Healthy Foods.

Zakląłam głośno. Healthy Foods był jednym ze sponsorów, którzy wypłacali nam stałą miesięczną stawkę, na którą przez ostatnie miesiące mogłyśmy zawsze liczyć.

– A jak wygląda sprawa z gośćmi? Czy Velvet Trouble odwołały swój występ? – spytałam, chociaż właściwie wcale nie chciałam usłyszeć odpowiedzi. Od miesiący gorączkowo czekałam na wywiad z tym girlsbandem. Gdyby nie przyszły, moja rozpacz osiągnęłaby całkiem nowe wyżyny.

– Nie! Nie rób takiej zszokowanej miny, możesz odetchnąć. Poza jedną odmową wszystkie inne spotkania są aktualne.

Odetchnęłam.

– To dobrze.

Ale w moich słowach czaiła się pustka. Nawet jeśli następne wywiady nie zostały odwołane, szczerze wątpiłam, czy uda nam się prowadzić dalej nasz program w niezmienionej formie.

Czy kiedykolwiek jeszcze będę traktowana jak poważna prezenterka?

Czy kiedykolwiek jeszcze będę mogła przeprowadzić z kimś poważną rozmowę?

Nie miałam pojęcia. Ale wiedziałam przynajmniej, że nie mogę poddać się bez walki. Tak, komentarze bolały. Tak, pękało mi serce, gdy widziałam, jak wszyscy w internecie się ode mnie odwrócili. Ale gdyby doszło do następnych wywiadów, dałabym z siebie wszystko, żeby pokazać ludziom, że nadal jestem dobra w tym, co robię. I że ten incydent tego faktu nie zmienił. I że nadal mogę być rzeczniczką fanów. Do tego czasu musiałam się pozbierać, co w tym momencie wydawało się tak

niebotycznym zadaniem, że nie mogłam wykonać go od razu. Potrzebowałam czasu.

– Teraz przejdźmy do dobrych wiadomości: umieściłam w sieci list z przeprosinami, a na naszej stronie oficjalny komunikat prasowy, w którym biorę winę na siebie i próbuję wytłumaczyć całe zajście na tyle, na ile się da. Poza tym przez cały tydzień próbowałam skontaktować się z Leah Miller i nie dać się zbyć – kontynuowała, chwytając mnie za rękę. – Najwyraźniej moje zabiegi przyniosły jakieś rezultaty.

– Co? – wykrztusiłam.

W jej oczach pojawił się błysk.

– Chłopaki najwidoczniej wiedzą o tamtym zajściu. Nie podobało im się to ani trochę. Chcą dać sygnał swoim fanom, że takie zachowania nie są w porządku.

Patrzyłam na nią ze zmarszczonym czołem, podczas gdy w głowie ponownie słyszałam wściekłe słowa Bestii.

– Co masz na myśli? – spytałam sceptycznie.

– Zaprosili nas. Na koncert charytatywny, z którego dochód zostanie przeznaczony na szczytny cel. Żeby później jeszcze raz porozmawiać, w spokoju.

Mimowolnie potrząsnęłam głową.

– Nie.

Moja przyjaciółka wpatrywała się we mnie, jakbym postradała zmysły.

– Jak to nie?

– To nie wchodzi w grę – odpowiedziałam energicznie i przetarłam oczy. – Nie przyjmę żadnego zaproszenia z litości.

Usta Kayli otwierały się i zamykały. Wydawało się, że musi wpięrować uporządkować myśli.

– Ale to jest nasza szansa. Nie sądzę, żeby bezczynność była lepsza. Jeśli chłopcy oficjalnie pokażą, że przeszli nad tym do porządku dziennego, możesz jedynie na tym zyskać.

Zagryzłam mocno zęby i walczyłam ze wstydem, który płonął na moich policzkach żywym ogniem, oraz z gniewem, który nadal odczuwałam w obecności Kayli. A przecież naprawdę dawała z siebie wszystko, żeby naprawić sytuację. I robiła to przede wszystkim dla mnie.

Próbowałam zapanować nad ogarniającą mnie wściekłością.

– Nie tak wyobrażałam sobie swój pierwszy koncert Scarlet Luck – wyszeptałam ochryplym głosem.

– Wiem – odpowiedziała Kayla i ponownie przyciągnęła mnie do siebie. – Przykro mi.

W tej chwili nie potrafiłam się nawet cieszyć tym, że nas zaprosili. Bo zaproszenie to ginęło w cieniu wszechogarniającej nienawiści, która atakowała mnie z każdej strony.

– Naprawdę powinnyśmy tam pójść. Będę mogła wtedy jeszcze raz zapewnić, że ta głupia wpadka to wyłącznie moja wina i że nie miałaś z nią nic wspólnego.

W myślach ponownie czytałam te wszystkie koszarne komentarze, a w uszach nadal słyszałam chichot dziewczyn z kawiarni.

– Nie wiem, jak miałabym stanąć z nimi twarzą w twarz po takiej kompromitacji – wyszeptałam.

Kayla popatrzyła na mnie z powagą.

– Potrafisz dać ludziom poczucie, że są słuchani. Teraz chcą posłuchać ciebie. Przynajmniej to przemysł.

Wsłuchiwałam się w siebie. Jednak nie znalazłam tam nic poza rozpaczą, która zawładnęła całym moim ciałem. Odczułam na własnej skórze, do czego zdolni byli ludzie, kiedy mieli wrażenie, że ich idole nie są odpowiednio traktowani. Widziałam to w każdym komentarzu, każdej wiadomości, jaka do mnie docierała. I bałam się wyjść z moich czterech ścian z obawy, że spotkam kogoś, kto będzie chciał mi zaszkodzić.

Nie miałam innego wyjścia, jak tylko przyjąć ich ofertę. Nieważne, że inaczej wyobrażałam sobie pierwszy koncert mojego ulubionego zespołu. Więc skinęłam wolno głową.

Kayla głośno odetchnęła.

– OK. W takim razie od razu poinformuję Leah.

Chciała już wstać i zostawić mnie samą, ale zanim zdążyła wyjść, chrząknęłam. Sama myśl, że

będę stać przed dziesiątkami tysięcy fanów, z których prawdopodobnie więcej niż połowa życzyła mi teraz wszystkiego najgorszego, niemal mnie sparaliżowała. Wbiłam palce w kódrę.

– Mogę też jeszcze zostać – zaproponowała cicho Kayla.

Podniosłam na nią spojrzenie i stwierdziłam, że nie chcę już być na nią zła. Naprawdę nie mogłam teraz być sama.

– Byłoby miło – wyszeptałam.

Jeszcze zanim skończyłam zdanie, wróciła i usiadła koło mnie.

Oparłyśmy się razem o wezglowie łóżka i chociaż już dłużej nie rozmawiałyśmy, cieszyłam się, że jest ze mną.



## Rosie

Miałam na sobie czarną bluzę z kapturem, który naciągnęłam głęboko na czoło. Włosy zaplotłam w warkocz, który schowałam pod ubraniem w nadziei, że w ten sposób nikt mnie nie rozpozna. Jak na razie plan działał dobrze.

Kaylę i mnie odebrał szofer, którego załatwiło kierownictwo zespołu. Najwidoczniej rzeczywiście obejrzeni nagranie i martwili się teraz o moje bezpieczeństwo. Nie wiedziałam, czy powinnam uznać to za miły gest, czy jeszcze bardziej bać się dzisiejszego wieczoru.

Kiedy przejeżdżaliśmy obok Staples Center, rzuciłam tylko na moment okiem na niemiłosiernie długą kolejkę, która uformowała się wokół areny. Wielu fanów miało na sobie koszulki i bluzy z logo Scarlet Luck, niektórzy nieśli transparenty, a jeszcze inni zaczęli śpiewać piosenki chłopaków. Kiedy kilkoro ludzi podniosło głowy, żeby przyjrzeć się czarnemu range roverowi, w którym siedzieliśmy, spuściłam szybko wzrok. Szyby wprawdzie były przyciemniane, ale i tak nie chciałam ryzykować.

Cholera, miałam stracha. Znowu pomyślałam o tym, co powiedziałam Kayli. Że mój pierwszy koncert Scarlet Luck wyobrażałam sobie zdecydowanie inaczej. Szczerze mówiąc, nigdy nie umiałam sobie nawet wyobrazić, że moja noga kiedyś postanie w takim obiekcie jak Staples Center. Nienawidziłam dużych zgromadzeń ludzkich i mogłam uczestniczyć w koncertach tylko wtedy, kiedy miałam miejsce siedzące – a nawet wtedy stanowiło to dla mnie swoistego rodzaju wyzwanie. Tłok, ludzie wokół, gorąco... wszystko to za każdym razem wywoływało we mnie poczucie utraty kontroli. Dlatego ograniczałam się zazwyczaj do transmisji na żywo albo oglądałam zarejestrowane fragmenty koncertów moich ulubionych zespołów w internecie. Na samą myśl, że za chwilę będę stać pośrodku tych wszystkich ludzi, czułam, jak zaciska mi się gardło. Ucieszyłam się, kiedy kierowca poprowadził samochód wokół areny w kierunku podziemnego garażu.

Chwilę później drzwi auta otworzył człowiek w szytym na miarę czarnym garniturze. Rozpoznałam go dopiero na drugi rzut oka – to był Caleb, ochroniarz zespołu.

– Cześć – powiedziałam i w tym samym momencie usłyszałam, jaka byłam zachrypnięta i jaki miałam zmęczony głos. Musiałam koniecznie zmobilizować resztki sił, zanim stanę oko w oko z zespołem.

– Dzień dobry, panno Hart, miło panią znowu widzieć. – Jego głos brzmiał przyjaźnie, ale jednocześnie Caleb zachowywał rezerwę. Skinął głową w kierunku wyjścia i Kayla i ja poszliśmy za nim.

Szliśmy przez klatkę schodową i liczne korytarze, aż w końcu trafiliśmy do windy, która zawiozła nas na jedno z wyższych pięter. Kayla ciągle coś do mnie mówiła, ale nie słuchałam jej zbyt uważnie. Wszystkie dźwięki dochodziły do mnie stłumione, jakbym znajdowała się pod wodą. Mój puls galopował i musiałam się mocno skoncentrować, żeby nie oddychać za szybko. Co było trudne, zważywszy, że znajdowałam się na arenie koncertowej, gdzie co najmniej dwadzieścia tysięcy osób mnie nienawidziło.

*Odrażająca kupa gówna*, słowa te nadal brzmiały w mojej głowie.

Zacisnęłam powieki.

Nie. Nie mogłam teraz o tym myśleć. Gdybym zaczęła, w każdej chwili mogłabym znowu wybuchnąć płaczem, a do tego nie mogłam dopuścić, jeśli dzisiaj wieczorem miałam powtórnie spotkać się z chłopakami ze Scarlet Luck.

Nagle zatrzymaliśmy się.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że Caleb uchylił przed nami drzwi prowadzące do jakiejś sali. Pokazał nam, żebyśmy weszły.

Kayla wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Ramię w ramię weszliśmy do baru dla VIP-ów, a z ust Kayli wydobył się gwizd uznania.

Ja również byłam pod wrażeniem. Pomieszczenie utrzymano w odcieniach ciemnego fioletu i ciepłego brązu. Po lewej stronie ciągnął się długi bar, za którym znajdował się ekran, na którym już

teraz widać było scenę. Podłogę wyłożono eleganckim dywanem, który miękko uginał się pod moimi trampkami. Z lekko sklepionego sufitu, gdzieś pośrodku, zwisały dwa masywne, prostokątne żyrandole, ozdobione kryształami. Przeciwległą ścianę zdobił drugi ekran, a od prawej strony loża otwierała się na arenę, tak że można było stąd obserwować koncert. Wzdłuż relingu stały pokryte ciemnofioletowym aksamitem kanapy, z których miało się najlepszy widok na całą halę. Z prawego górnego relingu zwiślał kolejny ekran, na którym również wyświetlano scenę. Po drugiej stronie sali znajdowały się szerokie drzwi. Były otwarte i prowadziły do kolejnego pomieszczenia, przynajmniej tak samo dużego jak to, w którym teraz przebywałyśmy. W nim również ustawiono liczne kanapy i fotele, które chociaż nieskierowane bezpośrednio na scenę, wyglądały na superwygodne i komfortowe.

To był kompletny odlot i przez chwilę nie mogłam uwierzyć w moje szczęście. A najlepsze, że byłyśmy tu same. Poza nami w pomieszczeniu znajdowali się jedynie barman i ochroniarz. Mimowolnie zadawałam sobie jednak pytanie, czy nie były to kolejne środki ostrożności ze względu na mnie i czy nie obawiano się, że spotkają mnie tu nieprzyjemności.

W następnym momencie rozległ się przytłumiony kobiecy głos. Chwilę później do baru weszła Leah Miller z telefonem wciśniętym między ucho i ramię. W rękach trzymała tablet, na którym jednocześnie z zapalem coś pisała.

– Powiedziałam nie. To nie wymaga dalszych wyjaśnień – odparła lakonicznie. Jej głos nie znosił sprzeciwu, mimo że w ogóle go nie podniosła. – Do usłyszenia, Jimmy.

Zastanawiałam się, który z Jimmich był akurat przy telefonie. Tak czy siak: po prostu go zbyła.

Leah podeszła do baru, oparła się o niego i potarła sobie czoło.

– Potrzebuję podwójnej whisky – powiedziała, zwracając się do barmana.

Kiedy ten przysunął jej szklankę, wzięła ją, odchyliła głowę do tyłu i wypijała zawartość jednym haustem. Dopiero jak Caleb cicho chrząknął i nieznacznie wskazał głową w naszym kierunku, odwróciła się.

Kiedy nas dostrzegła, jej oczy się rozszerzyły. Jednakże trwało to jedynie ułamek sekundy, zaraz potem znowu miała już nad sobą pełną kontrolę, a jej emocje zostały ukryte pod nieprzeniknioną, przepełnioną profesjonalizmem maską. Odstawiła szklankę na ladę, chwyciła tablet, wsadziła go sobie pod pachę i podeszła do nas.

Chciałam właśnie otworzyć usta, żeby powiedzieć coś na przywitanie i podziękować za tę okazję, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Obie jesteście tu tylko z jednego powodu – zaczęła twardym głosem i ściągnęła łopatki. – Chłopcy po prostu mają za dobre serca. Po tym, co odwaliliście w tym waszym żalonym show, możecie być wdzięczne, że was nie zaskarżyliśmy. Nie mówiąc już o nękanii przez telefon, które mi zafundowałyście. – Popatrzyła na Kaylę i jedna z żyłek na jej czole zaczęła niebezpiecznie pulsować.

Powoli naprawdę zaczynałam się jej bać.

Leah wolną ręką wygładziła swoją kraciatą marynarkę, chociaż nie było na niej ani jednej zmarszczki.

– Gdyby to zależało ode mnie, wasza kariera byłaby już skończona. Ale chłopaki widzą to inaczej. Nie chcą, żeby ktoś był prześladowany z ich powodu, i dobrze to rozumiem. Jednak to dzisiejsze spotkanie to nie mój pomysł. I jest jeszcze coś, na co chciałabym was uwrażliwić. – Zrobiła mały krok w naszą stronę i przez chwilę zastanawiałam się, czy nie skoczy nam do gardeł. Popatrzyła w pierw Kayli, a potem mnie prosto w oczy. – Scarlet Luck to nie tylko moi pracodawcy. To moja rodzina i nie ma niczego, absolutnie *niczego*, czego bym dla nich nie zrobiła – powiedziała to tak cicho, że na ramionach dostałam gęsiej skórki. – Jeśli jeszcze raz wytniecie taki numer, znajdę was. Znajdę was i będę uprzykrzać życie tak długo i intensywnie, aż nie będziecie w stanie już nigdy wyjść na ulicę, nie wspominając przy tym mnie i przykrości, jakie wam zgotowałam. – Zrobiła krótką pauzę i popatrzyła jeszcze raz na nas, przenosząc wzrok to na mnie, to na Kaylę. Potem jej spojrzenie się rozjaśniło i zrobiła krok w tył. – No, a teraz życzę wam dobrej zabawy na koncercie. – Z tymi słowami na ustach odwróciła się i podeszła z powrotem do baru, podczas gdy jej czarny koński ogon kołysał się w rytm kroków.

Kayla i ja patrzyłyśmy, jak odchodzi, i obie wpadłyśmy w swego rodzaju odrętwienie wywołane szokiem. Dopiero po kilkudziesięciu sekundach dałam radę obrócić się do przyjaciółki. Odwzajemniła

moje spojrzenie z szeroko otwartymi oczami.

– O rany – wymamrotała cicho Kayla. – Przez chwilę myślałam, że nas zabije.

Skinęłam głową.

– Gołymi rękami.

Zrobiłam głęboki wdech i wydech. Nie mogłam zapomnieć, po co tu w ogóle przyjechałyśmy. Dla zespołu. I żeby wyjaśnić, co się wydarzyło w czasie programu, i żeby zapewnić, że w żadnym stopniu nie było to zdarzenie celowe.

– Usiądź, przyniosę nam coś do picia – powiedziała Kayla, popychając mnie w kierunku jednej z kanap.

Opadłam na miękkie poduszki, a Kayla poszła do baru, za co byłam jej niezmiernie wdzięczna. Po tej przemowie nie zbliżyłabym się już dobrowolnie do Leah Miller. Precyzyjniej rzecz biorąc – prawdopodobnie uciekłabym w przeciwnym kierunku.

Spojrzałam przed siebie i serce podeszło mi do gardła. Zobaczyłam, że pierwsze osoby z publiczności wchodziły już na arenę. Ludzie wbiegali do środka, po drodze byli zatrzymywani przez ochronę, która prosiła ich o zwolnienie tempa, żeby już na początku powstrzymać załężki hysterii. Jednak nie wszyscy się do tego stosowali.

Pierwszych kilka rzędów bezpośrednio przed sceną zajęli się w ciągu kilku sekund i nawet stąd widziałam, że miejscówek broniono przy użyciu łokci. Sam ten widok sprawił, że oblał mnie zimny pot.

Również miejsca siedzące powoli zajmowano i w krótkim czasie cała hala wypełniła się szumem i rozmowami publiczności.

Kiedy Kayla wróciła, rozcierałam drżące ramiona.

– Trzymaj, to Blackberry Collins – powiedziała i podała mi wielką szklanekę, wypełnioną po brzegi świecącym czerwonym płynem i kostkami lodu.

– Co jest w środku? – spytałam, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zamówiłam to, bo miało ładną nazwę.

Moje kącki ust drgnęły, mało brakowało, a bym się uśmiechnęła. Jednak nadal czułam się na to zbyt zdołowana. Nie mówiąc już o tym, że całe ciało miałam napięte. Bolała mnie nawet szczęka.

– Stuknijmy się na zdrowie – powiedziała Kayla, jakby czytała mi w myślach. Podniosła swoją szklanekę, w której znajdowała się mlecznozielona substancja, i lekko uderzyła nią w moją.

W ustach poczułam owocowy, a zarazem gorzki smak. Nie miałam pojęcia, co znajdowało się w tym koktajlu, ale był piekielnie dobry. Zastanawiałam się, czy alkohol trochę złagodzi ten przytłaczający nastrój, który trzymał mnie w swoich szponach od słynnej afery z kondomami. Poza tym, jeśli rzeczywiście miałam stanąć przed Bestią i resztą chłopaków, potrzebowałam całej odwagi, na jaką mogłam się zdobyć.

Z jednej strony nadal wątpiłam, że rzeczywiście zobaczę ich dzisiaj na żywo. Z drugiej – gapiłam się na scenę, na której właśnie rozkładano perkusję Bestii. Na bębnie basowym widniała czerwona koniczyna, symbol zespołu, znak, jaki nosiłam na ramieniu, od kiedy w wieku siedemnastu lat dałam go sobie potajemnie wytatuować w jakimś podejrzanym studiu tatuażu. Kiedy tata pierwszy raz go zobaczył, dosłownie wyszedł z siebie.

Potarłam miejsce po wewnętrznej stronie ramienia, tuż nad zgięciem łokcia – dokładnie tam, gdzie widniała koniczyna. Miałam wrażenie, jakby ten nieudany wywiad zniszczył całą moją miłość do tego zespołu. W głowie ciągle słyszałam nienawistne komentarze i nie potrafiłam pogodzić ze sobą przeszłości, kiedy potrafiłam beztrąsko godzinami słuchać ich muzyki, z teraźniejszością, kiedy na samą myśl, że za chwilę zobaczę ich koncert, robiło mi się niedobrze.

Kiedy Kayla mi powiedziała, że rzeczywiście spotkamy się z chłopakami, skakałam z radości. Ale teraz niemal marzyłam, żeby do tego nie doszło. I to pomimo że siedziałam w przepięknej sali z koktajlem w ręce, czekając, aż będę mogła usłyszeć wszystkie te piosenki, które znaczyły dla mnie więcej niż cokolwiek innego na świecie.

Było w tym coś fałszywego. W tym wszystkim.

Z tą myślą podniosłam szklanekę do ust i wypićam koktajl wielkimi łykami.

## Rosie

Byłam pijana.

Nie było w tym absolutnie nic dziwnego, bo po pierwszym (dużo za dużym) koktajlu Kayla przyniosła mi jeszcze drugi, po którym przyszła kolej na trzeci. Ale alkohol przynajmniej uciszył nienawistne komentarze w mojej głowie.

Teraz siedziałam na kanapie, a arena wydawała się wirować. Kayla zniknęła gdzieś na sali, wykorzystując okazję, że przebywałyśmy w jednym pomieszczeniu ze znajomymi zespołu, zaliczanymi do kategorii VIP-ów. Zapewniała mnie, że szczególnie w naszej obecnej sytuacji nawiązywanie nowych znajomości i tworzenie sieci kontaktów jest dla nas niezbędne. Tylko w ten sposób mogłyśmy zadbać o to, żeby nasz program przetrwał. Pozwoliłam jej na to, mimo że czułam się trochę nieswojo, widząc, jak bezpardonowo zagaduje obcych ludzi.

Spojrzałam przez ramię i dostrzegłam ją przy jednym ze stolików. Siedziało przy nim dwóch mężczyzn w garniturach, którzy dosłownie spijali jej z ust każde słowo. Chciała dla nas wszystkiego, co najlepsze, wiedziałam to, ale zadawałam sobie pytanie, czy to aby na pewno była odpowiednia droga. Program osiągnął obecne rozmiary nawet bez wsparcia dużych sponsorów. Pomimo wielu wątpliwości, które pojawiły się w ciągu ostatnich kilku dni, wolałam polegać na ludziach, którzy od lat śledzili nasz program. Na tych, którzy dokładnie wiedzieli, o co w nim chodzi, i którzy ufali mi jako osobie.

Nagle rozległ się ogłuszający pisk, tak niespodziewany, że niemal spadłam z kanapy. Cała arena pogrążyła się w ciemności, a publiczność kompletnie oszalała.

Wbiłam palce w aksamitne obicie.

Na olbrzymich ekranach za sceną migotały obrazy utrzymane w stylistyce retro. Pisk stał się jeszcze głośniejszy, a ja wyprostowałam się jak struna. Na prezentacji wideo można było rozpoznać kadry z nagrań, które wiele lat temu chłopcy załadowali na YouTube'a, a także krótkie, fragmentaryczne zdjęcia przedstawiające ich jako nastolatków z rozpixelowanymi twarzami. Stopniowo przebłyski starych filmów zastępowały współczesne klipy. Wpierw ukazał się Thorn, którego piękna twarz została uchwycona z profilu. Błysk. Potem Logan, który w teatralnym geście zasłaniał dłonią kamerę, ale którego uśmiechu i tak nie dało się nie rozpoznać. Hunt grający na basie. A na samym końcu Bestia, ujęty od tyłu, siedzący za perkusją i podnoszący do góry ręce, by zaraz ponownie opuścić je z impetem. Kiedy zrobił to na filmie, z głośników rozległy się głośne uderzenia bębnow, które wypełniły salę. Pisk był tak głośny, że nic poza nim do mnie nie dochodziło. Ani moje tętno, które osiągnęło szalone tempo. Ani słowa Kayli, która już wróciła na swoje miejsce. Ani nawet moje własne myśli. Jedyne, co mogłam robić, to wpatrywać się jak zaczarowana w scenę, gdzie włączono już reflektory podświetlające sylwetki chłopaków. W hali było tak głośno, że aż dzwoniło mi w uszach.

Zabrzmiały delikatne dźwięki gitary. A potem rozległ się głos Thorny.

– Dobry wieczór, Los Angeles. Jesteście gotowi?

Na rękach poczułam gęsią skórę i mimowolnie przesunęłam się bardziej do przodu. Kiedy Scarlet Luck zaczęło grać *Golden Circle*, pisk stał się jeszcze głośniejszy – jeśli to w ogóle możliwe. Chociaż piosenka była nowa, fani śpiewali ją razem z zespołem na całe gardło.

Oderwałam wzrok od sceny – którą stąd mogłam wprawdzie dobrze widzieć, ale na której chłopcy wydawali się strasznie mali – i zamiast tego popatrzyłam na ekran, który wisiał w naszej części sali. Widać było na nim cały zespół w zbliżeniu.

Kręciło mi się w głowie. Byłam tu. Naprawdę byłam na koncercie Scarlet Luck i mogłam cieszyć się ich muzyką. Na żywo i w kolorze. Nagle ogarnęła mnie niepohamowana euforia.

Kiedy Thorn śpiewał o złotym upojeniu, w jakim człowiek się zatracza, kiedy otoczony jest miłością, totalnie odleciałam. Na chwilę zamknęłam oczy i dałam się ponieść muzyce. Tempo stawało się szybsze, a w uszach rozbrzmiewał gitarowy riff. Głos Logana dołączył do głosu Thorny, tworząc przepiękną harmonię, która sprawiła, że poczułam mrowienie na karku.

Piosenka skończyła się o wiele za szybko. Otworzyłam ponownie oczy i popatrzyłam na ekran, na którym akurat widoczna była twarz Bestii. Spocone włosy opadały mu na czoło. Przy ostatnich dźwiękach utworu puścił w taniec swoje pałeczki, w pierw nad crashem, a następnie nad ride'em. Następnie pochylił się do przodu i przysunął usta do mikrofonu, znajdującego się trochę z boku.

– Dziękujemy, że jesteście dzisiaj z nami. – Jego niski baryton wypełnił salę. Mrowienie na karku zwiększyło się i zaczęło przemieszczać się w dół kręgosłupa. – Następna piosenka jest dla nas szczególna. Mówi o tym, że w środku wszyscy jesteśmy tacy sami. W każdym z nas drzemie coś, co czasem budzi się jak bestia, boli jak cholera i nie chce dać się ponownie ujarzmić. Dlatego robimy muzykę. Bo w środku mamy ten płomień, który nie pozwala nam na nic innego. I wiem, że wszyscy nosimy w sobie to dzikie, nieoswojone coś. Uczujmy to, zamiast temu zaprzeczać. – Jego głos stał się chropowaty, a on sam odgarnął ręką włosy z czoła. – Oto *Wild Soul*.

Tłum – łącznie ze mną – kompletnie oszalał. Kiedy Bestia zaczął wybijać szybki rytm, nie mogłam usiedzieć na miejscu. Podskoczyłam na równe nogi, nie zwracając uwagi na otoczenie. Ta piosenka, jedna z niewielu, podczas których Bestia śpiewał z innymi chłopakami, kompletnie mną zawładnęła. Mówiła o bólu i złamanym duszach, opowiadała historię, którą każdy rozumiał i w którą potrafił się wczuć. Zaczęłam kołysać się do rytmu, chociaż wszystko wokół mnie wirowało. Kiedy Thorn zaczął śpiewać refren, dołączyłam się. Nie mogłam inaczej. Kiedy wykrzykiwałam słowa piosenki, ogarnęło mnie uczucie wyzwolenia i w tym momencie odzyskałam jakąś część siebie.

Muzyka była tym, co mnie definiowało.

Muzyka była jedyną moją miłością, która nigdy mnie nie zawiodła.

Muzyka była dla mnie wszystkim.

To było niesamowite i jednocześnie cudowne – stać tu teraz, słuchając zespołu, który przyczynił się do tego, że wybrałam taką, a nie inną ścieżkę zawodową. Kiedy wsłuchiwałam się w dźwięki *Wild Soul*, ogarnął mnie zachwyt i zapominałam o bożym świecie. Otaczała mnie już tylko melodia, która wypełniała mnie od stóp do głów i działała jak balsam na moją duszę.

Dopiero kiedy oślepił mnie błysk, wyrwałam się z transu. Zdezorientowana zamrugałam kilka razy.

W jednym z rzędów pode mną odwróciły się do mnie dwie dziewczyny. Obie podniosły swoje komórki i skierowały je bezpośrednio na mnie.

Wstrzymałam oddech i podniosłam do góry ręce, ale było za późno – światelko aparatu zdążyło już błysnąć kilka razy.

Oszołomiona cofnęłam się, potem jeszcze trochę, aż uderzyłam w sofę i się potknęłam. Świat wirował przede mną z zawrotną prędkością i w pewnej chwili straciłam równowagę. W uszach mi szumiało, a głęboko w piersiach poczułam bolesny skurcz.

Nagle ponownie usłyszałam głosy.

*Odrażająca kupa gówna!*

*Brzydka franca.*

*Mam nadzieję, że zdechniesz.*

Nie mogłam złapać tchu.

Odwróciłam się do Kayli, ale ona znowu zniknęła – pewnie dalej próbowała poszerzać krąg naszych znajomości. Nie mogłam jednak teraz się nad tym zastanawiać. Musiałam stąd wyjść.

Chwiejąc się na nogach, torowałam sobie drogę przez salę. Szerokość mojego pola widzenia kurczyła się, aż w końcu przybrała rozmiary łebka szpilki. Otumaniona, przeszłam kilka metrów w kierunku wyjścia, zataczając się, odsłoniłam ciężką aksamitną kotarę i oparłam się o pierwsze lepsze drzwi.

Kątem oka zauważyłam, że wzdłuż ściany ciągnęły się półki wypełnione butelkami i że było tu dużo ciemniej niż w sali obok. Dotarłam do niszy za pierwszym regałem i oparłam się plecami o ścianę. Nogi się pode mną ugięły i powoli osunęłam się na podłogę. Usiadłam, obejmując ramionami kolana. Chociaż nie było zimno, drżałam na całym ciele. Przed oczami tańczyły mi czarne punkciki. Powtarzałam sobie, że nie mogę zapomnieć o oddychaniu. Musiałam oddychać, jeśli chciałam, żeby te kropki zniknęły.

Drżącymi palcami wyciągnęłam telefon i otworzyłam listę kontaktów. W ulubionych miałam dwa numery: ojca i mojej dawnej terapeutki. Tego drugiego celowo nie skasowałam, nawet po zakończeniu terapii. Wybrałam go teraz, podczas gdy wolną dłońią masowałam sobie klatkę piersiową. Bolało. Cholernie bolało, a moje serce za nic nie chciało się uspokoić i trochę zwolnić. Miałam wrażenie, że zaraz dostanę zawału.

– No, dawaj – wyszeptałam zdyszana.

Ale sygnał oczekiwania wciąż rozbrzmiewał nieustępliwie. Po piętnastu sygnałach rozłączyłam się i tak mocno ścisnęłam telefon, aż trzasnęła plastikowa obudowa. Kiedy po chwili rozbłysnął ekran telefonu, podniosłam go tak szybko, że prawie uderzyłam się nim w twarz.

To jednak nie oddzwaniała doktor Bowen. Na wyświetlaczu pojawiło się jedynie powiadomienie z Instagrama. Oznaczono mnie na jakimś zdjęciu.

Serce nadal waliło mi jak młotem i podchodziło do gardła. Kiedy nacisnęłam na ikonę powiadomienia, moje dłonie były mokre od potu. Nie wiedziałam dokładnie, dlaczego w ogóle to zrobiłam. To się stało jakby samo, bez mojego udziału. Po prostu nie umiałam zachować się inaczej, a działanie to wymagało jedynie drobnego ruchu palca. Ale kiedy ukazał się obraz, od razu pożałowałam swojego działania.

Zdjęcie przedstawiało mnie, tańczącą z błogim wyrazem twarzy. Jakbym nie miała w swoim życiu żadnych zmartwień ani trosk. Bezpośrednio pod nim napisane było wielkimi literami:

**PATRZCIE! TA SUKA PRZYSZŁA JESZCZE NA ICH KONCERT!**

Poczułam gwałtowny skurcz w żołądku, a zaraz po nim mdłości. Drżącymi palcami przewinęłam stronę w dół, do pierwszych komentarzy.

ej no, nie wierzę

Kto ją tam wpuścił???

Ludzie, jeśli ktoś z was tam jest: Wyciągnijcie ją stamtąd za włosy!

...mówisz, masz ☐

nie zapomnij zrobić zdjęć

Mdłości nasiliły się i poczułam, jak kwas podchodzi mi do gardła. Ogarnęło mnie lodowate przerażenie i zaczęłam drżeć na całym ciele.

Słychać było stłumione dźwięki muzyki, a do tego piski fanów. Ale chociaż jeszcze przed chwilą dałabym wszystko, żeby unosić się dalej w błogiej bańce muzyki, teraz podniosłam ręce i zatkałam sobie uszy. I nic już do mnie nie dochodziło. Poza odgłosami mojego ciała, które zalała fala paniki.

## Bestia

Ograniczanie szkód.

Tak Thorn nazwał spotkanie z prezydentką, która została zaatakowana w sieci. I chociaż nie chciałem, żeby tak się obchodzono z dziewczyną, nie miałem specjalnie ochoty odgrywać roli dobrego samarytanina tuż po koncercie. Ale oddałem stery Thornowi, więc musiałem dostosować się do jego planu. W przeciwnym razie naraziłbym się na gniew Leah – a tego naprawdę chciałem uniknąć. Nikt, kto miał odrobinę zdrowego rozsądku, tego by nie chciał. Teraz jednak, spocony i wykończony po koncercie, wolałbym zalać się na imprezie u Ashley Cruz, niż uprawiać politykę *ograniczania szkód*.

Wszystko w swoim czasie.

– Świetnie nam poszło, nie uważasz? – spytał stojący obok mnie Logan, na co tylko coś niewyraźnie odburknąłem.

To był pierwszy koncert, na którym zagraliśmy kilka piosenek z naszego nowego albumu, a ludzie dawali czadu, jakby jutro miał nastąpić koniec świata.

– Wprawdzie Leah uważa, że mogliśmy mieć lepszą oglądalność, ale mówiąc szczerze, zawsze mogłaby być lepsza – zauważył Thorn. Szedł przed nami z rękami założonymi za głowę, podczas gdy prowadzono nas przez sieć korytarzy w kierunku baru, w którym miało się odbyć spotkanie. Mieliśmy tylko krótką chwilę, żeby się przebrać i wlać w siebie litr wody, po czym od razu zapędzono nas tutaj.

– Album będzie miał dobry odzew – zauważył idący za mną Hunt, mówił tak cicho, że z trudem go zrozumiałem.

Nadal odnosiłem wrażenie, że głowę mam opakowaną w watę, tak głośno było jeszcze przed chwilą na scenie. Pamiętam nasz pierwszy koncert, jaki daliśmy w hali tej wielkości. Po wszystkim ja i Logan przewróciliśmy się. Doznaliśmy krótkotrwałej utraty równowagi, spowodowanej zbyt dużym hałasem. Nasze bębniarki nie były do niego przyzwyczajone. Teraz umieliśmy już sobie z tym radzić, no i mieliśmy doświadczenie.

– Twój optymizm jest naprawdę uroczy, Hunt – powiedział Thorn i spojrzał przez ramię. – Ty sam jesteś naprawdę uroczy. Czy ktoś ci już to mówił?

– Pieprz się.

– Też cię kocham, brachu.

Prychnąłem i włożyłem ręce do kieszeni spodni. Kiedy dotarliśmy na górę, Thorn zatrzymał się tak gwałtownie, że prawie na niego wpadłem.

– Słuchajcie – zaczął i podniósł dłoń w geście upomnienia. – To spotkanie jest po to, żeby pokazać ludziom, że nienawiść prezentowana w sieci nie jest fajna. Bądźcie mili dla tej dziewczyny, bo przez ostatnie dni przeżywała prawdziwe piekło.

Przed oczami ponownie zobaczyłem obraz Rosie Hart oblewanej kawą i zacisnąłem zęby. Jednocześnie zrobiłem się niespokojny. Jeśli zaraz miałem znaleźć się w jednym pomieszczeniu z tymi kobietami, potrzebowałem wprawdzie drinka. Albo jointa. Albo obu.

– Zaraz do was dołączę – rzuciłem, kiedy Thorn skończył swoją przemowę, a chłopcy skierowali się w stronę baru. Kiedy Thorn popatrzył na mnie badawczo, pokazałem kciukiem na korytarz za nami. – Muszę się odlać – dodałem od niechcienia.

Nie kupował kitu, który chciałem mu sprzedać. Widziałem to wyraźnie w jego spojrzeniu, z którego nagle zniknął blask, jakby ktoś przełączył włącznik światła. Ale mnie było to obojętne. Niestety.

Odwróciłem się na pięcie i jeszcze idąc, sięgnąłem ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki, żeby wyciągnąć piersiówkę. Kawalek dalej precyzyjnie się pod ciężką aksamitną kotarą, która oddzielała oficjalną część baru od zaplecza, i oparłem się o pierwsze lepsze drzwi. Trafiony zatopiony. Przedemną znajdował się magazyn, pełny półek i skrzyń z alkoholem, serwetek i reszty barowego wyposażenia. Pomieszczenie wypełniał szum klimatyzacji i kilku zamrażarek.

Opierając się plecami o drzwi, odkręciłem nakrętkę piersiówki. Następnie odchyliłem do tyłu głowę i wypłem kilka dużych łyków. Alkohol palił mnie w gardło, wyżerał mi dziurę w przełyku.

Rozległo się pociągnięcie nosem.

Zamarłem w bezruchu. Odsunąłem od ust piersiówkę i zacząłem uważniej nasłuchiwać.

Znowu pociągnięcie nosem. Do tego przerywany oddech.

Ze zmarszczonym czołem zrobiłem kilka kroków naprzód, minąłem pierwsze dwa regały, aż dostrzegłem za nimi niewyraźną postać.

Powinienem odejść. Wiedziałem to. Miałem przecież przed sobą to cholerne spotkanie. Ale rozumiałem też, jak to jest zaszyć się w ciemnym miejscu, będąc tak pijanym, że człowiek nie wie nawet, jak się nazywa. Pokonałem więc ostatni odcinek i... wtedy ją zobaczyłem.

Cokolwiek chciałem powiedzieć, utknęło mi w gardle.

Na podłodze magazynu siedziała Rosie Hart. Mało brakowało, a bym jej nie rozpoznał. Po pierwsze – dlatego, że moje oczy wolno przyzwyczajały się do półmroku, po drugie – dlatego, że tak kiepsko wyglądała. Miała na sobie za dużą bluzę, której rękawy naciągnęła sobie aż na dłonie, a z warkocza uwolniło się kilka kosmyków, które teraz opadały jej na twarz. Twarz, która była czerwona i spuchnięta. Bo Rosie musiała chyba niedawno płakać. Nie, poprawka. Ona płakała w tej chwili.

Dziewczyna siedziała między regałami i wypłakiwała sobie oczy.

I akurat ja musiałem ją znaleźć.

*Fuck.*

Przez chwilę rozważałem, czy nie zrobić kilku kroków w tył, wyjść z pomieszczenia i udawać, że nic nie widziałem. Mogłem ściągnąć tu Thorna i Leah, oboje dobrze radzili sobie w takich łzawych sytuacjach.

Ale właśnie kiedy chciałem się cofnąć, podniosła wzrok. Jej niebieskie jak lód oczy wpatrywały się w moje, jakby chciały mnie przebić na wylot, a ja poczułem się tak, jakby ktoś uderzył mnie w pierś – całe powietrze uciekło mi z płuc. W jej spojrzeniu było tyle bólu, surowego i brutalnego, że nie mogłem odwrócić wzroku. Nie chciałem odwrócić wzroku.

W tej sekundzie uświadomiłem sobie, że nie mogłem tak po prostu odejść i zachowywać się, jakby nigdy mnie tu nie było. Jakbym nie widział, jak bardzo cierpiała.

Więc zostałem.

Przez chwilę zastanawiałem się, co mógłbym powiedzieć albo zrobić.

Cały czas nie spuszczała ze mnie wzroku. Kolejne łzy spływały jej z kącików oczu. Jej ramiona podnosiły się i opadały w zawrotnym tempie. Najwyraźniej z powodu czegoś lub kogoś dostała ataku paniki.

OK.

OK, wiedziałem, jak to jest i co się wtedy czuje. Wiedziałem też mniej więcej, jak sobie z tym radzić.

Ostrożnie cofnąłem się o krok, aż plecami uderzyłem w ścianę. Zsunąłem się po niej, aż usiadłem naprzeciwko na podłodze, tak samo jak Rosie, w niszy między dwoma regałami. Ale ponieważ nisza była dla mnie o wiele za wąska, przy okazji uderzyłem ramieniem w drewnianą półkę.

– Wymień pięć rzeczy, które widzisz. – W pomieszczeniu mój głos zabrzmiał nienaturalnie głośno i kiedy Rosie się wzdrygnęła, niemal uśmiechnąłem się przepaszająco. Jeśli to w ogóle możliwe, jej klatka piersiowa zaczęła unosić się jeszcze szybciej niż wcześniej.

Cholera. Musiałem się trochę bardziej postarać, jeżeli naprawdę chciałem jej pomóc.

– Ja, na przykład... – zacząłem i oderwałem od niej wzrok, wędrując nim po magazynku. Nie chciałem swoim gapieniem się jeszcze bardziej jej denerwować. Wskazałem na sufit. – ...widzę migoczącą lampę, która trochę słabo oświetla to pomieszczenie.

Jej wzrok powędrował na krótko do góry, po czym znowu zatrzymał się na mnie. Jej oczy nadal błyszczały. Minęło kilka sekund. Wreszcie nabrała nerwowo powietrza.

– Drogie alkohole – wydusiła z siebie, a ja powędrowałem za jej spojrzeniem. Zatrzymało się na lewo ode mnie, na jednej z wyższych półek, po czym powróciło do mnie.

Zrobiłem gest ręką, który miał oznaczać tyle co *dalej*.



*Mów dalej.*

– Błyszczącą podłogę – ciągnęła. Jej głos nadal drżał.

Za trzecim razem nie musiałem jej już prosić. Wystarczyło spojrzenie.

– Dużą zamrażarkę. – Popatrzyła na prawo. – Skrzynie. – Potem znowu skierowała wzrok na mnie. Coś w jej spojrzeniu się zmieniło. Stało się jaśniejsze, przenikające i niemal zbyt intensywne. – Ciebie.

To pojedyncze słowo, które wyszło z jej ust, było surowe i nieoszlifowane, a jednak trafiło mnie tak mocno, że znowu poczułem, jakby ktoś z całej siły ścisnął mi klatkę piersiową. Kiedy tak na mnie patrzyła, prawie nie mogłem oddychać.

– Widzę... ciebie.

Nie mam pojęcia, jak tej zaryzowanej i zasmarkanej dziewczynie się to udało, ale... coś we mnie zadrżało, a w uszach pojawił się szum, który – pierwszy raz od długiego czasu – zmusił mnie do milczenia. Podniosłem szybko piersiówkę do ust i wziąłem duży łyk. Płonący alkohol spłynął mi do gardła.

– Wymień cztery rzeczy, które możesz dotknąć – poprosiłem ją zachrypniętym głosem.

Na sekundę się zawahała, po czym rozejrzała się wokół. Jej drobne dłonie wysunęły się z rękawów bluzy. Wzięła do ręki materiał i potarła go opuszkami palców.

– Materiał – wymamrotała. Potem sięgnęła w lewo i dotknęła jednej z półek regału. – Drewno. – Ponownie się rozejrzała, ale najwidoczniej nie znalazła już nic, czego chciałaby dotknąć, bo zmarszczyła lekko nos.

Zrozumiałe.

Sam się rozejrzałem, aż mój wzrok padł na piersiówkę, którą trzymałem w ręce. Nie mam pojęcia, co mną kierowało, ale zakręciłem nakrętkę, położyłem piersiówkę na podłodze i energicznym ruchem popchnąłem ją w stronę dziewczyny.

Rosie patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

Skinąłem głową. Z wahaniem spełniła moją prośbę.

Podniosła piersiówkę i przejechała po niej palcami. Wpierw po okręgu, jaki okalał inicjały, potem wzdłuż motywów roślinnych, aż wreszcie dotknęła samych liter.

– Chłodny metal – powiedziała i podniosła ponownie wzrok. – I litery. A i S.

– Wymień trzy rzeczy, które słyszysz. – Teraz mój głos nie był już niczym więcej poza szeptem.

Zamknęła oczy.

– Klimatyzacja. – W pełnej koncentracji ściągnęła brwi. – Muzyka z sali. – Otworzyła ponownie oczy i się skrzywiła. – Szum zamrażarki. Co skłania mnie do refleksji, że jest tak duża, że prawdopodobnie można by w niej ukryć trupa. W filmach takie zamrażarki zawsze wyglądają tak samo. Może powinnam jednak znaleźć sobie jakieś lepsze miejsce na przeżywanie ataku paniki.

Zamrugąłem. Potrzebowałem chwili, nim do mnie dotarło, że właśnie zażartowała. Linia moich ust lekko się wygięła, ale zanim zrobił się z tego prawdziwy uśmiech, powstrzymałem się.

Patrzyłem na jej ramiona, które teraz nie unosiły się już i nie opadały tak szybko jak wcześniej. Mimo że nie skończyliśmy ćwiczenia, widać było, że najwyraźniej trochę pomogło. Ale nie czułem tryumfu. Bo przypominałem sobie, dlaczego w ogóle mieliśmy się spotkać z Rosie. Zastanawiałem się, co powinienem w tej sytuacji powiedzieć.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytałem po chwili i od razu tego pożałowałem, bo zabrzmiałem jak kompletny idiota. Nie miałem pojęcia, jak należy rozmawiać z kobietami. A już na pewno nie z takimi, które wyczerpane i zapłakane siedziały w ciemnym pomieszczeniu, kryjąc się przed światem.

Rosie opuściła wzrok i zaczęła bawić się rękawami swojej bluzy.

– Było tam kilka dziewczyn, które robiły mi zdjęcia. A ja... – Wzruszyła ramionami, a w jej oczach ponownie pojawiły się łzy.

Niech to szlag.

Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Absolutnie nie. A jednocześnie nie umiałem ruszyć się z miejsca. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, obojętnie co, ale żadne słowo z nich nie wyszło. Czułem się, jakby ktoś założył mi na gardło pętlę, która coraz ciasniej się zaciskała.

– Przepraszam – powiedziała nagle, potrząsając głową. – To, co zdarzyło się podczas nagrania. Nie chciałam tego. To nie był kawał. Ja... poczekaj chwilę. – Sięgnęła do kieszeni bluzy i wyciągnęła z niej kartkę złożoną w mały kwadrat. Rosie potrzebowała kilku minut, żeby drżącymi palcami ją rozłożyć. Kiedy już to zrobiła, odchrząknęła. – To, co zdarzyło się tamtego dnia, nie było w żadnym stopniu zamierzone. Ja...

– Czy naprawdę zapisałaś sobie, co chcesz mi powiedzieć? – przerwałem jej, bo nie mogłem uwierzyć, że rzeczywiście czytała teraz wcześniej przygotowany tekst.

Spojrzała na mnie z pełną powagą.

– Proszę, pozwól mi skończyć.

Zacisnąłem usta i ponownie opuściłem wzrok.

– Kocham waszą muzykę, od kiedy wiele lat temu zobaczyłam wasze nagrania na YouTube. To wy byliście po części powodem, dla którego zaczęłam prowadzić radio internetowe, a gdy dowiedziałam się, że mogę przeprowadzić z wami wywiad, niemal zwariowałam ze szczęścia. Proszę, nie myślcie, że was nie szanuję, bo robię to w większym stopniu, niż możecie sobie wyobrazić. Strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało. Nigdy sobie nie wybaczę, że postawiłam was w tak nieprzyjemnej sytuacji. Mam nadzieję, że kiedyś będziecie mogli mi to wybaczyć. – Złożyła ponownie kartkę i opuściła ręce na kolana.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. Rosie, ponieważ oczekiwała ode mnie jakiejś odpowiedzi, a przynajmniej tak zakładałem, a ja, bo nie miałem bladego pojęcia, co miałbym jej odpowiedzieć.

Nadal unikała mojego wzroku, a we mnie narastało pragnienie, żeby tego nie robiła. Na tę myśl skamieniałem, ale próbowałem nie nadinterpretować całej tej sytuacji. Byłem w stosunku do niej niesprawiedliwy. Kiedy przyszliśmy do studia i kiedy zauważyłem jej zdenerwowanie, posądziłem ją o głupotę i brak profesjonalizmu. Teraz zrozumiałem, w jakim stopniu było to nie fair.

Przypomniałem sobie tamto nagranie. Jak rozpoznałem bluzę, którą kiedyś wyprodukowaliśmy w bardzo małej liczbie. Czyli to mi się nie wydawało. Rosie Hart była fanką Scarlet Luck od dawien dawna. Dzięki takim ludziom jak ona mogliśmy robić to, co dzisiaj robimy, i zamiast na wstępie ją szufladkować, mogłem się, do cholery, opanować. To, co się wydarzyło tego dnia w jej programie, było beznadziejne, ale wierzyłem jej, że nie miała z tym nic wspólnego. I przecież za to przeprosiła.

Dziewczyna była kompletnie zdruzgotana. Do tego stopnia, że sam fakt bycia fotografowaną doprowadzał ją na skraj szaleństwa. Sam widziałem, jak potraktowali ją fani, i miałem świadomość, że gdybym tylko otworzył Instagram, z pewnością znalazłbym tam komentarze, które były poniżej pasa.

– Przepraszam – wydusiłem przez zaciśnięte zęby. Przekręciła głowę i popatrzyła na mnie, ale nie dałem się zbić z tropu. – Przepraszam cię za to całe gówno, które krąży teraz w sieci. Nie chciałem tego. Żaden z nas tego nie chciał.

Jej krtań podskoczyła, kiedy przełykała ślinę.

– Dziękuję – wyszeptała.

To jedno słowo i wyraz jej oczu wystarczyły, żeby wywołać w moim żołądku niecodzienne uczucie. Nie potrafiłem go nazwać, ale rozprzestrzeniło się stamtąd w górę i w dół, aż czułem je w całym ciele. Mimowolnie zacząłem przesuwając pierścionki na palcach.

Niestety nie pomogło mi to w najmniejszym stopniu.

## Rosie

Bestia i ja siedzieliśmy na podłodze w magazynie już od jakiejś godziny, kiedy nagle ktoś energicznie popchnął i otworzył drzwi.

Znalazł nas Thorn. Wszedł do środka jak taran.

– Bestia? Jesteś tu?

– Tak, jestem – odpowiedział Bestia, na co Thorn przeszedł przez pomieszczenie, robiąc zaledwie kilka długich kroków.

– Co ty tu, do diabła, robisz? Zacząłem się już martwić – rozległ się jego głos, a kiedy stanął przed Bestią, podniosłam spojrzenie.

Bestia cały czas patrzył na mnie, omijając wzrokiem nogi stojącego przed nim Thorną. Nie potrafiłam wyczytać wiele z jego oczu. Przyglądał mi się, jakbym była najgorszą rzeczą, jaka mogła mu się przytrafić tego wieczoru, inaczej przecież by ze mną porozmawiał. Ale pomógł mi w ataku paniki i sprawił, że ponownie zaczęłam dostrzegać otoczenie. I był dla mnie miły. Mimo że wyglądał przy tym, jakby przeżywał najgorsze katusze.

– Serio, brachu. Nie możesz tak po prostu zniknąć i chlać w ukryciu – kontynuował stanowczo Thorn.

– Nie schlałem się.

– Wystarczająco często znajdowałem cię już w różnych obskurnych norach, żeby wiedzieć, że ściemniasz, kolego – odpowiedział spokojnie i nachylił się do Bestii. Najwidoczniej chciał mu pomóc wstać, ale nim zdążył to zrobić, Bestia zerwał się z miejsca i popatrzył na Thorną spod zmrużonych powiek.

Doszłam do wniosku, że chyba nadszedł moment, w którym powinnam się ujawnić.

Odchrząknęłam cicho.

Thorn odwrócił się i spojrzał na mnie, co najmniej jakbym była duchem.

– Cześć – wydusiłam z siebie.

Przycisnął sobie rękę do klatki piersiowej.

– Cholera, ale mnie przestraszyłaś.

– Przepraszam. – Podparłam się rękami o podłogę i wstałam. Serce już nie próbowało wyskoczyć mi z piersi, ale powierzchnia pod moimi stopami wydawała się niebezpiecznie miękka. Podobnie jak moje kolana. Na chwiejnych nogach wysunęłam się z niszy w stronę światła.

Na twarzy Thorną ukazał się wyraz współczucia.

– Och, Rosie – szepnął.

Moja twarz była na bank czerwona jak burak, oczy spuchnięte, a nos pokryty zaschniętymi smarkami. Przedstawiałam teraz z pewnością najżałośniejszy obraz wszech czasów i celowo unikałam wzroku Thorną.

Ale pomyliłam się co do niego. W następnym momencie zrobił krok naprzód i wziął mnie w ramiona.

Jasper Thorn. Objął mnie.

Przez chwilę miałam wrażenie, że gorączkuję i mam przywidzenia. Ale jego uścisk był zdecydowanie zbyt realny. Na krótką chwilę nawet mnie podniósł, tak że moje nogi bezwładnie dyndały w powietrzu.

Staliśmy tak przez moment. Byłam zbyt zakłopotana, żeby odwzajemnić uścisk czy zrobić cokolwiek innego. Mimo że właśnie zagrał koncert, pachniał całkiem apetycznie i biło od niego przyjemne ciepło. Po kilkunastu sekundach zaczęłam jednak mieć problemy z oddychaniem. Szukając pomocy, spojrzałam na Bestię, który opierał się o ścianę, nie spuszczał ze mnie wzroku. Znowu przyglądał mi się w ten dziwny sposób, tylko że tym razem między jego brązowymi brwiami zarysowała się zmarszczka. Cokolwiek miało to znaczyć.

– Nie mogę nabrać powietrza – wydusiłam po kilku sekundach i Thorn postawił mnie z powrotem na podłogę.

– Sorry. Nie mogłem się powstrzymać – odpowiedział.

Najwidoczniej przedstawiałam naprawdę żalony widok. Wpierw Bestia był dla mnie taki miły, a potem objął mnie Jasper Thorn. Nie mogłam jeszcze na dobre uwierzyć, że to działa się naprawdę. Jednocześnie czułam się osłabiona i dezorientowana – efekt niedawnego ataku paniki. Moje ciało znajdowało się w stanie napięcia przez dłużej niż godzinę, sygnalizując mi, że moje życie jest w poważnym niebezpieczeństwie. To kompletnie mnie wycieńczyło.

– Chodź. Dołączymy teraz do reszty, usiądziemy jeszcze na chwilę w barze i postaramy się, żeby ten hejt w sieci wreszcie się skończył. Zgoda? – spytał Thorn i objął mnie jedną ręką. Nie czekając na moją odpowiedź, poprowadził mnie w stronę drzwi.

Kiedy wyszliśmy z magazynu, w dłoni nadal trzymałam piersiówkę Bestii i mocno ją ścisiskałam. Chciałam odwrócić się do niego i zobaczyć, czy za nami idzie, ale silny uścisk Thorn'a nie dawał mi takiej możliwości.

*Wystarczająco często znajdowałam cię już w różnych obskurnych norach, żeby wiedzieć, że ściemniasz, w mojej głowie rozległy się ponownie słowa Thorn'a.*

Mimowolnie zadałam sobie pytanie, czy miało to związek z trudnym okresem, jaki zespół przechodził przed kilku laty. I ze zmianą, jaką przeszedł Bestia. Zmianą, która zrobiła z niego milczącego, niedostępnego mężczyznę, ukrywającego się za murem zbudowanym z perfekcyjnie wykreowanej fasady i całego mnóstwa tatuaży.

Kiedy mnie znalazł, wyglądał tak, jakby chciał od razu stamtąd uciec. Ale potem zaskoczył mnie, siadając na podłodze naprzeciwko. W jego oczach dostrzegłam coś na kształt zrozumienia, a chwilę później rzeczywiście mi pomógł.

Nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się wydarzyło. Wodziłam kciukiem po wygrawerowanych motywach na piersiówce. Kiedy weszliśmy do sali, schowałam ją szybko w kieszeni bluzy, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że chciałam jeszcze bardziej się upić. Moja zaryczana twarz była wystarczająco zenująca.

– No, jesteście wreszcie! – rozległ się rozgniewany głos. W następnej sekundzie Leah wstała z fioletowej kanapy i pospiesznie do nas podeszła. Popatrzyła na rękę Thorn'a obejmującą moje ramię i zmrużyła oczy. – Gdzie byliście? – To brzmiało jak rozkaz. Spojrzała ponad moją głowę, bez wątplenia na Bestię, który stał za nami. Wyczuwałam go. Miałam ciarki na plecach.

– Kilka dziewczyn sfotografowało Rosie i opublikowało w sieci głupawe komentarze – rozległ się jego ciemny głos.

Leah zamknęła oczy i przycisnęła do nosa kciuk i palec wskazujący. Ta chwila nie trwała dłużej niż sekundę, zaraz potem znowu była już w pełni sobą. Spojrzała na nas poważnie swoimi zielonymi oczami.

– Naprawdę nie rozumiem, co się dzieje z tym ludźmi.

– Już ci kiedyś mówiłem, że media społecznościowe są do dupy – zauważył Bestia.

Leah uniosła brew.

– A ja już ci kiedyś mówiłam, że masz nastawienie starego dziadka, Bestio. Marketing w sieci jest niezbędny do osiągnięcia sukcesu. To właśnie tam można znaleźć waszą grupę docelową. Musimy tylko odzyskać właściwy rytm.

Bestia nic na to nie odpowiedział.

Znowu zakiełkowała we mnie chęć, żeby się do niego odwrócić, ale Thorn trzymał mnie mocno przyciśniętą do swojego boku. Najprawdopodobniej chciał mnie pocieszyć, bo delikatnie masował kciukiem moje ramię.

– Da się zrobić – powiedział optymistycznie. – Dwa, trzy zdjęcia i kilka miłych słów, a wszystko się uspokoi. Na bank.

– Rosie! – Na dźwięk głosu Kayli zeszywniałam. Moja przyjaciółka podbiegła do mnie i zanim zdążyłam coś powiedzieć, przycisnęła mnie do siebie, jednocześnie wyrывая mnie z objęć Thorn'a. – Przeczytałam te głupie komentarze i przez chwilę myślałam... – przerwała i odsunęła się ode mnie, ale

nadal trzymała mnie za ramiona i przyglądała się mojej twarzy ze wszystkich stron, jakby szukała na niej śladów obrażeń. Widok moich zapuchniętych oczu wystarczył, żeby na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. – Gdzie się, u licha, podziewałaś?

– Ja... ja... nie mogłam już dłużej siedzieć na widoku wszystkich. – Więcej nie byłam w stanie jej teraz wytłumaczyć. Nie przed nimi wszystkimi.

Coś rozbłysło w oczach Kayli i wypuściła mnie z uścisku. Następnie odwróciła się do Leah.

– Możemy zaczynać?

Leah skinęła głową i obróciła się w miejscu. Thorn poszedł za nią, a my ruszyliśmy za nimi.

Gdy wróciliśmy do dużej sali z barem, zauważyłam Logana rozwalonego na jednym z foteli. W rękach trzymał swoją konsolę, a jego blond włosy odstawały we wszystkich kierunkach, całkiem mokre od potu. Na fotelu naprzeciwko siedział Hunt z rękoma ułożonymi na podłokietnikach i wpatrywał się pustym wzrokiem w stół.

– Chłopcy, robimy szybko zdjęcie z Rosie, a potem przenosimy się na imprezę. Wszystko jasne?

– spytała Leah, wyrывая chłopaków z odrętwienia.

Żaden z nich nie sprawiał wrażenia, jakby cieszył się jakoś szczególnie z tego spotkania, ze mną zresztą nie było inaczej. Chciałam tylko powiedzieć to, co wcześniej sobie przygotowałam, i wrócić do swojego łóżka. Najchętniej na kilka kolejnych dni.

– Nie musimy tego robić – powiedziałam, ale nikt nie wydawał się mnie słuchać.

W następnej chwili podszedł do nas młody mężczyzna z aparatem w dłoni i zaczął ustawiać chłopaków.

Spojrzałam na Kaylę, ale ona znowu była zajęta rozmową z Leah. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Bestię stojącego za mną.

Skrzyżował obie ręce na piersiach, przez co mięśnie jego ramion wyglądały, jakby lada moment miały rozsadzić marynarkę. Jego spojrzenie było ciemne, a kiedy spotkało się z moim, miałam wrażenie, że stało się jeszcze bardziej ponure. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to, co właśnie wydarzyło się w magazynie, nie było przypadkiem jedynie przywidzeniem. Ale wtedy zrobił krok naprzód, tak że czubki jego butów znalazły się w odległości zaledwie kilka centymetrów od moich.

Serce podskoczyło mi do gardła. Spojrzałam na niego – był tak wysoki, że musiałam odchylić głowę do tyłu.

Błądził wzrokiem po mojej twarzy i na chwilę zapomniałam, jaka byłam wtedy zaryczana. Teraz, kiedy stał tak blisko mnie, po raz pierwszy dostrzegłam niesamowity kolor jego oczu. Brąz jego tęczówek był tak jasny, że wydawał się niemal złoty. Kiedy tak na mnie patrzył i w końcu otworzył usta, poczułam, że zalewa mnie fala gorąca.

– Ja...

– Idziecie? – przerwał mu głos Thorna.

Bestia usztywnił się i odsunął w tył. W następnej sekundzie obrócił się i podszedł do reszty, nie poświęcając mi już ani jednego spojrzenia.

Miałam wrażenie, jakby coś ciężkiego ciągnęło mnie w dół. W końcu też się odwróciłam, zadając sobie jednocześnie pytanie, co takiego właśnie chciał mi powiedzieć.

Chłopcy ustawili się razem przed barierką, w miejscu, z którego Kayla i ja oglądałyśmy wcześniej koncert. Leah, Kayla i fotograf stali tuż obok nich.

Mimowolnie zastanawiałam się, jak to sobie wyobrażali. W stanie, w jakim się znajdowałam, w żaden sposób nie mogłam się tam po prostu ustawić i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Chwilowo nie potrafiłam wyobrazić sobie niczego gorszego niż uśmiechanie się do obiektywu aparatu. Ale chyba nie miałam wyjścia.

Niepewnym krokiem podeszłam do chłopaków.

Thorn nadal patrzył na mnie tym współczującym wzrokiem.

– Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz. Uważam tylko, że byłoby korzystnie, gdybyśmy pokazali się w internecie jako zwarty front – powiedział, pochyliwszy się do mnie.

Mimo że przeprosiłam jedynie Bestię, a z Thornem nie zamieniłam jeszcze ani słowa, był dla mnie tak niewyobrażalnie miły, że zrobiło mi się cieplej na sercu.

– Możemy się też po prostu wszyscy odwrócić i zrobić zdjęcie od tyłu – zaproponował Logan. Popatrzył na mnie po raz pierwszy i lekko zmarszczył nos. – W ten sposób nie będzie widać twojej zapłakanej twarzy.

Zacisnęłam usta.

– Jak zwykle wykazujesz się wielkim taktem, Buck – zauważył Thorn.

Wiedziałam, że Logan jest bardzo dosadny i nie owija w bawełnę. W wywiadach zachowywał się tak samo i właśnie za tę cechę kochali go fani.

– Myślę, że to dobry pomysł – powiedziałam, a na twarzy Logana pojawił się ironiczny uśmiech.

– Dobrze, to jedziemy z tym koksem. Odwróćmy się.

Nie zważając na protesty fotografa, chłopcy obrócili się. Thorn ponownie objął mnie ramieniem, a Logan po mojej prawej stronie zrobił to samo.

Pozostała dwójka stała po zewnętrznych stronach. Zaryzykowałam spojrzenie na Bestię, ale on przyglądał się tylko czubkom swoich butów.

Niestety nie potrafiłam go rozgryźć, chociaż bardzo tego chciałam. Im dłużej przebywałam w jego towarzystwie, tym bardziej interesowało mnie, co takiego chował głęboko w sobie, co sprawiało, że był taki skryty. Musiał być ku temu jakiś ważny powód. Dostrzegłam to już wtedy w magazynie, kiedy rozpoznałam mój ból. Może sobie tego nie uświadamiał, ale w tym samym momencie ja rozpoznałam ten sam ból u niego. Kiedy powiedziałam, że go widzę, nie miałam na myśli tylko dosłownego sensu tych słów. I jeśli wyraz jego oczu nie kłamał, on też zrozumiał, co miałam na myśli. Jednak teraz sprawiał wrażenie, jakby żałował, że to się wydarzyło. Nie mogłam go za to winić. To nie jest miłe, kiedy chcesz ukryć coś przed całym światem, a ktoś to odkrywa. A kto mógł to zrozumieć lepiej niż ja.

– Okej, Hunt, przysuń się trochę do Thorn. Rosie, wyprostuj się. Nie ruszaj się, tak jest dobrze.

– Za naszymi plecami rozległ się głos fotografa. Następnie usłyszeliśmy kilka kliknięć migawki aparatu.

– Mamy to – powiedział kilka sekund później.

– Bardzo ładnie. – Leah klasnęła w dłonie. – Idziemy, chłopaki.

Właściwie chciałam im wszystkim przeczytać kartkę, którą wcześniej napisałam. Ale czułam wyraźnie, że czas na to bezpowrotnie minął. Poza tym sama czułam się kompletnie wykończona. Gdybym w tej chwili położyła się na jednej z kanap albo na dywanie, najprawdopodobniej od razu bym zasnęła.

– Miło było cię zobaczyć, Rosie – powiedział Thorn i jeszcze raz przyciągnął mnie do siebie. – I przykro mi, że tak to wszystko eskalowało.

– Dziękuję, że ponownie się ze mną spotkaliście – wydusiłam z siebie.

– Nie ma za co.

Leah i fotograf już wychodzili. Spojrzałam jeszcze na Hunta, który skinął mi głową, i na Logana, który podniósł rękę na pożegnanie. Wreszcie spojrzałam na Bestię. Ale on patrzył w przeciwnym kierunku i odszedł, nie zamieniwszy już ze mną słowa.

Mogłam tylko odprowadzić ich wzrokiem, nim zniknęli w korytarzu.

## Bestia

Mój mózg był jak owinięty w watę. Wreszcie czułem się lekko i beztrosko.

Odrzuciłem głowę do tyłu i wypuściłem ustami dym.

Wokół nas rozbrzmiewała muzyka, a ja w pełni poddałem się jej dudniącym beatom. Odrywały mnie od myśli, które przez ostatnie godziny mnie nie opuszczały.

Głowa opadła mi znowu do przodu, a ja rozejrzałem się wokoło.

W willę Ashley Cruz zapewne wpakowano grube pieniądze. Na podłogach błyszczał marmur, a salon, w którym się znajdowaliśmy, był tak wielki, że mógł pomieścić ze sto osób. Nie miałem pojęcia, co tu robiliśmy, ale impreza okazała się w porządku. Tej nocy przyszło tu z pół Hollywood, żeby uczcić nowy sukces gwiazdki pop. Do tej pory widziałem ją tylko w przelocie, ale jeszcze osobiście jej nie poznałem i nie byłem pewien, czy w moim obecnym stanie w ogóle bym ją rozpoznał. Jednak w przeciwieństwie do Logana przynajmniej próbowałem się dobrze bawić. On za to nawet tutaj przyniósł ze sobą tę cholerną konsolę. Faktycznie tak bardzo nienawidził tego typu imprez, że wołał siedzieć teraz ze słuchawkami na uszach i grać w Wiedźmina.

Już nieraz zastanawiałem się, czy nie kupić sobie czegoś takiego. Przynajmniej wszyscy zostawiliby mnie w spokoju. Na co nie mogłem liczyć, idąc do baru. A musiałem to zrobić, bo Rosie Hart miała moją piersiówkę. Wewnętrzna kieszeń marynarki wydawała się dziwnie pusta w miejscu, gdzie zazwyczaj znajdowała się moja mała buteleczka. Czy jeszcze kiedyś ją zobaczę? Miałem nadzieję, że tak. Dawała mi bowiem dziwne poczucie bezpieczeństwa. Ale dzisiejszego wieczoru musiałem zadowolić się drinkami serwowanymi tutaj.

Wstałem i wyszedłem na taras, na którym znajdował się bar. Stało za nim kilku barmanów i mieszało kosztownie wyglądające drinki, które pasowały kolorystycznie do nowego albumu Ashley. To było takie żałosne, że z trudem zapanowałem nad sobą, żeby nie roześmiać się na głos.

– Uwierz mi, ja też miałam taki wyraz twarzy, kiedy pierwszy raz pokazano mi te koktajle – rozległ się głos obok.

Odwrociłem głowę i spojrzałem prosto w twarz młodej kobiety. Ładnej młodej kobiety. Miała brązowe włosy z przedziałką pośrodku głowy i ciemnobrązowe oczy. Była perfekcyjnie umalowana, ubrana w obcisłą sukienkę ze srebrnego materiału, a na jej dekolcie i ramionach połyskiwał brokat.

To musiała być ona. Ashley Cruz. Ale nie byłem pewny, bo w czasie rozdawania nagród nigdy zbytnio nie uważałem, a ludzie w Hollywood dopasowywali wygląd do nowego etapu swojego życia nawet co kilka miesięcy. Jednak, jak stała i na mnie patrzyła, można było wywnioskować, że to przyjęcie jest dla niej.

Zamówiłem sobie whisky i miałem nadzieję jak najszybciej się stąd ulotnić.

– Od tego język robi się niebieski – powiedziała Ashley, jakby czytała mi w myślach i chciała popsuć mi szyki. Na dowód pokazała język i musiałem stwierdzić, że miała rację.

– Jeśli to ma mnie nakłonić do spróbowania tego wynalazku, muszę powiedzieć, że twoja strategia nie jest dobrze przemyślana – odparłem.

Wzruszyła ramionami i zatoczyła się na bok, opierając się o bar. Kilka szklanek stojących na nim niebezpiecznie się chwiało.

Cholera, wypięła naprawdę o jednego za dużo i wyglądała, jakby lada chwila miała się przewrócić. Kogoś mi to przypominało.

Chwyciłem szklankę, którą barman przesunął w moim kierunku. Potem skinąłem do Ashley.

– Chcesz usiąść?

Uśmiechnęła się do mnie, jakbym faktycznie był pierwszą osobą, która z nią rozmawiała tego wieczoru.

Kiedy wróciłem do środka, poszła za mną, zataczając się. Starłem się zachować odpowiedni dystans. Kiedy doszliśmy do olbrzymiej sofy, na której nadal siedział Logan, pochylony nad swoją

konsolą, usiedliśmy.

– Twój przyjaciel również nie wydaje się szczególnie zachwycony imprezą – stwierdziła, wskazując ruchem głowy na Logana, który nawet nie zauważył naszej obecności, tak bardzo pochłonięty był grą.

– On generalnie nie przepada za imprezami.

Ashley utkwiała wzrok w Loganie i wypła jeszcze jeden łyk swojego niebieskiego koktajlu.

– W takim razie coś nas łączy – powiedziała tak cicho, że głośna muzyka niemal całkowicie zagłuszyła jej głos. – Nie mam pojęcia, co wy tu wszyscy robicie. Nawet trzech osób z listy gości nie znam osobiście. – Uniosłem brew i wzięłem łyk swojej whisky. – To znaczy, jasne, znam cię. Wiem też, kim jest twój przyjaciel. Ale tak *naprawdę*, to nie znam tu nikogo – bełkotała, a ja zastanawiałem się, ile drinków już w siebie wlała. Wydawała się bardziej zamroczona ode mnie. Nawet bardziej niż Thorn, który właśnie przed chwilą tańczył na stole w głębi pokoju.

– Witaj w Hollywood – wymamrotałem i wypilem swoją whisky jednym haustem.

Zrobiła to samo i otarła niebieskie usta wierzchem dłoni. Wędrowała wzrokiem po wielkim salonie, jakby widziała go po raz pierwszy. Patrzyła na ludzi, którzy przybyli tu z jej powodu, ale z nią nie rozmawiali, tylko pili, jedli i dobrze się bawili.

– Kurwa mać – mruknęła i od razu się wzdrygnęła, jakby właśnie popełniła ciężkie przestępstwo. Rzuciła okiem przez ramię, jakby się bała, że któryś z jej menedżerów podsłuchiwał i że będzie miała z tego powodu problemy. – Sorry.

– Dobrze jest czasem przekląć – odezwał się Logan. Podniósł wzrok i spojrzał ponad mną na Ashley. – Nie trzeba... – urwał w połowie zdania. Jedyne, co udało mu się jeszcze z siebie wydobyć, to coś przypominającego suche charczenie. Popatrzyłem na niego ze zmarszczonym czołem, ale jego wzrok był przyklejony do Ashley. – Nie trzeba za to przepraszać – skończył wreszcie zdanie.

Ashley zachichotała.

– Dobrze, w takim razie cofam przeprosiny.

– Super – mruknął Logan, a ja nie byłem pewny, czy miało to się odnosić do tego, co powiedziała, czy do niej samej. Ale zanim byłem w stanie to ocenić, przeniósł już wzrok na monitor swojej konsoli. Po chwili jednak ponownie spojrzał na Ashley. I znowu spuścił wzrok. I potem znowu, i znowu, aż powoli zaczęło się to robić trochę krępujące.

– W co grasz? – spytała, znowu mnie ignorując, a ja nagle poczułem się tu całkowicie zbędny.

– W Wiedźmina. Chcesz spróbować? – spytał Logan i wyciągnął konsolę w jej kierunku.

Mrugnąłem kilka razy. Jeśli istniało coś świętego dla Logana, to był to jego Nintendo Switch. Raz, kiedy Thorn przez nieuwagę zrzucił urządzenie i zarysował ekran, Logan rzucił się na niego i uderzył go pięścią w twarz. A teraz bez mrugnięcia okiem oferował tę swoją świętość obcej dziewczynie.

Wstałem, pozwalając obojgu kontynuować tę dziwną konwersację, i poszedłem po kolejną whisky.

Ze szklanką w ręce udałem się w stronę balustrady, pod którą znajdował się podświetlony basen. Akurat kilku gości Ashley zażywało kąpieli. Rozpoznałem parę znajomych osób, część z nich w niedwuznacznych sytuacjach. Skrzywiłem się zniesmaczony i odwróciłem w przeciwnym kierunku.

Dalej na tarasie stało kilka wolnych leżaków. Podszedłem i usiadłem na jednym z nich. Kiedy opadłem do tyłu, zobaczyłem nad sobą czarne niebo. Za mną dudniła muzyka dochodząca z willi, przede mną ludzie bawili się w najlepsze, a w mojej głowie panowało słodkie znieczulenie.

Aż nagle zobaczyłem w myślach twarz Rosie i cały zeszytniałem. Ta dziewczyna naprawdę nie miała tu czego szukać. Mimo to nie mogłem wyprzeć z umysłu jej obrazu. Widziałem, jak stoi i przeszywa mnie wzrokiem, a ja podchodzę do niej tak blisko, że mogę dostrzec piegi na jej nosie, i zaczynam coś do niej mówić.

Prawie.

Wyciągnąłem komórkę i odblokowałem ekran. Leah i ludzie z PR-u chcieli jeszcze dzisiaj opublikować w sieci zdjęcie, które zrobiliśmy z Rosie.

Myślałem o tym, jak znalazłem ją na podłodze magazynu. Ta dziewczyna z błękitnymi jak lód



oczami wryła mi się w pamięć. Do tego stopnia zbiło mnie to z pantałyku, że nie byłem w stanie sensownie się pożegnać, nie mówiąc już o tym, żeby poprosić o zwrot piersiówki. Ale w tych rzeczach nigdy nie byłem dobry. Nie lubiłem pożegnań. Za każdym razem, kiedy po wizycie u moich rodziców nadchodził dzień wyjazdu, a w oczach mamy widziałem łzy, bo dokładnie wiedziała, że zobaczymy się dopiero za kilka miesięcy, coś we mnie pękało i na koniec zachowywałem się jak ostatni dupek. Po prostu nie umiałem inaczej. Nie mam pojęcia, co w takich sytuacjach robią normalni ludzie.

Spuściłem wzrok i wszedłem na oficjalny profil naszego zespołu. Na Instastories na pierwszej pozycji pojawiło się nasze zdjęcie z Rosie. Obok niej wszyscy wyglądaliśmy na olbrzymów. Jeden z pracowników PR-u na prośbę Thorna dodał na górze podpis „Jesteśmy jednością”. Pod spodem wszyscy zostaliśmy oznaczeni – łącznie z Rosie.

Długo się nie zastanawiając, wszedłem na jej profil.

rosiehart

367 postów

77 400 obserwujących

128 obserwowanych

Z pewnym wahaniem przewinałem stronę w dół. Na większości zdjęć była ona wraz z gośćmi z show.

Jej uśmiech mnie poraził. Teraz, kiedy oglądałem jej zdjęcia, na których uśmiecha się do aparatu, a jej oczy dosłownie promieniają, żałowałem jeszcze bardziej niż przedtem, że znalazłem ją w takim oplakany stanie. Gdy ją zobaczyłem, w pierwszym momencie chciałem instynktownie uciec, ale kiedy spojrzała prosto na mnie... stało się dla mnie jasne, że nie mogłem odejść. Trzymała mnie w swoich szponach. I to samo uczucie ogarnęło mnie teraz, kiedy oglądałem jej zdjęcia.

Było w niej coś, co chwyciło mnie w swoje kleszcze i nie chciało puścić.

Na jej profilu znalazłem też kilka wspólnych zdjęć jej i asystentki produkcji. Obie na plaży. Rosie w okularach przeciwsłonecznych. Czarno-biały portret, pewnie na oficjalną stronę internetową, na którym prezentowała tak poważną minę jak wtedy, kiedy siedziała przed mikrofonem.

Im dalej przewijałem stronę, tym częściej zmieniała się barwa końcówek jej włosów. Najwidoczniej, podobnie jak ja, nie mogła zdecydować się na jeden kolor. Przed fioletem była zieleń, przedtem pomarańcz, a jeszcze wcześniej wiśniowa czerwień.

Otworzyłem jedno ze zdjęć, na których końcówki jej włosów świeciły jaskrawą czerwiecią. Na tym ujęciu trzyma w dłoniach kubek z kawą i pokazuje do aparatu język. Wokół jej uśmiechniętych oczu widać małe zmarszczki. Wygląda tu na tak zadowoloną z życia, tak bezczelną i bystrą, że mimowolnie zacząłem żałować, że nie znałem jej już wtedy.

Moje palce zatrzymały się nad zdjęciem.

Zamknąłem oczy.

Co ja właściwie tutaj robię?

Ponownie otworzyłem oczy i spojrzałem jeszcze raz na zdjęcie. W żołądku znowu poczułem to dziwne uczucie, tym razem intensywniejsze niż poprzednio. Alkohol zadbał o to, że odbierałem wszystko jakby przez zasłonę. Wszystko – poza tym mrowieniem. Bo właśnie ono, zamiast się zmniejszać, tylko się wzmacniało. Może dlatego, że byłem zbyt otumaniony, żeby świadomie to uczucie zdusić.

*Fuck.*

Nie miałem pojęcia, co ta dziewczyna w sobie miała. Nie wiedziałem, co tu właściwie robię. Ale nie mogłem się powstrzymać. I po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wcale nie chciałem, mimo zakłopotania, które niemal paraliżowało moje ciało.

Walczyłem z tym. Naprawdę. A potem dwa razy nacisnąłem na zdjęcie. Pojawiło się głupawe serduszko, a ja opadłem ponownie na leżak. Następnie zablokowałem komórkę, wsunąłem do spodni

i spojrziałem w nocne niebo.

Rosie

Na ekranie telewizora Sadie i Nathan mieli właśnie się pocałować, a ja nie mogłam wytrzymać z podeksycytowania.

Po tym dniu pełnym nerwów Kayla i ja rozłożyłyśmy się wygodnie na kanapie i włączyłyśmy *Twisted Rose*. Dopiero co zaczęto wyświetlać drugi i trzeci sezon tego serialu, ale zapowiedziano już zakończenie całej serii. Dlatego postanowiłyśmy obejrzeć całość jeszcze raz od początku. Kiedy Nathan wsuwał właśnie rękę w jasne włosy Sadie, Kayla nagle wyprostowała się jak struna.

– Rosie – powiedziała zaniepokojona.

Zmrużyłam oczy. Kayla właśnie trzymała w rękach mój telefon – w odpowiedzi na wiadomości wysyłała oficjalny komunikat prasowy i blokowała na moim profilu wszystkie osoby, które zamieściły nienawistne komentarze pod moimi zdjęciami.

Od kiedy dwie godziny temu Scarlet Luck opublikował nasze wspólne zdjęcie, zyskałam niezliczoną liczbę nowych followersów i zarzucono mnie tyloma powiadomieniami, że najzwyczajniej w świecie mnie to przerosło. Teraz więc Kayla przejęła stery i filtrowała wszystkie wiadomości, oddzielając te, których najlepiej, żebym w ogóle nie widziała, od tych wyjątkowo miłych. Przez ostatnią godzinę przeczytała mi ich kilkadziesiąt od ludzi, którzy przepraszaali mnie za swoje komentarze, ale teraz wydawała się wzburzona i prawie zszokowana.

– Czy chcę wiedzieć, co takiego właśnie przeczytałaś? – spytałam.

Zacisnęła usta, jak gdyby chciała powstrzymać uśmiech. Potem podsunęła mi bez słowa pod nos moją komórkę.

Wzięłam ją do ręki i popatrzyłam na wyświetlacz.

Widniało na nim jedno powiadomienie, które... które nie mogło być prawdą.

Mrugnęłam. Jeszcze raz. I kolejny, aż dotarło do mnie, że to nie są halucynacje. Słowa wyraźnie wyświetlały się na ekranie telefonu. Nie były wytworem mojej wyobraźni.

bestia lubi twoje zdjęcie

Przez chwilę naprawdę myślałam, że to mi się przywidziało. Potem pomyślałam, że może ktoś zrobił mi kawał. Ale kiedy kliknęłam w powiadomienie, ukazał się profil Bestii. Ten oficjalny, oznaczony małym niebieskim hakiem. Ten, na którym co parę miesięcy publikował jakieś zdjęcie i który obserwowałam już od niepamiętnych czasów.

– Polubił moje zdjęcie – powiedziałam bezgłośnie.

– Tak – potwierdziła Kayla i przysunęła się do mnie bliżej. – I to nasuwa mi pytanie, co takiego, do diabła, robiliście w tym magazynie? – Poruszyła kilka razy brwiami.

Potrząsnęłam oszołomioną głową.

– Tylko rozmawialiśmy. On... – Prawie wygadałam się, że pomógł mi wyjść z ataku paniki, ale wydawało mi się to zbyt osobiste. Poza tym tamta chwila wydawała mi się na tyle wyjątkowa, że nie chciałam jej zepsuć, opowiadając o niej Kayli.

Przypomniałam sobie, jak stał przede mną i chciał mi coś powiedzieć, ale przerwał mu Thorn. Jego spojrzenie było niewyobrażalnie poważne. Właściwie miałam nadzieję, że po zdjęciach będziemy mieli szansę jeszcze raz porozmawiać, ale potem zniknął z sali bez słowa. Jakby chciał uciec. Bo nie miał już ochoty na ciągnięcie tej sytuacji. Niestety zapomniał przy tym swojej piersiówki, która nadal znajdowała się w moim posiadaniu i którą od tej pory tyle razy brałam do ręki, że było mi z tego powodu trochę głupio.

– Chyba zrobiłaś na nim wrażenie.

Parsknęłam.

– Jasne. Dlatego uciekł i nawet się ze mną wcześniej nie pożegnał.

– Inaczej nie przewinałby całego twojego profilu i nie zalajkowałby zdjęcia sprzed ponad roku,

Rosie.

Popatrzyłam na zdjęcie, na którym pokazywałam język. Było dość głupawe. Świetnie pamiętałam

jeszcze chwilę, w której Kayla je zrobiła.

– Może zrobił to przez pomyłkę.

– Może mu zaimponowałaś i wpadłaś mu w oko.

Przewinęłam listę powiadomień do miejsca, w którym widniały te cztery magiczne słowa, i wróciłam myślami do naszej rozmowy. Do sposobu, w jaki na mnie patrzył. Jak szorstko brzmiał jego głos. Nie dało się tego w żaden sposób porównać do dnia, kiedy chciałam wytrzeć mu spodnie, a on, totalnie spięty, rozkazał mi zostawić go w spokoju. Tym razem było inaczej. W jego oczach dostrzegłam zrozumienie, mimo że wszystko wokół mnie wydawało się rozmyte.

A teraz polubił moje zdjęcie.

Nie mogłam dopatrzeć się w tym sensu. Dawał zbyt sprzeczne sygnały.

– Co chcesz teraz zrobić? – spytała z ciekawością Kayla.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. A ty masz jakiś pomysł?

– Gdyby gwiazda rocka polubiła jedno z moich zdjęć, wiedziałabym już, co zrobić.

Popatrzyłam na nią i uniosłam brew, a ona odwzajemniła moje spojrzenie uśmiechem. Potem opadła rozluźniona na oparcie i skrzyżowała ręce za głową.

Weszłam znowu na profil Bestii. Przeglądając zdjęcia, czułam, jak wysychają mi usta. Na wielu ujęciach widać go było przy perkusji. Włosy leciały mu do tyłu albo opadały spocone na twarz. Jedno ze zdjęć zrobił sam. Siedział przed lustrem i kadrował obraz w odbiciu. Wyglądał przy tym tak, jakby się dziwił, co właściwie tu robi. Na innych zdjęciach był z chłopakami – w czasie koncertu, jak stali i trzymali się za ramiona, albo na podłodze w studiu, jak siedzieli razem i się śmiali.

Jeszcze kilka tygodni temu oglądałabym te zdjęcia z zupełnie innej perspektywy. Z dystansem, który pozwalał mi marzyć o tym młodym mężczyźnie i jego kolegach z zespołu. Ale teraz, kiedy wszystkich ich spotkałam i kiedy z nimi, a przede wszystkim z nim, już rozmawiałam, wyglądało to inaczej.

Znowu poczułam znajomy ucisk w piersiach podczas oglądania tamtych zdjęć. Widać bowiem było na nich ból, który tak bardzo próbował ukryć, a w magazynie – zagłuszyć alkoholem. Ból, dzięki któremu dokładnie wiedział, co należy zrobić, kiedy ma się do czynienia z osobą przechodzącą atak paniki. Adam Sinclair pokazał mi dzisiaj tę stronę swojej osobowości, z którą z pewnością niewiele osób miało styczność. Była u mnie bezpieczna i wydaje mi się, że on to wiedział. Dostrzegł to, kiedy na mnie spojrział i zaraz potem dosłownie przede mną uciekł.

*Ciebie, pomyślałam. Widzę ciebie.*

Potem kliknęłam na jego profil i otworzyłam pole nowej wiadomości.

## Bestia

Kiedy obudziłem się następnego ranka, myślałem, że pęknie mi czaszka. Zamrugałem oczami, ale nie rozpoznałem sufitu znajdującego się nade mną. Tak samo jak monstrualnie wielkiej sofy, na której leżałem. Nie byłem u siebie w domu.

Podniosłem się tak szybko, że zobaczyłem gwiazdy. Rozejrzałem się po ogromnym salonie i zauważyłem ślady po imprezie. Poczulem mdłości, ale zapanowałem nad nimi resztkami sił. Tylko po to, żeby chwilę później oblać się zimnym potem, kiedy na końcu kanapy pod pluszowym białym kocem coś się poruszyło. Cofnąłem się tak gwałtownie, że uderzyłem plecami w boczne oparcie.

*Tylko nie kobieta, pomyślałem. Oby tylko to nie była kobieta.*

Ktoś odrzucił koc i z głośnym jękiem podniósł głowę.

Thorn. To był tylko Thorn.

Z ulgą opadłem do tyłu i głęboko odetchnąłem.

– Jasna cholera, co się stało wczorajszej nocy? – spytał. Jego głos był tak zachrypnięty, jakby najadł się szkła.

– Tańczyłeś na wpół nago na stole – rozległ się głos Hunta.

Obróciłem głowę i zobaczyłem, jak siedzi na skórzanym stołku przed wielkim fortepianem. Był do nas odwrócony plecami i właśnie zaczął przesuwac palce po klawiszach.

– Ja też to pamiętam – mruknąłem.

– A to, że zafundowałeś sobie pojedynek w picciu z Thornem jako przeciwnikiem? – spytał Hunt i spojrzał na mnie przez ramię. Potrząsnąłem głową. – Piliście koktajle tak długo, aż prawie się porzygałeś. Potem razem tańczyliście.

– Proszę, powiedz tylko, że nikt tego nie widział – jęknąłem.

– Wszyscy to widzieli. I spośród ponad stu gości obecnych na imprezie prawie każdy nakręcił to na swojej komórce. Jedno z tych nagrań ma już ponad milion wyświetleń. – Hunt naprawdę nie znał litości. – Przynajmniej miałeś jeszcze na sobie koszulkę. W przeciwieństwie do innych obecnych tu osób.

Nie mam pojęcia, co dodawali do tych drinków, ale najwidoczniej nie byłem tu jedynym, któremu urwał się film. Również Thorn wyglądał tak, jakby słyszał to pierwszy raz.

– Dlaczego nie zaciągnąłeś nas do domu, człowieku? – spytał i otarł sobie czoło.

Hunt się uśmiechnął. Rzadko to robił – zazwyczaj w sytuacjach, kiedy było to kompletnie nie na miejscu – i wyglądał wtedy po prostu przerażająco.

– Bo na początku nie mogłem znaleźć Logana.

– Co w tym takiego śmiesznego? – spytałem.

– Bo udałem się na poszukiwania. I go znalazłem.

– Gdzie jest? – spytał Thorn i nie mogłem brać mu za złe podenerwowanego tonu w głosie.

W tym momencie usłyszałem głos Logana. Wpierw przytłumiony, ale później coraz głośniejszy.

Thorn i ja wymieniliśmy spojrzenia i jednocześnie wstaliśmy. Pobiegliśmy razem w stronę wejścia. Spojrzałem w kierunku, z którego dochodził głos Logana, i kilka razy mrugnąłem.

Schodził właśnie po schodach ze zmierzwionymi włosami, a obok niego szła Ashley Cruz, boso i w za dużym T-shircie, który na dole miał kilka dziur i wydawał mi się dziwnie znajomy. Logan nadal nosił na sobie swój czarny sweter, chwilowo jednak najwyraźniej udostępnił swój podkoszulek Ashley.

Kiedy Ashley zauważyła nas u dołu schodów, znieruchomiała. Logan to zauważył i spojrzał na nią pytająco.

– To się nie dzieje naprawdę – wydusił z siebie Thorn, kiedy Logan nachylił się do niej i szepnął jej coś na ucho.

Sam nie mogłem w to uwierzyć. Naprawdę nie. Logan nie chodził do łóżka z byle kim. W tej kwestii byliśmy do siebie podobni. Najwyraźniej jednak to już należało do przeszłości.

Sposób, w jaki Ashley przygryzła wewnętrzne strony policzków, kiedy te nabiegły krwią, mówił

wszystko. Na chwilę podniosła rękę, po czym dosłownie wbiegła po schodach na górę, wpadła do jednego z pokoiów i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Logan schodził do nas z rękami w kieszeniach. Z ostatniego stopnia zeskoczył.

– Dzień dobry – powiedział lakonicznie. – Możemy już jechać do domu?

Thorn uderzył go w ramię, na co Logan zaklął.

– Czy ty naprawdę dobierałeś się do Ashley Cruz?

Logan, zmieszany, zmarszczył czoło i potrząsnął głową.

Uniosłem brew, spoglądając na jego zmierzwione włosy i brokat, który pokrywał całą jego twarz. Brokat, który zeszłej nocy znajdował się jeszcze na piersiach Ashley.

– Jesteś cały w brokacie – powiedziałem sucho.

Od razu zrobił się czerwony. Wytrzeł dłonią usta i dolną część twarzy, ale wszystko tylko jeszcze bardziej rozmazał.

Nie mogłem się już dłużej powstrzymać i wybuchnąłem głośnym śmiechem.

Reszta popatrzyła na mnie, jakbym całkiem sfiksował, tylko uśmiech Hunta stał się jeszcze szerszy.

– Moment – powiedział wolno Thorn i zwrócił się do Hunta. – Powiedziałeś, że go w końcu znalazłeś. Czyżbyś przyłapał ich w łóżku?

Hunt popatrzył na Logana, przechylając głowę na bok. Logan z kolei wybałuszył oczy i zrobił się – jeśli to w ogóle możliwe – jeszcze bardziej czerwony.

– Mhm.

– Ani słowa, Hunt, bo cię zabiję! – ryknął Logan.

– Co takiego robili? Co widziałeś? – Głos Thorn'a z podniecenia przeszedł w falset.

– To nie jest aż takie ważne. – Hunt jedną ręką ścisnął Logana za szyję, drugą zwinął w pięść i zaczął mierzwić mu włosy, aż zaczęły odstawać we wszystkich możliwych kierunkach. Buck wyglądał teraz tak jak kilka lat temu, kiedy przechodził falę fascynacji kulturą emo i tapirował sobie włosy.

– Nienawidzę was wszystkich. Chcę, żebyście to wiedzieli. – Thorn lekko się skrzywił, ale wiedziałem, że nie mówił tego na serio. Gdyby naprawdę interesowała go Ashley, powiedziałaby nam o tym. Tak samo, jak zrobił to lata temu, kiedy Leah została naszą menedżerką.

*To jest kobieta, która zostanie moją żoną*, zawołał, kiedy po naszym pierwszym spotkaniu wyszła z sali. *Biada temu, kto chociażby z boku nieodpowiednio na nią popatrzy.*

Nie żeby któryś z nas chociaż w najmniejszym stopniu interesował się Leah, ale Thorn pod tym względem był dziwny. Kiedy zobaczył coś, co chciał mieć, oznajmiał to głośno i wyraźnie, a następnie rzeczywiście to sobie brał. W tym samym stopniu dotyczyło to pączków, co kobiet. Jeśli rzeczywiście chciałby się zbliżyć do Ashley, nie robiłby głupich aluzji na jej temat, tylko przeszedłby do czynu i ją zagadał, zamiast na wpół nago tańczyć na stołach.

Na zewnątrz czekał już na nas Caleb. Przytrzymał nam drzwi do range rovera i po kolei wsunęliśmy się do środka.

Podczas gdy Thorn dalej zadawał niezliczone pytania, na które nikt nie udzielał odpowiedzi, chwyciłem za telefon. Kiedy go odblokowałem, aż mnie zatkało. Czekają tam na mnie jedno powiadomienie. Kliknąłem na nie i otworzyłem Instagram.

rosiehart:

Dziękuję za dzisiaj. Nie każdy siedziałby na podłodze magazynu i grał ze mną w 5-4-3-2-1.

Nagle poczułem suchość w ustach. I wtedy przypomniałem sobie zeszłą noc. Jak przeglądałem jej profil jak jakiś pieprzony psychol i jak na widok jej uśmiechu zrobiło mi się niedobrze. I wreszcie – jak polubiłem jedno z jej zdjęć.

*Fuck.*

Co ja najlepszego narobiłem?

Wpatrywałem się w słowa, które napisała. Poczułem w klatce piersiowej skurcz, a zaraz potem dziwne rozluźnienie. Nie miałem pojęcia, co takiego było w tej dziewczynie, że tak na nią reagowałem. Chociaż mnie to niepokoiło, jednocześnie odczuwałem fascynację, której nie potrafiłem się oprzeć.

Zanim na dobre do mnie dotarło, co robię, zacząłem pisać odpowiedź.

bestia:

nawet nie doszliśmy do dwóch

Wysłałem wiadomość, zablokowałem telefon i spojrzałem przez okno. Jechaliśmy w kierunku Malibu. Kolejny raz zachodziłem w głowę, co we mnie wstąpiło. Ale zanim udało mi się dokładniej przeanalizować moje zachowanie, ponownie zaświecił ekran komórki.

rosiehart:

Możemy to teraz nadrobić. Dwie rzeczy, których zapach właśnie czuję: bananowe naleśniki z czarnymi jagodami i cytrynowy żel pod prysznic.

Zawahałem się i przeczytałem wiadomość jeszcze raz, zastanawiając się jednocześnie, czy naprawdę powinienem na nią odpowiadać. To nie miało sensu. Do tego było głupie i zdawałem sobie z tego sprawę. Mimo to nie mogłem się powstrzymać i pochyliłem się nad telefonem.

bestia:

ja tu widzę tylko jedną rzecz: owoce

Na dole po lewej stronie ukazały się trzy kropki, które zdradzały, że właśnie pisze odpowiedź. Tym razem nie pofatygowałem się nawet, żeby zablokować telefon.

rosiehart:

Nie ma nic lepszego na świecie.

rosiehart:

Twoja kolej. Wymień jedną rzecz, której smak czujesz teraz w ustach.

Skrzywiłem się, bo w ustach nadal miałem posmak obrzydliwych koktajli, zmieszanych z whisky i najwyraźniej jakimiś chipsami, bo między zębami utknął mi kawałek, który dopiero co wydłubałem językiem.

bestia:

czuję smak alkoholu

bestia:

jeszcze z imprezy, oczywiście.

nie bój się, nie zaczynam pić zaraz po obudzeniu.

Jeśli już wczoraj nie wzięła mnie za kompletnego wariata, to z pewnością zrobiła to teraz.

W następnej sekundzie dostałem odpowiedź od Rosie. Otworzyłem ją.

rosiehart:

Dobrze wiedzieć.

Naprawdę nie miałem pojęcia, jak rozmawia się z ludźmi, którzy nie są członkami mojego zespołu i których nie zna się przez większość swojego życia. Właśnie chciałem znowu zablokować komórkę, kiedy przyszła kolejna wiadomość od Rosie.

rosiehart:

Skoro zeszłej nocy byłeś pijany... czy pamiętasz jeszcze, że polubiłeś jedno z moich zdjęć?

Wolno wypuściłem powietrze, zastanawiając się jednocześnie, co powinienem napisać w odpowiedzi, żeby nie włączyć się w jeszcze większe gówno.

W tym samym momencie nadeszła od niej kolejna wiadomość.

rosiehart:

Pomyślałam tylko, że Ci o tym powiem, na wypadek gdybyś zrobił to przez pomyłkę, omsknęły Ci się palce albo coś w tym stylu. Mnie się już coś takiego kiedyś zdarzyło. To było bardzo krępujące i żałowałam wtedy, że nikt mi tego nie uświadomił, zanim ta osoba do mnie nie napisała.

Ścisnąłem mocno komórkę w dłoni. W moim wnętrzu toczyła się walka. Z jednej strony impulsywnie chciałem odpowiedzieć na tę wiadomość. Z drugiej – pragnąłem zablokować telefon i nie włączać go przez następnych sześć miesięcy.

Po całym tym dramacie, jaki rozegrał się w ostatnich tygodniach, powinienem się cieszyć, że nie będę już musiał oglądać tej dziewczyny. Powinienem się cieszyć, że wyszliśmy obronną ręką z tej nieprzyjemnej sytuacji i że możemy spokojnie spoglądać w przyszłość. Zbliżała się trasa koncertowa, do której musieliśmy się przygotować. Album miał się ukazać lada dzień. Nie miałem ani czasu, ani ochoty na nowe znajomości. A już na pewno nie z jakąś kobietą. Ale...

Wielkie „ale”.

Pomyślałem o wyrazie jej twarzy, kiedy znalazłem ją w magazynie. O tym, jak jej spojrzenie przenikało mnie na wylot i jak odkryłem w nim to, co było mi tak dobrze znane.

Rosie Hart miała nade mną władzę. Wprawdzie nie miałem najmniejszego pojęcia jaką, ale... chciałem się tego dowiedzieć.

Nie umiałem powiedzieć dlaczego.

Nie umiałem powiedzieć, co chciałem tym osiągnąć.

Po prostu tego chciałem. A od długiego czasu już mi się to nie zdarzało.

Złapałem się więc tego kurczowo i napisałem odpowiedź.

bestia:

to nie była pomyłka

## Rosie

Patrzyłam już dziesiąty raz na zegarek, a następnie znowu na menu, które studiowałam już od ponad godziny i którego zawartość znałam prawie na pamięć.

– Czy mogę pani coś podać? – spytał kelner trzeci raz z rzędu.

Staralam się nad sobą zapanować. Następnie spojrzałam w górę i uśmiechnęłam się do niego.

– Czekam na kogoś, dziękuję.

Spojrzał na mnie ze współczuciem, skinął jednak głową, po czym odwrócił się i podszedł do następnego stolika.

Mój ojciec się spóźnił. Znowu.

W naszej relacji mama zawsze odgrywała rolę buforu. Kiedy zachorowała, tata wspierał jednocześnie i ją, i mnie, lecz kiedy umarła, wydawało się, że cała miłość, jaką w ciągu tego ciężkiego okresu na nas przelał, wypłynęła z niego i rozplynęła się w niebycie. Czułam to podczas każdej z naszych mozolnie ciągnących się rozmów i za każdym razem, kiedy byliśmy umówieni, a on się spóźnił. A przecież w zasadzie powinnam się cieszyć, że w ogóle zadzwonił i poinformował mnie, że będzie w mieście. Powtarzałam to sobie w kółko i w kółko, gdy tak siedziałam i zerkałam na telefon, na który wciąż nie przyszła żadna wiadomość, nie mówiąc już o połączeniu.

Chwilę później drzwi do restauracji otworzyły się i ze swojego miejsca przy stoliku zobaczyłam, jak tata wchodzi do środka. Od razu wstałam i podniosłam rękę.

Odwrócił głowę w moim kierunku, ale wprawdzie powędrował wzrokiem dalej, nie dostrzegając mnie, dopiero później spojrzał jeszcze raz i mnie zauważył. Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Podszedł i stanął przede mną. Mechanicznie wziął mnie w ramiona.

– Miło, że udało się nam spotkać – powiedział.

Ani słowa przeprosin, mimo że czekałam na niego ponad godzinę, a przecież to on zaproponował czas spotkania.

– Też tak myślę – odpowiedziałam mimo to i zmusiłam się do uśmiechu.

Rozpiął marynarkę od garnituru i zajął miejsce naprzeciwko, podczas gdy ja usiadłam z powrotem na swoim krześle. Potem wziął do ręki kartę dań i przeleciał ją wzrokiem. W trakcie czytania między brwiami uformowała mu się głęboka zmarszczka, a między nami zapadło milczenie.

W końcu odłożył kartę, żeby jeszcze raz obrzucić mnie wzrokiem. Jego spojrzenie zatrzymało się na moich ufarbowanych na fioletowo włosach, a zmarszczka między brwiami jeszcze bardziej się pogłębiła, jeśli to w ogóle możliwe. Szybko przeniósł wzrok z powrotem na menu. Pewnie myślał, że tego nie zauważyłam... ale zawsze to zauważałam.

Jego krytyczne spojrzenia.

Jego zmarszczone czoło.

Wielki znak zapytania na jego twarzy, kiedy opowiadałam mu o mojej pracy.

Przy czym zdawałam sobie sprawę, że nie potępia mnie celowo. Po prostu miał w stosunku do mnie inne oczekiwania, których nigdy nie spełniłam. I trudno mu było się z tym pogodzić – tak samo jak mnie. Doktor Bowen zawsze mi powtarzała, że nie powinnam za bardzo uzależniać się od jego uczuć, w przeciwnym razie będę uganiać się za czymś, czego nigdy nie dostanę. Przywołałam to sobie teraz w pamięci i próbowałam odizolować się trochę od swoich emocji, chociaż nie było to łatwe.

– No i co u ciebie słyhać? – spytałam zachrypniętym głosem i odchrząknęłam.

– Nie mogę narzekać. – Obrócił się na krześle i rozejrzał po restauracji. Nie podobała mu się, widziałam to po jego spojrzeniu.

Lokal był nowy i serwował nieprzetworzoną żywność w najróżniejszych wariantach oraz całą gamę innych pyszności. Kayla i ja byłyśmy tu już kilka razy, kiedy chciałyśmy coś uczcić. Mieli dość wysokie ceny i wydawało mi się, że mu się tu spodoba – niezależnie od wszystkiego. Było to jedno z tych miejsc, które lubiłam i w których często spędzałam czas. Nie mam pojęcia, dlaczego zaproszenie go tutaj



wydawało mi się dobrym pomysłem. Może dlatego, że chciałam mu pokazać jakąś część siebie.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwał się w końcu.

Chciałam właśnie spytać, co takiego, kiedy przy naszym stoliku ponownie pojawił się kelner, tym razem wyraźnie zadowolony, że nie jestem już sama.

– Co mogę państwu podać?

– Poproszę mango lassi i salmon bowl.

Ojciec spojrział na mnie, jakbym mówiła w obcym języku.

– Dla mnie chardonnay i sałatkę cesar.

Kelner kiwnął głową i odszedł.

– Co chciałeś właśnie powiedzieć? – spytałam.

Tata chwycił za kołnierzyk koszuli i pociągnął go kilka razy, jakby dusił go krawat.

To nie był dobry znak.

– Poznałem kogoś – powiedział w końcu.

Spojrzałam na niego. Powtórzyłam w głowie jego słowa. I gapiłam się dalej.

– Ona też tu zaraz przyjdzie. Żebyście mogły się poznać.

– Co... co? Myślałam, że jesteś tu tylko przejazdem – wydukałam.

– Zgadza się. Ale przyszło mi do głowy, żeby połączyć te dwie rzeczy.

Zaskoczył mnie. Nie wiedziałam, co na ten temat sądzić.

– Będzie miło, uwierz mi. To cudowna osoba.

Ścisnęłam serwetkę obiema rękami tak mocno, że aż zbieleły mi kłykcie. Nie wiem, jakiej reakcji się po mnie spodziewał. Tak samo jak nie wiedziałam, jak powinnam zachować się w stosunku do tej kobiety. Byłam dorosła. To nie było tak, że od razu musiałabym mieszkać z nim i nową macochą pod jednym dachem. Ale i tak na myśl, że za chwilę poznam kogoś, kto zajął w sercu taty tak ważne miejsce, poczułam się nieswojo.

Drzwi restauracji ponownie się otworzyły. Mimowolnie spojrzałam w tamtym kierunku.

Do środka weszła młoda kobieta i ruszyła w stronę taty z uśmiechem na ustach. Ostatnie kroki niemal przefrunęła w powietrzu, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. Potem się pocałowali, i to tak namiętnie, że gdyby nie szok, w jakim się znajdowałam, skrzywiłabym się z obrzydzenia.

Kiedy odsunęła się od mojego ojca, popatrzyła na mnie.

Wpatrywałam się w nią szeroko otwartymi oczami.

Jej blond włosy opadały perfekcyjnymi falami na ramiona, skóra wydawała się świecić wewnętrznym blaskiem, a ciało zdobiła urocza sukienka. Była wyższa ode mnie co najmniej o głowę i uśmiechała się do mnie tak samo promiennie, jak do mojego ojca.

– Tak wiele o tobie słyszałam, Rosie – powiedziała lekko zdyszana i zrobiła krok w moim kierunku. Po czym mocno mnie objęła.

Byłam zbyt zaskoczona, żeby odwzajemnić uścisk.

Odsunęła się ode mnie.

– Jestem Eden.

Odchrząknęłam.

– Cześć, miło cię poznać. – Słowa te z wielkim trudem przeszły mi przez gardło, bo każde z nich było kłamstwem.

Cała ta sytuacja nie była dla mnie miła. Uważałam, że to okropne ze strony taty zaskakiwać mnie w ten sposób. Myślałam, że przyjechał, aby zobaczyć się ze mną, a nie, żeby przedstawiać mnie swojej przyjaciółce, która pod każdym względem była przeciwieństwem mamy i wyglądała, jakby nie była nawet o jeden dzień starsza ode mnie.

Kelner przyniósł nasze napoje i jeszcze jedno krzesło dla Eden. Ciągle oszołomiona, zauważyłam, że podobnie jak mój ojciec zamówiła wino i sałatkę. Powiedziała też do niego kilka słów.

Potem siedzieliśmy we trójkę przy stole. Miałam wilgotną skórę, a serce podchodziło mi do gardła, które było wyschnięte na pieprz.

– Uwielbiam twój program – powiedziała Eden i uśmiechnęła się do mnie. – Naprawdę, masz talent do rozmów z ludźmi.

Talent, który teraz gdzieś się zapodział, bo mogłam tylko patrzeć na nią w milczeniu. Trwało to dobrą chwilę, zanim udało mi się odzyskać głos.

– Dziękuję – wydusiłam z siebie.

– Kiedy David powiedział mi, że jesteś jego córką, oszalałam z radości. Bo w końcu, halo? Przecież znasz prawie wszystkich ludzi w Los Angeles. Czy to nie jest kompletny odlot?

Zerknęłam przelotnie na tatę, który oparł podbródek na jednej ręce i wpatrywał się w swoją dziewczynę rozmarzonym wzrokiem. Czułam się całkiem nie na miejscu.

– I jakie to super, że ty też tu mieszkasz! Możemy widywać się za każdym razem, kiedy jest tu David, teraz, gdy dojeżdża w weekendy. To znaczy...

– Co? – przerwałam jej i spojrzałam na ojca.

Rozmarzone spojrzenie zniknęło. Zamiast tego ojciec wpatrywał się w swoją serwetkę tak intensywnie, jakby już nigdy nie zamierzał podnieść wzroku.

– Ona mieszka w Los Angeles? – pytałam dalej. – Czy to znaczy, że ostatnio częściej tu przyjeżdżałeś?

– Och – zawołała Eden. Miała w sobie chociaż na tyle przyzwoitości, żeby się tym przejąć, a przynajmniej sprawiać takie wrażenie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Mogliśmy się zobaczyć – powiedziałam pełnym wyrzutu głosem. Ale miałam do niego pełne prawo.

Nie tylko dlatego, że teraz przyjechał i do tego stopnia mnie zaskoczył. Bywał tu już częściej. I kiedy ja wychodziłam z założenia, że w jego sercu nie było już miejsca na miłość, on po prostu znalazł ją gdzie indziej. Ta myśl bolała mnie bardziej, niż byłam gotowa przyznać.

– Byłem tu kilka razy, tak – wybąkał po chwili ojciec.

Eden syknęła. Patrzyła na ojca z wściekłością.

– Nie powiedziałeś jej wcześniej o nas? Po tak długim czasie?

– Długim czasie? To jak długo już się znacie? – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Mój ojciec zwlekał z udzieleniem odpowiedzi. Wił się jak piskorz, co u Davida Harta, bezwzględного adwokata, widywano wyjątkowo rzadko.

– Trochę ponad rok – powiedział w końcu.

Rok.

Rok, podczas którego mój ojciec bywał w okolicy z pewnością więcej niż jeden raz, nie dając znaku życia.

– Nie wierzę – wydusiłam z siebie. W gardle czułam rosnącą kluchę, a oczy piekły mnie od łez.

Mogłam żyć z tym, że nie aprobował tego, co robiłam zawodowo. Mogłam żyć z jego brakiem zainteresowania moją osobą. Ale z tym... Nie sądziłam, żeby to było możliwe.

Wstałam tak gwałtownie, że krzesło przesunęło się z hałasem po podłodze.

– Przepraszam. Po prostu nie mogę.

Nie panowałam nad swoimi emocjami i nie miałam specjalnej ochoty wybuchać łzami na oczach wszystkich. Czułam się tak, jak gdyby ojciec dopuścił się względem mnie zdrady.

Popatrzyłam na Eden przepraszająco, bo chociaż jej związek z moim ojcem wydawał mi się cholernie dziwaczny, to nie ona nie uwzględniała mnie w swoich planach. Obróciłam się na pięcie i szybkim krokiem wyszłam z restauracji.

Kilka tygodni temu mój świat był jeszcze w najlepszym porządku. Miałam pracę, którą kochałam, i perspektywę wywiadu z moim ulubionym zespołem.

Teraz wszystko wyglądało inaczej.

Miałam wrażenie, że od czasu tego nieszczęsnego incydentu ze Scarlet Luck prześladował mnie niekończący się pech. W zasadzie byłam optymistką. Wierzyłam, że każdy ma swoje wzloty i upadki, z których wychodzi silniejszy. Ale teraz zastanawiałam się, czy ostatnio nie naraziłam się w jakiś sposób wszechświatowi, bo przytrafiały mi się same nieprzyjemne rzeczy.

Siedziałam w wannie pełnej piany z najnowszą książką autorstwa J.R. Ward. Położyłam ją na specjalnej tacy i próbowałam skupić się na lekturze. Ale moja umiejętność koncentracji zawiodła na całej linii. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to dzisiejsze popołudnie, kiedy to mój ojciec przedstawił mi obcą

kobietę jako swoją dziewczynę. W obliczu tej zdrady nawet ponury świat wampirów nie wydawał się aż taki straszny.

Od śmierci mamy upłynęło sześć lat. Nie bolało już tak bardzo jak na początku, przez wszystkie te lata próbowałam przepracować mój smutek i wszystko, co miało z nim związek. Ale takie sytuacje jak te z ostatnich dni sprawiały, że żałowałam, że jej już nie ma.

Zdawałam sobie sprawę, że pewnego dnia ojciec znajdzie sobie kogoś i że będę musiała się z tym pogodzić. Ale nigdy nie chciałam, żeby odbyło się to w tak nieprzyjemny sposób. To, jak dzisiaj zaaranżował moje spotkanie ze swoją nową dziewczyną, było naprawdę paskudne.

Kiedy palący ból w klatce piersiowej przybrał na sile, odłożyłam książkę na bok. Na to, że się skoncentruję, i tak nie miałam co liczyć. Zamiast tego wzięłam do ręki komórkę, żeby posłuchać muzyki. Otworzyłam moją ulubioną playlistę, która składała się głównie z piosenek Scarlet Luck, po czym opadłam z zamkniętymi oczami do tyłu.

Gdy doszły do mnie pierwsze miękkie dźwięki gitary, przed moimi oczami ukazała się twarz Bestii. Z zadowoleniem przyjął tę małą odmianę i pozwolił, żeby obraz nabrał intensywności. Jego złote oczy, którymi tak wnikliwie mi się przyglądał. Szerokie ramiona, na których opinał się materiał jego garnituru. Tatuże na jego szyi... I w końcu jego głos, cichy i głęboki.

*Wymień pięć rzeczy, które widzisz.*

Nie odpowiedziałam na jego ostatnią wiadomość. Po prostu nie wiedziałam, co powinnam napisać. Cała ta sytuacja trochę mnie przerastała. Najpierw hejt w sieci. Potem spotkanie z chłopakami. A w końcu zalajkowanie przez niego mojego zdjęcia i wiadomości, które sobie wysyłał... „Fajnie, dzięki” nie wydawało mi się odpowiednie. Kiedy z nim pisałam, czułam się skrępowana i miałam wrażenie, jakbym ciągle za bardzo się odkrywała – a jednocześnie świerzbiły mnie palce, żeby napisać więcej.

Otworzyłam oczy i ponownie wzięłam do ręki komórkę. Potem weszłam na Instagram i otworzyłam nasz ostatni czat, ignorując całe mnóstwo powiadomień, które wyświetliły się na ekranie telefonu. W tej chwili naprawdę nie miałam ochoty na nowe obelgi. Dokładnie rzecz biorąc, ostatnio unikałam Instagrama jak ognia – wyjątkiem był profil Bestii, który regularnie odwiedzałam. Po prostu nie mogłam inaczej. Od naszej wymiany wiadomości na czacie zastanawiałam się cały czas, czy i jak powinnam zacząć z nim nową rozmowę.

Mój kciuk wisiał nad klawiaturą, podczas gdy Thorn śpiewał, jak samotny jest człowiek, gdy tylko otoczy go ciemność.

W końcu odetchnęłam głęboko i zaczęłam pisać drżącymi palcami.

rosiehart:

Nie masz może przypadkiem SL4 dla mnie?

Dałabym sobie obciąć lewą rękę za trochę nowej muzy.

Zanim wysłałam wiadomość, przeczytałam ją kilka razy z rzędu. Miałam nadzieję, że Bestia nie odbierze jej opacznie.

Chciałam właśnie zablokować telefon, kiedy dostałam informację, że moja wiadomość została wyświetlona. Chwilę później w rogu pojawiły się trzy kropki. Zniknęły. A potem znowu się pojawiły.

Był online. I najwidoczniej pisał właśnie odpowiedź.

Kiedy mój telefon krótko zawibrował, podniosłam się tak szybko, że opryskałam niechcący wyświetlacz pianą.

bestia:

jesteś leworęczna?

Przyglądałam się jego wiadomości ze zmarszczonym czołem, po czym szybko wystukałam odpowiedź.

rosiehart:

Nie. Dlaczego?

Trwało kilka sekund, zanim Bestia odpowiedział.

bestia:

jeśli oferujesz tylko swoją lewą rękę, sprawa nie wydaje się aż tak pilna

Przeczytałam tę wiadomość dwa razy. A potem parsknęłam śmiechem.

Jakoś nie mogłam uwierzyć, że te słowa naprawdę pochodziły od Bestii. Faceta, który zawsze podczas wywiadów był tak sztywny, że posądzano go o bycie posągiem. Jednocześnie pomyślałam o chłopaku, którym był wcześniej na filmikach na YouTube. Który wygłupiał się z Thornem i ciągle rzucał śmiesznymi tekstami.

W internecie znajdowało się mnóstwo filmów, które pokazywały, jak chłopcy zmieniali się z biegiem czasu, i obejrzałam ich całe mnóstwo. Zmiany było widać po wszystkich – tak to jest, kiedy się dorasta – ale u Bestii najbardziej rzucały się w oczy. Fakt, że odnalazłam w jego wiadomości element humorystyczny, był... ekscytujący. Jakbym zobaczyła tę część jego osobowości, której już nie pokazywał innym.

Zaczęłam pisać kolejną odpowiedź.

rosiehart:

Czy zaoferowałbyś mi Wasz nowy album w zamian za moją prawą rękę?

Tym razem trochę trwało, nim Bestia odpowiedział. Kropki pojawiały się, znikwały na kilka sekund, po czym pojawiały się ponownie.

bestia:

zawsze sprzedajesz swoje części ciała w zamian za nową muzykę?

Na myśl o dzisiejszym popołudniu i spotkaniu z tatą zagryzłam wewnętrzną stronę policzka. Wystukałam następne słowa.

rosiehart:

Nie, tylko dzisiaj.

Natychmiast nadeszła jego odpowiedź.

bestia:

a co takiego zdarzyło się dzisiaj

Zastanowiłam się, na ile otwarcie mogę z nim rozmawiać, nie odkrywając się mocno i nie narażając na dyskomfort.

rosiehart:

To po prostu nie był dobry dzień.

Przez chwilę Bestia nie odpowiadał, a ja kliknęłam znowu na jego profil. Zobaczyłam, że opublikował nową relację na Instastories – co zdarzało się niezmiernie rzadko. Kiedy kliknęłam na małe kółko, ukazał się boomerang. Bestia sfilmował swoją perkusję, a potem przeniósł kamerę na pozostałych chłopaków, którzy akurat byli w trakcie próby. Następny kafelek przedstawiał krótkie wideo, na którym Bestia siedział przy perkusji. Każdy jego ruch był pełen namiętności, widać to było po energii, jaka od niego biła, i błogim wyrazie twarzy, który zawsze mu towarzyszył, kiedy grał. Wyglądał na skoncentrowanego, ale jednocześnie poruszał się tak swobodnie, że robił wrażenie całkowicie wyzwolonego. Jakby perkusja była jedyną rzeczą w jego życiu, która potrafiła sprawić, że odpuszczał i był naprawdę sobą.

Na górze ekranu pojawiła się nowa wiadomość. Od razu na nią kliknęłam.

bestia:

wszystko w porządku?

Cholera. Pewnie pomyślał o incydencie w magazynie. Nie chciałam, żeby się martwił, że ludzie znowu zaczęli na mnie nagonkę, chociaż burza w internecie jeszcze całkiem nie ucichła. Właściwie moja poprzednia wiadomość odnosiła się jedynie do sprawy z ojcem, ale nie za bardzo mogłam mu o tym mówić – tak dobrze się nie znaliśmy.

Pospiesznie wystukałam odpowiedź, żeby szybko wybić mu to z głowy.

rosiehart:

Tak. Nie dostaję już tylu złośliwych komentarzy, co przedtem, a od kiedy opublikowaliście nasze wspólne zdjęcie, dużo osób wróciło na mój profil.

Kolejna wiadomość przyszła w mgnieniu oka.

bestia:

to dobrze

Jego pisownia bez wielkich liter i lakoniczne komentarze były w jakiś sposób słodkie.

Zanim zastanowiłam się nad odpowiedzią, mój telefon ponownie zawibrował.

bestia:

jeśli ktoś cię znowu zdenerwuje, daj znać

Jego słowa wywołały we mnie falę ciepła, która rozprzestrzeniła się po całym ciele. Przewinęłam naszą rozmowę do początku i przeczytałam ją jeszcze raz. Ciepło dotarło już nawet do moich kości – co po dzisiejszym dniu nie wydawało się w żaden sposób możliwe. I to tylko dlatego, że pisałam z Bestią. Wprawdzie była to jedynie krótka rozmowa, ale i tak coś znaczyła. Niedawno przecież zadawałam sobie pytanie, czy mnie nienawidzi. A teraz miałam niemal wrażenie, że martwił się o moje dobre samopoczucie, co było poruszające.

Podniosłam telefon i napisałam ostatnią krótką wiadomość. Małe kłamstewko. Bo nie miałam zamiaru stawiać się ponownie w krępującej sytuacji przed nim i innymi chłopakami.

rosiehart:

Tak zrobię.

Minęło kilka minut, a on nie odpisywał. Jedyne, co mi zostało, to zanurzyć się ponownie w ciepłej wodzie i zająć się słuchaniem muzyki.

Kiedy już nie liczyłam na odpowiedź, moja komórka ponownie zawibrowała, sygnalizując nadejście nowego powiadomienia. Kiedy je przeczytałam, moje serce zrobiło salto, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Adam Sinclair (bestia) obserwuje cię.

## Bestia

Byliśmy w trakcie prób do seta, jaki mieliśmy zagrać na imprezie z okazji wydania nowego albumu, kiedy Leah głośno pchnęła drzwi i wpadła do pokoju. Podbiegła prosto do Thorny, który siedział na krześle z Gibsonem w ręku.

– Co ty, do diabła, nawyrabiałaś? – zaatakowała go.

Thorn przerwał grę, a my za nim. Podniósł wzrok na Leah, a na jego twarzy zagościł diabelski uśmiešek.

– Co ci leży na sercu, kochanie?

Policzki Leah zrobiły się ciemnoczerwone – nie byłem w stanie powiedzieć, czy ze wstydu, czy z wściekłości. Zrobiła krok do przodu. Wyglądała przy tym, jakby miała za chwilę wyrwać Thornowi z rąk gitarę i roztrzaskać mu ją na głowie.

Chyba jednak z wściekłości.

– Menedżer Ashley Cruz powiadomił mnie właśnie, że Ashley nie życzy sobie siedzieć koło was na rozdaniu Teen Flame Awards. A mnie przychodzi do głowy tylko jeden powód, dla którego ta dziewczyna tego wymaga. Na litość boską, Jasper, nie możesz się czasem wziąć w garść i robić tego, o co się ciebie prosi?!

Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby rozmawiała z którymś z nas w ten sposób. Zmarszczyłem czoło. Thorn nie cierpiał, kiedy się na niego krzyczało.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, która wydawała się nie mieć końca. Wytrzymał jej płonące spojrzenie bez mrugnienia okiem.

W głębi sali prób Logan nerwowo przestępował z nogi na nogę. Ja tymczasem obracałem pałeczki w dłoniach i wymieniałem spojrzenia z Huntem, który duchem był kompletnie nieobecny.

Nagle Thorn wstał i uważnie zmierzył ją wzrokiem. Przewyższał ją co najmniej o głowę.

– Niczego z nią nie robiłem. I nie szukałem problemów. Ale dobrze wiedzieć, że masz do mnie tyle zaufania. Od razu cieplej się robi na sercu. – Z tym słowami odstawił ostrożnie gitarę na stojak, obrócił się i z rękami w kieszeniach opuścił salę.

Leah patrzyła za nim, po czym wydała z siebie dźwięk przypominający trochę warczenie, a trochę parsknięcie. Zaciśnęła dłoń w pięści. Otworzyła je znowu. Wyciągnęła palce. Potem głęboko odetchnęła i zwróciła się do nas.

– Czy któryś z was wie, dlaczego z naszego powodu cały układ miejsc siedzących na Teen Flame Awards musi ulec zmianie? To naprawdę nie stawia nas w dobrym świetle.

Logan nieznacznie odchrząknął i podniósł rękę, prawie tak, jakbyśmy byli w jakiejś gównianej szkole.

– Myślę, że to moja wina.

Leah otworzyła szeroko oczy.

– Co się stało?

Logan wymienił spojrzenie z Huntem, który nagle zajął się strojeniem swojego basu. Następnie spojrział ponownie na Leah.

– Niestety nie mogę ci tego powiedzieć. – Popatrzyła na niego, jakby całkiem mu odbiło. Ale zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Logan zrobił krok w jej stronę. – Złożyłem komuś obietnicę. Przykro mi, Leah. Ale to wyłącznie moja wina. Inni nie mają z tym nic wspólnego.

Część napięcia jakby opadła jej z ramion. Westchnęła. Sekundę później wyciągnęła swój telefon i wybrała jakiś numer.

– Zadbam o to, żeby to się nie rozeszło.

Logan skinął głową. A potem zrobił coś, co było dla niego bardzo nietypowe. Pochylił się i niezgrabnie ją objął.

– Jesteś najlepsza.

Leah poklepała go po plecach, po czym się odsunęła.

– Nie musisz się podlizywać, Logan. Wykonuję tylko swoją pracę. I byłoby świetnie, gdybyście wy wykonywali swoją, nie dając pretekstów do negatywnych nagłówków w prasie.

– Jasne – odpowiedział tylko.

Leah spojrzała na drzwi, za którymi zniknął Thorn, po czym potrząsnęła głową i odchrząknęła. Wyciągnęła z kieszeni kawałek papieru, który podała Loganowi, a mnie i Huntowi rzuciła krótkie spojrzenia.

– Pamiętajcie, żeby wpisać waszych gości na imprezę z okazji wydania albumu.

Skinęliśmy głowami, a Leah się odwróciła. Z telefonem w dłoni pracowała już pewnie nad załagodzeniem sytuacji z rozdaniem nagród.

Wstałem ze swojego stolka, wsunąłem paleczki do kieszeni spodni, chociaż wystawały mi z nich o ponad połowę, i podszedłem do Logana. Hunt za mną. Logan właśnie położył kartkę od Leah na stole i wygładził ją ręką. Razem przejrzelśmy propozycje gości. Były tam nazwiska modelek i paru aktorów i aktorek, podobnie jak nazwiska niektórych dziennikarzy, którym Leah ufała.

Hunt chwycił za długopis i zaczął od razu wykreślać niektóre z propozycji – prawdopodobnie osoby, do których żywił urazę albo z którymi coś go łączyło i nie był szczególnie zainteresowany powtórным spotkaniem z nimi.

Logan pochylił się i ponownie przeleciał wzrokiem listę. Kiedy Hunt skończył już skreślanie nazwisk osób, których nie chciał spotkać na imprezie, Logan odebrał mu długopis i zapisał na kartce małymi, koślawymi literami tylko jedno nazwisko. Ashley Cruz. Nic więcej. Tylko tę jedną osobę.

Znowu pojawiło się w mojej głowie pytanie, co, u diabła, wydarzyło się między tą dwójką w noc imprezy.

– Ty tak na serio? – mruknął Hunt.

– Tylko po to, żeby uniknąć dalszych dramatów – odpowiedział Logan i podał mi długopis. – Przecież nie możemy się ignorować do końca życia.

– Wydaje mi się jednak, że chyba właśnie o to chodzi tej dziewczynie, skoro włączyła w całą sprawę nawet swojego menedżera, żeby tylko nie musieć siedzieć koło ciebie.

Logan wzruszył ramionami.

– Pozwól, że ja się będę o to martwił.

Podczas gdy ta dwójka nadal ze sobą rozmawiała, chwyciłem za listę i długopis i pobiegłem do wyjścia z sali prób, żeby poszukać na zewnątrz Thorna.

Chwilę później znalazłem go na schodach przeciwpożarowych, gdzie stał z rękami opartymi na balustradzie i patrzył w dół. Podszedłem i spojrzałem na niego z boku. Wyglądał na porządnie wkurzonego, między brwiami utworzyła mu się pionowa zmarszczka.

– Wszystko u ciebie w porządku? – spytałem.

Mrugnął, jakbym wyrwał go z zamyślenia. W następnym momencie wykrzywił twarz w uśmiechu, który w żaden sposób nie wydawał się szczery.

– Ależ oczywiście.

Uniosłem brew. Thorn zawsze zameczał nas wszystkich na śmierć, aż powiedzieliśmy, co nas boli, ale jak tylko on sam miał problem, chował się za perfekcyjną fasadą. Poza chłodnym, nieautentycznym uśmiechem i kilkoma nic nieznaczącymi frazesami nie dało się z niego nic wyciągnąć. Od zawsze taki był. Dawał wsparcie innym, ale nie pozwalał, żeby ktokolwiek się do niego zbliżył, kiedy coś było nie tak. Wiedziałem, że się wścieknie, jeśli będę go dalej wypytywał, więc podałem mu tylko kartkę.

– To jest lista z propozycjami gości na imprezę z okazji wydania albumu – powiedziałem.

Thorn wyjął mi z ręki listę i uśmiechnął się, kiedy dostrzegł na niej imię Ashley.

– No, zobaczmy, czy Leah się z tego ucieszy?

– Nie mam pojęcia, co się między wami dzieje, ale ona ma rację. Akurat w tej chwili nie potrzebujemy żadnych dramatów.

Jego uśmiech zbladł.

– Jasne – mruknął, wyciągnął długopis i z namysłem uderzył nim parę razy w usta. Potem

przycisnął kartkę do kamiennej ściany i zanotował na niej kilka nazwisk, więcej niż my wszyscy razem wzięci.

Kiedy podał mi z powrotem listę, przebiegłem szybko po niej wzrokiem. I zdumiałem się, kiedy dostrzegłem wypisane tam jego starannym charakterem pisma dwa nazwiska – Rosie Hart i jej asystentki.

– Dlaczego? – spytałem, wskazując na nie.

Thorn beznamiętnie odwzajemnił moje spojrzenie.

– A dlaczego nie? Ich audycja jest spoko i mają duży zasięg. Poza tym nie poszło nam znowu tak dobrze z tym ograniczaniem szkód. Widziałeś może komentarze na jej profilu?

Zmarszczyłem czoło.

– Myślałem, że wszystko jest już w porządku.

Uniósł jedno ramię.

– Zależy, jak się na to spojry. W sieci nadal pojawia się całe mnóstwo gówna na jej temat. Poza tym z tego, co wiem, straciła kilku sponsorów i gości programu. Pomyślałem tylko, że to byłby miły gest. Ale jeśli ci to nie odpowiada, możesz ją skreślić.

Aż świerzbiły mnie palce, żeby otworzyć Instagram i sprawdzić to, co właśnie powiedział. Rosie napisała mi, że u niej wszystko OK, więc jej uwierzyłem. Ale ufałem Thornowi. Jeśli twierdził, że tak nie jest, to na pewno było coś na rzeczy.

Jednocześnie poczułem rosnący dyskomfort. Nie chciałem ponownie jej spotkać. To, że pisałem z nią online i zacząłem śledzić na Instagramie, było błędem. Teraz codziennie pokazywały mi się jej zdjęcia, a ja łapałem się coraz częściej na tym, że zbyt długo się na nie gapiłem – nawet na trzeźwo. I było dokładnie tak, jak powiedziała Leah – nie potrzebowaliśmy żadnych dramatów.

Zresztą i tak nie miałem ochoty na imprezę z okazji wydania płyty. Za dużo ludzi, którzy będą czegoś ode mnie chcieli. Za dużo rozmów, za dużo dotknięć, których nie cierpiałem. Już teraz wiedziałem, że będę musiał się odpowiednio znieczulić, żeby jakoś przetrwać ten wieczór. Nie mam pojęcia, co miałbym zrobić, kiedy pojawi się na nim Rosie. Zazwyczaj znałem tylko jeden sposób na radzenie sobie z nieprzyjemnymi sytuacjami. Po prostu się zmyć i zejść problemowi z drogi. Jednak tym razem to nie zadziała, bo oboje będziemy tego wieczoru stać w świetle reflektorów. Nie chciałem, żeby Rosie robiła sobie nadzieję na coś, czego nie mogłem jej dać. To naprawdę nie było to, co planowałem, kiedy uległem cholernemu impulsowi i zacząłem odpowiadać na jej wiadomości. A jednocześnie po prostu nie umiałem zachować się inaczej. Już sam siebie nie rozumiałem. Jedyne, czego w tym momencie chciałem, to ruszyć w trasę. Chciałem grać muzykę i zatopić się w rauszu koncertów, pokoi hotelowych i alkoholu. Kiedy było się w trasie, miało się wrażenie, że czas biegnie inaczej. Dni mijały w ekspresowym tempie i brakowało czasu, żeby zatapiać się w myślach, bo termin gonił termin. Potrzebowałem tego.

Czego z kolei nie potrzebowałem, to Rosie Hart. Ani na Instagramie, ani na żywo na imprezie naszego zespołu, ani w moich chorych myślach.

Od naszego spotkania w Hyde Lounge nie mogłem zapomnieć jej smutnego spojrzenia. A wiedziałem, że musi mi się to szybko udać, jeśli chciałem dalej funkcjonować jak dotychczas. Jednocześnie myślałem o wiadomości od niej, w której pytała o nasz album numer cztery. O jej bluzie z koniczyną i przeprosinach, jakie przeczytała mi w magazynie. Jeśli nasza muzyka naprawdę znaczyła dla niej tyle, ile twierdziła, cieszyłaby się z zaproszenia z pewnością bardziej niż którakolwiek osoba z tej listy. Autentyczną radością, a nie taką, która podyktowana była samą obecnością na imprezie oraz możliwością zrobienia sobie tysiąca zdjęć i umieszczenia ich w sieci. Wyobraziłem sobie jej twarz, kiedy zobaczyłaby zaproszenie i później na imprezie usłyszała po raz pierwszy piosenki, w które przez ostatnie dwa lata włożyliśmy całe nasze serca. Zobaczyłem w myślach ten obrazek. Rosie, z uśmiechem na ustach, który rozpromieniał nawet jej oczy. Ten uśmiech nie chciał mi wyjść z głowy, choć widziałem go tylko na zdjęciach. Może to była moja szansa, żeby zobaczyć go również na żywo.

– No więc?

Na dźwięk głosu Thorn'a wizja zniknęła. Zacisnąłem zęby tak mocno, że aż zatrzeszczało.

Niedługo pojedziemy w trasę i będę mógł wreszcie oczyścić umysł i na zawsze wyrzucić z głowy obraz Rosie Hart. Ale teraz nie potrafiłem się na to zdobyć. Wprawdzie nie miałem pojęcia, jak przebrnąć



przez to przyjęcie, ale nie umiałem skreślić jej nazwiska z listy. Chociaż wiedziałem, że byłaby to lepsza decyzja. Bezpieczniejsza.

Wziąłem listę i złożyłem ją, żeby oddać Leah.

– Dla mnie jest Okej – powiedziałem, nie patrząc na Thorna.

Rosie

Przyjechałam do studia i otworzyłam drzwi. W jednej ręce trzymałam jedzenie, w drugiej napoje.

Dzisiaj po raz pierwszy od tamtego incydentu byłam w Benji's i naprawdę dobrze mi to zrobiło. Nikt mnie nie rozpoznał, nikt mnie nie zwyzywał ani nie oblał napojem. Wyglądało na to, że wszyscy przenieśli się do sieci, żeby tam w paskudnych komentarzach wyładowywać swoją złość na mnie. Kayla uważała, że z czasem będzie coraz lepiej, więc kurczowo trzymałam się tej myśli i próbowałam skoncentrować na pysznej kawie i smakowitych panini z naszej ulubionej kawiarni.

– Nareszcie! – Z dalszej części studia dobiegł mnie głos Kayli, kiedy odłożyłam przyniesione rzeczy na wąskiej komodzie w korytarzu.

– Wiem, że jesteś głodna, ale naprawdę się spieszyłam – odpowiedziałam i ściągnęłam kurtkę.

Potem podeszłam do Kayli, która stała przy swoim biurku. Skakała w miejscu, trzymając w dłoni coś, czym zawzięcie machała. Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że była to czarna koperta.

Spuściłam wzrok i dostrzegłam na niej moje nazwisko wypisane prostymi czerwonymi literami. Zmarszczyłam czoło. Nagle serce podeszło mi do gardła.

– Czyżbyśmy dostały list z pogrózkami?

Kayla potrząsnęła głową, a jej uśmiech trochę rozładował moje napięcie.

– Odwróć ją.

Spełniłam jej prośbę – i zaparło mi dech w piersiach.

Na tylnej stronie koperty była wytłoczona szkarłatnoczerwona koniczyna. Logo Scarlet Luck. Co, do diabła ciężkiego, miało to znaczyć?

Nagle ogarnęło mnie zdenerwowanie, od którego zaczęły drżeć mi dłonie. Rozdarłam kopertę i wyciągnęłam kartkę.

Historia toczy się dalej...

Przyjdź na imprezę z okazji wydania naszego czwartego albumu

#SL4

Bezpośrednio pod spodem znajdowały się podpisy czterech członków zespołu, a na drugiej stronie – adres Chateau Marmont w West Hollywood, data i godzina.

Wpatrywałam się w kartkę i potrzebowałam chwili, żeby pojąć, co oznaczała. Miałam w ręce zaproszenie na imprezę z okazji wydania nowego albumu Scarlet Luck.

– O mój Boże – wyszeptałam i spojrzałam na Kaylę.

– To wspaniała szansa. Także dla naszej reputacji – powiedziała i mrugnęła kilka razy okiem.

Nagle zaburczało mi w brzuchu.

– Nie mam w co się ubrać.

Oczy Kayli rozbłysły.

– To chyba najmniejszy problem.

Przyciągnęłam moje krzesło do biurka i opadłam na nie, nie spuszczać z oczu czarnej kartki. Jakoś nie mogło to jeszcze do mnie dotrzeć. Poza tym nie wiedziałam, co powinnam o tym myśleć. Z jednej strony, w końcu zaproszenie na koncert nie poszło najlepiej, nie mówiąc już o samym wywiadzie. Z drugiej strony, może to rzeczywiście była moja szansa. Podczas naszych dwóch pierwszych spotkań po prostu wszystko, co tylko mogło, poszło źle. I chociaż chłopcy byli dla mnie mili, nie mogłam zapomnieć współczujących spojrzeń Thorna i Bestii. I zdecydowanie nie chciałam, żeby w ten sposób mnie zapamiętali. Może teraz mogłabym wreszcie pokazać zespołowi, ile byłam warta. Bez kolejnej kompromitacji. I zdecydowanie bez kolejnych łez. Mogłabym zaprezentować się od najlepszej

strony i być może odzyskać część władzy nad sobą i swoim wizerunkiem, które zostały mi odebrane w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Masz rację – powiedziałam i obdarowałam Kaylę uśmiechem, który odwzajemniła.

– Zadbam o to, żebyśmy wyglądały jak prawdziwe gwiazdy.

Skinęłam głową i spojrzałam jeszcze raz na czarną kartkę. Myślałam o wiadomościach od Bestii i zastanawiałam się, czy to może z jego inicjatywy zostałam zaproszona.

Przebiegłam palcami po konturze koniczyny na kopercie i poczułam, jak w żołądku formuje mi się mała, gorąca kula.

## Rosie

Przyjęcie z okazji wydania nowego albumu Scarlet Luck odbyło się w barze słynnego Chateau Marmont w West Hollywood. Najwidoczniej cały hotel został wynajęty w tym celu. Nie dlatego, że impreza miała być taka duża, ale raczej dlatego, że zespół chciał zachować prywatność. Miało być obecnych tylko około trzydziestu gości. W razie potrzeby można było rozmieścić ich wszystkich w pokojach hotelowych – jeden z nich zarezerwowano też dla nas, tam mogłyśmy się przygotować i poczuć jak prawdziwe księżniczki.

Teraz byłyśmy w drodze na przyjęcie i z podekscytowania niemal trzęsły mi się kolana. Trochę trwało, zanim znalazłyśmy drogę do hotelowego baru, bo znajdował się on w pewnym oddaleniu od głównego wejścia, schowany za kilkoma roślinami. Drzwi pilnowało dwóch barczystych ochroniarzy. Między nimi stała Leah Miller, której na pierwszy rzut oka prawie nie rozpoznałam. Jej czarne włosy uczesane były na gładko i związane w kucyk. Miała na sobie obcisłą ciemnoczerwoną sukienkę i buty na wysokich obcasach, w których wzrostem przewyższała zarówno Kaylę, jak i mnie. Ciemny makijaż oczu i czerwona szminka o kilka tonów ciemniejsza niż sukienka dopełniały jej wizerunku. Wyglądała zabójczo.

Kiedy nas dostrzegła, jej spojrzenie spochmurniało. Najwyraźniej nadal żywiła do nas niechęć. Ale mroczny wyraz twarzy ulotnił się w mgnieniu oka i został zastąpiony nieprzeniknioną maską profesjonalistki.

– Miło, że przyszłyście – powiedziała i brzmiało to tak szczerze, że nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że w rzeczywistości nas nie cierpiała. Spojrzała na mnie z góry i zmarszczyła czoło, kiedy zauważyła torebkę prezentową, którą miałam ze sobą. Znajdowała się w niej piersiówka Bestii i jeszcze jeden drobiazg, który chciałam mu dać od siebie.

– Dziękuję za zaproszenie – odparłam, zanim Leah zdążyła zapytać mnie o torebkę.

Podniosła wzrok, a jej wyraz twarzy – o ile to możliwe – stał się jeszcze bardziej nieprzenikniony.

– Thorn nalegał – odpowiedziała lakonicznie.

Och. Wychodziłam z założenia, że to Bestia nas zaprosił po tym, jak ze sobą pisaliśmy. Jeśli Thorn chciał nas tutaj dzisiaj gościć, to jedynie ze współczucia. Przypomniałam sobie, jak na mnie patrzył i jak mnie objął, gdy natknął się na mnie i Bestię w magazynie. Teraz wydawało mi się głupie, że przyniosłam ze sobą torbę z prezentem.

Jakby czytała w moich myślach, Kayla wyprostowała się do swojej pełnej wysokości i wyzywająco wysunęła podbródek.

– Mimo wszystko dziękujemy. Czy możemy już wejść? – spytała, jakbyśmy byli jakimiś VIP-ami.

Leah skinęła głową do ochroniarzy, którzy na ten znak otworzyli oba skrzydła ciężkich, drewnianych drzwi prowadzących do baru, żebyśmy mogły wejść. Za nami było słychać już następnych gości.

Kiedy znalazłyśmy się w środku, moje myśli o Bestii, Thornie i zaproszeniu szybko zeszyły na dalszy plan. Było tu przepięknie. Wszystko okazało się trochę mniejsze, niż oczekiwałam, ale od razu poczułam, że to miejsce miało w sobie coś wyjątkowego. Znajdował się tu duży bar oraz – nieco wyżej – podłużna strefa ze stolikami, za którą ciągnęło się długie okno. Wpadały przez nie resztki dziennego światła, a wokoło zwisały rośliny. Kołyszące się nad barem czerwone lampiony, fotografie na ścianach, skórzane pikowane ozdobnymi guzikami sofy oraz częściowo wyłożone drewnem ściany przypominały styl lat dwudziestych. Podłoga wyłożona była staromodnymi kafelkami; przy kilku stołach siedziały już pojedyncze osoby i rozmawiały, podczas gdy w tle sączyła się dyskretna muzyka. Nastrój w barze był na swój sposób przyjemnie ekskluzywny. Przyćmione oświetlenie tworzyło nieco tajemniczą atmosferę, a jednocześnie pomieszczenie emanowało niemal przytulnym ciepłem.

Spojrzałam na bar, przy którym siedziało już kilkoro gości w swobodnych, lecz eleganckich

stylizacjach. Popatrzyłam w dół na własny strój i zaczęłam się zastanawiać, czy tu pasowałyśmy. Skórzaną spódnicę połączyłam z siatkowymi rajstopami, mieniącą się ciemnoszarą bluzką i moimi czarnymi martensami; Kayla zaś włożyła koktajlową sukienkę w kolorze szampana i buty na wysokich obcasach, które kupiła sobie już wieki temu i specjalnie trzymała na taką okazję. Ułożyłyśmy sobie nawzajem włosy i wyjątkowo dużo czasu poświęciłyśmy makijażowi. Byłam zdania, że jeszcze nigdy tak dobrze nie wyglądałyśmy. Ale jednocześnie zadawałam sobie pytanie, czy mogłyśmy dotrzymać kroku śmietance Hollywood. Nigdy nie odczuwałam tego w ten sposób, bo kiedy nagrywałyśmy naszą audycję, starałam się zawsze rozmawiać z moimi gośćmi jak równy z równym. Jednak nie byłam pewna, czy dzisiejszego wieczoru to zadziała, nieważne, jak dobrze czułyśmy się jeszcze przed chwilą w pokoju hotelowym, pozując do co najmniej dwudziestu selfie.

– Tu jest niesamowicie – szepnęłam, rozglądając się jeszcze raz i dostrzegając całe mnóstwo znanych twarzy.

Kayla stojąca obok potwierdziła moje słowa mruknięciem.

– Weźmy sobie po drinku.

Z podniecenia nie miałam najmniejszej ochoty na alkohol, ale i tak podeszłam za nią do baru.

Barmani, w wyprasowanych białych koszulach i czarnych kamizelkach, stawiali na barze jeden koktajl za drugim. Po chwili poczułam zapach smażonego jedzenia. Rozejrzałam się wokół i dostrzegłam rząd pięknie przygotowanych małych talerzyków, na których piętrzyły się najbardziej wykwintne przekąski.

Kayla zamówiła dla nas koktajle, a ja talerz z przekąskami do podziału. Właściwie myślałam, że jestem zbyt podekscytowana, żeby jeść, ale kiedy zobaczyłam frytki ze słodkich ziemniaków i inne smakołyki, zaczęło mi głośno burczeć w brzuchu.

– Za udany wieczór – powiedziała Kayla i stuknęła się ze mną kieliszkiem. Kiedy wzięłam pierwszy łyk, przyjrzała mi się uważnie. Trochę zbyt uważnie, jak na mój gust. Przechyliłam głowę na bok i spojrzałam na nią pytająco.

– O co chodzi? – spytałam, wycierając ostrożnie usta. – Czy się ubrudziłam?

Od razu potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. Myślałam tylko, jak to miło z twojej strony, że mnie ze sobą zabrałaś.

– Oczywiście, że cię zabrałam. Kogo innego miałabym zabrać?

– Myślałam tylko o naszej kłótni. Była okropna.

Ścisnęłam jej dłoń.

– Też tak myślę. Dlatego nie będziemy się już kłócić.

Chciała właśnie coś odpowiedzieć, kiedy jej wzrok zatrzymał się na czymś lub na kimś za mną. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa i tylko stała tak z otwartymi ustami dobrych kilka sekund.

Możliwie dyskretnie spojrzałam przez ramię – i bezpośrednio za mną zobaczyłam brązowe oczy Ashley Cruz.

Odwzajemniła moje spojrzenie, potrzebowała jednak chwili, żeby mnie rozpoznać.

– Rosie? – spytała niepewnie.

Odwrociłam się do niej i uśmiechnęłam.

– Cześć, Ashley.

Pochyliła się i dała mi buziaka w oba policzki, po czym odwróciła się do Kayli i zrobiła to samo.

– Przypomnisz mi swoje imię?

– Kayla, Kayla Phillips – wypaliła Kayla jak z karabinu maszynowego.

Powstrzymałam uśmiech. Sądząc po tym, jak szybko przedstawiała się pełnym imieniem i nazwiskiem, musiała to wcześniej ćwiczyć.

Ashley z uśmiechem spoglądała to na mnie, to na Kaylę.

– Miło was znowu zobaczyć.

– Cała przyjemność po naszej stronie – powiedziałam. – Wyglądasz świetnie. Podoba mi się twoja sukienka.

Ashley spojrzała na swoją sukienkę bez ramiączek w odcieniu neonowej zieleni, w której wyraźnie odróżniała się od tłumu.

– Dziękuję. Wy też wyglądacie świetnie. Dawno już tu jesteście? – spytała i przebiegła wzrokiem po barze, jakby kogoś szukała.

– Dopiero co przyszedliśmy.

Znowu spojrzała na nas.

– Słyszałam o wywiadzie, który zrobiliście ze Scarlet Luck. Chyba nie poszedł zbyt dobrze, prawda?

Poczułam, jak krew uderza mi do policzków. Cholera, jeśli nawet taka gwiazda jak ona o tym wiedziała, byliśmy ugotowane.

– To była moja wina – odezwała się Kayla. – Na szczęście udało się wszystko wyjaśnić.

– Tak właśnie myślałam, że to nie był żaden kawał z waszej strony – powiedziała Ashley, znowu się uśmiechając, a cała jej twarz jakby promieniała. – Nasz wywiad poszedł tak świetnie. Jeszcze teraz dostaję w związku z nim mnóstwo miłych wiadomości.

– Naprawdę? – spytałam i poczułam ulgę.

Skinęła głową.

– Tak. I wiem, jak to jest, kiedy ten cały internetowy motłoch rzuca się na ciebie. Dobrze sobie z tym poradziłyście.

– Naprawdę długo się zastanawiałam, jak naprostować całą tę sytuację – odpowiedziała Kayla i westchnęła. – Nie masz pojęcia, ile mi zajęło napisanie odpowiedniego posta. Przydał mi się w tym mój trening medialny ze studiów.

Zamrugłam. Irytowało mnie, że chwaliła się ograniczaniem szkód, chociaż to była jej wina, że w ogóle znalazłyśmy się w tej sytuacji.

– To na pewno nie było łatwe – powiedziała Ashley, a Kayla skinęła potakująco.

– Tak, to prawda. Ale myślę, że najgorsze mamy już za sobą. – Kayla wskazała na nasze kieliszki.

– Może też się czegoś napijesz?

Ashley zmarszczyła nos.

– Chyba nie powinnam pić. Ostatnio po pijaku strzeliłam wielką gafę, i to na własnym przyjęciu. Ale napiję się wody. – Pochyliła się do przodu i podniosła rękę. Po kilku sekundach stanęła przed nią szklanka wypełniona wodą z lodem.

– Dobrze znasz chłopaków? – spytałam ostrożnie.

Ashley się zakrzuszyła. Kiedy prychnąca, zasłoniła usta ręką, niewiele brakowało, a poklepałabym ją po plecach. Gdyby nie była jedną z najsympatyczniejszych gwiazd muzyki pop naszych czasów, pewnie bym się na to ośmieliła.

– Raczej nie. Myślę, że to było chyba zaproszenie kurtuazyjne. – Zmarszczyła lekko czoło, a ja zastanawiałam się, o co tak naprawdę mogło jej chodzić. Znowu rozejrzała się po sali, po czym szybko ponownie przeniosła na nas wzrok.

– Lepsze zaproszenie kurtuazyjne niż zaproszenie z litości – dodałam.

Wydawało się, że Ashley przez chwilę nad tym się zastanawia, po czym kąci jej ust rozciągnęły się w lekkim uśmiechu.

– Nie sądzę, że zaproszono was z litości, Rosie – powiedziała zdecydowanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Zależy, jak na to spojrzeć.

– W Hollywood nie rozdaje się zaproszeń z litości. – Pominęła mój sprzeciw. – Ludzie są zapraszani z najróżniejszych względów. Bo masz coś, z czego ktoś inny chce czerpać korzyści, takie jak na przykład popularność albo rozgłos, albo dlatego, że ktoś jest córką, synem albo kuzynką trzeciego stopnia kogoś, kogo nie chce się zdenerwować. – Ashley wypięła łyk ze swojej szklanki i przeczesała ręką włosy. – Wasze show ma dobry odbiór wśród fanów. Może chłopaki zyskają na tym, jeśli to wy jako pierwsze zrecenzujecie ich album.

Przytaknęłam w zamyśleniu. Nie mam pojęcia dlaczego, ale po tym, co powiedziała, poczułam w żołądku nieprzyjemną ciężkość. Wpierw bezceremonialne zachowanie Leah, teraz słowa Ashley... Może założenie, że Bestia mnie zaprosił, bo naprawdę chciał, żebym tu była, świadczyło o mojej naiwności. Albo że zaprosił mnie ze względu na fakt, że pisaliśmy do siebie w sieci. Zamiast coś

odpowiedzieć, wzięłam kolejny łyk koktajlu.

Nagle światła nad barem przygasły, a ludzie przerwali rozmowy.

Wyciągnęłam głowę i zauważyłam, że w tylnej części baru rozstawiono instrumenty i mikrofony dla zespołu. Zaprezentują swoją muzykę w wersji akustycznej, dokładnie tak, jak robi się to w transmisjach na żywo ze stacji radiowych. Uwielbiałam takie nagrania i poczułam nagle nieoczekiwany przypływ energii. Nie mogłam uwierzyć, że za chwilę usłyszę fragmenty nowego albumu. Rozmowa z Ashley usunęła się w cień, a ja zastanawiałam się już tylko, jak najlepiej przedostać się pod scenę, przy okazji nie następując nikomu na nogę.

– Chodźcie – odezwała się w tym momencie Ashley. A potem ruszyła z podniesioną głową pomiędzy ludzi, którzy od razu ustępowali jej miejsca, niekiedy śledząc jej ruchy z otwartymi ustami. Jej neonowa sukienka zdecydowanie robiła wrażenie.

Po kilku metrach spojrzała przez ramię, żeby się upewnić, że za nią idziemy, następnie skierowała się do jednego ze stolików, stojącego z boku małego podwyższenia. Usiadła, jakby był specjalnie zarezerwowany dla niej, a Kayla i ja dosiadłyśmy się – chociaż z lekkim wahaniem.

Technicy zeszli z wąskiej sceny, a chwilę później do mikrofonu ustawionego na przodzie podeszła Leah Miller. Odchrząknęła i wygładziła sukienkę. Potem podniosła rękę do mikrofonu i uśmiechnęła się do zgromadzonych gości. Niektórzy jeszcze rozmawiali, nie zważając na to, że wieczór zbliżał się wielkimi krokami do punktu kulminacyjnego. Wprawdzie nie mogłam tego zrozumieć, ale Leah najwidoczniej nic sobie z tego nie robiła.

– Serdecznie witamy na przyjęciu z okazji wydania nowego albumu Scarlet Luck – zaczęła i ponownie wygładziła dłonią sukienkę. Dziwnie było patrzeć na tę bezwzględną kobietę, jak się denerwowała, ale jednocześnie zdałam sobie sprawę, że na jej miejscu pewnie zachowywałabym się podobnie. – Z pewnością wszyscy byliście zaskoczeni, kiedy w skrzynce na listy znaleźliście zaproszenie. Właściwie to planowaliśmy tradycyjną premierę z zamówieniami przedpremierowymi, intensywną promocją i tak dalej, ale chłopaki zdali sobie sprawę, że to nie jest to, czego teraz potrzebują. Chcieli spróbować czegoś nowego, a ja im zaufałam. Choć na początku nie przyszło mi to łatwo – mówiąc to, potarła o siebie kciuk i palec wskazujący, co wywołało na sali cichy śmiech. Leah wydawała się zadowolona i opuściła nieco ramiona. Nie wydawała się już tak bezbronna jak przed chwilą. Znowu widać było po niej wewnętrzną siłę, którą zaprezentowała mnie i Kayli przy naszym ostatnim spotkaniu. Siłę, która jednoznacznie dowodziła, że nieważne, co by się działo, ona zawsze będzie chronić chłopaków. Spojrzała krótko w bok, ale potem znowu popatrzyła na publiczność. – W ciągu ostatnich trzech lat byłam świadkiem, jak te cztery talenty wzniosły się ponad własne ograniczenia, walcząc o wyjście z ciemności i powrót do światła. Nie znam nikogo, kto by tak ciężko pracował i tak spełniał się w muzyce, jak ta czwórka. A ja nie mogłabym być bardziej dumna z tego, co udało im się osiągnąć na ich nowej płycie.

Jeśli się nie myliłam, w oczach Leah pojawił się błysk wzruszenia. Poczułam, do jakiego stopnia mówiła serio, kiedy spotkałyśmy się wtedy na koncercie. Nie tylko opiekowała się zespołem – byli dla niej jak rodzina. W jej słowach, postawie i sposobie, w jaki w tej chwili patrzyła na publiczność, czuć było miłość do nich.

– Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak niezapowiedzianej premiery, więc liczymy na wasze wsparcie, kiedy dzisiaj o północy w sprzedaży pojawi się album i bilety na trasę promującą. A teraz... – Spojrzała jeszcze raz w bok, a wyraz jej twarzy złagodniał. – Teraz mogę ustąpić miejsca tym, na których wszyscy czekaliście.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy wśród aplauzu i wiwatów Thorn, Logan, Hunt i Bestia weszli na małą scenę.

Zanim Leah zeszła z podwyższenia, Thorn krótko ją uściśnął i szepnął coś do ucha. Trochę nieporadnie i z zaczerwienionymi policzkami poklepała go po ramieniu. Potem cofnęła się w boczną niszę, gdzie stał też ochroniarz chłopaków, którego poznałyśmy podczas poprzedniego koncertu.

Ponownie skierowałam wzrok na scenę i wstrzymałam oddech. Przy naszym pierwszym spotkaniu nie wiedziałam, gdzie w pierwszej kolejności patrzeć. Ale teraz moje oczy instynktownie kierowały się w jedną konkretną stronę.

Bestia przyciągał mnie, a ja nie mogłam nic na to poradzić. Na jego widok zrobiło mi się gorąco. Miał na sobie czarny garnitur w fioletową jodełkę, który perfekcyjnie opinał jego muskularne ciało, a pod spodem czarną jedwabną koszulę, której górne guziki były niezapięte i odsłaniały tatuaże na jego piersiach.

Inni też wyglądali całkiem dobrze. Logan miał na sobie swoją wersję stroju wieczorowego – czarne dżinsy, podarte na kolanach, koszulę w kratę z podwiniętymi rękawami i czarną czapkę, bez której praktycznie się nie pokazywał. Hunt włożył miękko wyglądające materiałowe spodnie, do tego prosty czarny podkoszulek i skórzaną kurtkę. Na jego szyi wisiał srebrny łańcuch o szerokich ogniwach. Thorn też się postarał. Jego strój zdecydowanie najbardziej przykuwał uwagę. Miał na sobie czarną koszulę, ozdobioną niezliczoną liczbą kolorowych kwiatów, która równie dobrze mogłaby należeć do jego babci. Ale w zestawieniu ze skórzanymi buciorami i błyszczącymi, lateksowymi spodniami wyglądał tak zabójczo, że mógłby także występować na wybiegu dla modeli.

– Wow – powiedział Thorn i ustawił mikrofon trochę wyżej. Rozejrzał się po sali, a kąciki jego ust rozciągnęły się w słynnym uśmiechu. – Dziękuję wszystkim za przybycie. Szczerze mówiąc, piekielnie się baliśmy, że album okaże się kompletną klapą. Że podjęliśmy złe decyzje i że wkrótce będziemy tego żałować. Ale wiecie co? Już nas to nie obchodzi. Bo chcemy wreszcie podzielić się tą płytą ze światem. Bez tych wszystkich fajerwerków i niepotrzebnych dodatków. Dokładnie tak, jak wcześniej.

Odchrząknął i spojrzał na pozostałych, którzy już ustawili się z instrumentami – na Bestię przed multipadem z pałeczkami w dłoniach, na Hunta przed keyboardem i na Logana, który oparł już palce o struny swojej gitary i rozglądał się teraz po sali, jakby kogoś szukał.

– Ten album opowiada o błędach. To historia kilku ostatnich lat, historia naszych zmagania, naszego bólu, ale także naszych wzlotów, których w tym czasie, mimo wszystkich napotkanych przeszkód, również doświadczyliśmy. Piosenki opowiadają o decyzjach, które uczyniły z nas ludzi, jakimi teraz jesteśmy. Mamy nadzieję, że wywołają one w was te same emocje, jakie my odczuwaliśmy podczas ich pisania. – Założył przez głowę gitarę i zagrał pierwszy akord. Ponownie powędrował wzrokiem po publiczności na sali. – Dlatego wyciągnijcie teraz zapalniczki i latarki: oto *Hollow*, tytułowy utwór naszego nowego albumu.

Bestia odliczył i kilka sekund później zaczęli grać.

Wstrzymałam oddech, kiedy melodia popłynęła nad moją głową. Gitary, keyboard i werble multipada połączyły się w przepiękną harmonię, która sprawiła, że serce podeszło mi do gardła. Moje oczy jakby same się zamknęły i cała zamieniłam się w słuch, w pełni koncentrując się na piosence. Thorn zaczął śpiewać i już przy pierwszych słowach na ramionach i karku włoski stanęły mi dęba. To było coś zupełnie innego, siedzieć tak blisko sceny, w tak kameralnych warunkach. Wydawało mi się niemal, jakbym przebywała tu z nimi sama, tak intensywnie odbierałam poszczególne dźwięki. Kiedy Thorn niskim głosem śpiewał o pustce, jaką się odczuwa, gdy ktoś, na kim ci zależało, cię rozczaruje, całe moje ciało ogarnęło poczucie melancholii. Mimo że piosenka była smutna, kiedy zabrzmiał bridge, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Bo za to właśnie kochałam muzykę Scarlet Luck. Wywoływała w słuchaczu emocje. Niezależnie od tego, czy był to ból po stracie ukochanej osoby, pustka czy szczęście – czułeś się zrozumiany. Jakbyś nie był sam ze swoimi problemami. Bo istniał ktoś, kto przeżywał to samo gównem, choć może na inny sposób.

Nagle do Thorna dołączył drugi głos. Miał niesamowite brzmienie i niezmiernie rzadko można było go usłyszeć w piosenkach Scarlet Luck.

Otworzyłam oczy i znowu spojrzałam na scenę.

Ciało Bestii poruszało się w rytm muzyki, a pałeczki unosiły płynnie nad małymi polami multipada. Zbliżył usta do mikrofonu i śpiewał refren utworu z takim uczuciem, że gęsia skórka na moich ramionach nasilała się z każdą sekundą. Wolno powędrował swoim złotym wzrokiem po publiczności – aż napotkał mój.

Moje serce zrobiło salto i zaraz później podskoczyło do gardła. W jego oczach widać było dokładnie tę samą melancholię, o której mówiły słowa piosenki. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Bo znowu zobaczyłam w nim to, co zauważyłam już w Hyde Lounge. Głęboki ból, który z jakiegoś

powodu wydawał się go nie opuszczać. Lęk, który był lustrzanym odbiciem mojego. I więź, którą z nim czułam, od kiedy znalazł mnie w momencie załamania.

W tej chwili było mi obojętne, kto mnie zaprosił. I nie interesowało mnie, z jakiego powodu się tu znalazłam. Kiedy Bestia patrzył na mnie, a w uszach słyszałam jego głos, wszystko inne schodziło na dalszy plan. Istniała już tylko ta chwila, która trwała coraz dłużej i dłużej, a ja pragnęłam, żeby nigdy się nie skończyła.



## Bestia

Ludziom bardzo spodobał się nowy album. A przynajmniej tak wszyscy mówili po zakończeniu naszego występu na imprezie.

Wiedziałem, że powinienem się cieszyć, ale byłem w totalnym dołku.

Odsunąłem z czoła kosmyki włosów, które mimo żelu opadły mi na oczy, i poszedłem za Huntem do baru. Towarzyszył nam Caleb, który miał za zadanie trzymać na odległość zbyt natrętnych fanów. Ale w sumie nie było takiej potrzeby. Większość obecnych tu osób ignorowała nas albo krępowała się do nas podejść. Czekali raczej, aż my sami zrobimy rundkę. Thorn, nasz osobisty lew salonowy, już to robił. Od piętnastu minut chodził po barze i rozmawiał z każdym, na kogo się napatoczył. Właśnie stał oparty o ścianę i śmiał się w odpowiedzi na słowa swojego rozmówcy.

Odwróciłem się i zamówiłem podwójną whisky, którą wychyliłem jednym haustem, i zaraz poprosiłem o następną.

– O mój Boże, wasz album jest po prostu cudowny – rozległ się koło mnie czyjś głos.

Odwróciłem się w tamtą stronę i zobaczyłem młodą kobietę, przyglądającą się mnie i Huntowi. Była mniej więcej jego wzrostu, miała na sobie obcisłą sukienkę i błyszczącymi oczami patrzyła to na mnie, to na niego. Nie znałem jej, ale sposób, w jaki się nachylała i lustrowała nas wzrokiem, przypawił mnie o nieprzyjemny dreszcz. W uszach pojawił się szum, skóra zrobiła się zimna, a w klatce piersiowej poczułem znajomy ucisk.

– Nie za blisko, proszę pani. – Caleb uniósł dłoń jak tarczę, co nawet mnie wydało się trochę żalosne. To było nasze przyjęcie, do cholery. Mimo to czułem się tak fatalnie, że nie potrafiłem nawet z kimś porozmawiać, nie przechodząc przy okazji załamania nerwowego.

– W porządku – rzucił Hunt. – Mnie nie zaszkodzi trochę towarzystwa.

Uniosłem brew, na co on tylko wzruszył ramionami. Miał słabość do modelek. Już od czasów naszych pierwszych sukcesów.

Hunt oparł się plecami o bar, a dziewczyna z uśmiechem podążyła za jego milczącym zaproszeniem. Kiedy podeszła do niego bliżej i położyła mu rękę na ramieniu, ciemność w jego oczach trochę się rozjaśniła.

Kiedy tak się zachowywał, kompletnie go nie rozumiałem. Wydawało się, że chce sobie coś udowodnić, idąc do łóżka – tak szybko, jak to możliwe – z pierwszą z brzegu dziewczyną.

Podczas gdy Hunt rozmawiał ze swoją nową ofiarą, ja wychyliłem duszkiem drugą szklankę i zamówiłem kolejną. Wprawdzie wypilem już jedną przed koncertem, ale w sali było strasznie duszno i tłoczno, i jedyne, na co miałem ochotę, to jechać do domu. Ponieważ w tym momencie było to niemożliwe, korzystałem z darmowych drinków i gapiłem się na drewniany blat baru.

Kątem oka dostrzegłem, że znowu ktoś chciał do mnie podejść, ale Caleb i tym razem zainterweniował. Podniosłem głowę i dostrzegłem kolejną dziewczynę, której twarz wydała mi się całkowicie obca. Mimo to przyglądała mi się z uwagą i dosłownie pieprzyła wzrokiem. Żółć podeszła mi do gardła. Szybko odwróciłem się w inną stronę i wziąłem łyk z mojego trzeciego już drinka.

Ile jeszcze będę musiał wypić, żeby nic nie czuć?

Jak długo jeszcze będę musiał czekać, żeby znieczulenie zaczęło działać?

Potrzebowałem go. Bardziej niż czegokolwiek innego.

Odchyliłem głowę do tyłu i wlałem w siebie zawartość szklanki. W tym samym momencie nachylił się do mnie Hunt.

– Wzięłeś niezłe tempo.

Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek. Dziewczyna stała już dosłownie między jego nogami, z dłońmi opartymi o jego klatkę piersiową. Choć nie powiedział nic poza lakonicznym stwierdzeniem, wyczuwałem w nim ukryte ostrzeżenie. Na szczęście wypowiedział je Hunt, a nie Thorn. Ten drugi zadbałby już o to, żeby nie podawano mi więcej żadnych drinków.

– Tak jak ty – odpowiedziałem, rzucając okiem na dziewczynę. Musiałem mocno trzymać się baru, żeby się nie przewrócić. Burczało mi w brzuchu. W myślach odliczałem minuty do osiągnięcia oczekiwanego stanu totalnego znieczulenia. Chciałem go. Pragnąłem go tak mocno.

– Gdyby ktoś mnie szukał, jestem zajęty – oznajmił Hunt, biorąc swoją zdobycz za rękę. Splótł palce z palcami dziewczyny i poprowadził ją wzdłuż baru w kierunku toalet.

Patrzyłem, jak odchodzą. Nagle w mojej głowie zaczęły przesuwac się obrazy, ale odepchnąłem je z całej siły. Hunt ciągle się tak zachowywał. Nie musiałem się o niego martwić. To nie był mój problem.

Zamówiłem kolejnego drinka. Czwartego w ciągu kilku minut. Powoli ściany zaczynały wirować, a ja powitałem to uczucie z otwartymi ramionami. Nareszcie.

– Przepraszam panią, ale on potrzebuje przerwy – rozległ się głos Caleba.

– Och, oczywiście – odpowiedział drugi głos.

Coś w jego miękkiem brzmieniu sprawiło, że podniosłem głowę.

Obok mojego ochroniarza stała Rosie Hart, a Caleb wyciągnął ramię w obronnym geście, osłaniając mnie.

Zrobiło mi się trochę słabo, a kiedy na nią spojrzałem, ucisk w piersiach przybrał na sile. Podczas koncertu już po paru chwilach dostrzegłem ją w gronie publiczności, tuż obok sceny. Uśmiechała się, dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem. Nie odczułem jednak przy tym satysfakcji, na jaką liczyłem.

Przy naszym pierwszym spotkaniu czułem się rozkojarzony, a później wściekły. W takich sprawach byłem naprawdę dobry. Umiałem sobie poradzić z wściekłością.

Przy naszym ostatnim spotkaniu wyglądała na zdruzgotaną, a jej czerwona twarz i łzy przeraziły mnie. Mimo to udało mi się to jakoś przeżyć.

Ale kiedy zobaczyłem ją w połowie piosenki... nie miałem bladego pojęcia, jak mam sobie poradzić z tą sytuacją. Jedno spojrzenie na jej uśmiechniętą twarz wystarczyło, żeby wycisnąć resztki tlenu z moich płuc. To był jeden z powodów, dla których tak bardzo potrzebowałem znieczulenia. Za dużo czułem i chciałem, żeby to się skończyło.

Ścisnąłem mocniej szklanę, aż delikatne szlify na jej powierzchni wbiły się w wewnętrzną stronę mojej dłoni. Już w czasie gry trudno przychodziło mi nie patrzeć w jej kierunku, a teraz, z bliska, graniczyło to z niemożliwością.

Rosie miała na sobie obcisłą czarną skórzaną spódnicę. Na nogi włożyła siateczkowe rajstopy, na których mój wzrok zatrzymał się o kilka sekund za długo, po czym ponownie powędrował w górę. Kiedy spojrzałem na jej twarz, uczucie w mojej klatce piersiowej tylko przybrało na intensywności. Jej oczy, ozdobione ciemnym makijażem, błyszczały wewnętrznym blaskiem, a włosy okalały twarz lekkimi falami.

Jej wygląd zapierał dech w piersiach. I jeden jej uśmiech wystarczył, żeby przebić mur obojętności i zadać mi słodko-gorzki ból, którego sam do końca nie rozumiałem.

I to stanowiło prawdziwy problem. Bo dokładnie tak, jak się tego obawiałem – Rosie patrzyła na mnie, jakby liczyła na coś po tym wieczorze. Jej uśmiech był piękniejszy, niż mogłem to sobie wyobrazić, i wiedziałem, że to, co się właśnie ze mną działo, mogło mi tylko przysporzyć kłopotów. Byłem rozdarty między dwoma uczuciami. Z jednej strony chciałem stąd zniknąć najszybciej, jak to możliwe, wlać w siebie jeszcze więcej alkoholu i przespać piętnaście godzin jednym ciągiem. Z drugiej – jakaś nieznaną siłą błagała mnie, żebym do niej podszedł, porozmawiał i sprawdził, co dokładnie oznaczała ta nadzieja w jej spojrzeniu.

*Dlaczego nie?*, wyszeptał jakiś zdradziecki głos w mojej głowie.

Za kilka dni wyjeżdżamy w trasę. Będziemy przez trzy miesiące w drodze i będę mógł zatracić się w rauszu wrażeń i odmiennym poczuciu czasu i przestrzeni. I mam nadzieję, że zapomnę o tym, że kiedykolwiek rozmawiałem z tą dziewczyną. Ale teraz... teraz stała zaledwie kilka kroków ode mnie i uśmiechała się w ten szczerzy i słodki sposób, który sprawił, że znów poczułem tę zabawną ciężkość w żołądku.

Wypiłem resztę whisky. Potem odstawiłem szklanę na bar, obróciłem się do Rosie i dałem Calebowi znak ręką, żeby ją do mnie przepuścił. Nie wiedziałem, czy była to najlepsza decyzja, jaką

podjąłem w życiu, czy poważny błąd, którego będę żałował.

Rosie

Serce waliło mi jak oszalałe. Nie mogłam uwierzyć, że zebrałam się na odwagę, żeby podejść do Bestii. I że to właśnie działa się naprawdę.

Odchrząknęłam i spróbowałam się uśmiechnąć.

– Cześć – przywitałam się, po czym wskazałam kciukiem przez ramię w kierunku sceny, jednocześnie z całych sił próbując uspokoić puls. – Byliście świetni. Album jest przepiękny. Całkiem nowy, ale jednocześnie udało wam się nie stracić tego, co definiowało wasze brzmienie. Jestem zachwycona. Naprawdę.

Popatrzył na mnie. Jego spojrzenie wydawało się trochę niespokojne. Jakby nie mogło skoncentrować się na jednym punkcie, tylko musiało bez przerwy wędrować po sali, po czym wracać do mnie.

– Dziękuję. – Mówił cicho, a i tak słyszałam go głośno i wyraźnie, mimo że sala była wypełniona rozmowami i muzyką w tle.

Oparł się o bar i odgarnął z czoła fioletowy kosmyk, który uwolnił się z misternie ułożonej fryzury. Kolor nie był już tak intensywny jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Wydawał się jaśniejszy, trochę wyblakły, ale podobał mi się nawet bardziej. I pozwalał dostrzec to, co ukryte – jego nieoszlifowaną część. Coś autentycznego.

Zastanawiałam się właśnie, co powinnam powiedzieć w następnej kolejności, kiedy Bestia nagle się zachwiał. Odruchowo wyciągnęłam do przodu rękę, ale momentalnie zacisnęłam ją w pięść i cofnęłam. Pamiętałam. Żadnego kontaktu fizycznego.

Popatrzyłam na niego zaniepokojona, podczas gdy on próbował odzyskać równowagę. Trzymał się baru tak mocno, że zbielały mu kłykcie. Teraz znowu miał na palcach pierścienie. Zawsze je nosił, z wyjątkiem czasu, kiedy grał.

– Wolałbyś usiąść? – spytałam i rozejrzałam się za wolnym stolikiem.

Zrobił to samo, przy czym jego mina się zasępiła. Ściągnął mocno brwi i potrząsnął powoli głową. Następnie znowu popatrzył na mnie. Wędrował wzrokiem po mojej twarzy, a jego rysy na chwilę się zmieniły. Można było w nich dostrzec pytający, niepewny wyraz, który zniknął tak szybko, że nie byłam później pewna, czy sobie tego nie wymyśliłam. Ogólnie miałam dość dobre wyczucie co do ludzi, ale w jego przypadku mój talent zawodził na całej linii.

– Potrzebuję świeżego powietrza – powiedział i skinął głową w kierunku wyjścia. W jego słowach kryło się zaproszenie.

Szybko rozejrzałam się za Kaylą i dostrzegłam ją przy stoliku z kilkoma osobami, których twarze wydawały mi się mgliście znajome. Właśnie ktoś podawał jej wizytówkę, za którą dziękowała z promiennym uśmiechem na ustach. O nią nie musiałam się martwić. Byłam pewna, że również beze mnie da sobie świetnie radę, więc odwróciłam się do Bestii i skinęłam potakująco głową.

Bestia dał Calebowi dyskretny znak ręką, na co ochroniarz podszedł do niego i towarzyszył mu aż do wyjścia. Po drodze tylko raz krótko spojrział na mnie przez ramię, żeby sprawdzić, czy za nimi podążam.

Ruszyłam do wyjścia, niepewna, co powinnam sądzić o tej sytuacji.

Caleb nie opuszczał Bestii, aż znaleźliśmy się na zewnątrz. Potem pochylił się do swojego podopiecznego i wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam. Bestia potrząsnął głową i machnął ręką, w efekcie czego Caleb ponownie wszedł do środka.

Bestia i ja minęliśmy bramkarzy i poszliśmy w milczeniu szerokim chodnikiem w kierunku hotelu. Po obu stronach rosły palmy i inne rośliny, rozpościerające nad nami swoje bujne ramiona. Ze wzniesienia, na którym znajdował się hotel, roztaczał się przepiękny widok na dolinę, wyglądający jak obrazek z pocztówki.

Spojrzałam na Bestię z boku i poczułam, że serce podeszło mi do gardła. Czy to normalne, że byłam aż tak zdenerwowana?

– Rosie Hart – odezwał się nagle. Swoim irlandzkim akcentem niemal wyśpiewał moje imię. Jak

gdyby chciał spróbować, jak smakują poszczególne sylaby, gdy wypowiada się je na głos.

– Adam Sinclair – wymówiłam jego imię z takim samym namysłem. Bo nie miałam pojęcia, jak poradzić sobie z nim i z całą tą sytuacją. Bo patrzył na mnie w czasie występu, a teraz znowu dostrzegałam w jego oczach to coś. To coś, co mnie do niego ciągnęło. To coś, co wywoływało we mnie pytania.

– Dawno nikt mnie tak nie nazywał. – Słowa opuściły jego usta w zwolnionym tempie, a ja zastanawiałam się, ile już dzisiaj wypił.

Odchrząknęłam w nadziei, że klucha, którą czułam w gardle, zniknie.

– Nawet koledzy z zespołu?

Potrząsnął głową. Nie wiedziałam, o co zapytać w dalszej kolejności.

– Nie lubisz swojego imienia?

Nie odpowiedział od razu, jakby musiał się nad tym zastanowić. Wiedziałałam z mediów, że podczas wywiadów zwykle pozwalał mówić innym. Co automatycznie nadawało jego wypowiedziom, w tych nielicznych przypadkach, kiedy zabierał głos, większego znaczenia.

– Tak długo jestem już Bestią, że dziwnie się czuję, słysząc własne imię – odpowiedział w końcu.

– Tak nazywają mnie tylko moi rodzice. Dla nich jestem i zawsze będę Adamem.

To zabrzmiało niemal tak, jakby Bestia i Adam byli dwiema różnymi osobami. Nie byłam pewna, co mam myśleć.

– Jak mam się do ciebie zwracać?

Zatrzymał się pośrodku drogi i popatrzył na mnie uważnie.

Żałowałam, że nie umiem lepiej odczytać jego intencji. Bo nie miałam pojęcia, czy dobrze prowadziłam tę rozmowę, czy może wszystko robiłam źle. Jego spojrzenie niczego nie zdradzało, pozostawało tajemnicze i nieprzeniknione.

– Jak chcesz – wypowiedział te słowa swobodnie, jakby naprawdę go to nie obchodziło. A przecież miałam wrażenie, że wcale tak nie było. Ale zanim zdążyłam dokładniej zanalizować sytuację, zrobił krok w tył. Albo raczej się potknął.

Zduśliłam przekleństwo, które miałam już na końcu języka, i powstrzymałam odruch, żeby złapać go za rękę. Zamiast tego rozejrzałam się i w odległości kilku metrów odkryłam hotelowy basen. Przy włączonym oświetleniu nawet w nocy odznaczała się ta cholernie turkusowa woda. W pewnej odległości od niecki stał rząd białych leżaków.

– Chodź – powiedziałam i skierowałam się w stronę basenu, pilnując, żeby szedł po mojej prawej stronie, a nie po stronie wody.

Kiedy doszliśmy do leżaków, Bestia ciężko osunął się na jeden z nich.

– Niebo się kręci – wymamrotał tak cicho, że ledwo go zrozumiałam.

Usiadłam na leżaku obok niego, nie odchylając się do tyłu, nogi twardo oparłam o ziemię. Potem przyjrzałam się Bestii. Jego zmierzwionym włosom. Jego dłoni, którą przykrył oczy, jakby chciał ukryć przed światem zewnętrznym czający się w nich ból. I przypomniałam sobie słowa, które Thorn skierował do niego w magazynie.

*Wystarczająco często znajdowałem cię już w różnych obskurnych norach...*

Teraz, kiedy siedział tak blisko mnie, a ja mogłam dobrze mu się przyjrzeć i poczuć energię, która od niego biła, wydawał mi się bardziej uchwytny. Jednocześnie jednak miałam wrażenie, że dzieli nas wiele mil. Siedział przede mną pogrążony w myślach, w miejscu, do którego nie miałam dostępu – mimo że w tej chwili niczego sobie bardziej nie życzyłam. Był dla mnie zbyt tajemniczy, a ja chciałam go zrozumieć. I żałowałam, że nie jest to możliwe przez to, że nie chce ze mną rozmawiać.

– Twoja lewa ręka – powiedział nagle.

Zdziwiłam się.

– Hm?

– Jesteś mi ją winna. – Zdjął rękę z twarzy i obrócił głowę na bok, żeby na mnie spojrzeć.

Wtedy przypomniałam sobie nasz czat. Ten, w którym prosiłam go o nową muzę, bo miałam za sobą ciężki dzień.

– Z tym będzie trudno – stwierdziłam i podniosłam do góry torebkę prezentową z jego piersiówką

i opakowaniem Birthday Cake Cookie Dough Bites, o których wiedziałam z wywiadów, że je lubi. Poprawiłam uchwyty torby i podałam mu ją. – Ale przyniosłam ci coś innego.

Spojrzał na mnie pytająco. Potem wyciągnął rękę, wziął ode mnie pakunek i przyjrzał się błyszczącemu frontowi, na którym widniały postacie Anny i Elzy z kasowego przeboju Disneya. To była jedyna torebka, jaką miałam w domu.

– Fajna torba.

– Nieprawdaż? – spytałam ironicznie, patrząc jednocześnie, jak ją otwiera i zagląda do środka.

– Ach, tęskniłem za nią. – Wyciągnął piersiówkę i włożył ją do wewnętrznej kieszeni marynarki. Potem spojrzał jeszcze raz do torebki i jego twarz rozjaśnił krótki błysk nieklamanej radości. – Kupiłam mi moje ulubione ciastka – stwierdził zaskoczony i wyjął opakowanie, na którym nakleiłam karteczkę z małym „dziękuję” i uśmiechniętą buźką.

– Nie chciałam oddawać ci samej piersiówki.

Ale on wydawał się już o niej nie pamiętać. Zamiast tego rozdarł opakowanie z ciastkami, wyciągnął jedną kulkę i wsadził sobie do ust.

Patrzyłam na niego jak zaczarowana, podczas gdy on wydawał z siebie błogie westchnienia. Nagle wydawał się taki rozluźniony. I to tylko dlatego, że zjadł coś słodkiego. Odnotowałam to w myślach.

– Jakie dobre – powiedział, żując. Nadal mu się przyglądałam, ale on nagle przerwał i zwrócił się do mnie. – Chcesz?

Skinęłam głową i nachyliłam się, kiedy podsunął mi opakowanie. Następnie chwyciłam jedną z kolorowych kulek. Ciastko kleiło mi się do zębów, ale nie zwracałam na to uwagi.

– Chciałabym móc od razu przesłuchać wasz album ponownie – oznajmiłam po tym, jak przełknęłam porcję ciasta. – I to wcale nie jest podlizywanie się.

Podniósł rękę, odsłaniając nadgarstek, żeby popatrzeć na srebrny zegarek.

– Musisz wytrzymać jeszcze godzinę.

Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Nie chcę ściągać tego z internetu. Muszę kupić CD.

Jego brwi powędrowały trochę w górę, a on wsunął sobie do ust kolejne ciastko.

– Widzę, że lubisz oldskulowe klimaty.

Popatrzyłam na niego z oburzeniem.

– To ty z nas dwojga jesteś muzykiem. Nie możesz mówić o płytach CD, że są oldskulowe.

Minęło kilka sekund. Potem, bardzo wolno, uniosły się kąćki jego ust, ujawniając dołeczki w policzkach.

Na rękach zrobiła mi się gęsia skórka, która nie miała najmniejszego związku z panującą temperaturą.

– Masz rację. – Opadł ponownie do tyłu, wsadził ciastka z powrotem do torebki i zamiast nich wyciągnął piersiówkę. Ostrożnie przesunął palcami po grawerunku na powierzchni butelki i głośno westchnął. Nie wstrzymując ruchu palców, powędrował wzrokiem do basenu i wodził nim ponad turkusową wodą.

Odchrząknęłam.

– To był naprawdę miły wieczór. Dzięki za zaproszenie.

– To była inicjatywa Thorny, nie moja.

Chociaż właściwie już to wiedziałam, poczułam ukłucie w pobliżu żołądka. Mimo to starałam się nie brać tego do siebie. Koniecznie chciałam, żeby wróciła między nas ta lekkość, którą odczuwałam jeszcze przed chwilą, kiedy Bestia odkrył słodkości w torebce. Z radością było mu do twarzy. Ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Powiedziałam więc tylko to, co pierwsze przyszło mi do głowy.

– A jednak to ty tu ze mną siedzisz, a nie Thorn.

Odwrócił wzrok znad wody i skierował go ponownie na mnie.

– Wspominałem o tym tylko dlatego, że chciałem być szczery. Nie chciałem zabrzmieć jak duppek.

– Rozumiem.

Otworzył usta. Miał coś na końcu języka, ale powstrzymał się, zamknął je z powrotem i potarł sobie czoło.

– Co się stało? – spytałam ostrożnie. Nie chciałam, żeby się wstrzymywał. Przeciwnie, miałam nadzieję, że wypowie na głos to, co chodziło mu po głowie.

Opuścił rękę i odwzajemnił moje spojrzenie. Wydawało się, jakby chciał się ode mnie odgradzić, ale w jego złotych oczach coś wrzało.

Ponownie wziął głęboki wdech. Tym razem udało mu się wypowiedzieć zaplanowane słowa.

– Nie potrafię już prowadzić w miarę sensownej konwersacji. Oduczyłem się tego.

Jego szczere wyznanie na moment odebrało mi mowę.

– Może powinieneś więcej mówić – zaproponowałam w końcu ostrożnie. – Żeby nabrać znowu wprawy, mam na myśli.

Odruchowo potrząsnął głową.

– Mówienie to raczej specjalność Thorna.

– Każdy człowiek musi rozmawiać. Inaczej w końcu wariuje.

Przyjrzał mi się z boku.

– Tak myślisz?

Kiwnęłam głową z pełnym przekonaniem.

– Trzeba tylko znaleźć odpowiednią osobę do rozmowy.

– Może już zwariowałem – mruknął bardziej do siebie niż do mnie, ale i tak go zrozumiałam.

– Nawet ludzie, którzy już zwariowali, potrzebują kogoś do rozmowy.

Wstrzymał oddech. Po czym słyszalnie go wypuścił.

– Rosie. – To brzmiało niemal jak ostrzeżenie.

Spojrzałam na niego pytająco.

Wyprostował się i usiadł naprzeciwko mnie, pochylając się do przodu i opierając ręce luźno na udach.

– Przestań się starać, żebym cię polubił.

Powaga jego słów sprawiła, że cała zeszytniałam.

– Dlaczego? – spytałam zmieszana.

Zmarszczył czoło i wbił wzrok w podłogę.

– Miałem zamiar się tu z tobą spotkać, a potem pojechać w trasę i zapomnieć o całej sprawie. Ale mam wrażenie, że jesteś miłą osobą. I im częściej ze sobą rozmawiamy, tym bardziej interesuję się tobą i rzeczami, które są dla ciebie ważne. Ale to nie ma sensu.

Serce podeszło mi do gardła, podczas gdy jego słowa raz po raz odbijały się echem w mojej głowie. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie to powiedział. Budząc we mnie nadzieje, których istnienia nawet nie podejrzewałam.

– Chętnie dowiedziałabym się, dlaczego tak myślisz – powiedziałam. Nawet w moich uszach mój głos zabrzmiał nagle wyjątkowo szorstko.

Parsknął, wyraźnie sfrustrowany.

– Bo jestem beznadziejnym człowiekiem z całą furą problemów. Za dużo piję. Każdego nienawidzę i nikomu nie ufam. Nie interesują mnie związki, nie mówiąc już o romansach czy tym podobnych. I nie mogę ci absolutnie niczego dać, gdybyś przypadkiem na coś liczyła.

Tymi słowami rozbił we mnie kiełkującą nadzieję jak za uderzeniem młota kowalskiego. Jednocześnie jednak sprawił, że w mojej głowie pojawiła się niezliczona liczba pytań.

Co, do diabła, się z nim działo w ciągu ostatnich lat? Kto go tak skrzywdził, że zrezygnował z tego typu rzeczy, samemu się wykluczając?

Nie miałam prawa do odpowiedzi na te pytania, ale i tak chciałam je otrzymać. Ponieważ go polubiłam. I ponieważ przeżywałam to samo, co on.

– Nie wyszłam z tobą na zewnątrz, żeby od razu rzucić ci się na szyję, Bestio – powiedziałam miękko. – I jest dla mnie ważne, żebyś to zrozumiał. Po prostu pomyślałam, że sobie porozmawiamy, trochę lepiej się poznamy. Że dowiemy się, czy mamy więcej wspólnych cech, niż wydawało mi się już na samym początku.

Podniósł wzrok i spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek.

– Dlaczego miałabyś tego chcieć?

Spytał o to, jakby koncepcja przyjaźni była dla niego czymś zupełnie obcym. Jakby w ciągu ostatnich lat nikt nie zadał sobie trudu, żeby z nim porozmawiać. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Jak osoba, która była ciągle otoczona tyloma ludźmi, mogła być do tego stopnia samotna.

Moje następne słowa miały być decydujące dla przebiegu tego wieczoru. Czułam to wyraźnie.

– Chcę tego, bo nie uważam cię za okropną osobę. Raczej przeciwnie. Czuję podobnie jak ty. Im częściej się spotykamy, tym więcej chcę o tobie wiedzieć. Chętnie dowiedziałabym się na przykład, jakie jeszcze lubisz słodczy. Lubię z tobą rozmawiać i myślę, że ten układ mógłby dobrze funkcjonować nawet bez świadczenia sobie wzajemnych usług.

Bestia przyglądał mi się przez kilka sekund w milczeniu, ale ja miałam wrażenie, że trwało to całą wieczność. Jego twarz była nieprzenikniona.

Zadrżałam, tym razem rzeczywiście z powodu zimnego powietrza. Szybko naciągnęłam rękawy bluzki aż na przeguby.

Bestia śledził moje ruchy, nie spuszczał mnie z oczu.

– Chcesz więc, żebyśmy zostali przyjaciółmi – powiedział w końcu wolno.

– Potrafię być świetną przyjaciółką – odpowiedziałam.

Jego skrzywiona mina trochę się rozluźniła.

– Po kimś, kto daje w prezencie Birthday Cake Bites, nie można spodziewać się czegoś innego.

– W słuchaniu też jestem dobra.

– Nie prowadzimy tu rozmowy kwalifikacyjnej.

Skrzywiłam się. Miał rację. Nie miałam pojęcia, co tu robię. Czułam tylko, że w Bestii drzemało coś, co przed wszystkimi ukrywał. Kiedy byłam w jego pobliżu, widziałam, że coś go męczy. Miałam wrażenie, że nie ma nikogo, komu mógłby się zwierzyć. I chociaż zdawałam sobie sprawę, że to dość śmiałe posunięcie i że być może ryzykuję część siebie, której już nigdy nie odzyskam, nie było odwrotu. Bo nie mogłam sobie wyobrazić, żeby po tym wieczorze wykreślić go z pamięci. To było po prostu niemożliwe. Jednocześnie miałam świadomość, że nie mogłam go do tego zmusić.

– Jeśli nie masz na to ochoty, możemy dać sobie z tym spokój – powiedziałam i wykrzywiłam usta w nienaturalnym uśmiechu.

Przeczesał ręką włosy, jego wzrok skakał nerwowo to tu, to tam.

Nie wiedziałam, jaką wewnętrzną walkę ze sobą prowadził, ale nie sposób było nie zauważyć, że się męczył. Lecz teraz piłeczka znalazła się po jego stronie. Wyłożyłam wszystkie karty na stół. Teraz to on musiał zrobić ruch w moją stronę.

Minęła minuta, podczas której oboje milczeliśmy. W międzyczasie Bestia już tyle razy przeczesał ręką włosy, że po jego misternej fryzurze nie zostało ani śladu. Zamiast tego pasma sterczały mu we wszystkich możliwych kierunkach, co tworzyło interesujący kontrast z jego eleganckim garniturem.

– Dostajesz dokładnie to, co widzisz, Rosie. Nic ponadto – powiedział nagle.

Zamrugłam. Myślałam o jego słowach. I je zrozumiałam.

Zgodził się.

Nie chciał już jechać w trasę i udawać, że nigdy nie dzieliliśmy wspólnego bólu. Nie walczył już ze sobą.

Kiedy teraz na mnie popatrzył, jego spojrzenie było ciemne, ale otwarte. Dostrzegłam tam niezliczone myśli kłębiące się w jego głowie i chciałam je wszystkie poznać. Wierzyłam też, że byłoby to możliwe, gdyby naprawdę mnie do siebie dopuścił.

– Widzę mnóstwo rzeczy – wyszeptalam.

I tak siedzieliśmy, naprzeciwko siebie, na leżakach przy basenie, ja – bawiąc się rękawami mojej bluzki, a Bestia – przesuwał nieustannie palcami po inicjałach na swojej piersiówce. Wiedziałam, że po tym wieczorze pojedzie w trasę i że przez dłuższy czas nie będziemy się widzieć. Ale w tej sekundzie było mi to obojętne. Bo coś wisiało między nami w powietrzu. Coś, co sprawiło, że poczułam mrowienie w żołądku.

## Rosie

Wpatrywałam się w ekran komputera, ale obraz co chwilę rozmazywał się przed moimi oczami.

Właściwie powinnam przygotowywać grafiki do naszych postów na platformach społecznościowych na następny tydzień. Ale nie mogłam się do tego zmusić. Myślami bowiem nadal byłam przy weekendzie. Przy przyjęciu z okazji wydania nowej płyty. Przy piosenkach, które poruszyły mnie do głębi. Przy spojrzeniu Bestii, które prześlizgnęło się po mnie i... przy umowie, jaką zawarliśmy.

W międzyczasie chłopcy dotarli już do Wiednia, gdzie ich niezapowiedziana trasa koncertowa miała swój huczny początek. Ogromnie się z tego cieszyłam, ale jednocześnie żalowałam, że nie stworzyłam więcej okazji, żeby porozmawiać z Bestią. Nie miałam pojęcia, czy on też tak to przeżywał, ale ja nie mogłam wybić sobie z głowy tej nocy.

Siedzieliśmy tam jeszcze jakiś czas, aż w końcu dołączyli do nas inni goście, chcący popływać w basenie. Od razu na twarzy Bestii ponownie zagościła ta skryta mina. Ale tym razem to mi nie przeszkadzało. Ponieważ cicha obietnica, którą sobie złożyliśmy, nie została tym nagle unieważniona. Resztę wieczoru rozmawiałam z Thornem – który też przyszedł nad basen i w pewnym momencie nawet wepchnął do niego Leah i zaraz po niej sam skoczył – oraz z Ashley i Loganem. Jednak po jakimś czasie impreza zaczęła chylić się ku końcowi. Kilku gości ruszyło dalej na miasto, a Kayla w dziwny sposób zniknęła, po czym za nic w świecie nie chciała mi zdradzić, gdzie spędziła noc.

To miało miejsce trzy dni temu. Dzisiaj był pierwszy czerwca, a w uszach nadal słyszałam słowa Bestii.

*Przestań się starać, żebym cię polubił.*

Przesuwałam kursorem po monitorze, nie będąc całkiem świadoma, co właściwie robię, podczas gdy w głowie ukazała mi się znowu zamyślona twarz Bestii.

Uważał, że nie ma sensu, żebyśmy się ze sobą kontaktowali. Wprawdzie nie rozmawialiśmy od tamtej nocy, ale ja miałam na ten temat inne zdanie. Czekałam tylko na właściwy moment, żeby do niego napisać.

– Czy grafiki są już gotowe? – spytała Kayla, wrywając mnie z zamyślenia.

– Jeszcze nie całkiem – odpowiedziałam szybko i popatrzyłam ponownie na ekran komputera.

Najwidoczniej nie brzmiałam zbyt przekonująco. Kayla podjechała na swoim krześle, aż prawie dotknęła mnie ramieniem. Popatrzyła na mój monitor i uniosła do góry brew.

– Nie całkiem? – powtórzyła, a ja się skrzywiłam. Plik otwarty w Photoshopie wypełniał ekran jednolitą bielą.

– Sorry, na chwilę się zamyśliłam.

Wzięłam się do roboty i przeciągnęłam na białą powierzchnię tekst i nasze logo.

– Od soboty często ci się to zdarza – zauważyła Kayla, nie wysilając się, żeby wrócić do swojego biurka. – Muszę ci powiedzieć, że niespecjalnie mi się to podoba.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Co proszę?

Wierciła się przez dłuższą chwilę na krześle, po czym wzruszyła ramionami.

– Ten facet nie wróży nic dobrego, Rosie. Zastanów się tylko, ile wycierpialiśmy w ostatnich tygodniach z powodu tej historii. Właściwie powinnaś się cieszyć, że są teraz w trasie, a my możemy znowu skoncentrować się na pracy.

Zmarszczyłam czoło. Skąd ta nagła zmiana nastawienia? Jeszcze całkiem niedawno żartowała z tego, że byłam sam na sam z Bestią w magazynie. A teraz to?

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie wróży nic dobrego? – spytałam.

Teraz jednak wróciła do swego biurka i była nagle bardzo zajęta stukaniem w klawiaturę.

– Mam na myśli tylko... te wszystkie nagłówki o jego eskapadach w ostatnich latach. Bestia jest znany ze swoich wybryków.



To nieprawda. Owszem, w ostatnich latach chłopcy dopuścili się kilku *faux pas*, ale jedynym dużym skandalem było opuszczenie przez nich ich poprzedniej wytwórni i przejście do innej, dużo mniejszej.

– Dlaczego nagle to mówisz?

Kayla wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że po imprezie zamkniemy ten rozdział, żeby wreszcie móc spojrzeć w przód i skoncentrować się na następnych miesiącach. Mamy trochę do zrobienia.

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie dopuściła mnie do głosu.

– Liczba zapytań rośnie w zastraszającym tempie. W końcu z tego incydentu wynikło też coś dobrego: więcej ludzi zwróciło na nas uwagę. Może powinniśmy się zastanowić, czy nie warto byłoby rozejrzeć się za jakąś rozgłośnią, która podpisałaby z nami kontrakt? Mam trochę kontaktów.

Nastawiłam uszu.

– Rozgłośnią?

W zamyśleniu uniosła ramiona.

– Tak. My same nie mamy środków, które mogłaby nam zaoferować duża rozgłośnia. Potrzebny jest zespół, duże studio, bardziej profesjonalny sprzęt. Miałabym dzięki temu więcej czasu na produkcję.

W żołądku uformował mi się węzeł, który stanowił dla mnie zagadkę. *Rosie Hart Show* było znane jako program w pełni niezależny – tworzony przez fanów dla fanów. Znałam kilka audycji internetowych, które zaczynały jako niezależne i przeszły później pod skrzydła większych rozgłośni. Programy wszystkich z nich zostały poważnie zmienione, aby zainteresować szerszą publiczność. A my byliśmy akurat na właściwej ścieżce. Nie chciałam tego zepsuć czymś, co wywieraloby na nas zbyt dużą presję.

– Pomyślę o tym – powiedziałam wolno, bo nie chciałam jej rozczarować.

Kayla ciężko westchnęła.

– OK. To przynajmniej poszukajmy sobie praktykanta. Nie daję rady odpisywać na mejle. Teraz to wszystko zyskało zupełnie inny wymiar.

Jej nagła zmiana tematu przyprawiła mnie niemal o zawrót głowy, mimo to skinęłam potwierdzająco.

– Jasne, możemy to zorganizować. Jeśli chcesz, przygotuję później ogłoszenie o pracę.

– Byłoby super.

Na tym skończyłyśmy rozmowę i każda z nas zajęła się swoimi obowiązkami.

Usiadłam do grafiki i przeciągnęłam na wolne pole zdjęcie prasowe Velvet Trouble, naszego następnego gościa. Dziewczyny były obecnie najbardziej utytułowanym brytyjskim girlsbandem i miały przyjść do naszego studia w następnym tygodniu, na co już teraz ogromnie się cieszyłam. Wprawdzie zaczęłam się już przygotowywać, ale w kolejce do obejrzenia czekało na mnie jeszcze wiele wywiadów z nimi, a czasu robiło się coraz mniej. Z całych sił pragnęłam powrotu do normalności i założyłam sobie, że przeprowadzę z dziewczynami świetną rozmowę. Pod tym względem zgadzałam się bowiem całkowicie z Kaylą – chciałam patrzeć w przyszłość, a nieszczęsny wypadek z kondomem ostatecznie zostawić za sobą.

Po niedługim czasie moja grafika była już gotowa. Następnie uruchomiłam narzędzie, które umożliwiała nam publikację postów. Na panelu ukazało się kilka nowych komentarzy i wiadomości. Ostatnio to Kayla odpowiadała za profil, bo źle znosiłam czytanie tego wszystkiego. Ale teraz od razu rzuciło mi się w oczy kilka zdjęć, na których byliśmy oznaczone jako *Rosie Hart Show*.

Ashley Cruz widziana na imprezie z okazji wydania nowego albumu *Scarlet Luck*.

#scarletluck #loganbuckley #adamsinclair #jasperthorn #cillianhunt #ashleycruz

Ręka zacisnęła mi się na myszce, kiedy zobaczyłam zdjęcie. To było bardzo rozmyte ujęcie, zrobione z lewej strony podwyższenia, na którym występowali chłopcy. Było na nim widać, jak Ashley z błogim wyrazem twarzy wpatruje się w scenę. Bezpośrednio obok niej siedziałyśmy Kayla i ja. I – podobnie jak Ashley – wyglądałyśmy na oczarowane występem chłopaków.

Przejrzałam komentarze.  
Ashley wygląda niesamowicie, wow

wyobraźcie sobie, że zaczyna spotykać się z jednym z chłopaków... omg #powercouple

Thorn i Ash spłodziliby razem najpiękniejsze dzieci świata. JESTEM ZA!

yyy, po tym co odwaliła ze swoim byłym, niech lepiej trzyma od nich ręce z daleka. ashley cruz = kłopoty!!!

Czy możemy porozmawiać o tym, że Rosie Hart siedzi koło Ashley?!

Pod ostatnim komentarzem były dwadzieścia trzy odpowiedzi. Serce podeszło mi do gardła, kiedy je rozwinęłam.

Ta głupia krowa.

czy jej nie wstyd? Udaje zawsze najlepszą przyjaciółkę swoich gości, tylko po to, żeby się do nich zbliżyć i zaistnieć w branży.

To więcej niż oczywiste, czego tam szuka.

Nie możecie wreszcie przestać? Po tych wszystkich komentarzach, jakie Rosie dostała z powodu tego nieszczęsnego wywiadu, możemy się cieszyć, że w ogóle jeszcze jakieś robi. Wasze drwiny są już męczące, nie macie nic lepszego do roboty?

Popatrzcie na jej strój, lol. Nigdy jej się nie uda, nieważne, jak bardzo się będzie starać. Tu nie pomoże nawet operacja plastyczna.

Zamknęłam przeglądarkę. Ręce mi drżały, zacisnęłam dłonie w pięści, opierając je o stół. Oczy zaczynały mnie piec, chociaż za wszelką cenę próbowałam powstrzymać łzy. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, gdy coś ciemnego we mnie zawrzało, dławiąc mi gardło.

Przeleciałam ponownie wzrokiem po komentarzach. Próbowałam się do nich zdystansować, ale niestety to mi się nie udawało. Chociaż w jednym z nich zostałam nawet wzięta w obronę, przepełnione nienawiścią złośliwości odciskały w moim umyśle trwałe piętno. Zostawały tam na stałe i zapuszczały korzenie, które wolno i boleśnie wrastały we mnie, nawet kiedy już dawno wyłączyłam komputer.

Po powrocie do domu spędziłam wieczór sama. Kayla umówiła się z kimś, więc miałam mieszkanie dla siebie. Niestety nie wiedziałam za bardzo, co ze sobą zrobić. Po przeczytaniu komentarzy czułam, jakbym miała w brzuchu ciężki kamień, który za nic w świecie nie chciał się rozpuścić, a kiedy odebrałam wiadomość od nieznanego numeru, stał się jeszcze cięższy.

Wiadomość pochodziła od Eden.

Nowej dziewczyny taty.

Nieznany:

Kochana Rosie,

przykro mi, że nasze spotkanie tak się zakończyło. Naprawdę tego nie chciałam. Ucieszyłabym się, gdybyśmy mogli jeszcze raz się spotkać. Może we dwie? To by dużo dla mnie znaczyło.

Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy!

Eden

Zacisnęłam mocno zęby, powstrzymując się przed natychmiastowym skasowaniem wiadomości. Niestety moja wściekłość nie trwała długo. Rozpaliła się tylko na chwilę, po czym uświadomiłam sobie, że nie była skierowana przeciwko Eden, tylko przeciwko mojemu ojcu. Nie tylko dlatego, że tak długo ukrywał przede mną swój związek, ale przede wszystkim dlatego, że pomimo wszelkich nadarzających się sposobności – w końcu jego dziewczyna mieszkała w tym samym mieście co ja – tak rzadko mnie odwiedzał. Nie skorzystał z żadnej z tych okazji i to jednocześnie mnie rozwścieczało i zasmucało. Bo pokazywało, jak mało zależało mu na naszej relacji. Kolejny raz zadawałam sobie pytanie, dlaczego tak było. Gdyby mama jeszcze żyła, nigdy w życiu nie darowałaby mu takiego zachowania, przeciwnie – urządziłaby mu z tego powodu piekło.

Myśl o niej przeszła mnie jak rozgrzany do czerwoności sztylet. Zacisnęłam wargi, żeby nie czuć bólu. Na krótką chwilę zakiełkowała we mnie myśl, żeby poskarżyć się jej na ojca. Wiedziałam, że zareagowałaby tak samo, jak ja. Ale pomysł ten rozwiął się w powietrzu tak szybko, jak się pojawił, kiedy uświadomiłam sobie z goryczą, że to niemożliwe.

Wtedy byliśmy jedną drużyną, rodziną. Taką, w której prezentowano różne poglądy, jak na przykład w kwestii mojej przyszłości zawodowej. Taką, w której czasami dochodziło do ostrych awantur. Ale również taką, która urządziła wspólne wieczory filmowe z całą górą popcornu i w której można było o wszystkim porozmawiać. Rodziną, która trzymała się razem, kiedy przychodziły ciężkie chwile. A teraz miałam wrażenie, jakbyśmy – tata i ja – byli dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy są zmuszeni do utrzymywania ze sobą kontaktów. I to mnie bolało. Ale zdawałam sobie również sprawę, że dziewczyna taty miała niewielki wpływ na jego zachowanie. Za nie tylko on sam był odpowiedzialny.

Zareagowałam dziecinnie, kiedy wybiegłam z restauracji, z perspektywy czasu miałam tego świadomość. Ale w tamtej sytuacji nie wiedziałam, jak inaczej sobie pomóc. Czułam się przytłoczona, a moje myśli były zamglone gniewem i czystym rozczarowaniem. Ale teraz mogłam się wziąć w garść i przynajmniej spróbować podejść do sprawy możliwie poważnie.

Przeczytałam jeszcze raz wiadomość, po czym niepewnie wystukałam odpowiedź, w której zgadzałam się na kolejne spotkanie – tym razem bez mojego ojca. Musiałam się trochę przemóc, ale w końcu udało mi się nacisnąć „wyślij”. W następnym momencie zdecydowałam, że zasłużyłam na nagrodę. Po tych wszystkich złośliwych komentarzach i wiadomości od Eden przyszedł jednoznacznie czas na odrobinę przyjemności.

Zamówiłam sobie pizzę quattro formaggi i usiadłam wygodnie na kanapie. Otworzyłam laptopa i podłączyłam go do telewizora. Przez chwilę oglądałam nowe filmy z moich subskrypcji, co trochę mnie uspokoiło i w jakimś stopniu odsunęło dręczące myśli: zarówno o złośliwych komentarzach, jak i tacie i jego nowej dziewczynie. Na mojej stronie startowej widniały niezliczone filmiki z koncertu Scarlet Luck w Wiedniu, a sądząc po wielu niestabilnych ujęciach kamery, odnieśli tam wielki sukces. Ludzie świętowali wydanie albumu, który w międzyczasie stał się numerem jeden na listach przebojów w ponad dwudziestu krajach. Wiedziałam, że chłopcy tylko czekali, żeby znaleźć się na szczycie zestawienia *Billboard 200*. Do tej pory zawsze ocierali się o pierwszą pozycję, ale po tym, jak wysłuchałam tego albumu niemal sto razy, miałam prawie stuprocentową pewność, że tym razem im się uda. Zdziwiająco ciężko było mi stworzyć mój osobisty ranking piosenek Scarlet Luck, ale każdy, kto chociaż raz usłyszał *Hollow*, musiał przyznać, że ta płyta miała w sobie coś wyjątkowego.

Odtworzyłam moją playlistę na telewizorze. Potem wzięłam sobie kawałek pizzy i rzuciłam okiem na komórkę, która leżała na jednej z poduszek kanapy. Świerbiły mnie palce, żeby wziąć ją do ręki i wejść na Instagram. Nie dlatego, że miałam zacięcie masochistyczne i chciałam przeczytać jeszcze trochę świństw na swój temat, ale ponieważ czułam potrzebę, żeby napisać do Bestii.

*Im częściej ze sobą rozmawiamy, tym bardziej interesuję się tobą i rzeczami, które są dla ciebie ważne.*

Ja czułam tak samo. Właściwie chciałam poczekać na idealny moment, żeby do niego napisać, ale teraz zauważyłam, że jakakolwiek perfekcja była iluzją. Byłabym chyba idiotką, gdybym czekała na ogłoszenie wyników listy i dopiero wtedy napisała do niego sztywną, wyświechtaną wiadomość. Nie. Napiszę do niego teraz. A ponieważ miałam wolną chatę, nie będę musiała później znosić wścibskich spojrzeń Kayli. Na wszelki wypadek będę też ignorować wszystkie kolejne powiadomienia z Instagrama,

żeby przypadkiem nie złapać jeszcze większego doła.

Chwyciłam za telefon i otworzyłam apkę. Trzymając w jednej ręce kawałek pizzy, drugą wpisałam w pole wyszukiwania imię Bestii. Teraz wyświetlał się już jako pierwsza propozycja, zanim jeszcze wstukałam wszystkie litery imienia. Otworzyłam czat i zaczęłam pisać w polu wiadomości.

rosiehart:

Hej, kolego! Jak tam Wiedeń?

Wysłałam wiadomość. Nie było dużych szans na to, że odpowie, w końcu w Wiedniu mieli już trzecią w nocy. Mimo to położyłam komórkę w zasięgu ręki, a sama zanurzyłam się w morzu dziwnych filmików na YouTube, z którego długo się nie wynurzałam. Właśnie miałam kliknąć na film, w którym krojono mydło, kiedy zaświecił ekran mojego telefonu.

Od razu podniosłam się i go odblokowałam.

bestia:

kolego?

Wyobraziłam sobie, jak wpatruje się w moją wiadomość, niepewny, co o niej sądzić. Miałam nadzieję, że miał zbliżone do mnie poczucie humoru.

Szybko napisałam odpowiedź.

rosiehart:

Przyjacielu, brachu. Wybierz sobie, co ci pasuje.

W dolnej części ekranu pojawiły się trzy małe kropki. Odpisywał mi.

Tak samo jak ostatnim razem poczułam dreszcz radości. Przyciągnęłam kolana do piersi i czekałam na jego odpowiedź. Wieczór od razu stał się bardziej obiecujący.

bestia:

no to już lepiej kolego

rosiehart:

Przecież mówię 😊

rosiehart:

A tak w ogóle, to nie odpowiedziałeś na pytanie.

Potrzebował chwili, żeby odpisać.

bestia:

wiedeń jest piękny

rosiehart:

Też bym się tam chętnie wybrała.

Jeszcze nigdy nie byłam w Europie.

bestia:

musisz to nadrobić

rosiehart:

To jeden z pierwszych punktów na mojej liście.

rosiehart:

Jak poszedł koncert? Zdjęcia i klipy, które widziałam, wyglądały fantastycznie.

bestia:  
hala była pełna, a publiczność świetnie reagowała.

było niesamowicie grać te piosenki na żywo.

Gdy mówił o muzyce, wydawało się, że miłość, którą do niej czuł, rozsadza go od środka. Chciałam wywołać w nim więcej tego typu emocji, więc moje następne słowa były dokładnie przemyślane.

rosiehart:  
Przesłuchałam wasz album blisko sto razy i mam już ulubioną piosenkę.

bestia:  
którą?

rosiehart:  
„Cruel Midnight”.

bestia:  
nie wpadłbym na to

rosiehart:  
Wpływy industrialne. Tekst.

Harmonie... Słucham jej na okrągło.

Podoba mi się, że tyle w niej eksperymentowaliście.

bestia:  
cieszę się, że to mówisz. kiedy powstawała płyta, słuchałem dużo muzyki industrialnej i darkwave.

dużo eksperymentowaliśmy i niektóre z tych rzeczy zarzuciliśmy, ale przy cruel midnight te wpływy zostały.

rosiehart:  
To słyhać. Uwielbiam połączenie mocnego brzmienia i melancholijnego nastroju tej piosenki. To takie piękne!

(I nie mówię tego, żeby się podlizać).

bestia:  
dokładnie to powiedziałaaby osoba, która chce się podlizać

rosiehart:  
Ej!

bestia:  
tylko żartuję

rosiehart:  
Dobrze wiedzieć.

rosiehart:

Dlaczego właściwie jeszcze nie śpisz?

bestia:

kiedy jesteśmy w trasie, po koncertach jesteśmy zbyt nakręceni, żeby iść spać i sprawdzamy, jak wygląda nocne życie w każdym z poszczególnych miast

rosiehart:

Czy to oznacza, że jesteś właśnie w jakimś topowym klubie w Wiedniu?

bestia:

w klubie, który zarezerwowała dla nas Leah. Thorn właśnie tańczy na rurze.

rosiehart:

Czego bym nie dała, żeby to zobaczyć...

Przez chwilę nic nie pisałam.

Aż potem...

bestia:

*Zdjęcie*

Kliknęłam na zdjęcie. Musiałam dobrze się przyjrzeć, żeby zorientować się, co przedstawiało. Było lekko zamazane i dość ciemne. Turkusowe i fioletowe neony migotały nad podłużnym parkietem, na którym tańczył ewidentnie podekscytowany tłum. A z boku, na podwyższeniu, Jasper Thorn zwiślał głową w dół na drążku do tańca na rurze. Miał dziwnie wykrzywione nogi i czerwoną twarz – obrazek, jaki przedstawiał, stanowił przeciwieństwo czegoś erotycznego.

Parsknęłam śmiechem i zaczęłam pisać.

rosiehart:

Ha, ha. Proszę, uważaj, żeby sobie czegoś nie złamał.

bestia:

raczej zrobię jeszcze kilka kompromitujących zdjęć

rosiehart:

Będziesz go nimi szantażował?

bestia:

gdybyś tylko wiedziała, jakie Thorn już nam robił numery

rosiehart:

Opowiedz coś.

bestia:

kiedyś upiekłam dla nas ciasto. już wtedy powinna zapalić mi się czerwona lampka, ale się nad tym nie zastanawiałam.

wyobraź sobie, że wsypał do ciasta kilka opakowań krwi szatana – jednego z najostrzejszych sosów świata

rosiehart:

Nie mówisz poważnie.

bestia:

ależ tak. i kiedy wszyscy siedzieliśmy ze łzawiącymi oczami i wlewaliśmy w siebie hektolitry mleka, zrobił nam zdjęcia i nagrał parę filmików, które później rozesłał wszystkim możliwym osobom. nawet mojej mamie. jeszcze dzisiaj się ze mnie nabija.

rosiehart:

Przykro mi, ale to jest trochę śmieszne.

bestia:

tak szybko bierzesz jego stronę

rosiehart:

Nie, nie. Jestem po Twojej stronie.

Znowu przez chwilę nie odpowiadał, więc poczęstowałam się kolejnym kawałkiem pizzy. Kiedy wreszcie nadeszła następna wiadomość, nie było już po nim ani śladu.

bestia:

muszę go już stąd zabrać

rosiehart:

Życzę Wam dobrej nocy.

bestia:

a ja tobie miłego wieczoru

Potem odłożyłam telefon na bok i oparłam się o sofę tak, że mogłam patrzeć w sufit. Kręciło mi się w głowie, jednocześnie miałam wrażenie, jakby moje ciało było lekkie jak piórko.

Wprawdzie przed trzema dniami Bestia zapewniał mnie, że nie wie, jak rozmawiać z ludźmi, ale tego wieczoru czegoś się o nim dowiedziałam. Kiedy nie siedział z kimś twarzą w twarz, prowadzenie konwersacji nie sprawiało mu żadnych problemów. Rozmawiał ze mną z lekkością, o jaką nigdy bym go nie podejrzewała. I miałam zamiar przeprowadzić z nim jeszcze wiele takich rozmów. Aby mu pokazać, że to, co tu robimy, ma głębszy sens.

## Bestia

Pierwszy raz od ponad dwóch lat byliśmy w trasie, a bilety wyprzedają się w ciągu kilku minut. Wprawdzie mieliśmy nadzieję, że dobrze nam pójdzie, ale gdzieś z tyłu głowy wszyscy obawialiśmy się, że może nie być aż tak kolorowo.

Co, jeśli nikt nie będzie wiedział, że wydaliśmy nową płytę?

Co, jeśli to będzie koniec naszej kariery?

Do tej pory żadna z tych obaw się nie ziściła. Raczej przeciwnie. *Hollow* był pierwszym albumem, który wydaliśmy w nowej wytwórni i przy którym zdecydowaliśmy się na alternatywną formę promocji, a mimo to kilka pierwszych dni należało do całkiem udanych. Nawet Leah była zadowolona.

W tej chwili robiliśmy właśnie próbę dźwięku przed koncertem w Budapeszcie. Było późne popołudnie, ale już w momencie, gdy przyjechaliśmy, widzieliśmy stojących na zewnątrz fanów, którzy prawdopodobnie czekali tu od rana albo nawet od wczorajszego wieczora. W pewnym sensie się do tego przyzwyczaiłem, ale nawet po tych wszystkich latach nie mogłem do końca uwierzyć, że robili to dla nas. Wydawało mi się to zupełnie nierealne. I chociaż miałem wrażenie, że wszystko we mnie było pogrążone w ciemności, w tych krótkich chwilach odczuwałem wszechogarniającą wdzięczność.

Zamknąłem oczy i puściłem w ruch pałeczki, żeby można było prawidłowo ustawić dźwięk. Miałem kilka stałych punktów, których się trzymałem, ale poza tym grałem na całkowitym spontanie. I choć każdy mięsień mojego ciała był napięty do granic możliwości, ja sam czułem się kompletnie odprężony, jakbym unosił się na chmurce. Nic nie działało na mnie tak dobrze jak muzyka. Kiedy mogłem grać to, co chciałem, kiedy razem z chłopakami stałem na tej scenie, wydawało mi się, jakby wszystkie piękne rzeczy w tym życiu zawarły się w jednym półtoragodzinnym – męczącym, ale jednocześnie satysfakcjonującym – programie. Rozkoszowałem się tym i przelewałem te uczucia na swoją grę.

– Bestio! – Głos Thorna dotarł do mnie jakby z daleka. Momentalnie przestałem grać, żeby na niego spojrzeć. Zdjął właśnie gitarę z ramienia, odstawił ją, po czym skinął głową w kierunku bocznej sceny.

Podeszła do nas Leah z telefonem w ręce. Wydawało się, że otacza ją pulsująca energia. Stała obok i zaczęła kołysać się w miejscu, z zaciśniętymi ustami, jakby nie chciała, żeby ktoś odczytał cokolwiek z wyrazu jej twarzy.

Wstałem i obszedłem wolno perkusję.

Zebrałiśmy się wokół naszej menedżerki, a ona spojrzała każdemu z nas krótko w oczy.

– Leah, jeśli zaraz nie wyplujesz tego z siebie, padnę tu na miejscu trupem – wypalił Logan.

Powoli na jej ustach zaczął rozkwitać uśmiech.

– Udało się, chłopcy. *Hollow* wskoczyło od razu na pierwszą pozycję listy Billboard 200.

Zabrakło mi powietrza. Popatrzyłem w pierw na Leah, potem na innych. Oczy Logana były poszerzone, Hunt stał z lekko rozdziawionymi ustami, a Thorn zakrył twarz rękami. Byłem pewien, że wszyscy czuliśmy się podobnie. W głowie wciąż słyszałem słowa Leah, ale nadal w pełni do mnie nie docierały.

– Pierwsze miejsce, ludzie. Jestem z was dumna – powiedziała.

Thorn oderwał dłonie od twarzy. W jego oczach widać było podejrzaną blask. Zanim zorientowałem się, co się dzieje, rozłożył ramiona i przyciągnął do siebie nas wszystkich. Logan objął mnie ramieniem, a ja przyciągnąłem do siebie Hunta. Złączyliśmy się głowami i tak staliśmy w kręgu, rozkoszując się chwilą.

Przed kilkoma laty traktowaliśmy granie jako rodzaj eksperymentu. Zaczęliśmy zajmować się muzyką dla zabawy. Z czasem, im większe odnosiliśmy sukcesy, tym większe stawały się problemy, z którymi musieliśmy się zmierzyć. Ale to wszystko teraz zeszło na dalszy plan. Liczył się tylko ten jeden moment, w którym trzymaliśmy się w ramionach, czując, że cała ta cholerna praca wreszcie się



opłaciła. W ostatnich latach mnóstwo rzeczy się psuło – ale nigdy nie to. Nasza więź, nasza czwórka. I mimo że później będę nabijać się z Thorną, że płakał jak dziecko, w tej chwili odczuwałem te same emocje co on.

Po koncercie świętowaliśmy w budapesztańskim klubie, który zarezerwowano dla nas i kilku zaproszonych gości. Kiedy Caleb i nasz szofer przywieźli nas z powrotem do Four Seasons, byliśmy pijani w sztok. Ale impreza toczyła się dalej w pokoju Thorny. Dostał największy apartament i leżał teraz rozwalony na łóżku, podczas gdy Hunt zarekwirował tapicerowany aksamitem fotel. Logan i ja musieliśmy zadowolić się szezlongiem. Opierałem się o wysokie oparcie z jednej strony, z kolei Logan siedział po turecku na drugim końcu i wpatrywał się w swoją komórkę ze słuchawkami na uszach.

– Pamiętajcie jeszcze, jak pan Walsh zabronił nam występu na meczu futbolowym, bo uważał, że będziemy tylko hałasować? – spytał Thorn i przekręcił się na łóżku na brzuch. Podparł się rękami i wymienił spojrzenia z każdym z nas.

– Walsh był dupkiem – powiedział Hunt.

– To prawda – zgodziłem się. Pamiętałem jeszcze dokładnie, jak nasz nauczyciel chciał raz odesłać mnie do domu, bo zafarbowałem sobie włosy na zielono.

– Miał rację. Wtedy naprawdę jedynie hałasowaliśmy – skomentował sucho Logan, nie spuszczać wzroku z komórki.

Thorn zeskoczył z łóżka, chwycił jego czapkę i zaczął kręcić nią na palcu jak piłką do koszykówki.

Logan wolno podniósł głowę.

– Oddaj mi ją. Już – powiedział niepokojąco cicho.

– Weź ją sobie – odpowiedział Thorn.

Logan udał, że sięga po telefon, ale kiedy Thorn ponownie usiadł na łóżku i wygodnie się oparł, Logan zeskoczył z szezlonga i rzucił się na Thornę, który wydał z siebie przepełniony bólem jęk.

– Oddawaj – ryknął Logan, trzymając nad sobą poduszkę jak jakąś broń.

– Teraz to już na pewno nie. – W następnej chwili dało się słyszeć sapanie, bo obaj zaczęli się ze sobą siłować.

– Czasami naprawdę nie wiem, czy macie trzynaście lat, czy dwadzieścia trzy – mruknął Hunt.

Roześmiałem się i wyciągnąłem nogi na szezlongu. Teraz, kiedy Logan z niego wstał, miałem go już tylko dla siebie. Potem wyciągnąłem swoją komórkę i odblokowałem ją. Zignorowałem wszystkie wiadomości poza tymi pochodzącymi od mojej mamy.

Mama:

Już niedługo znowu do nas przyjedziesz, kochanie <3

Nie możemy się doczekać!!

Poczułem narastający ucisk w gardle. Pod koniec lipca będziemy w Dublinie. Plan trasy został tak ułożony, że wszyscy mogliśmy spędzić koniec miesiąca z naszymi rodzinami.

Szybko wziąłem się do pisania odpowiedzi.

Adam:

też się na to cieszę, mamo.

Mama:

Ja cieszę się bardziej!

Adam:

dlaczego jeszcze nie śpisz?

Mama:

Intuicja podpowiedziała mi, że powinnam się do ciebie odezwać.

Mama:

Tata Cię pozdrawia. Chubby też. Wszyscy na Ciebie czekają.

Adam:

powiedz im, że już niedługo będziemy mogli razem świętować

Mama:

Co świętować? ROFL, które miejsce zajął album?

Moja mama myślała, że ROFL znaczy coś podobnego, co OMG. Ściśle rzecz biorąc, wszystkie skrótów tego typu znaczyły dla niej to samo. I chociaż normalnie zawsze mnie to śmieszyło, teraz poczułem krótki, przesywający ból. Ostatni raz widziałem moich rodziców na Boże Narodzenie i chociaż zazwyczaj wydawało mi się, że czas upływa w ekspresowym tempie, jeśli chodziło o moją rodzinę, było dokładnie odwrotnie.

Adam:

jesteśmy na pierwszym miejscu

Mama:

ROFL!!! To było tylko kwestią czasu!

Jesteśmy z ciebie dumni, Adamie!!!! Uściskaj mocno od nas chłopaków!!!!!!

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy zobaczyłem liczne wykrzykniki na końcu wiadomości. Napisałem jeszcze „zrobię to” i chciałem już odłożyć komórkę, zawahałem się jednak, kiedy pomyślałem o innych osobach, na których wiadomości zazwyczaj odpowiadałem.

Od czasu Wiednia nie rozmawiałem z Rosie, a to było już parę dni temu. Nie mam pojęcia dlaczego, ale rozmowa z nią przychodziła mi łatwiej, kiedy nie wpatrywała się we mnie tymi wielkimi niebieskimi oczami. Teraz, kiedy wiedziałem, że dzieliły nas tysiące kilometrów, miałem wrażenie, jakby ucisk w mojej klatce piersiowej zelżał, a szum w uszach przestał być słyszalny. Było mi łatwiej, kiedy nie siedziała przede mną na żywo i w kolorze. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie miała racji. Czy ta sprawa z przyjaźnią nie była warta rozważenia. Nasza ostatnia rozmowa sprawiła mi przyjemność i nie czułem przy tym żadnej presji ani lęku.

Obróciłem komórkę w rękę. Podczas gdy Logan i Thorn nadal się tłukli, otworzyłem Instagram i zacząłem pisać wiadomość. Dodałem na końcu emotkę, ale zaraz potem się skrzywiłem, bo nie czułem się z tym dobrze. Mojej mamie mogłoby to ująć na sucho, lecz kiedy ja to robiłem, było to po prostu dziwaczne. Skasowałem uśmiezek i wysłałem wiadomość.

bestia:

mam nowe wiadomości

Chwilę później komórka zawibrowała mi w rękę.

rosiehart:

MÓW

Była online. A ja byłem znowu pijany i lekkomyślny i chciałem z nią porozmawiać, bo nie czułem się przy tym strasznie. Wprost przeciwnie.

bestia:

album jest na pierwszym miejscu

Właściwie byłem pewien, że zajmie jej trochę, zanim na to odpowie, ale nie doceniłem Rosie.

rosiehart:

KDBOSBSÜBIS^üodbahsudasapsbdw1!

bestia:  
upadłaś głową na klawiaturę?

rosiehart:  
Chyba tak. O Boże, to najlepsza wiadomość dnia! Jupiii!

rosiehart:  
Serdeczne gratulacje. Zasłużyliście na to. Mam nadzieję, że to uczycie i będziecie się dobrze bawić.

bestia:  
już to uczciliśmy  
bestia:  
teraz jesteśmy w pokoju Thorny. bije się właśnie z Loganem o jego czapkę.

rosiehart:  
Nigdy nikomu nie kradnij jego czapki.

To niepisane prawo.

Spojrzałem na łóżko, z którego właśnie podniósł się Logan, tylko po to, żeby po chwili na nowo rzucić się z rykiem na Thornę. Obaj mieli naprawdę nierówno pod sufitem.

bestia:  
możliwe, że właśnie złamał thornowi jedno albo kilka żeber

rosiehart:  
Może powinienes zainterweniować.

bestia:  
ach, czasem trzeba im na to pozwolić

bestia:  
co robiłaś przez ostatnie dni?

rosiehart:  
Ustalałam nowe terminy audycji, przygotowywałam ostatnie pytania do wywiadu z Velvet Trouble i kupowałam prezenty dla dziewczyn.

rosiehart:  
Och, no i Kayla i ja miałyśmy spotkanie w jednej rozgłośni, która oferuje nam kontrakt.

Zmarszczyłem czoło. Właściwie myślałem, że audycja Rosie jest produkcją niezależną. A przynajmniej tak przedstawiła nam to Leah, zanim pojechaliśmy do Rosie na wywiad. Poza tym studio było naprawdę małe, a występy Rosie online nie robiły wrażenia, jakby stał za nimi duży producent.

bestia:  
opowiedz mi o tym coś więcej

rosiehart:  
Jest jeden facet, który pracuje w dużej sieci radiowej. Podoba mu się nasza audycja i chce z nami rozwinąć nową koncepcję programu, żeby wyjść z materiałem do szerszej publiczności.

bestia:

wydawało mi się, że niezależny charakter audycji ci się podoba

rosiehart:

Tak, to prawda. Szczerze mówiąc, miałam co do tego spotkania mieszane uczucia. Czułam się na nim dziwnie.

bestia:

dziwnie?

rosiehart:

Ach, no wiesz. Niektórzy ludzie w tej branży są... trochę egocentryczni.

bestia:

co takiego zrobił?

rosiehart:

Ma zupełnie odmienne wyobrażenie o przyszłości audycji niż ja. Mnie się podoba taka, jaka jest teraz. To prawda, mogłybyśmy mieć więcej kliknięć i byłoby świetnie pozyskać jeszcze kilku sponsorów, ale... buduję to show, od kiedy skończyłam piętnaście lat. Jest dla mnie całym życiem.

bestia:

to znaczy, że robisz to już naprawdę długo

rosiehart:

Wszystko zaczęło się jeszcze w moim pokoju dziecięcym, ze śmieciowym laptopem, z którego robiłam codzienne streamy o najnowszej muzyce.

bestia:

widzę tu pewne podobieństwo. my zaczynaliśmy w garażu moich rodziców, tak samo ze śmieciowym sprzętem.

rosiehart:

Pamiętam. Tamte filmiki były naprawdę słodkie.

Powstrzymałem grymas i zmieniłem temat.

bestia:

w każdym razie ja też spotkałem już w tej branży paru egocentrycznych ludzi. jeśli to było wasze pierwsze spotkanie, na bank następne będą gorsze.

rosiehart:

Pewnie masz rację. Ja też nie mogę sobie wyobrazić, żeby sprzedać audycję obcej rozgłośni, która ma kompletnie odmienną wizję od mojej.

bestia:

no to nie rób tego.

rosiehart:

Ale Kayla tak się uparła, żeby to spotkanie doszło do skutku.

Nie chcę jej rozczarować.

bestia:

ale jest tak, jak powiedziałaś: to twoja audycja, rosie. nikt nie może robić z nią czegoś, czego ty nie chcesz. a już na pewno nie twoja asystentka produkcji.

Przez kilka minut nie odpowiadała.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że Hunt zasnął na fotelu. Thorn i Logan też już się uspokoili i leżeli, chrapiąc na łóżku, przy czym bitwę o czapkę najwyraźniej wygrał Thorn.

Znowu krótko zawibrował telefon.

rosiehart:

To prawda. Tylko nie lubię unieszczęśliwiać ludzi.

bestia:

nie ma nic złego w unieszczęśliwianiu innych.

grunt, żeby nie unieszczęśliwiać siebie.

rosiehart:

Prawdziwy z Ciebie mędrzec.

bestia:

tylko w nocy. i tylko po palince.

rosiehart:

Dziękuję, Bestio.

Już nie odpowiedziałem. Po pierwsze, bo miałem wrażenie, że do tej pory wszystko zrobiłem dobrze, i bałem się, że w każdej chwili mogę to spać. Po drugie, bo moje powieki wolno, lecz pewnie, robiły się coraz cięższe. Z komórką w ręce opadłem do tyłu i zamknąłem oczy. Od razu ukazał mi się obraz Rosie, ale tym razem byłem zbyt zmęczony, żeby walczyć z jej ciepłym uśmiechem.

## Rosie

– Cześć, witam was serdecznie w programie *Rosie Hart Show*. – Wpierw uśmiechnęłam się do kamery, a później skierowałam wzrok na moje rozmówczynie na kanapie. Przed wywiadem sprawdzałam ze sto razy, czy między poduszkami nie utkwily jakieś kompromitujące przedmioty. Incydent ze Scarlet Luck pod tym względem wywołał we mnie prawdziwą traumę. – Dzisiaj gościmy wyjątkowe osoby. Na mojej kanapie siedzą Chloe, Ariel, Gabriella i Liz, członkinie zespołu Velvet Trouble!

Kayla i ja zaczęłyśmy bić brawo, a w tle wtórowała nam ekipa asystująca. Dziewczyny przyszły do studia w towarzystwie piętnastu osób: stylistów, doradców, specjalistów od PR-u. Nikogo nie mogło zabraknąć. Niestety nie miałyśmy nawet tylu krzeseł, więc część z nich musiała siedzieć teraz na podłodze. Jednak nie wydawało się, żeby im to w jakimkolwiek stopniu przeszkadzało, ogólny nastrój był bardzo dobry.

Spojrzałam ponownie na cztery dziewczyny z brytyjskiego girlsbandu, ale szybko odwróciłam wzrok, mimo że miałam ochotę lepiej się im przyjrzeć. Choć wyglądały tak różnie, ich stroje tworzyły stylistycznie spójny, niemal perfekcyjny obrazek. Chloe, ta z lewej, miała na sobie jedwabną sukienkę w kolorze petrol blue, z wycięciami na ramionach, a jej blond włosy były związane nisko w gładki kucyk. Obok niej siedziała Ariel, której czarne kosmyki równo spływały na ciemnobrązowe ramiona. Na wywiad włożyła spódnicę z wysokim stanem w węzowy wzór, do tego czarny stanik wykończony koronką. Gabriella była ubrana w różowy garnitur z poduszkami na ramionach, który świetnie podkreślał jej opaloną skórę, do tego dobrała buty na wysokich obcasach z wąskimi rzemykami. Jej orzechowe włosy opadały falami na ramiona. Siedząca obok Liz była najniższa z całego zespołu i miała koreańskie korzenie. Wystroiła się w białą-czarną spódnicę w pepitkę i odsłaniającą brzuch czarną bluzkę, z której zwisały najprzeróżniejsze srebrne łańcuszki.

Wprawdzie gościłam już w moim studiu kilka gwiazd, jednak skoncentrowana siła dziewczyn siedzących przede mną na kanapie wzbudziła we mnie spory respekt. Próbowałam ignorować nerwowe trzepotanie w żołądku. Zwłaszcza że był to mój pierwszy wywiad, od kiedy zrobiłyśmy sobie przerwę, a z tyłu głowy nadal czaił się strach, że w każdej chwili wszystko mogło pójść nie tak. Ale udało mi się nad tym zapanować. Intensywnie przygotowywałam się do tego spotkania, tygodniami oglądałam niezliczone występy Velvet Trouble, częste wywiady z zespołem, a ich płyty znałam niemal na pamięć. Dowiedziałam się szczegółów na temat każdej z dziewczyn, wiedziałam, co je kręci, a jakie tematy w ogóle nie wchodziły w grę. Zawsze zależało mi na tym, żeby robić dobrą robotę i sprawiać, żeby moi goście dobrze się u mnie czuli. A teraz nadeszła moja szansa, żeby udowodnić sobie i reszcie świata, że nadal to potrafiłam. Wbrew wszystkim wątpliwościom. Wbrew wszystkim obelgom, które nadal co jakiś czas odzywały się w mojej głowie.

Wzięłam głęboki oddech. Potem poprawiłam słuchawki na uszach i odchrząknęłam.

– Dziękuję, że jesteście tu dzisiaj, ogromnie się cieszę, że przyjechałyście do mnie z tak daleka. Chloe przyciągnęła do siebie mikrofon.

– Z Londynu to jest równo dwanaście godzin. Ale cieszę się, że tu teraz jesteśmy, twoja sofa jest bardzo wygodna.

– I to jak – dołączyła się Ariel, a dwie pozostałe dziewczyny skinęły potwierdzająco głowami.

– W takich warunkach mogę nawet przetrwać jet lag – powiedziała Liz.

Uśmiechnęłam się.

– Normalnie, kiedy gościmy u nas zespoły, dostawiamy jeszcze stołki, ale wy upierałyście, żeby usiąść na kanapie we czwórce.

– Bo tak mocno się kochamy – rzuciła z uśmiechem Gabriella, na co Liz się do niej przytuliła. Gabriella oparła policzek o jej głowę, tworząc tak słodki obrazek, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

Rzuciłam krótko okiem na moje notatki.

– Jako zwyciężczynie *The Star Talent* sprzedałyście w ostatnich latach ponad dwadzieścia milionów płyt. Wasi fani kochają was za to, że jesteście ze sobą tak blisko. Robicie wrażenie prawdziwych przyjaciółek i miło jest na coś takiego popatrzeć.

Ariel się uśmiechnęła.

– Czasami też się kłócimy, aż wióry lecą. Ale tak to już jest między siostrami. To nieodłączna część przyjaźni.

Inne dziewczyny zgodziły się z Ariel, po czym wymieniły się spojrzeniami wyrażającymi głęboką sympatię.

– Nie spotyka się zbyt często osób, które pasowałyby do siebie tak dobrze jak wy. I myślę, że to wcale nie jest takie oczywiste.

Tym razem odpowiedziała Gabriella. Założyła sobie włosy za ucho.

– Mamy ogromne szczęście. Nie mam pojęcia, czy to Bóg, los, czy jakaś inna siła wyższa maczała w tym palce, ale jesteśmy niezmiernie wdzięczne, że wylądowałyśmy w takiej, a nie innej konstelacji.

– Pozwólcie, że od razu do tego nawiążę. Jedno z najczęściej zadawanych przez waszych fanów pytań dotyczy pogłosek o rzekomym rozpadzie waszego zespołu. Kiedy tak na was patrzę, w żaden sposób nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że są prawdziwe. Skomentujecie to jakoś?

Chloe prychnęła, podczas gdy reszta dziewczyn potrząsnęła głowami.

– Oczywiście, że te pogłoski nie są prawdziwe. Ale mam wrażenie, że co najmniej raz w roku taka informacja się pojawia. Ignorujemy to i zajmujemy się dalej muzyką.

Skinęłam głową i ponownie zerknęłam na pytania.

– Jeśli już jesteśmy przy tym temacie... Wasz nowy singiel, *Sunshine Honey*, zajmuje obecnie czołówki list przebojów. Jakbyście określiły tę piosenkę jednym słowem? – Spojrzałam na Chloe, która patrzyła w sufit i widocznie się zastanawiała.

– Zabawa – powiedziała w końcu.

Ariel skinęła głową i nachyliła się lekko w kierunku mikrofonu.

– Sexy.

Poruszyłam kilka razy brwiami.

– Uuu.

Gabriella uśmiechnęła się i odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

– Lato.

Na końcu przyszła kolej na Liz.

– Powiedziałabym, że „taniec” to dobre słowo. Pisząc *Sunshine Honey*, chcieliśmy stworzyć piosenkę, do której ludzie będą tańczyć przy basenie z koktajlem w ręce i świetnie się przy tym bawić.

– Wyczuwa się to, kiedy słucha się tej piosenki. Czy wiecie, że w sieci opublikowano już kilka challenge’y z rodzaju „spróbuj nie tańczyć” właśnie do *Sunshine Honey*? – spytałam.

Wszystkie cztery popatrzyły na siebie i potrząsnęły głowami.

– Raczej nie – powiedziała Chloe.

Wskazałam na ekran telewizora, który ustawiliśmy specjalnie na stojaku na potrzeby wywiadu. Odtworzyliśmy tam teraz krótką kompilację klipów, na których ludzie na próżno starali się oprzeć impulsowi tańczenia do nowego singla dziewczyn.

– O mój Boże, jakie to słodkie! – zawołała Gabriella i wskazała z uśmiechem na ekran, gdzie właśnie jakaś dwunastolatka przegrała challenge, bo poderwała się ze swojego krzesła i zaczęła w podskokach tańczyć po całej kuchni.

Na końcu filmiku dziewczyny biły brawo, całe dosłownie promieniały.

– Za teledysk do *Sunshine Honey* byłyście wielokrotnie krytykowane, bo pokazujecie w nim dużo nagiej skóry. Czy już dawniej miałyście do czynienia z tego typu krytyką?

Dziewczyny wymieniły się spojrzeniami, a Ariel nachyliła się do mikrofonu.

– Nieważne, co robimy i jakie teledyski nagrywamy do naszych utworów, zawsze jesteśmy krytykowane. Jeśli mamy za dużo na sobie, jesteśmy postrzegane jako pruderyjne. Jeśli pokazujemy skórę, jesteśmy dziwkami. Myślę, że chodzi o to, że gramy w girlsbandzie.

– Jedyne, co chcemy przekazać w naszej muzyce, to dobra zabawa. Chcemy tańczyć, śpiewać,

krzyżeć. I jeśli ktoś przychodzi na nasze koncerty albo ogląda nasze wideoklipy, musi liczyć się z tym, że nie będziemy pozapinane na ostatni guzik. W czym, oczywiście, nie ma niczego złego – dodała Liz.

Chloe skinęła potwierdzająco głową.

– Zgadza się. Ale był też czas, kiedy żadna z nas nie miała ani odrobiny pewności siebie. To się zmieniło na przestrzeni lat i myślę, że powinniśmy być za to raczej chwalone niż krytykowane. Mam cellulit i blizny i się do tego przyznaję. Nie chcę, żeby cokolwiek było retuszowane.

Gabriella nachyliła się nad Ariel, żeby uśmiechnąć się do Chloe.

– I to sprawia, że jesteśmy z ciebie tak szalenie dumne, kochanie. Poza tym o tego typu rzeczach powinno się częściej i swobodniej rozmawiać, w końcu niemal każda z nas je ma. Dlatego uznałyśmy, że to ważne, aby pokazać je w wideoklipie.

Chloe spuściła wzrok, uśmiechając się.

Gabriella pochyliła się do przodu.

– Jeśli nie będzie się częściej mówić o takich sprawach, wielu dziewczynom trudno będzie zyskać pewność siebie. Propaguje się wyidealizowany kanon piękna, który wywiera duży wpływ szczególnie na młodych ludzi. I właśnie w sieci spotykamy się często z komentarzami, które sprawiają, że oceniamy się zbyt krytycznie.

Na krótką chwilę wróciłam myślami do tych strasznych komentarzy, w których pisano, jaka jestem brzydka i wstrętna, ale szybko odepchnęłam je od siebie. To nie był właściwy czas, żeby łapać doła. Jednocześnie czułam, że to punkt, który nas ze sobą łączył.

– Chyba powinnam wziąć z was przykład. W pewnych obszarach muszę jeszcze nauczyć się kochać siebie.

– Mam dla ciebie radę – odezwała się Ariel.

– Nadstawiam uszu.

– Rozbierz się, kiedy będziesz w domu, włącz dobrą muzykę i tańcz. Nie masz pojęcia, jakie to wyzwalające uczucie, kiedy masz w dupie zdanie innych ludzi i po prostu tańczysz nago.

Czułam, jak moje policzki robią się czerwone, ale mimo to musiałam się roześmiać.

– Dobrze, następnym razem tak zrobię, kiedy będę miała wolną chatę.

Ariel klasnęła w dłonie.

– Hurra! – krzyknęła cicho.

Odetchnęłam i odnotowałam to w myślach. Za bardzo chciałam uwolnić się od internetowego hejtu. Może rada Ariel mi w tym pomoże.

Następne dwadzieścia minut wywiadu poszły naprawdę dobrze i kiedy wyłączono kamery, poczułam ulgę, jakby spadł mi kamień z serca. Wstałam i potrząsnęłam kilka razy rękami, żeby je rozluźnić, bo przez cały wywiad nerwowo ściszałam kartki z notatkami. Czułam, jak napięcie schodzi mi z ramion. W międzyczasie dziewczyny poddawały się jeszcze raz poprawkom stylistów, żeby przygotować się do zdjęcia na koniec programu.

Kayla podeszła do mnie i nadstawiła dłoń, żebym przybiła jej piątkę.

– Dobra robota, Rosie!

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, jeden z PR-owców dziewczyn pstryknął palcami i przywołał mnie do siebie.

Wzięłam z biurka kosz prezentowy i podeszłam do zespołu.

– Dzięki, dziewczyny – powiedziałam z uśmiechem na ustach. Byłam spocona i płonęły mi policzki, ale w tym momencie było mi wszystko jedno, tak bardzo cieszyłam się z udanego wywiadu. – To dla was. Jest tu mniej więcej wszystko, czego potrzeba na babski wieczór.

Liz wzięła koszyk, podczas gdy reszta dziewczyn starała się dojrzeć, co znajdowało się pod przezroczystą folią.

– Jest tu całe mnóstwo pyszności – cieszyła się Ariel. – Całkiem w moim stylu.

– I maseczki do twarzy. Och, Rosie, to niezmiernie miłe z twojej strony – stwierdziła Gabriella i przyciągnęła mnie do siebie, lekko obejmując.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że przyszyście do mojego programu. Kiedy wydacie swój następny album, możemy to powtórzyć. Oczywiście, jeżeli będziecie miały na to ochotę – powiedziałam,



mając nadzieję, że nie zabrzmi to zbyt nachalnie.

– Na pewno przyjdziemy. – Chloe uśmiechnęła się do mnie.

Podszedł jeden z pracowników PR-u i zabrał kosz z upominkami. Potem dziewczyny ustawiły się w rzędzie, robiąc dla mnie miejsce pośrodku.

Szybko poprawiłam bluzę i wygładziłam włosy, po czym odwróciłam się do Ariel, która stała po mojej prawej stronie.

– Jak zapozujemy? Chciałabym tu zobaczyć trochę dziewczęcego powera.

– Zrób tak – poinstruowała Ariel, zginając jedną rękę i opierając ją na biodrze. Jednocześnie ściągnęła łopatki i zaprezentowała ogniste spojrzenie. – Gabriella ustawi się z profilu i przerzuci przez ramię marynarkę. Chloe złapie się jedną ręką za drugą, a ja ustawię lekko z boku, tak samo jak Liz. *Voilà!*

To wszystko powiedziała w takim tempie, że z trudem nadążałam, ale pozostałe dziewczyny były profesjonalistkami i od razu przyjęły odpowiednie pozy. Wprawdzie czułam się trochę głupio, ale robiłam posłusznie to, co kazała mi Ariel.

Kayla i ktoś z ekipy Velvet Trouble zrobili całą serię zdjęć. Na koniec dziewczyny zwróciły się do mnie jeszcze raz.

– Dzięki za miłą rozmowę – powiedziała Chloe.

Potem odprowadziłyśmy je i ich ekipę do wyjścia i się pożegnałyśmy.

Kiedy już ich nie było, odetchnęłam z ulgą i odwróciłam się do Kayli z uśmiechem na ustach.

– To było świetne. O Boże, tak bardzo się cieszę.

Odwzajemniła mój uśmiech.

– A teraz trzymaj się mocno: online obejrzało to ponad sto tysięcy osób.

Otworzyłam usta ze zdziwienia i nie mogłam ich zamknąć. Dopiero po kilku sekundach udało mi się znowu wydobyć z siebie głos.

– Sto tysięcy? To dwa razy tyle, co podczas wywiadu ze Scarlet Luck!

– Cała ta awantura bardzo nam pomogła. Może powinniśmy zrobić coś takiego jeszcze raz – stwierdziła, mrugając okiem.

Dopiero co miałam jeszcze wrażenie, że pierwszy raz od wielu tygodni byłam w swoim żywiole. Ale słowa Kayli roztrzaskały to poczucie na tysiąc drobnych kawałków.

– Mam nadzieję, że to był żart. Nigdy więcej nie chcę już czegoś takiego przechodzić.

Odwróciła się i zaczęła demontować oświetlenie, ale nic na to nie odpowiedziała.

Zmarszczyłam czoło i podeszłam do niej, żeby pomóc w demontażu. Jednocześnie chodziły mi po głowie słowa Bestii, którymi chciał mi wytłumaczyć, że do niczego nie muszę się zmuszać. Z pewnością nie miał pojęcia, ile to dla mnie znaczyło i jak bardzo to pomogło mi we wsłuchaniu się we własne potrzeby. Jak na razie przełożyłam wszystkie spotkania z rozgłośnią na dalsze terminy, ale było tylko kwestią czasu, aż Kayla na nowo podejmie temat.

Nie wiedziałam, jak powinnam jej powiedzieć, że chciałam prowadzić swoje show na dotychczasowych zasadach. W każdym razie ten moment nie wydawał się właściwy. Jednocześnie czułam, że atmosfera między nami stawała się coraz bardziej napięta. I bałam się dnia, kiedy to napięcie wreszcie się rozładuje.

## Bestia

Byliśmy w trasie już od prawie dwóch tygodni. Wiedeń, Budapeszt, Praga – a teraz Hamburg. Koncert został zorganizowany w dużym parku w centrum miasta. Publiczność była mniej liczna niż na stadionie, ale za to w czasie występu poczuliśmy prawdziwy festiwalowy klimat. Ludzie trzymali w górze wielkie transparenty z naszymi imionami, byli obwieszani łańcuchami, a na ramionach mieli namalowane neonowe liście koniczyny. Kilku fanów nadmuchało wielkie kolorowe balony, które później były odbijane przez publiczność i zataczały w powietrzu wielkie łuki. Nie spuszczałem z nich wzroku, grając beat za beatem i zatracając się w melodii *Hollow*, która płynnie przeszła w *Golden Circle*. Publiczność szalała. To było wspaniałe. Rozkoszowałem się każdą sekundą naszego koncertu.

Kiedy się skończył, nie pojechaliśmy od razu do hotelu, tylko byliśmy wożeni przez naszego szofera przez pół miasta, aż wylądowaliśmy na plaży. Słońce znajdowało się już bardzo nisko nad horyzontem i roztaczało nad wodą pomarańczową poświatę. Na brzegu zebrało się trochę ludzi rozkoszujących się letnim wieczorem, niektórzy tańczyli do muzyki. Rozłożyliśmy się w miejscu, które było jeszcze wolne i nie leżało zbyt blisko wody. Caleb rozpiął koszulę i podwinął rękawy, jednocześnie uważnie obserwował otoczenie. Kilku plażowiczów obróciło się w naszą stronę, ale najwidoczniej nie interesowali się nami zbyt mocno. Dużo bardziej uwagę wszystkich przyciągał typ, który balansował właśnie piłką na nosie.

Oparłem się na łokciach i podziwiałem krajobraz. W oddali widać było kontenerowce i portowe żurawie, a nad wodą, bezpośrednio przed nami, przeleciało kilka mew. Widok portu w promieniach zachodzącego słońca przypominał obrazek na pocztówce. Podobała mi się luźna atmosfera tego miejsca i parę razy głęboko odetchnąłem.

– Mamy dzisiaj ładny wieczór – powiedział Hunt i opadł koło mnie na piasek. Podał mi butelkę piwa, którą kupił na małym stoisku obok.

Trąciliśmy się butelkami i udałem, że biorę łyk.

– Też tak myślę.

– Myślicie, że można się tu wykapać? – spytał Thorn.

– Chyba tak – odpowiedziałem, wskazując ruchem głowy w kierunku osób, które w kostiumach kąpielowych leżały na rozłożonych ręcznikach.

– Chyba jest trochę za późno. I nie masz ręcznika – stwierdził Buck.

– Pieprzyć to. – Thorn ściągnął koszulę, a ja potrząsnąłem głową z uśmiechem na ustach. – Kto idzie ze mną? Caleb?

Nasz ochroniarz pokręcił głową.

– Nie, dzięki.

– No dawaj. To może ty. – Thorn skinął na mnie, rozwiązując jednocześnie swoje czarne skórzane buty.

Zastanowiłem się i rozejrzałem wokoło. Kilka dziewczyn w pobliżu schyliło głowy, szepcząc coś między sobą. Patrzyły na nagą klatę Thorn'a z rosnącym zainteresowaniem. Od razu poczułem skurcz w żołądku. Dawniej nie wahałbym się ani sekundy. Teraz było inaczej. Podniosłem wzrok na Thorn'a i potrząsnąłem głową.

– Sorry, stary.

– Hunt! Idziesz ze mną. I to zaraz. – Thorn chwycił za ramię Hunta, który tylko trochę protestował, wypił swoje piwo jednym haustem i wsadził butelkę w piasek, tuż przy moich stopach. Potem zaczął się rozbierać, a Thorn uniósł w górę pięść w geście zwycięstwa.

Kiedy obaj byli już rozebrani do bokserów, odliczyli do trzech i wskoczyli do wody.

Wsunąłem swoją, jeszcze pełną, butelkę w piasek obok butelki Hunta i oparłem się na łokciach. Następnie stuknąłem Logana czubkiem buta w nogę. Zaskoczony podniósł wzrok i wyciągnął jedną z bezprzewodowych słuchawek z ucha. Wskazałem brodą w kierunku wody, gdzie Thorn właśnie się

wynurzył i ciężko przy tym dyszał.

– Ładnie tu, co nie?

Mruknął coś potwierdzająco, ale zaraz ponownie spuścił wzrok na wyświetlacz telefonu.

Nachyliłem się do niego i prychnąłem, gdy zobaczyłem, co ogląda. Wywiad z Ashley Cruz. No jasne.

– Co jest między wami?

Logan wzruszył ramionami.

– Nic.

Przypomniałem sobie obietnicę, o której wspomniał w rozmowie z Leah, i kolejny raz zadałem sobie pytanie, co takiego zdarzyło się tamtej nocy między nim a Ashley.

– To nie wygląda jak nic – zauważyłem sucho.

– Ale tak jest. Jak może zauważyłeś, ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Z imprezy z okazji wydania albumu też się szybko ulotniła. Przyszła na nią jedynie przez grzeczność.

– Chcesz mi wytłumaczyć, co się dokładnie między wami dzieje?

– Nie.

Mały wredny sukinsyn.

Logan nacisnął znowu play.

Dopiero teraz zauważyłem, co właściwie oglądał. Na jego komórce ukazała się twarz Rosie. Zadawała kolejne pytanie Ashley, jednocześnie się uśmiechając, a ja patrzyłem na nią trochę dłużej, niżby wypadało. Wyciągnąłem z kieszeni własny telefon, włączyłem aparat i zrobiłem zdjęcie zachodzącemu słońcu. Potem otworzyłem Instagram. Na samej górze wyskoczyła nowa fotka Rosie. Najwidoczniej w międzyczasie skończyła już wywiad z Velvet Trouble. Na zdjęciu stała pośrodku, po obu stronach okalały ją po dwie wokalistki. Miała na sobie czarne skórzane legginsy, a na to włożyła białą obszerną bluzę z kapturem. Połowę włosów związała w wysoki węzeł, druga swobodnie opadała jej na ramiona. Ze swoją wystudiowaną pozą świetnie pasowała do zespołu. Wydawało się, jakby była jego częścią. Ścisnąłem mocniej komórkę i przewinąłem ekran w dół, żeby odczytać tekst pod zdjęciem.

Kiedy marzysz o tym, żeby zostać członkinią @velvettrouble... Siła bijąca od dziewczyn była prawie namacalna, to był wspaniały wywiad! Link znajdziecie w moim bio, a fragmenty można znaleźć na stronie @rosiehartshow.

Kliknąłem na link do oficjalnego profilu audycji, a potem na pierwszy wideoklip, który mi się ukazał.

Na początku widać było girlsband. Znałem dziewczyny przelotnie z rozdań nagród, musieliśmy już wpaść na siebie co najmniej raz na tego typu imprezach. Na filmie rozmawiały ze sobą, siedząc ściśnięte na sofie, która wydawała się zdecydowanie za mała dla nich czterech.

Dziewczyna z lewej nachyliła się do przodu.

– Jeśli nie będzie się częściej mówić o takich sprawach, wielu dziewczynom będzie trudno zyskać pewność siebie. Propaguje się wyidealizowany kanon piękna, który wywiera duży wpływ szczególnie na młodych ludzi. I właśnie w sieci spotykamy się często z komentarzami, które sprawiają, że oceniamy się zbyt krytycznie.

Potem nastąpiło cięcie i widać było twarz Rosie. Na głowie miała swoje wielkie słuchawki, a przed ustami znajdował się zwisający mikrofon. W jej oczach zamigotało coś ciemnego, ale trwało to tylko sekundę.

– Chyba powinnam wziąć z was przykład. W pewnych obszarach muszę jeszcze nauczyć się kochać siebie.

– Mam dla ciebie radę – odezwała się druga dziewczyna z lewej.

Rosie się nachyliła.

– Nadstawiam uszu.

Uderzyło mnie, jak swobodnie rozmawiała z zespołem i jaką pewnością siebie emanowała. Oglądając ją, miało się wrażenie, że jest całkowicie w swoim żywiole. To było jej studio i miała w nim wszystko i wszystkich pod kontrolą. Jakże inaczej zachowywała się teraz w porównaniu z krótką

rozmową, którą przeprowadziła z nami.

– Rozbierz się, kiedy będziesz w domu, włącz dobrą muzykę i tańcz. Nie masz pojęcia, jakie to wyzwajające uczucie, kiedy masz w dupie zdanie innych ludzi i po prostu tańczysz nago.

Poczułem mrowienie w kącikach ust, kiedy Rosie zrobiła się cała czerwona i parsknęła cichym śmiechem.

– Dobrze, następnym razem tak zrobię, kiedy będę miała wolną chatę.

Druga dziewczyna z lewej klasnęła w dłonie i zawołała „Hurra!”.

Potem filmik zaczął znowu lecieć od początku, a ja próbowałem z całych sił nie wyobrażać sobie tańczącej Rosie, a już na pewno nie nagiej. Poprawiłem kołnierzyk koszuli i rozpiąłem najwyższy guzik, bo miałem wrażenie, że brakuje mi powietrza.

– Wpierw zadaje mi setki pytań, a potem sam wisi na telefonie. – Wzdrygnąłem się na głos Logana. Od razu zablokowałem ekran i przeniosłem wzrok na Thorna i Hunta, którzy nadal pływali przy brzegu. – Zastanawiałem się już, dlaczego ostatnio tyle czasu spędzasz nad telefonem. Myślałem, że tęsknisz za swoją mamusią. Ale że w rzeczywistości śledzisz tę prezenterkę... Och, jak Thorn się o tym dowie – ciągnął.

Powoli obróciłem głowę w jego stronę i spojrzałem na niego w milczeniu z ponurym wyrazem twarzy.

Najwidoczniej przyniosło to pożądaną efekt, bo Logan uniósł ręce w geście poddania.

– Tylko żartuję, Bestio. Byłoby miło, gdybyś w końcu miał kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać. Wiesz przecież. O tej sprawie sprzed...

– Przestań – przerwałem mu.

Kołnierzyk koszuli nagle jakby mocniej zaczął mnie uwierać, chociaż już wcześniej go poluzowałem. Na plaży było wietrznie, ale powietrze nie chciało wypełnić mi płuc. Czułem narastającą panikę. Czającą się, ciemną i niepowstrzymaną. Rozpiąłem drugi guzik, ale to też nic nie pomogło.

Chłopcy nie mieli pojęcia, co się wtedy wydarzyło. Nikomu tego nie opowiedziałem. Absolutnie nikomu. Wiedzieli tylko, że stało się coś, co sprawiło, że wpadłem w czarną dziurę, z której nigdy tak na dobre się nie wygrzebałem.

Zacząłem liczyć w myślach i próbowałem robić dłuższe wdechy niż wydechy. Skoncentrowałem się na szumie wody, na piasku, w którym zagrzebywałem ręce, i moim najbliższym otoczeniu.

Pięć rzeczy, które widzisz.

Wodę. Hunta i Thorna. Ręcznik plażowy. Kontenery na statku. Zachód słońca.

Cztery rzeczy, których możesz dotknąć.

Zanurzyłem palce głębiej w piasku. Przesunąłem nimi po krawędzi małej muszli. Ścisnąłem ją tak mocno, że pękła, a małe odłamki wbiły mi się w dłoń.

To już niemal wystarczyło. Mój oddech się uspokoił.

Następnie przywołałem obrazy z dzisiejszego koncertu, żeby wyrzucić z pamięci tę feralną noc sprzed trzech lat. Nie mogłem sobie pozwolić, żeby teraz pograć się we wspomnieniach.

– Przepraszam – powiedział cicho Logan.

Otworzyłem ponownie oczy i zmusiłem się do uśmiechu, który prawdopodobnie bardziej przypominał grymas. Następnie poklepałem go po ramieniu.

– Już dobrze. – Logan uśmiechał się do mnie tak długo, aż wzmocniłem uścisk, dosłownie rozgniatając mu ramię. – Thornowi ani słowa, jasne?

Pospiesznie kiwnął głową.

Dopiero wtedy puściłem jego ramię, opadłem do tyłu i próbowałem nie wracać myślami do tego ciemnego miejsca, które regularnie sprawiało, że za często zaglądałem do butelki. Ale mimo że broniełem się przed tym z całych sił – przegrałem walkę. Moje palce zaczęły się trząść, a nogi zrobiły się niespokojne. Znowu zacząłem liczyć poszczególne przedmioty, ale tym razem to nie pomogło. Nie potrafiłem zdusić niepokoju w moim wnętrzu. W pewnym momencie chwyciłem za butelkę, którą przyniósł mi Hunt, i przytknąłem ją do ust. Jej zawartość skutecznie wypłukała panujący w nich niesmak.

Rosie

rosiehart:  
Opowiedz mi, jaki jest Hamburg.

bestia:  
taki

bestia:  
*Zdjęcie*

Kliknęłam na zdjęcie, żeby się otworzyło.

Na wyświetlaczu pojawił się piękny zachód słońca, który odbijał się w wodzie. Na pierwszym planie widać było buty Bestii, piętami zanurzone w piasku, a trochę dalej w wodzie pływały dwie postaci. Nie umiałam rozpoznać, czy to członkowie zespołu, czy jacyś obcy ludzie. W każdym razie ujęcie było tak świetne, że zrobiłam sobie zrzut ekranu, żeby mieć je tylko dla siebie.

rosiehart:  
Zachody słońca mają w sobie coś dziwnie uspokajającego, nie sądzisz?

bestia:  
masz całkowitą rację

rosiehart:  
Dobrze, tym samym Hamburg znalazł się teraz na liście miast, które koniecznie chcę zobaczyć.

Jak poszedł koncert?

bestia:  
do tej pory najlepiej ze wszystkich. było prawie jak na festiwalu, bo koncert odbył się na świeżym powietrzu w parku.

rosiehart:  
Brzmi świetnie.

bestia:  
żałuję, że nie mieliśmy jeszcze jednego wolnego dnia, ale teraz jedziemy już do Kopenhagi. siedzimy właśnie w naszym busie.

bestia:  
jak poszedł wywiad?

rosiehart:  
Poszło świetnie! Byłam całkiem niezła. I na żywo oglądało go sto tysięcy osób. Niemal spadłam z krzesła, kiedy to usłyszałam. A teraz cały wywiad ma już chyba ponad milion odsłon.

bestia:  
tak, to naprawdę świetnie

rosiehart:  
Skoro jesteście akurat przy tym... do tej pory jeszcze nie rozmawiałam z Kaylą.

bestia:  
dlaczego nie?

rosiehart:

Nie było odpowiedniego momentu. Po wywiadzie było jakoś dziwnie. A teraz przeszliśmy nad tym do porządku dziennego.

bestia:

czy to dlatego nie śpisz jeszcze o drugiej w nocy?

rosiehart:

Hej, czy tylko Tobie wolno prowadzić ekscytujące nocne życie?

A co, jeśli jestem właśnie na topowej imprezie i bawię się za wszystkie czasy?

bestia:

dlaczego miałabyś wtedy pisać na instagramie?

rosiehart:

Bo chętnie z Tobą rozmawiam, Bestio.

rosiehart:

Ale tak, nie mogę przez to spać. Siedzę na kanapie z winem i oglądam „Good Girls”.

bestia:

niezła z ciebie imprezowiczka

rosiehart:

O, tak. Imprezowiczka w każdym calu.

bestia:

a ja myślałem, że następnym razem, kiedy będziesz miała wolną chatę, rozbierzesz się i będziesz tańczyć nago po mieszkaniu

Zamarłam na chwilę i kilka razy przeczytałam wiadomość, aż zrozumiałam, że była to aluzja do mojego wywiadu z Velvet Trouble. Wtedy na mojej twarzy zagościł uśmiech. Szybko wystukałam odpowiedź.

rosiehart:

Oglądałaś mój wywiad!

bestia:

filmik na instagramie

rosiehart:

Tak to się zazwyczaj odbywa, kiedy mam gości. Są miłe rozmowy, a moi goście opuszczają studio w radosnych nastrojach, a nie z traumą na całe życie. To tak gwooli ścisłości.

bestia:

przebaczyłem ci już ten numer z kondomem

rosiehart:

To nie był żaden numer!!

bestia:  
tylko żartuję, rosie

rosiehart:  
Czasami, kiedy nie towarzyszą temu emotki i gify, można tego nie zauważyć. Ty i Twoja pisownia bez wielkich liter.

bestia:  
thorn określa to jako „element stylu”

rosiehart:  
Ha, ha.

rosiehart:  
Ale czy Twój telefon nie ma autokorekty?

bestia:  
wyłączyłem ją. nie można na niej polegać, skoro z „ha, ha” robi „HAHAHA”. pewne rzeczy po prostu nie są aż tak śmieszne.

rosiehart:  
To ogromna różnica, masz rację. Najwidoczniej trafiłam w czuły punkt. Mówisz jak mały, wredny, wkurzony staruszek.

bestia:  
*GIF*

Otworzyłam go i wybuchłam śmiechem, kiedy zobaczyłam starszego człowieka wyciągającego w moją stronę środkowy palec. Od razu poszukałam czegoś w odpowiedzi i wysłałam mu gifa, na którym bijąca brawo publiczność podrywa się z miejsc.

rosiehart:  
Widzisz? Gify od razu rozluźniają atmosferę.

bestia:  
wielkie dzięki za lekcję etykiety czatu

Powoli zaczęły mi ciążyć powieki. Odstawiłam kieliszek z winem na stolik w salonie, odchyliłam się do tyłu i przytrzymałam komórkę nad twarzą.

rosiehart:  
Powinnam powoli kłaść się do łóżka. Inaczej telefon spadnie mi zaraz na twarz.

bestia:  
ok

rosiehart:  
Dobrej zabawy w Kopenhadze. Ogromnie bym się ucieszyła jeszcze z kilku zdjęć.

bestia:  
jasne, da się zrobić

rosiehart:

Hurra! Dobrej nocy ☐

bestia:  
rosie?

rosiehart:  
Tak?

bestia:  
ja też chętnie z tobą rozmawiam



## Rosie

Nad wejściem do butiku widniał napis „Garden Eden”. Stałam tu już od pięciu minut i piłam z kubka mrożoną czarną kawę. Nie spieszyłam się. Odwlekałam spotkanie z moją nową „macochą” tak długo, jak to możliwe, przy czym wzbraniałam się z całych sił przed nazywaniem jej w ten sposób.

Od czasu spotkania w restauracji nie rozmawiałam z ojcem. Nie miałam mu w tym momencie zbyt dużo do powiedzenia. Wystarczająco wyraźnie dał mi do zrozumienia, jak bardzo (a raczej jak mało) zależy mu na naszej relacji. Nie tylko dlatego, że prawie mnie nie odwiedzał, ale również dlatego, że od ponad roku ukrywał przede mną swój związek z dwudziestopięcioletką.

Z nową kobietą u boku i zdjęciem profilowym w sportowym samochodzie mój ojciec wydawał mi się niczym więcej niż tylko chodzącym banałem. Czego nie mogłam powiedzieć o Eden. Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, wyszłam z założenia, że jest modelką albo początkującą aktorką, która chce – jak wiele jej podobnych – rozpocząć w LA swoją wielką karierę. Teraz wstydziłam się tych głupich uprzedzeń i przypomniałam sobie kolejny raz, że to jedynie wina taty, że tak rzadko się ze mną kontaktował. Jeśli wierzyć reakcji Eden w restauracji i temu, co napisała w wiadomości do mnie, ona też była kompletnie zaskoczona, że nic nie wiedziałam o ich związku.

Dlatego stałam już nie wiadomo jak długo przed salonem z sukniami ślubnymi, który najwidoczniej należał do Eden, i prowadziłam ze sobą wewnętrzną walkę.

Dopijałam właśnie resztki kawy, kiedy drzwi do sklepu się otworzyły.

– Cześć, Rosie – przywitała mnie z uśmiechem Eden i skinięciem głowy zaprosiła do środka. – Wejdz, proszę. Kawę możesz wnieść ze sobą.

Przyłapaną w niezręcznej sytuacji, opuściłam papierowy kubek i wrzuciłam do najbliższego kosza. Następnie podążyłam za zapraszającym gestem Eden do wnętrza sklepu.

– To mój salon – powiedziała, rzucając mi spojrzenie przez ramię.

Rozejrzałam się zaskoczona. Powierzchnia sklepu rozciągała się na długość dwóch szerokich witryn sklepowych. Sufit był wyłożony drewnianymi belkami, z których zwisały duże stalowoszare klosze. Ściany przy wejściu i po prawej stronie zostały zbudowane z czerwonej cegły, która miała już swoje lata. Ścianę po lewej stronie pomieszczenia ozdabiała tapeta w kolorze głębokiej zieleni z nadrukiem ogromnych białych peonii. Przed nią rozciągał się rząd podłużnych wieszaków, na których wisały niezliczone suknie ślubne. Koronki, tiule, szyfony – tak daleko jak sięgał wzrok. Z trudem powstrzymałam się, żeby nie przeciągnąć po nich wszystkich palcami. Dalej w głębi znajdował się zestaw tapicerowanych foteli w kolorze szampana, które ustawiono na puszystym dywanie. Na szklanym stoliku obok leżały błyszczące magazyny z modą ślubną, koło nich stały kieliszki do szampana, a przed niszą znajdował się mały podest i cały rząd luster w złożonych, kunsztownie zakrzywionych ramach, w których można było się obejrzeć z każdej strony. Po drugiej stronie sklepu również ciągnęły się wieszaki z ubraniami – kończyły się dopiero przy przebieralni. Pomiędzy nimi umieszczono manekina ubranego w koronkową sukienkę bez ramiączek, z paskiem wykonanym z drobnych srebrnych listków. Całość wyglądała przepięknie.

– Tu jest cudownie – powiedziałam i słowa te płynęły prosto z serca. Właściwie obawiałam się tego spotkania. Ale to miejsce emanowało takim urokiem, było urządzone z takim smakiem, że strach, jaki odczuwałam, stopniowo się ulatniał.

– Dziękuję. Miło, że to mówisz – odpowiedziała Eden i poprowadziła mnie do niszy z fotelami. Sama poszła dalej i zniknęła na krótko w pomieszczeniu za drzwiami. Chwilę później wróciła z karafką, w której pływały kostki lodu i plasterki limonki. – Otworzyłam ten salon dwa lata temu.

– Wiesz, ja też jestem niezależna, ale taki butik to zupełnie inny kaliber – powiedziałam, przyglądając się, jak napełnia dwie szklanki lemoniadą domowej roboty. Jedną z nich postawiła na ciemnozielonym talerzyku i podała mi, przesuwając po szklanym blacie.

– Początek naprawdę nie był łatwy. Ale chciałam stworzyć butik, odkąd byłam małą

dziewczynką. Nic nie mogło mnie przed tym powstrzymać. I kiedy zwolnił się ten sklep... wiedziałam, że to zrządzienie losu.

– Wychowałaś się w LA? – spytałam i wzięłam łyk lemoniady. Była przyjemnie słodka i skutecznie chłodziła moje wysuszone od stresu gardło. Może nie powinnam jednak pić kawy przed naszym spotkaniem.

Eden skinęła głową.

– W Calabasas.

Calabasas w zachodniej części doliny San Fernando było znane z tego, że mieszkali tam tylko bogaci i sławni.

– Moja mama, zanim umarła, pracowała jako chirurg plastyczny. Mój tata był producentem, potem zachorował. Teraz cierpi na demencję i mieszka w domu opieki – ciągnęła Eden.

Poczułam w piersiach narastające współczucie i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mi to wszystko opowiada. Odchrząknęłam.

– Przykro mi.

Podniosła szybko rękę.

– Nie chciałam... To znaczy, chciałam się z tobą spotkać, żebyś dowiedziała się o mnie trochę więcej. Myślałam, że to byłoby fair, skoro twój tata tyle mi już o tobie opowiedział.

Kiedy tak z nią rozmawiałam, niemal zapomniałam, że spotyka się z moim ojcem.

– Mam nadzieję, że oszczędził ci krępujących zdjęć z dzieciństwa – mruknęłam.

Eden roześmiała się i założyła swoje blond włosy za ucho.

– Widziałam tylko kilka. Ale dużo mi opowiadał o tobie i twojej audycji i ciągle powtarzał, jaki jest z ciebie dumny.

Podniosłam brwi ze zdziwienia. Człowiek, którego opisywała, nie brzmiał zupełnie jak mój ojciec. W żołądku uformowała mi się gorąca kula, składająca się z wściekłości i rozczarowania. Bo niby dlaczego tak dużo rozmawiał o mnie z tą kobietą, podczas gdy ze mną nie rozmawiał prawie wcale? Jednocześnie poruszyło mnie, że powiedział jej, jaki jest ze mnie dumny. Do tej pory skutecznie to przede mną ukrywał.

– Powiedziałaś coś nie tak? – spytała Eden, kręcąc się nerwowo na krześle. Wyglądała na skruszoną.

– Nie, nie. Tylko... Od kilku lat tata i ja nie rozmawiamy ze sobą zbyt dużo. Nie podobało mu się, że się tu przeprowadziłam, moja audycja też nie przypadła mu do gustu. Był bardzo rozczarowany, kiedy nie poszłam na studia.

Między brwiami uformowała jej się mała zmarszczka.

– Może tak było na początku, ale teraz ma do tego zupełnie inny stosunek. Naprawdę, Rosie. Twój tata bardzo cię kocha, cały czas daje mi to do zrozumienia. To człowiek, który wprost mówi to, co myśli, ale potrafi też zmienić zdanie i wyciągnąć wnioski z tego typu sytuacji. Przekonałam się o tym wielokrotnie w ciągu ostatnich miesięcy. Ja, jak widzisz, też nie studiowałam i świetnie daję sobie radę.

Powoli gorąca kula w moim żołądku zaczęła się rozpuszczać. Wypiłam jeszcze jeden łyk lemoniady, zastanawiając się nad jej słowami.

– Jak się poznaliście? – spytałam w końcu, choć nie byłam pewna, czy naprawdę chciałam usłyszeć odpowiedź.

– Online, przez aplikację randkową. Niedługo potem spotkaliśmy się po raz pierwszy na żywo. Od tamtej pory... – Wzruszyła ramionami, a na jej policzkach ukazał się delikatny rumieniec. – To dobry człowiek. I bardzo go lubię.

Nie wiedziałam, czy sposób, w jaki mówiła o moim ojcu, był dla mnie obrzydliwy czy uroczy. Chyba była to mieszanka tych dwóch odczuć.

– Wiem, że to może być dla ciebie trochę dziwaczne, ale mam nadzieję, że mimo to znajdziemy sposób, żeby się dogadać – powiedziała w końcu.

Próbowałam nie oceniać całej tej sytuacji. I kto wie? Może to ułatwi tacie i mnie zasypać wreszcie tę przepaść, która utworzyła się między nami. Skinęłam głową.

– Cieszyłabym się z tego.

Eden odetchnęła z ulgą. Tak głośno, że wydawało się, jakby przez cały ten czas wstrzymywała oddech.

– Cudownie. Bardzo się cieszę.

W następnej chwili w sklepie zabrzmiała głośna melodia.

Eden obejrzała się przez ramię, po czym spojrzała ponownie na mnie.

– Idź odebrać, poczekam tu.

– Zaraz wracam – powiedziała. Następnie wstała, wygładziła brzeg sukienki i szybkim krokiem udała się na zaplecze, gdzie, jak przypuszczałam, znajdowało się jej biuro.

Kiedy rozmawiała przez telefon, jeszcze raz rozejrzałam się po salonie. Był naprawdę ładnie urządzone. Podobała mi się szczególnie tapeta w peonie – moje ulubione kwiaty. Wyciągnęłam telefon i zrobiłam zdjęcie. Nie musiałam nawet nakładać filtra, bo kolory były wystarczająco jaskrawe. Potem otworzyłam Instagram i weszłam na czat z Bestią.

W międzyczasie chłopcy pojechali z Hamburga do Kopenhagi, a stamtąd dalej do Oslo. W ciągu ostatnich tygodni Bestia spełnił moje życzenie i przysłał mi parę fotek. Podczas gdy ja wysyłałam mu zdjęcia nudnych rzeczy, takich jak na przykład moje ulubione panini, on częstował mnie kolorowymi fasadami budynków, przepięknymi krajobrazami i ujęciami z trasy. To właśnie na nasze wiadomości cieszyłam się najbardziej każdego dnia. A przecież rozmawialiśmy czasami o zupełnie błażych sprawach, jak powiedzmy najlepszy dodatek do pizzy (dla mnie zdecydowanie salami, on wolał zwykłą margheritę) albo najbardziej obrzydliwy napój (wszystko, co zawierało w swojej nazwie człon „o smaku dyni”, co do tego byliśmy zgodni). Ale te wszystkie krótkie wiadomości, które przychodziły do mnie w równych odstępach przez cały dzień, wywoływały na mojej twarzy uśmiech. Miałam nadzieję, że on czuł podobnie i dlatego wysyłałam mu teraz zdjęcie tej prześlicznej tapety, będącej tłem dla sukien ślubnych.

rosiehart:

*Zdjęcie*

bestia:

nie wiedziałem, że wychodzisz za mąż

rosiehart:

Nie wychodzę.

bestia:

co więc robisz w sklepie z sukniami ślubnymi?

rosiehart:

Właściwie chciałam Ci tylko pokazać ładną tapetę. Zastanawiam się właśnie, czy nie sprawić sobie takiej i nie zamienić naszego mieszkania w kwiatową dżunglę.

rosiehart:

A tak po prawdzie, to spotykam się tu z nową przyjaciółką mojego taty.

To do niej należy sklep.

bestia:

uu, jest miła?

rosiehart:

Bardzo miła. Aż za nadto.

bestia:

brzmisz bardzo entuzjastycznie

rosiehart:

Właściwie nie chciałam jej polubić. Wiesz, tak dla zasady. Ale teraz niestety uważam, że jest cudowna.

bestia:

co na to twoja mama?

Poczułam ukłucie w piersiach.

Fantastycznie.

Właściwie to miała być niewinna rozmowa, żeby choć na chwilę oderwać się od moich problemów. Ale teraz ten nieszczęsny ból uderzył we mnie z całym impetem. Chociaż w ostatnich latach stracił na sile, za każdym razem, kiedy musiałam komuś tłumaczyć, że moja mama już nie żyje, odczuwałam go znowu z pełną mocą. Fala smutku, jaka mnie zalała, sprawiła, że następne słowa pisałam wolno i z wahaniem.

rosiehart:

Moja mama zmarła kilka lat temu. Nowotwór.

bestia:

Fuck.

bestia:

Przykro mi, Rosie. Naprawdę.

rosiehart:

Czyżbyś na tę okazję zarezerwował sobie pisanie z użyciem wielkich liter?

bestia:

W takiej sytuacji wielkie litery zdecydowanie są na miejscu. A może nie?

rosiehart:

Proszę, przestań. Bo zaraz schowam komórkę z powrotem do kieszeni.

bestia:

zrozumiałem

bestia:

mimo to, przykro mi

rosiehart:

Opowiedz mi lepiej, co robicie.

bestia:

dzisiaj wieczorem mamy występ na festiwalu, a jutro cały dzień będziemy zajmować się promocją. wywiady od rana do wieczora, w różnych częściach miasta.

rosiehart:

Brzmi wyczerpująco.

bestia:

nie mam na to w ogóle ochoty, ale myślę sobie: jeśli mój tata haruje w swoim warsztacie, a mama codziennie jeździ do biura, chociaż nie przepada za tą pracą, mogę przez kilka godzin posiedzieć i poopowiadać o muzyce.

rosiehart:

Pozwalam Ci mimo wszystko nie mieć na to ochoty. To, że inni ludzie mają męczącą pracę, nie oznacza zaraz, że w Twojej nie może być rzeczy, których nie lubisz.

bestia:

jakaś ty mądra

rosiehart:

Tylko, kiedy siedzę przed piękną tapetą. I tylko, kiedy jestem po lemoniadzie.

bestia:

ha, ha

Gdy wróciła Eden, szybko schowałam telefon z powrotem do kieszeni.

Popatrzyła mi w oczy i przechyliła głowę na bok. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Chcesz mi o czymś opowiedzieć?

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

– Wyglądasz, jakbym cię na czymś przyłapała.

– Pisałam tylko ze znajomym – wytłumaczyłam.

Usiadła znowu na fotelu obok mnie i założyła nogę na nogę.

– Zazwyczaj, kiedy piszę ze znajomymi, nie wyglądam później jak pomidor.

Oparłam się chęci rzucenia w nią czymś. Miała rację. Zarumieniłam się, ale tylko dlatego, że zapytała mnie o to tak otwarcie – a nie dlatego, że chodziło o Bestię. Kiedy rozmawialiśmy po imprezie z okazji wydania albumu, powiedział mi wprost, na co mogłam u niego liczyć. A ja, proponując, żebyśmy zostali przyjaciółmi, mówiłam szczerze. Zobaczyłam w nim coś, co wydawało mi się znajome i chciałam poznać to bliżej. Nie kryło się za tym nic więcej.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Oczywiście, że nie. – Eden się uśmiechnęła.

Ponieważ nadal patrzyła na mnie wyczekująco, poczułam, że muszę powiedzieć coś więcej. Jednak nie dlatego, że czułam się do tego zmuszona, ale ponieważ tego chciałam. Nie wiem dlaczego, lecz tu, w jej sklepie, w otoczeniu wszystkich tych sukien i w miłej atmosferze, miałam niemal wrażenie, jakbym znajdowała się w ochronnym kokonie.

– Nie przyjaźnimy się jeszcze tak długo – zaczęłam mówić. – Jest dość zamknięty w sobie, ale powoli się otwiera. A ja... – Wzruszyłam ramionami. – Lubię go.

– Lubisz go? Czy lubisz lubisz?

– Lubisz lubisz? – powtórzyłam i parsknęłam śmiechem. Ale kiedy Eden dalej patrzyła na mnie z pytaniem w oczach, postanowiłam się nad nim zastanowić.

Tak, lubiłam Bestię. Tak, zdjęcia z nim przy perkusji wystarczały, żeby podnieść temperaturę mojego ciała o kilka stopni. Ale między nami nic nie było. I nigdy nie będzie. Bez względu na to, co szeptał mi głos z tyłu głowy.

– Jesteśmy przyjaciółmi, kropka – powiedziałam zdecydowanym tonem.

– W takim razie mam nadzieję, że ten facet nie złamie ci kiedyś serca – odpowiedziała Eden.

– Mam miękkie serce. Jest bardzo elastyczne i tak łatwo się nie łamie.

– Nawet jeśli to prawda, to jako twoja macocha mam obowiązek skopać mu tyłek.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Czy możemy się umówić, że nie użyjesz już nigdy tego słowa na „m”?

Zakryła sobie usta ręką i wydała z siebie stłumiony śmiech.

– O rany. Masz rację. Chciałam tylko sprawdzić, jakie to uczucie.

Kiedy opuściła dłoń, nie mogłam się nie uśmiechnąć. To, co napisałam Bestii, było prawdą. Właściwie za bardzo nie chciałam spotkać się z Eden. Ale teraz musiałam przyznać, że naprawdę nie była taka zła. I że nawet mogłabym sobie wyobrazić nasze kolejne spotkanie.

Postanowiłam, że nie będę już żywić urazy do ojca. Nie chciałam kurczowo trzymać się bólu, bo to sprawiłoby, że w miarę upływu czasu tylko by się powiększał. Zamiast tego zdecydowałam, że spróbuję otworzyć się na ten nowy związek. Byłam pewna, że mama też by sobie tego życzyła.

– Dziękuję, że mnie tu dzisiaj zaprosiłaś, Eden – powiedziałam, chociaż słowa te sprawiły, że poczułam ucisk w żołądku.

Odetchnęła z ulgą i wyglądało na to, że napięcie opadło jej z ramion.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Rosie. Jesteś tu zawsze mile widziana.

## Bestia

Czasami w trasie można było zapomnieć, gdzie człowiek się w danym momencie znajdował. Tak się czułem, kiedy dojechaliśmy do Kolonii.

Poprosiłem Caleba i resztę ochrony, żeby zawieźli mnie do jakiejś drogerii. Z pozostałych chłopaków przyłączył się do nas jedynie Logan, bo potrzebował nowego lakieru do paznokci.

Oznakowanie w niemieckim sklepie trochę mnie speszyło, zwłaszcza że w Ameryce wszystko było większe, a przejścia między regałami szersze, ale w sumie drogeria niewiele różniła się od tych w Irlandii. To z kolei przypomniało mi, że już za kilka tygodni zobaczę moich rodziców. Na myśl o tym ogarnęła mnie tęsknota. Kiedy życie płynie bardzo szybko, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mocno za kimś tęsknisz. Ale kiedy pomyślisz o tej osobie, przeszywa cię ból, jakbyś został właśnie porażony prądem.

Próbowałem zignorować to uczucie i skoncentrować się na zadaniu, które stało przede mną. Półka po półce przeszukiwałem drogerię, aż dotarłem do miejsca, którego szukałem: do regału z farbami do włosów.

Fioletowa farba na mojej głowie była już na tyle wypłukana, że przebijał przez nią mój naturalny kolor, co w efekcie wyglądało tak, jakby ktoś próbował zafarbować mi włosy na różowo, ale nie do końca mu to wyszło. Wprawdzie już kiedyś miałem różowe włosy, lecz zważywszy na odznaczające się na nich plamy, widać było na pierwszy rzut oka, że nie był to efekt zamierzony.

Zazwyczaj sam chętnie farbowałem sobie włosy. W szafce w łazience w moim domu w Malibu znajdował się cały zbiór najprzeróżniejszych farb. Był to rodzaj hobby, które praktykowałem tak długo, że mój naturalny kolor włosów wydawał się już niemal obcy. Za każdym razem, kiedy nakładałem nową farbę (jednocześnie robiąc totalny syf w łazience i przy okazji niszcząc wszystkie ręczniki), czułem się, jakbym odkładał na bok jakąś część mnie i zakładał inną, nową. I nawet jeśli zabrzmiałoby to śmiesznie: dobrze mi to robiło. A Leah ciągle nam powtarzała, jak ważne jest, żebyśmy byli dla siebie dobrzy.

Badawczym wzrokiem powędrowałem po zawartości regału przede mną. Zignorowałem liczne brązy i odcienie blond i zwróciłem się ku jaskrawym farbom. Nie było tu jakiegoś dużego wyboru, zwłaszcza że od razu odrzuciłem fiolet, bo nigdy nie nosiłem tego samego koloru dwa razy z rzędu. Do wyboru została mi więc wiśniowa czerwień, neonowy pomarańcz, jaskrawy róż i lazurowy błękit.

Przy wiśniowej czerwieni mimowolnie przywołałem w pamięci zdjęcie Rosie z Instagrama. Zdjęcie, które opatrzyłem serduszkami i na którym końcówki jej włosów zafarbowane były w kolorze jaskrawej czerwieni. Zacząłem się zastanawiać, czy jej włosy wyglądały teraz podobnie do moich i jaki kolor wybierze jako następny. Sądząc po jej profilu na Instagramie, w kwestii zmiany koloru fryzury była bardzo podobna do mnie.

Dłużej się nie zastanawiając, wyjąłem telefon, włączyłem aparat i zrobiłem zdjęcie czterech kolorów, które miałem do wyboru. Potem wszedłem na nasz czat i wysłałem je do Rosie.

bestia:

*Zdjęcie*

bestia:

masz jakiś typ?

U nas było popołudnie, co oznaczało, że Rosie mogła już być na nogach.

Szybko okazało się, że miałem szczęście. Właśnie szukałem oczyszczającego szamponu, żeby wymyć z włosów resztki fioletowej farby, kiedy zawibrował mój telefon.

rosiehart:

Zdecydowanie niebieski!

bestia:  
a mogłabyś to jakoś uargumentować?

rosiehart:  
*Zdjęcie*

Otworzyłem zdjęcie i oniemiałem. Widać było na nim mały pojemniczek z lazuruwonebieską farbą.

Prychnąłem i wystukałem odpowiedź.

bestia:  
kolejny raz mamy wyglądać tak samo?

rosiehart:  
Czy byłoby w tym coś dziwnego?

bestia:  
nie. niech będzie niebieski.

rosiehart:  
Juhuu! Pofarbujesz je jeszcze dzisiaj?

bestia:  
miałem taki zamiar, dlaczego pytasz?

rosiehart:  
Moglibyśmy zrobić to razem ☐

Właściwie chciałam już zacząć, ale mogę też na Ciebie poczekać.

bestia:  
chcesz zrobić to przez wideoczat?

rosiehart:  
Tylko jeżeli Ci to odpowiada. Proszę, w żadnym razie nie czuj się postawiony pod murem. To był tylko taki spontaniczny pomysł.

Moje palce zatrzymały się nad klawiaturą. Nie miałem pojęcia, jak by to było rozmawiać z nią przy włączonej kamerze. Pisanie? Z tym nie miałem już problemów, w ciągu ostatnich tygodni przyzwyczałem się do tego aż za bardzo. I nawet sprawiało mi to przyjemność. Podobały mi się zdjęcia, które mi przysyłała, a dziwaczne rozmowy, które ze sobą prowadziliśmy, stały się stałym elementem mojego dnia. Taką małą kotwicą na czas trasy. Gdybyśmy porozmawiali przez wideoczat, nic by to nie zmieniło. Byłbym w swoim pokoju hotelowym, a Rosie na drugim końcu świata, w Los Angeles. Nie miałem więc żadnego powodu do zmartwień.

– Masz wszystko? – Nagle bezpośrednio za mną rozległ się głos Logana. Wzdrygnąłem się tak mocno, że niemal wypuściłem z dłoni telefon.

Obróciłem się do niego.

– Mógłbyś następnym razem tak się nie zakradać?

Logan uniósł brew i opuścił wzrok na moją komórkę. Kiedy ponownie spojrzął mi w twarz, wokół jego ust pojawił się diaboliczny uśmiezek.

– Wyglądasz jak Hunt, kiedy przyłapałem go na oglądaniu pornosów.

– Bzdura – mruknąłem i obróciłem się z powrotem w stronę sklepowej półki. Potem popatrzyłem



znowu na telefon, gdzie nadal wyświetlała się ostatnia wiadomość od Rosie. W końcu chwyciłem z regału opakowanie niebieskiej farby, wsadziłem je sobie pod ramię i napisałem odpowiedź.

bestia:

jasne, możemy tak zrobić

Zablokowałem ekran i poszedłem z Loganem w kierunku kasy.

Podczas gdy on wykladał na taśmę z dziesięć różnych lakierów do paznokci, wszystkie w odcieniach czerni i szarości, ja dołożyłem farbę i szampon, myśląc jednocześnie o tym, że niedługo zobaczę Rosie. Jednocześnie wsłuchiwałem się głęboko w siebie, próbując odgadnąć, czy ucisk w piersi spowodowany był paniką, czy czymś zupełnie innym.

Rosie

Zwykle do farbowania włosów wkładałam stary, zniszczony T-shirt, który miał już tyle plam od farby na ramionach, że nie było mi go szkoda. Dzisiaj jednak, kiedy Bestia miał zobaczyć mnie przez wideoczat, absolutnie nie mogłam go włożyć. Grzebałam więc w szafie w poszukiwaniu jakiejś innej części garderoby, z którą mogłabym się bez żalu rozstać. W końcu znalazłam ciemnoszary podkoszulek, który miał ze sto lat i był na mnie za duży, tak że w praktyce nosiłam go już tylko z legginsami. Ponieważ tym razem nie mogłam zrezygnować ze spodni przy farbowaniu, wciągnęłam je szybkim ruchem i popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze.

Co, do cholery, sobie myślałam, proponując mu, żebyśmy razem zafarbowali włosy? To był spontaniczny pomysł, absolutnie nieprzemyślany, i teraz zastanawiałam się, co we mnie wstąpiło. Niemal tego żałowałam, bo wszystko w moim żołądku ścisnęło się na myśl, że za chwilę stanę oko w oko z Bestią – nawet jeśli miałyby to być jedynie poprzez ekran komórki. Jednocześnie cieszyłam się, że go zobaczę. Chociaż już dawno zostawiliśmy za sobą ten nieudany wywiad, nadal odczuwałam potrzebę pokazania mu, że nie jestem kompletną idiotką. Nadal prześladowały mnie komentarze w sieci i nadal, gdzieś w środku, pragnęłam mu udowodnić, że mogę być świetną przyjaciółką.

Kiedy się przebrałam, zrobiłam sobie kanapkę, ale zjadłam ją jedynie do połowy, bo w pewnym momencie uświadomiłam sobie, że z nerwów nie dam rady przełknąć już ani kęsa więcej.

Kayla, która słyszała, jak hałasowałam w łazience, wsadziła teraz głowę przez szparę w drzwiach.

– Wszystko w porządku? – spytała, podczas gdy ja w pośpiechu starałam się usunąć z łazienki brudną bieliznę i wszystko, co mogłoby być choć trochę krępujące.

– Tak, tylko jestem trochę podenerwowana – odpowiedziałam.

Ze skrzyżowanymi rękami oparła się o futrynę.

– Myślałam, że farbujesz włosy.

– Zgadza się. Tylko że nie sama. – Zatrzymałam się na chwilę i odwróciłam głowę w jej kierunku, próbując jednocześnie upchnąć ubrania w koszu na pranie. Był wypełniony po brzegi i trzeba było użyć ogromnej siły, żeby na tyle zmniejszyć ich objętość, aby wszystkie się w nim zmieściły.

– O mój Boże, masz randkę? – spytała Kayla i spojrzała na mnie, jakbym właśnie przed chwilą wyjawiała jej, że mam zamiar dać jej tabliczkę czekolady. Uznałam próbę wepchnięcia prania do kosza za nieudaną i się wyprostowałam.

– Będę rozmawiać z Bestią przez wideoczat.

Moja współlokatorka uniosła brwi.

– Teraz?

Skinęłam głową.

– Tak. I chyba trochę mi odbija.

Przez chwilę wydawało się, że Kayla nie wiedziała, jak to skomentować. Potem jej spojrzenie przeniosło się na farbę, która stała na brzegu umywalki.

– I ty... naprawdę chcesz farbować przy nim włosy?

Skinęłam głową.

– On będzie farbował swoje.

Jej brwi opadły w dół, a między nimi pojawiła się zmarszczka wyrażająca wątpliwość.

– Czy to aby na pewno nie randka?

Gwałtownie potrząsnęłam głową. Krytyczne spojrzenie Kayli jedynie spotęgowało moje zdenerwowanie.

– To tylko spotkanie dwojga przyjaciół.

Głośno wypuściła powietrze.

– Okej – przeciągnęła wyraźnie to słowo. – Chciałam cię jeszcze spytać, czy obejrzałaś portfolio Michaela Seymoura, które ci przesłałam?

Zatrzymałam się w połowie ruchu. Kayla znowu podjęła temat rozgłośni, chociaż myślałam, że sprawa była już zamknięta. Umarła śmiercią naturalną, jeśli mogę tak się wyrazić. Michael Seymour był jakąś grubą rybą w MCT – sieci, która wykazała zainteresowanie naszą audycją i za nic nie chciała zrezygnować z prób pozyskania nas do swojej rozgłośni.

– Nie, jeszcze nie.

– Po naszym spotkaniu jeszcze raz rozmawiałam z nim przez telefon. Chce naprawdę podpisać z nami kontrakt i przesłał nam listę audycji, które wykupił i doprowadził do rozkwitu. Myślę, że nie zaszkodziłoby spotkać się z nim na drinka.

Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco.

– Później spojrzę na dokumenty.

Cała się rozpromieniła.

– Super. Jadę więc do studia i siadam do zapytań. A tobie życzę dobrej zabawy przy farbowaniu włosów! – Z tymi słowami wyszła z łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Chwilę później usłyszałam zatraskujący się zamek w drzwiach wejściowych.

Głęboko odetchnęłam. Ponownie zasiała we mnie wątpliwość. Wiedziałam, że istniały rozgłosnie, które wykupywały dobrze prosperujące audycje, bo upatrywały w nich przyszłe zyski. Miałam też świadomość, że z dużym zespołem miałabym znacznie mniej pracy. I byłam pewna, że właśnie na to położono nacisk w prezentacji MCT. Ale coś mnie powstrzymywało. Za każdym razem, gdy tylko rozważałam rezygnację z istnienia mojego małego, niezależnego programu, czułam w brzuchu delikatne ukłucie. Postanowiłam spisać później wszystkie powody, które powstrzymywały mnie przed przejściem do większej rozgłośni, i jeszcze raz przemyśleć moją wizję programu. Dopiero wtedy, w skupieniu i z powyższymi argumentami z tyłu głowy, obejrzę sobie prezentację Michaela Seymoura. Ale na razie musiałam skoncentrować się na zadaniu, które stało przede mną.

Chwyciłam telefon, który przez ostatnią godzinę specjalnie doładowywałam i otworzyłam czat z Bestią.

bestia:

ok, jestem gotowy

rosiehart:

Super! Czekaj, spróbuję połączyć się z włączoną kamerą.

Jeszcze nigdy tego nie robiłam i nie miałam pojęcia, jak to działa. Musiałam chwilę popробować, aż udało mi się znaleźć małą ikonkę połączenia wideo. Wtedy ponownie głęboko odetchnęłam, spróbowałam rozluźnić ramiona i jeszcze raz spojrzałam za siebie, żeby upewnić się, że usunęłam z zasięgu wzroku wszystko, co mogłoby być choć trochę krępujące. Potem obróciłam się z powrotem i nacisnęłam w końcu symbol kamery.

Najpierw na wyświetlaczu pojawiła się moja twarz. Po chwili ekran podzielił się horyzontalnie na dwie części i twarz Bestii ukazała się w górnej połowie.

Kiedy spojrzałam na niego, wstrzymałam oddech. Opalił się w ciągu ostatnich tygodni. Włosy miał potargane i trochę dłuższe od czasu naszego ostatniego spotkania. Były też mokre i lekko zawijały się na końcach. Zazwyczaj układał je na żel – do tyłu albo na bok. Trudno było go rozpoznać bez garnituru i koszuli, tworzących zawsze tę perfekcyjną fasadę, która tylko podczas gry doznawała pewnego uszczerbku. Ale dzisiaj miał na sobie – tak samo jak ja – stary, wyblakły podkoszulek z kilkoma

starymi plamami na ramionach. To, w połączeniu ze świeżo umyтыми włosami, sprawiło, że w o wiele mniejszym stopniu niż zazwyczaj przypominał gwiazdę światowego formatu. Wyglądał raczej... całkiem normalnie. Tak jak wygląda się podczas wideocztatu z koleżanką.

Przez chwilę obraz drżał, ale potem Bestia odstawił na coś komórkę i zrobił krok w tył. Kiedy spojrział prosto w kamerę, jeden z kącików jego ust uniósł się lekko w górę.

– Cześć – wydusiłam z siebie.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się denerwowałam. Już od kilku tygodni rozmawialiśmy ze sobą i konwersacje te przebiegały zasadniczo bez skrępowania. Ale to było coś nowego. A z nowymi rzeczami generalnie nie dawałam sobie rady zbyt dobrze. A już zdecydowanie nie, kiedy na drugim końcu linii znajdowała się osoba, którą od lat podziwiałam i która nawet bez całej otoczki gwiazdy tak dobrze wyglądała.

– Hej. – Jego głos brzmiał nisko i przyjemnie, dokładnie tak jak go zapamiętałam. Słysząc jednak było, że dzień i noc pracowali na pełnych obrotach, bo był trochę zachrypnięty.

– Jak leci? – spytałam i od razu zrugłam się za to pytanie, bo zabrzmiało jak wymuszony *small talk*.

– Jak na razie dobrze. Koncert w Kolonii odbędzie się dopiero jutro, więc dzisiaj mamy wolny wieczór.

Spędza ze mną swój wolny wieczór, przeleciało mi przez głowę. Poczułam wszechogarniające ciepło, ale starałam się nie nadawać temu zbyt dużego znaczenia.

Skoncentrowałam się na obrazie wyświetlanym na ekranie mojej komórki. Za Bestią dostrzegłam prysznic z deszczownicą, która była tak ogromna, że zmieściłoby się pod nią kilkoro ludzi. Na półkach wbudowanych w ścianę leżały białe ręczniki, starannie zwinięte i ułożone jeden na drugim.

– Zniszczysz te wszystkie ręczniki – powiedziałam, ruchem głowy wskazując półki.

Bestia obrócił się kawałek w bok, tak że miałam szansę przyjrzeć się lepiej tatuazowi na jego szyi. Był to ptak z rozłożonymi skrzydłami, które rozpościerały się po obu stronach jabłka Adama.

– Nie wiem, dlaczego hotelowe ręczniki zawsze muszą być białe. Za każdym razem czuję z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Dlatego w domu mam tylko czarne, na nich nie widać przynajmniej plam.

Jak na rozkaz wyciągnęłam mój ręcznik – który również był czarny.

– Coś mi to przypomina.

Kąciki jego ust znowu drgnęły.

Chciałam porządnie go rozśmieszyć, żeby uśmiechnął się od ucha do ucha. To był cel tej rozmowy: wydobyć z niego choćby jeden uśmiech. Prawdziwy, a nie tylko drgające kąciki ust.

– Dlaczego umyłeś już włosy? – spytałam.

Wyciągnął zielone opakowanie po szamponie i podniósł je w górę.

– Żeby pozbyć się resztek farby.

– Ach – szepnęłam, spoglądając na moje wyblakłe końcówki. Tak długo nie farbowałam włosów, że nawet bez głęboko oczyszczającego szamponu nie było śladu po fiolecie. Wyciągnęłam moje opakowanie z farbą i podniosłam je do góry. – Już się cieszę. Jeszcze nigdy nie próbowałam niebieskiego.

– Ja tak, ale wtedy to był raczej granatowy, a nie jasny niebieski.

Darowałam sobie „wiem”, bo bałam się, że zabrzmie jak stalkerka. Ale prawda była taka, że znałam w przybliżeniu wszystkie kolory włosów, jakie do tej pory nosił Bestia. Zaczynając od zielonego w pierwszym klipie Scarlet Luck.

Odsunęłam na bok wspomnienia i zamiast tego skoncentrowałam się na tu i teraz.

– Mam nadzieję, że będę wyglądała w nich jak syrena – zażartowałam, żeby rozluźnić trochę atmosferę.

Jego oczy rozbliły.

– Czy taki miałaś cel? Zrobić ze mnie syrenę?

Zaczęłam przekładać farbę do małego naczynia.

– A czy znasz kogoś, kto nie chciałby być syreną? To byłby mój pierwszy wybór, jeśli chodzi

o mityczne stworzenia. Czy masz może lepszy pomysł?

Zastanowił się przez chwilę, w tym samym czasie rozrywając opakowanie z farbą.

– Feniks jest całkiem spoko.

Zadałam sobie pytanie, czy tatuaż na jego szyi miał przedstawiać właśnie feniksa i jakie mógł mieć dla niego znaczenie. Bo ja znałam tylko jedno.

– To prawda. Feniks z popiołów.

– I elfy.

– Te z *Władcy Pierścieni*?

Skinął głową.

– Wampiry też nie są złe.

Podniosłam pytająco brwi.

– Wampiry? Musiałbyś wtedy przez całe życie pić krew i nie mógłbyś wychodzić na dwór, gdy świeci słońce.

– To tylko mit. We wszystkich filmach i serialach wampiry zawsze znajdują sposób, żeby spędzać czas na zewnątrz w środku dnia.

Zamarłam w połowie ruchu.

– Nie wzięłabym cię za fana filmów o wampirach.

– Wolę raczej *Władcę Pierścieni*. Za to Thorn i Logan... – Potrzęsął głową.

– Czy są wyznawcami *Zmierchu*?

Skinął głową, a włosy opadły mu na czoło. Od razu strząsnął je sobie z twarzy.

– Obaj mają hopla na punkcie *Zmierchu*. W naszym tourbusie nawet teraz, po tylu latach, nadal słuchamy ścieżki dźwiękowej ze wszystkich części. Która, tak na marginesie, jest całkiem niezła – zauważył.

– Wiem! Uwielbiam soundtracki ze *Zmierchu*. Często żartuję, że są odpowiedzialne za mój muzyczny gust, ale właściwie to nigdy nie był żart. Paramore, Muse i Iron & Wine na jednym krążku? Nie ma nic lepszego.

– Też tak to widzę.

Uśmiechnęłam się do siebie, mieszając pędzlem w miseczce z farbą.

Bestia tymczasem potrząsał plastikową butelką. Włosy znowu opadły mu na czoło. Trudno mi było nie przyglądać mu się zbyt długo, jednocześnie jednak nie mogłam zignorować faktu, że znajdowaliśmy się niemal w tym samym pokoju – chociaż de facto na dwóch przeciwległych krańcach świata.

Kiedy skończył potrząsać butelką, sięgnął po pojemnik, w której znajdowała się wazelina. Zaczął smarować nią kark i uszy.

Na próżno próbowałam stłumić uśmiech.

– Co cię tak śmieszy? – spytał, przenosząc wzrok z powrotem na wyświetlacz komórki.

– Sama nie wiem – odpowiedziałam. – Widać, że masz w tym wprawę. Dziwnie się czuję, obserwując cię przy tego typu zwykłych czynnościach.

– Ciągle robię zwykłe rzeczy.

Udałam, że jestem w ciężkim szoku.

– No nie mów. Co na przykład?

Umył ręce, po czym wytarł je w jeden ze śnieżnobiałych ręczników.

– Jem, piję, słucham muzyki. Farbuję włosy. Biegam.

Zmarszczyłam nos.

– Ludzie, którzy dobrowolnie biegają, wydają mi się podejrzani.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dlaczego?

– Hm, nie wiem. Może dlatego, że już po kilku minutach biegu mam wrażenie, że za chwilę dostanę zapaści?

Parsknął, co można było równie dobrze pomylić ze śmiechem.

– To z czasem mija. Tylko nie można się poddawać.

– No tak, ale... nie. Wolę jogę. Spokojne i płynne ćwiczenia. To bardziej w moim stylu.

Tym razem to on zmarszczył nos.

– Po treningu lubię czuć, że ćwiczyłem.

– Uwierz mi, ja też. Po niektórych asanach mam takie zakwasy, że przez kilka dni ledwo mogę wejść po schodach.

– Auć.

– Tak, naprawdę. Auć. – Wyciągnęłam spinkę, której używałam do rozdzielania pasm, i zwinęłam górną warstwę w węzeł. Następnie wzięłam szczotkę i przeczesałam nią dolną partię włosów, żeby upewnić się, że nie ma w nich żadnych kołtunów.

Kiedy rzuciłam okiem na komórkę, stwierdziłam, że Bestia rozprowadzał już farbę na włosach. Mogłam sobie świetnie wyobrazić, jak mu będzie w lazurowym niebieskim. Z pewnością stworzy doskonały kontrast z jego jasnobrązowymi, prawie złotymi oczami.

– Co ci się najbardziej podoba, kiedy jesteście w trasie? – spytałam, sięgając jednocześnie po pędzel

Zaczęłam rozprowadzać farbę na końcówkach moich włosów. Uważałam przy tym, żeby pokryć tylko rozjaśnione wcześniej pasma i nie zamalowywać mojego naturalnego koloru.

Bestia wydał z siebie pomruk wyrażający zadumę i chwilę się zastanowił.

– Lubię grać piosenki, nad którymi wcześniej siedzieliśmy miesiącami albo nawet latami w studiu. Ale najbardziej lubię, że... że nie muszę się nad niczym zastanawiać. Jeśli to ma dla ciebie jakiś sens.

– Gdybyś mógł to trochę rozwinąć, z pewnością zrozumiałabym to jeszcze lepiej – powiedziałam ostrożnie, bo jego wypowiedź nie była dla mnie do końca jasna.

Spojrzał na komórkę, a potem znowu na swoje odbicie w lustrze. W tym samym czasie smarował już farbą następne pasmo włosów.

– Kiedy odpoczywam, ciągle mam wrażenie, że powinienem wypełnić czas czymś dużo bardziej produktywnym. Wtedy zaczynam mieć gonitwę myśli i trudno mi ją zatrzymać. Tylko kiedy zajmuję się muzyką, to uczucie mija. A kiedy jesteśmy w trasie, nie mam w ogóle okazji, żeby myśleć albo się czymś martwić. Jestem tylko ja, chłopaki i muzyka, którą gramy dla tysięcy ludzi, którzy przez nasze piosenki są w pewien sposób ze sobą połączeni.

Zatrzymałam się w połowie ruchu, bo tak intensywnie mu się przysłuchiwałam. Kiedy znowu na mnie spojrzał, zaczęłam szybko rozprowadzać farbę na włosach.

– Dla mnie to brzmi logicznie. Szczególnie to o gonitwie myśli. – Odłożyłam posmarowane pasmo do tyłu. Przez materiał podkoszulka poczułam na plecach zimno. – Czasami nie mogę zasnąć, taka jestem podekscytowana audycją. Albo nagle w środku nocy wpada mi do głowy coś, co mogłam podczas wywiadu inaczej sformułować lub co totalnie położyłam.

– Właśnie to mam na myśli. W nocy, o trzeciej nad ranem, otwierasz oczy i myślisz o czymś, co śpieprzyłeś.

Skinęłam energicznie głową.

– Tak! To okropne. A im więcej razy sobie powtarzasz, że powinienes teraz łaskawie pójść spać, tym jest gorzej i człowiek coraz bardziej się wybudza.

– A ja myślałem, że to niezbyt powszechny fenomen.

– Mnie jest w każdym razie bardzo dobrze znany.

Kontynuował nakładanie farby na włosy, ale nie robił tego już z taką precyzją jak wcześniej.

– Co robisz, kiedy nie możesz na nowo zasnąć?

Wzruszyłam ramionami.

– Zazwyczaj oglądam jakiś serial, którego odcinki znam na pamięć. Nie ma nic lepszego niż oglądanie czegoś, co sprawia, że czujesz się jak w domu. – Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. – Mógłbyś obejrzeć *Zmierzch*. Albo *Władcę Pierścieni*. Chociaż nie wiem, czy mogłabym przy nich zasnąć.

– Jak wygląda więc twój repertuar na powtórne zaśnięcie?

– *Twisted Rose* – wypaliłam momentalnie. Przy czym odrobina farby z pędzla chlapnęła mi na

bluzkę. Zakląłam cicho pod nosem.

– Nie znam tego.

– To serial kryminalny. Musisz go obejrzyć, zapowiedziano właśnie drugi sezon, a pierwszy kończy się naprawdę paskudnym cliffhangerem.

– Cliffhangery są najgorsze. Może muszę poczekać, aż będą wyświetlali drugi sezon.

– Musisz cierpieć tak jak pozostali, inaczej to nie fair. Poza tym ludzie, którzy wolą poczekać na drugi sezon, są jednym z powodów, dla których seriale się kończą, nie doczekawszy kontynuacji. Trzeba obejrzyć je od razu, a potem poddać się cierpieniu oczekiwania. Wszystko inne byłoby oszustwem – odpowiedziałam zdecydowanie.

Znowu wydał z siebie na wpół parsknięcie, na wpół śmiech.

Zastanawiałam się, jak by to brzmiało, gdyby naprawdę porządnie się roześmiał. Głośno i na luzie, tak jak na starych filmikach na YouTube. Niewiele zostało z tamtego Bestii, ale tego, który teraz razem ze mną farbował włosy, lubiłam nawet bardziej.

– Czy można to obejrzeć online? Może zobaczyłbym chociaż jeden odcinek.

Powiedziałam mu, gdzie można znaleźć serial, a on skinął głową. Potem potrząsnął ostatni raz buteleczką, żeby wydusić na dłoń resztki farby. Nałożył ją sobie na głowę i rozsmarował. Potem zdjął rękawiczki i na chwilę zniknął z pola widzenia. Wydawało mi się, że słyszę, jak otwiera kosz na śmieci. Chwilę później stanął znowu przed kamerą i podniósł do góry komórkę.

– Jesteś naprawdę powolna, Rosi – zauważył sucho, spoglądając na moje włosy.

– Ej! W przeciwieństwie do ciebie nakładam farbę tylko na rozjaśnione końcówki. Poza tym mam dużo dłuższe włosy.

– Już dobrze.

Nagle okazało się, że teraz, kiedy trzymał telefon w ręku i nic nie rozpraszało już jego uwagi, kontynuowanie precyzyjnego nakładania farby stało się dla mnie o wiele większym wyzwaniem. Czułam, jak przenika mnie jego spojrzenie, i zadawałam sobie pytanie, co mną kierowało, kiedy zaproponowałam mu wspólne farbowanie włosów.

Zajęłam się tyłem głowy, a Bestia przeszedł z łazienki do pokoju. Postanowiłam się pospieszyć, żeby możliwie szybko skończyć nakładanie farby i móc przyglądać mu się tak samo, jak on przyglądał się mnie. Przez chwilę dałam się ponieść emocjom i patrzyłam, jak jego ramiona podnosiły się i opadały. Podkoszulek, na którym widniało teraz kilka niebieskich palm, wydawał się tylko podkreślać szerokość jego pleców, a w mojej piersi pojawiło się dziwne drżenie. Zastanawiałam się, jak by to było znaleźć się w jego ramionach. Pewnie utonąłabym w jego uścisku.

O, nie. Nie, nie mogłam o tym myśleć.

Natychmiast spuściłam wzrok na swoje dłonie i ponownie skupiłam się na włosach.

– Masz ładny pokój w hotelu? – spytałam szybko, skrupulatnie smarując pasma z przodu głowy.

– Hotel jest trochę stary, ale ładny. Popatrz – powiedział i obrócił komórkę, tak że mogłam podziwiać widok z szerokich okien. Budynki na dole wydawały się tak małe, że sam pokój musiał znajdować się na jednym z wyższych pięter. Słońce stało już nisko nad horyzontem i lada moment miało zająć. Widziałam stąd z pół miasta, a w oddali wznosiły się dwie wieże starej gotyckiej budowli. Bestia wskazał na nie palcem. – To katedra w Kolonii, jeden z najbardziej znanych zabytków tego miasta.

– Naprawdę ładna. Zawsze robię się zazdrosna, kiedy przysyłasz mi zdjęcia. Ale w pozytywny sposób, nie ma w tym chorej zawiści.

Ponownie obrócił kamerę, tak że widziałam teraz jego zdziwiony wyraz twarzy.

– Nie wiedziałem, że istnieje coś takiego jak zdrowa zawiść.

Podniosłam dłoń w zastanowieniu.

– No, czasami tak. To zależy. Kiedy mówię ci, że jestem zazdrosna, chodzi mi o coś takiego: „Wow, ale ma fajnie, kiedyś też obejrzę sobie tę katedrę”. A nie: „Co za dupek, dużo bardziej zasłużyłam sobie, żeby zwiedzić katedrę w Kolonii”.

I wtedy to się stało. Jego wargi ułożyły się w mały, szczery uśmiech, który wyczarował na jego twarzy dwa małe dołeczki w kącikach ust. Moje serce podskoczyło w miejscu i zaczęło szybciej bić.

Uśmiech Bestii był przepiękny.

– Masz rację, to spora różnica – powiedział swoim chropowatym głosem.

Na początku naszej rozmowy założyłam sobie, że wywołam na jego twarzy uśmiech, ale teraz zastanawiałam się, czy to nie był błąd. Bo gdy zobaczyłam, o ile miększe wydawały się teraz kontury jego twarzy i jak otwarte stało się jego spojrzenie, poczułam, jakbym poruszała się zbyt blisko krawędzi klifu. A nie chciałam z niego spaść.

– Okej, powiedziałabym, że misja farbowania włosów jest prawie zakończona – oznajmiłam szybko, żeby przerwać tę niezręczną chwilę. Mój głos brzmiał trochę za wysoko, ale miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

Bestia wskazał na swoją głowę, która nadal cała była w farbie.

– Jeszcze nie całkiem, ale największa część pracy jest już za nami, tak.

Oparłam się pragnieniu, żeby pomasażować się po klatce piersiowej – dokładnie w miejscu, w którym nagle zrobiło się zbyt ciasno, żeby pomieścić wszystko, co we mnie narastało.

– Zanim zmyję farbę, muszę tu trochę posprzątać – ciągnęłam, wskazując jednocześnie na chaos, jaki znajdował się w umywalce. – A potem muszę jechać do studia.

Bestia nie wydawał się zdziwiony nagłą zmianą tematu. Skinął tylko głową i odparł:

– Nie ma sprawy.

Podniosłam w górę palec i wskazałam na niego.

– Czekam na zdjęcie efektu farbowania. W końcu jestem za niego współodpowiedzialna.

– Liczę na to samo – powiedział i opadł na fotel przed oknem. – Powodzenia w studiu.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dzięki. Tobie też życzę miłego wieczoru.

– Dziękuję. – Przez chwilę wydawało się, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale zanim do tego doszło, zacisnął usta i spojrzał na punkt poza kadrem.

– Bestio? – spytałam zachrypniętym głosem i od razu odchrząknęłam.

Podniósł wzrok i spojrzał na mnie pytająco.

Kosztowało mnie to kilka podejść, ale w końcu wypowiedziałam następne słowa.

– Powtórzmy to wkrótce, dobrze?

Znowu ujrzałam na jego twarzy maleńki uśmiech, odsłaniający dołeczki.

– Chętnie.

Moje serce biło jak oszalałe i nie mogło się uspokoić. Nawet wtedy, gdy zakończyliśmy już naszą wideorozmowę.

20 czerwca

rosiehart:

*Zdjęcie*

bestia:

ariel niech się schowa

rosiehart:

Pokaż, jak wyszło!

bestia:

*Zdjęcie*

rosiehart:

OMG, wyglądasz super. Syreni partnerlook!

bestia:

następnym razem to ja wybieram farbę

rosiehart:

Zgoda 😊

21 czerwca

bestia:

zacząłem oglądać twój serial

rosiehart:

„Twisted Rose”??

bestia:

dokładnie ten

rosiehart:

Jest świetny, prawda?

bestia:

#justice4hannah

rosiehart:

Ha, ha. Jej śmierć była genialna.

bestia:

czasami brzmiysz naprawdę makabrycznie

rosiehart:

Ale to jest właśnie to, czego potrzebuje serial!



bestia:  
morderstw i zabójstw?

rosiehart:  
Bohaterów, których losami się przejmujesz. Scen pełnych akcji. Porywającej historii miłosnej, której kibicujesz. I tak, od czasu do czasu jakiegoś morderstwa, którego sprawcę usilnie chcesz odgadnąć.

bestia:  
to nathan jest mordercą

rosiehart:  
Co za bzdura, nigdy nie zrobiłby tego Sadie.

bestia:  
Oglądam piąty odcinek. Założę się o wszystko, że to on.

rosiehart:  
...poczekaj trochę.

22 czerwca

bestia:  
skończyłem serial... dlaczego musiałaś mi go polecić?

rosiehart:  
Haaaa!

bestia:  
to był zdecydowanie najpaskudniejszy cliffhanger wszech czasów

rosiehart:  
Przecież Ci mówiłam. A teraz musisz cierpieć razem ze wszystkimi, aż ukaże się nowy sezon.  
Buahaha.

bestia:  
według Google to jeszcze jakieś pięć miesięcy.

jesteś bez serca, rosie hart.

rosiehart:  
Jak to się mówi? Cierpienie uszlachetnia.

bestia:  
nie mogłabyś uszlachetniać się w pojedynkę?

rosiehart:  
Proszę, wybacz mi.

bestia:  
może za pięć miesięcy, jeśli spodoba mi się drugi sezon

rosiehart:

Tak jak spodobał Ci się pierwszy, który pochłonałeś w dwadzieścia cztery godziny.

bestia:

...ten serial uzależnia

bestia:

thorn też oglądał i podobnie jak mnie sfrustrowała go końcówka

rosiehart:

Przykro mi, że zepsułam Wam wieczór.

bestia:

wcale nie jest ci przykro, tak tylko mówisz

rosiehart:

...Buahaha!

bestia:



23 czerwca

rosiehart:

Buongiorno, Roma! Zjedz, proszę, za mnie talerz spaghetti.

bestia:

*Zdjęcie*

rosiehart:

To ma być zemsta za ten cliffhanger, którym Cię unieszczęśliwiłam?

bestia:

właśnie

rosiehart:

Wygląda przepysznie. Też bym chciała spróbować. Jak fantastycznie rozpływa się burrata...

mmm.

bestia:

zamówię drugą porcję i zjem ją za ciebie

rosiehart:

Byliście już w Koloseum?

Albo przy fontannie di Trevi?

bestia:

tak i tak. i prawie przejechała mnie vespa.

rosiehart:

O nie. Mam nadzieję, że nic Ci się nie stało.

bestia:

ten prawie wypadek podsunął Loganowi pomysł, żeby wypożyczyć skutery i zrobić na nich wycieczkę po mieście.

trzymaj za mnie kciuki, żebym przeżył, nie łamiąc sobie przy tym karku.

rosiehart:

Trzymam kciuki i życzę Wam dobrej zabawy ☐

bestia:

tobie też życzę dobrej zabawy, czymkolwiek będziesz się dzisiaj zajmować.

24 czerwca

rosiehart:

Przeżyłeś jakoś?

bestia:

*Zdjęcie*

rosiehart:

Czy to Thorn i Hunt na jednej vespie?

bestia:

tak. w wypożyczalni zabrakło skuterów, bo leah też dostała jeden, do tego jeszcze nasza ochrona, więc musieli zadowolić się jednym.

rosiehart:

To dziwne mieć cały czas przy sobie ochronę.

bestia:

to prawda. można się do tego przyzwyczaić, ale to i tak pozostaje dziwne. czasami siedzę sobie i patrzę na tych wszystkich ludzi odpowiedzialnych za nasze bezpieczeństwo i myślę sobie: co jest, do cholery? jak ja się tu w ogóle znalazłem?

rosiehart:

Jakby Twoja własna rzeczywistość była Ci obca?

bestia:

właśnie. trudno to opisać.

bestia:

ale są też dni, kiedy myślę: wow, ale zajebicie, że możemy coś takiego robić. stoję tu, robię to, co lubię najbardziej, a ludzie jeszcze chcą za to płacić.

rosiehart:

I są Wami zachwyceni. Dajcie im poczucie, że nie są sami ze swoimi problemami 😊 Tak

przynajmniej było zawsze w moim przypadku.

bestia:  
miła jesteś

bestia:  
i umiesz się podlizać

rosiehart:  
Hej!

bestia:  
żartuję tylko

rosiehart:  
Wiem. Lubię, kiedy to robisz.

bestia:  
ja też

25 czerwca

rosiehart:  
Wypełnij luki w tekście:

rosiehart:  
Zawsze, kiedy ....., jestem .....

bestia:  
Zawsze, kiedy za wcześnie wstaję, jestem nie do wytrzymania.

rosiehart:  
Czyli jesteś typem sowy?

bestia:  
absolutnie tak. a ty?

rosiehart:  
Zgadnij.

bestia:  
sądząc po ilości energii, jaką prezentujesz, powiedziałbym, że jesteś raczej typem skowronka

rosiehart:  
Strzał w dziesiątkę.

bestia:  
nic innego nie wchodziło w grę

rosiehart:  
Rano masz jeszcze cały dzień przed sobą, wypełnia cię energia, nic jeszcze nie poszło nie tak

i wszystko jest super.

bestia:

u mnie jest raczej tak: rano boli mnie głowa, nie mam ochoty wstać i chcę tylko dalej leżeć w łóżku

rosiehart:

Dobrana z nas para, nie sądzisz?

bestia:

ha, ha

bestia:

teraz twoja kolej.

rosiehart:

Zawsze, kiedy przygotowuję wywiady, jestem szczęśliwa, ale i zdenerwowana.

bestia:

kto będzie twoim następnym gościem?

rosiehart:

Zespół indierockowy o nazwie Eat the Compass. Nie są jeszcze znani, ale grają naprawdę świetną muzykę.

bestia:

znam kilka ich piosenek.

moim zdaniem są naprawdę dobre.

bestia:

zawsze tak długo przygotowujesz się do wywiadu?

rosiehart:

Absolutnie tak. Ciężko jest utrafić we właściwy ton. Chcę, żeby moi goście czuli się dobrze. I nie chcę stawiać tych samych pytań co wszyscy. Chcę dać moim rozmówcom poczucie, że są słuchani i że poważnie podchodzę do rozmowy.

rosiehart:

Kiedyś zadam Ci te wszystkie pytania, które chciałam zadać przy naszym pierwszym spotkaniu.

bestia:

zapomnij już o tym

rosiehart:

Nie sądzę, żebym potrafiła.

bestia:

serio. robisz dobrą robotę. sam to widziałem i widzę to za każdym razem, kiedy ze sobą rozmawiamy. nie musisz mi niczego udowadniać.

rosiehart:

Od czasu do czasu pojawiają się jeszcze złośliwe komentarze.

I wtedy myślę, że w sumie nie zasłużyłam sobie na to, żeby dalej to robić.

bestia:

co za bzdura.

rosiehart:

Tak, wiem. Ale czasami te głupie myśli są głośniejsze.

bestia:

daj mi znać następnym razem, kiedy zaczną cię prześladować. wtedy wspólnie poszukamy nowych.

rosiehart:

To brzmi nieźle.

26 czerwca

bestia:

*Zdjęcie*

rosiehart:

Nie wiedziałam, że w Zurychu jest tyle wody. Wow, wygląda naprawdę pięknie.

bestia:

jesteśmy tu pierwszy raz i bardzo mi się tu podoba. hotel położony jest nad wodą i do tego mamy dzień przerwy.

rosiehart:

Wypocznij.

bestia:

leah zawsze rezerwuje nam wizyty u masażysty i kręgarza, żeby utrzymać nasze ciała w formie.

rosiehart:

OMG, niedawno widziałam taki filmik z kręgarzem. Całe plecy tej biednej kobiety dosłownie trzeszczały, oglądanie tego nie należało do przyjemności.

bestia:

ja też za każdym razem mam wrażenie, że popękają mi kości. ale potem zazwyczaj czuję się lepiej. już się na to cieszę.

rosiehart:

Brr. Przestań, bo dostaję gęsiej skórki.

bestia:

gdybyś poszła do kręgarza, z pewnością i u ciebie znalazłyby się jakieś kręgi lub kości, które nie są na swoim miejscu.

trzasku, trzasku.

rosiehart:

Yyy. Nie, dziękuję.

bestia:

trzasku, trzasku, po prostu wszędzie

rosiehart:

Fuj.

rosiehart:

Z innych wiadomości: dałam się namówić Kayli na kolejne spotkanie z rozgłośnią. Ma się odbyć dzisiaj wieczorem.

bestia:

...rosie

rosiehart:

Wiem, wiem. Nie powinnam robić niczego, co w dłuższej perspektywie mogłoby mnie unieszczęśliwić.

bestia:

dlaczego więc to robisz?

rosiehart:

Bo nie umiem mówić „nie”.

bestia:

no to przećwiczmy to. powtarzaj po mnie: nie

rosiehart:

Nie?

bestia:

bez znaków zapytania. bez długiego zastanawiania się.

po prostu nie i kropka.

rosiehart:

Kiedy Ty to mówisz, brzmi to tak cudownie prosto i nieskomplikowanie.

bestia:

bo takie jest.

rosiehart:

Posłucham jeszcze raz, co mają mi do powiedzenia, porównam to z moimi notatkami i uprzejmie odmówię.

bestia:

z mojego doświadczenia to nic nie da. sieć chce cię kupić, ty chcesz pozostać niezależna. w takim

razie marnujecie tylko wzajemnie swój czas, prawda?

rosiehart:

Dlaczego w takich sprawach musisz mieć zawsze rację?

bestia:

bo jestem wspaniały

rosiehart:

To się zgadza.

bestia:

i orientuję się w temacie

rosiehart:

To też.

rosiehart:

Muszę się już szykować.

bestia:

powodzenia. daj znać, jak poszło.

26 czerwca

bestia:

no i? jak poszło spotkanie?

27 czerwca

bestia:

wszystko u ciebie w porządku?

28 czerwca

bestia:

rosie?



## Rosie

Kayla i pan Seymour zaplanowali spotkanie w The Spare Room, modnym barze przy Hollywood Boulevard.

Podeszłam z Kaylą do wejścia i weszłam do środka.

Pewność, jaką odczuwałam podczas rozmowy z Bestią, w ciągu ostatnich godzin rozplynęła się w powietrzu. Zadziwiające, jak szybko powróciło niezdecydowanie. A przecież doskonale znałam korzyści, jakie niosła ze sobą taka umowa, i z całych sił próbowałam pozostać otwarta na to, co miało się wydarzyć.

– Zobaczysz, Rosie, będzie super. Tym razem wyjaśni nam bardziej szczegółowo, podpierając się konkretnymi danymi, co dokładnie nas czeka, gdybyśmy zdecydowały się na podpisanie z nimi umowy – powiedziała Kayla, trącąc mnie ramieniem.

Żałowałam, że nie potrafiła zarazić mnie swoim optymizmem. Próbowałam nastawić się pozytywnie, ale euforia się nie pojawiła. A w pożyczonym kostiumie czułam się nieswojo. Kołnierzyk bluzki drapał mnie w gardło, pod pachami byłam już mokra od potu, a ołówkowa spódnica okazała się za wąska w talii i wrzynała się w ciało.

Kiedy dostrzegłam pytające spojrzenie Kayli, zmusiłam się do uśmiechu.

– Okej, jestem otwarta na propozycje.

Uśmiechnęła się promiennie i wzięła mnie pod rękę. Potem podeszliśmy do jednej z kelnerek i Kayla zapytała o rezerwację, podczas gdy ja rozglądałam się po luksusowym wnętrzu, w którym się znajdowałyśmy.

Lokal rozciągał się przez kilka pięter; na pierwszym z nich wisiły żyrandole, dające przyjemne światło. Podłoga wyłożona była ciemnym parkietem w jodełkę, a sufit czterokątnymi hebanowymi płytkami, z umieszczonymi centralnie reflektorami. Do moich uszu dochodziła muzyka z lat dwudziestych, a kiedy szliśmy za kelnerką do naszego stolika, minęliśmy fortepian stojący w niszy oraz kilka stolików, przy których grano w staromodnie wyglądające gry planszowe.

Nasza łoża była do połowy ukryta za ścianą. Wokół małego stolika rozciągała się okrągła jasnobraza skórzana sofa, na której leżały aksamitne poduszki w kolorze lila.

Pan Seymour czekał już na miejscu. Kiedy podeszliśmy, wstał i rozłożył ramiona, witając nas szerokim uśmiechem. Siwe włosy miał zaczesane na bok, skórę opaloną na brązowo, a uśmiech śnieżnobiały i z dużym prawdopodobieństwem sztuczny.

– Kayla. Rosie.

– Dziękujemy za zaproszenie, panie Seymour – powiedziałam uprzejmie i uściśniłam mocno jego dłoń.

– Jak miło, że udało wam się ze mną spotkać. Usiądźcie, proszę. – Ruchem ręki wskazał na szeroką kanapę, na której zmieściłoby się z pięć osób.

Kayla i ja usiadliśmy po jednej stronie, on – po drugiej.

Seymour pochylił się do przodu, opierając ręce na kolanach.

– Czego się napijecie? – Podsunął nam kartę. – Mają tu cudowne koktajle i parę naprawdę niezłych trunków, jeśli wolicie coś mocniejszego.

– Wezmę Glitter Freeze – powiedziała Kayla, chociaż nie poświęciła karcie nawet kilku sekund uwagi. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie bywała tu już wcześniej. Ale nigdy o tym nie wspominała.

– A ja colę.

Kayla obróciła do mnie głowę.

– Ach, Rosie. Nie mogę przecież pić sama – szepnęła natarczywie.

Powstrzymałam się przed chęcią zmarszczenia brwi. To, że Kayla powiedziała coś takiego podczas biznesowego spotkania, było przeciwieństwem profesjonalizmu. Jednocześnie przytłaczało mnie to, w jaki sposób ona i pan Seymour mi się przyglądali. Przez cały czas czułam na sobie ich

intensywne spojrzenia.

– W takim razie wezmę Tuxedo Moon. – Nazwa koktajlu kojarzyła mi się z Sailor Moon i Tuxedo Mask, co wydawało mi się dość zabawne. Potem odsunęłam kartę z powrotem na środek stołu.

– A dla mnie Daddy Cool – powiedział pan Seymour, oddając kartę kelnerce, która notowała nasze zamówienie w małym notatniku. Kiedy odeszła, oparł się z powrotem, założył nogę na nogę i położył prawe ramię na oparciu skórzanej sofy. – Jak już mówiłem przy naszym pierwszym spotkaniu: niesamowite show. Mogę to tylko jeszcze raz powtórzyć.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziałam.

– Dzięki – rzuciła krótko Kayla.

– To wspaniałe, kiedy widać, że wkłada się w coś tyle miłości. To, co stworzyłyście, można naprawdę określić jako rodzaj surowego diamentu. Gdy się go lekko oszlifuje, może stać się czymś naprawdę wielkim.

Z pewnością miał dobre intencje, ale coś przeszkadzało mi w sposobie, w jaki mówił o mojej audycji. Jakbym była jakąś kompletną amatorką, która nie ma zielonego pojęcia o swojej pracy tylko dlatego, że dysponuje małym studiem. A przecież robiłam to już od lat, miałam rozbudowaną sieć kontaktów, zdobyłam dużo wiedzy technicznej, a także przyswoiłam sobie sporą dawkę dziennikarskiego fachu. Gdybym nie nauczyła się tego wszystkiego, nie udałoby mi się utrzymać mojego show.

Na szczęście w tym momencie dostaliśmy nasze drinki, które przyniesiono w rekordowym tempie. Stuknęliśmy się kieliszkami, a Seymour wzniósł toast:

– Za początek czegoś nowego!

Kiedy sączyliśmy pierwszy koktajl, Seymour rozprawiał jeszcze o tym, jak bardzo podoba mu się nasza audycja i jak można byłoby ją jeszcze ulepszyć.

– Intro z prawdziwego zdarzenia. Kontrakty reklamowe z dużymi, znanymi markami. Profesjonalny branding, żeby dotrzeć do wszystkich grup odbiorców, a nie tylko koncentrować się na młodej publiczności – wyliczał. – Czas reklamowy w telewizji. Wasz obecny zasięg w pewnym momencie stanie się zbyt mały, mówię to z własnego doświadczenia. Platformy pojawiają się i znikają, a nie chcemy chyba znaleźć się na tonącym statku, kiedy nadejdzie dzień X.

– Nie jestem pewna, czy da się to wszystko zrobić, nie osłabiając przy tym elementów składowych programu – zwróciłam uwagę, sącząc dalej drinka. Smakował wybornie, wyczuwało się w nim owoce z lekką nutą goryczki. Od razu wzięłam kolejny łyk, podczas gdy Seymour nachylił się do przodu.

– Absolutnie tego nie chcemy. Pod żadnym pozorem. Urok audycji musi pozostać niezmienny, tak samo jak bliski kontakt z gośćmi. Na tym właśnie należy się skupić. Ale można podejść do tego w dużo szerszym wymiarze. – Podniósł rękę i zatoczył nią koło. – Wyobraźcie sobie tylko: billboardy na Sunset Boulevard. Jeśli dostosuje się produkcję i poszerzy skalę, można przyciągnąć publiczność liczoną w milionach. A więcej odbiorców oznacza więcej pieniędzy i jeszcze więcej uznanych gwiazd jako gości.

Zanim mogłam coś wtrącić albo postawić pytanie, już mówił dalej. I dalej. Zaprezentował nam jeszcze raz wszystkie swoje pomysły i wyciągnął teczkę, w której znajdowały się kartki z tabelami i przykładami programów, które ich sieć zakupiła i zoptymalizowała. Prezentowane liczby naprawdę robiły wrażenie.

Podczas gdy Seymour opowiadał dalej, przyniesiono następną kolejkę drinków, których nie zamawiałyśmy. Ale w głębi duszy cieszyłam się z tego. W ciągu ostatnich trzydziestu minut moje gardło wyschło na wiór, a głowa pękała od natłoku bombardujących mnie informacji.

– Rozmawiałem już z kilkoma producentami, którzy chcieliby stworzyć z wami naprawdę coś wielkiego – ciągnął Seymour, patrząc z pełną powagą na mnie i Kaylę. – Mówię tu o całym zespole. Menedżer od mediów społecznościowych, producent, producent wykonawczy, montażysta, asystent produkcji oraz dziennikarze, którzy przejęliby przygotowywanie pytań, tak że wasza rola sprowadzałaby się jedynie do zaprezentowania ich w programie. Całą resztę związaną z komunikacją przejąłby zespół. Byłoby to dla was ogromne ułatwienie.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że *nasza* rola sprowadzałaby się do stawiania pytań? – spytałam zakłopotana.

Seymour podniósł splecione palce do ust.

– Koncepcja, którą opracowaliśmy, zakłada wszechstronną przebudowę programu. Chcielibyśmy przekształcić *Rosie Hart Show* w *Rosie & Kayla Show*.

Nagle kłębiące się myśli ucichły. Teraz w moich uszach rozbrzmiewała wyłącznie wyczerpująca cisza. Jedyne, co słyszałam, to głośne i szybkie uderzenia mojego serca.

– Dynamika duetu jest dokładnie tym, czego ludzie oczekują. Dzięki temu wywiady stałyby się mniej statyczne, bardziej nasycone życiem. I bądźmy szczerzy: Kayla ma przepiękną twarz. Szkoda by było dać jej się zmarnować za kamerą – dodał i wykonał gest obejmujący całą postać Kayli.

Oparłam się chęci wykrzywienia z niesmakiem ust i zamiast tego spojrzałam na przyjaciółkę, w nadziei że będzie miała podobne odczucia. Ale Kayla, jak zaczarowana, spijała każde słowo z ust Seymoura, a w jej oczach pojawił się wyraz rozmarzenia.

– Wykonała naprawdę świetną robotę, Rosie. Przed tą akcją ze Scarlet Luck wasz zasięg wynosił ułamek tego, co odzwierciedlają aktualne liczby. Ten numer z zespołem był mądrym posunięciem. Prawdziwy szach-mat.

Słowa Seymoura sprawiły, że ponownie przeniosłam na niego wzrok.

– To nie było planowane – powiedziałam sztywno.

Kayla położyła mi dłoń na nodze i ścisnęła ją, jakby chciała mnie uciszyć.

– Oczywiście, że nie. – Seymour mrugnął do mnie. Potem położył swoją czarną aktówkę z powrotem na kolana i wyciągnął z niej teczkę, w której znajdowało się jeszcze więcej dokumentów. Podał nam je przez stół. – Oto oferta rozgłośni. Jest ważna przez dwadzieścia cztery godziny. Tak między nami... na waszym miejscu długo bym się nie zastanawiał.

Nie mogłam odcyfrować, co było napisane na kartce leżącej przede mną. Czarne linie rozmyły się, tworząc nieczytelną szarą płataninę. Włoski na karku stanęły mi dęba, a wewnętrzne powierzchnie dłoni zrobiły się wilgotne od potu. Nagle ogarnęła mnie panika, nie dając mi szansy na jej powstrzymanie.

Przecież miałam plan. Przygotowałam się do tej rozmowy. Ale to... było tak dalekie od tego, jak postrzegałam siebie, program i całą moją przyszłość, że zabrakło mi słów. Musiałam stąd wyjść i się uspokoić.

Z trudem odchrząknęłam.

– Muszę się odświeżyć.

Z tymi słowami wstałam i pobiegłam w kierunku toalet. Tam skrupulatnie umyłam ręce, dwa razy z rzędu, spryskując jednocześnie zimną wodą nadgarstki i kark, żeby choć trochę schłodzić krew płynącą w moich żyłach. Niestety to nie pomogło. Przerazające uczucie, że właśnie coś poszło strasznie nie tak, nie chciało mnie opuścić.

Przywołałam w pamięci ćwiczenie i zaczęłam wyliczać rzeczy, które znajdowały się w łazience.

Mydło.

Ręczniki.

Spojrzałam w lustro. Alkohol sprawił, że miałam zaczerwienione policzki i zdecydowanie zbyt miękkie kolana.

W mojej głowie ponownie zabrzmiał głos Bestii.

*Bez znaków zapytania.*

*Bez długiego zastanawiania się.*

*Po prostu nie i kropka.*

Kiedy wyobrażałam sobie, jak powtarza mi te słowa raz po raz, nagle nie wydawało mi się to już takie trudne. Zamknęłam oczy i przywołałam w pamięci brzmienie jego niskiego głosu. Jak rozmawiał ze mną podczas farbowania włosów. Jak później przez wiele dni wymieniał ze mną wiadomości na Instagramie.

Złapałam się krawędzi umywalki i powtórzyłam kilka razy jego słowa.

Nie musiałam tu być, jeśli tego nie chciałam.

Nie musiałam być zmuszana do czegoś, co mnie unieszczęśliwiało.

Natychmiast przerwę to spotkanie. A potem pójdę do domu i porozmawiam poważnie z Kaylą. Bo to ciągle zmuszanie mnie do tego typu spotkań musiało wreszcie się skończyć. Sprawy nie mogły toczyć się dalej tak, jak w tej chwili. Ta ciągła pogoń za czymś lepszym, nawiązywanie kontaktów z ludźmi, którzy tak naprawdę nie rozumieli, o co chodzi w programie, presja, pod jaką mnie stawiała, mimo że byłam jej przełożoną...

Osuszyłam ręce i wyszłam z toalety. Nogi nadal się pode mną ugiwały i głowę miałam jakby owiniętą watą, ale byłam zdecydowana.

Chciałam właśnie wślizgnąć się do łóżka za rogiem, kiedy usłyszałam głos Seymoura – który nie brzmiał już wcale tak entuzjastycznie i uprzejmie jak jeszcze przed kilkoma minutami – i zamarłam w bezruchu.

– Obiecałaś mi, że się zgodzi, Kayla – powiedział.

– I się zgodzi. Daj jej jeszcze jeden albo dwa drinki, będzie ją wtedy łatwiej namówić – odpowiedziała moja przyjaciółka.

– Nie jestem pewien, co jeszcze miałbym jej obiecać. To wspaniała oferta. Każdy, kto ją odrzuci, ma nierówno pod sufitem. I to chyba jest przypadek Rosie Hart.

– Pozwól, że to będzie moje zmartwienie. Jak tylko show wystartuje i wszystko będzie się kręciło bardziej profesjonalnie, przejmimy fanów i poradzimy sobie bez niej.

– Wiesz, że jestem całkowicie za tym, ale wprawdzie musimy ją przekonać, żeby przekazała nam prawa autorskie. Zasięg aktualnych profili ma duże znaczenie dla dalszego rozwoju programu.

Coś we mnie pękło. Miałam wrażenie, że w każdej chwili nogi mogą się pode mną ugiąć. Musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie stracić równowagi, tak bardzo bolała mnie ta zdrada. Nie mogłam uwierzyć w to, co oboje właśnie powiedzieli. Co powiedziała Kayla.

Moja przyjaciółka, której zawierzałam swoje lęki i troski.

Moja współlokatorka, z którą spędziłam niezliczone wieczory, śmiejąc się na kanapie.

Moja koleżanka, z którą współtworzyłam swój projekt marzeń.

Zrobiłam wdech, licząc w myślach. Potem zrobiłam to samo na wydechu. Próbowałam się czegoś trzymać, by całkiem nie stracić równowagi. Pewność, którą zyskałam, przeżerała się boleśnie przez moje wnętrze, aż potrzeba, żeby skulić się w sobie tu i teraz, całkowicie mnie obezwładniła.

Kayla ściągnęła mnie tu, żeby mnie upić i przekonać do zawarcia umowy, o której wiedziała, że jest całkowicie sprzeczna z moją wizją. Rozmawiała z Seymourem za moimi plecami i składała mu obietnice w nadziei, że pijaną łatwiej skłoni mnie do podpisania kontraktu.

Zacisnęłam zęby, kiedy do nieprzebranego bólu dołączył pałący gniew. Wahałam się między chęcią zalania się na miejscu łzami a potrzebą pójścia za róg i podarcia tych dokumentów na oczach Kayli i Seymoura.

Ale nie chciałam robić żadnej z tych rzeczy. Nie mogłam pozwolić sobie na załamanie, tak samo jak nie chciałam, aby doświadczyli mojego gniewu. Nie zasłużyli sobie na to. Absolutnie na nic sobie nie zasłużyli, nawet na dodatkową minutę mojego czasu.

Zebrałam się w sobie i jeszcze raz głęboko odetchnęłam. Potem wyprostowałam się i podeszłam z powrotem do naszego stolika. Nawet nie siadając, spojrzałam na Seymoura.

– Dziękuję za szczerą ofertę, panie Seymour, ale obawiam się, że muszę ją odrzucić – powiedziałam szorstkim tonem.

Kayla podskoczyła na równe nogi.

– Rosie, proszę, chociaż ją przeczytaj. Jest naprawdę warta zastanowienia. Myślę, że powinniśmy...

– Niczego nie powinniśmy.

– Co proszę? – Kayla zamrugała.

Odchrząknęłam, pozbywając się kluchy w gardle. Znowu pomyślałam o tym, co napisał mi Bestia. To była *moja* audycja. Nikt nie mógł zrobić z nią czegoś, czego ja sama nie chciałam. A już na pewno nie miałam zamiaru dać się usunąć z programu, ulec tak podstępnie zaplanowanej akcji. Ale chciałam przynajmniej spróbować zachować twarz, nieważne, jak trudne wydawało mi się to w tym

momencie.

– Przemyślałam to jeszcze raz. I nie sędzę, żeby był to kierunek, w którym chciałabym iść z moim programem – powiedziałam neutralnym tonem.

Kayla parsknęła śmiechem i skierowała wzrok na podłogę, potrząsając głową.

– Nie wierzę.

– W takim razie nie muszę już dłużej marnować tu swojego czasu – rzucił Seymour i podniósł się z miejsca. Poprawił krawat, zapiął marynarkę i kiwnął nieznacznie głową.

– Michael, poczekaj, ja...

Podniósł rękę, nakazując Kayli milczenie.

– Obiecywano mi co innego. Mój czas jest zbyt cenny na taką dziecinadę, Kayla. – Z tymi słowami odwrócił się i ruszył ku wyjściu.

Kayla patrzyła za nim, aż jego sylwetka zniknęła z naszego pola widzenia, po czym odwróciła się do mnie.

– Co, do jasnej cholery, cię opętało?!

Nie mogłam uwierzyć, że właśnie na serio na mnie krzyczała. *Ona*. Ta, która właśnie rzuciła mnie wilkom na pożarcie.

– Ciebie też chciałam o to spytać – odpowiedziałam. Paliły mnie oczy. Nie mogłam uwierzyć, że jej zaufałam. Że tak bardzo wpuściłam ją do swojego życia, że nawet nie wyobrażałam go sobie bez jej udziału. – Czy naprawdę miałaś zamiar odebrać mi moje własne show?

Kayla prychnęła.

– Chciałam dokładnie czegoś odwrotnego. Codziennie widzę, jaki potencjał drzemie w tym programie i ile można byłoby z niego jeszcze wydobyć. To było jedyne, czego chciałam.

– Audycja potrzebuje po prostu jeszcze kilku lat, ale wierzę, że ma przed sobą obiecujące perspektywy, i to bez pomocy wielkiej rozgłośni. I bez niechcianych współprowadzących.

Spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

– W takim razie jesteś bardziej naiwna, niż sądziłam.

Przez chwilę myślałam, że się przesłyszałam.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo to są, do diabła, fakty, Rosie. Tak działa ta branża. Jeśli dostajesz taką propozycję, musisz ją przyjąć. Jeśli tego nie robisz, oznacza to twój koniec... i to najprawdopodobniej na zawsze. Wiesz, co Michael opowie teraz swoim kolegom z pracy? Że jesteśmy małymi dziewczynkami, z którymi nie należy robić interesów. Unurza nasze nazwiska w błocie.

– Co mnie obchodzi opinia jakiegoś starego faceta, który ma się za ważniejszego, niż jest? W końcu to on chciał coś ode mnie, a nie odwrotnie – powiedziałam podniesionym głosem. – To moje show i jestem z niego cholernie zadowolona w obecnym kształcie i w obecnej formie.

– Ale ja nie! – W jej spojrzeniu płonąła wściekłość. – Czy przyjrzałaś się kiedyś miejscu, w którym pracujemy? To studio jest maleńkie w porównaniu z tym, co Michael i jego ludzie mogą nam zaoferować. Chciałam tylko się rozwijać. Duża rozgłośnia oznacza rozwój. A to z kolei oznacza więcej gości i kasy.

Nie mogłam uwierzyć, że tak bardzo się co do niej myliłam.

– Ale to nie jest to, czego ja chcę dla siebie i audycji.

Przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie. Zawsze chodzi tylko o ciebie i o to, czego ty chcesz.

Zadałam sobie pytanie, od kiedy tak myślała. W ciągu ostatnich lat ani razu nie dała po sobie poznać, że jest niezadowolona. Dużo mnie kosztowało, żeby wydusić z siebie następne słowa, ale jakoś dałam radę.

– Chodzi o to, czego ja chcę, bo to jest *moje* show, Kayla.

– Twoje show? *Twoje* show? – Głośno się roześmiała. – Beze mnie nawet w części nie miałabyś takiego zasięgu, jaki masz teraz. Gdybym nie przeprowadziła tej akcji ze Scarlet Luck, nadal musiałybyśmy zadawać się z kiepskimi indierockowymi zespołami, które mają się za nowych Rolling Stonesów, chociaż ich muzyka jest zaledwie przeciętna. To jest...

– Co powiedziałaś? – przerwałam jej.

Kayla zamrugła. Potem zacisnęła mocno usta.

W tym momencie wszystko zrozumiałam.

To, jak Kayla złapała mnie za nogę, kiedy powiedziałam Seymourowi, że incydent ze Scarlet Luck był jedynie wypadkiem przy pracy.

To, jak zareagowała, kiedy wywiad z Velvet Trouble uzyskał tyle kliknięć.

W mojej głowie na nowo zabrzmiały jej słowa. *Cała ta awantura bardzo nam pomogła. Może powinniśmy zrobić coś takiego jeszcze raz.*

– Ty... ty naprawdę specjalnie zostawiłaś tam te kondomy – wyszeptałam.

Przez moment milczała. Potem wzięła głęboki wdech, a ja wiedziałam już, że to, co teraz nastąpi, wstrząśnie moim światem w posadach.

– Twój sposób prowadzenia programu nigdy nie zapewniłby nam takiego zasięgu, o jaki mi chodziło. Chciałam zrobić dla programu coś dobrego i to był mój sposób, żeby to osiągnąć.

Jej słowa powtarzały się w moich myślach. Raz za razem. A im częściej rozbrzmiewały, tym bardziej wszystko we mnie narastało, aż moje emocje kompletnie wymknęły się spod kontroli.

To Kayla celowo zadbała o to, żeby wywiad rozprzestrzenił się w sieci.

Świadomość tego mnie przytłoczyła. Nie mogłam już walczyć ze łzami, chociaż mocno postanowiłam sobie, że nie będę płakać. Wszystkie komentarze, którym musiałam stawić czoło w ciągu ostatnich tygodni. Wszystkie obelgi i złośliwości, które wżarły się w moją świadomość. Wszystkie łzy, które wylałam z ich powodu. Ludzie życzyli mi śmierci, do jasnej cholery! Nazywali mnie suką, odrażającą kupą gówna, kimś, kto nie zasługuje na to, by żyć. Kayla towarzyszyła mi w tych trudnych chwilach. Była przy moim boku, pocieszała i próbowała mnie podbudować, przy czym... przy czym sama była za to wszystko odpowiedzialna. Zaakceptowała możliwość, że mogło to oznaczać koniec mojej kariery, ale chciała poświęcić ją dla audycji i siebie samej. Żeby zwiększyć zasięgi i zdobyć miejsce na antenie renomowanej rozgłośni. Stała obok, podczas gdy ja walczyłam o przetrwanie, do tego jeszcze prowadziła zakulisową rozgrywkę, mającą na celu wyrzucenie mnie z mojego własnego programu. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Brak mi słów – wydusiłam wreszcie z siebie.

– To było dobre dla show – odpowiedziała. – No i dzięki temu możesz teraz umówić się z gwiazdą rocka.

Ból i wściekłość wzięły górę nad smutkiem. Po raz pierwszy w życiu obudziła się we mnie potrzeba, żeby zrobić komuś krzywdę, żeby się zemścić. Zwinęłam obie dłonie w pięści, starając się nad sobą zapanować. Ale nie mogłam nic poradzić na ciemne myśli, które mną zawładnęły. Potrzeba, żeby skrzywdzić ją tak samo, jak ona skrzywdziła mnie, stawała się obezwładniająca. Resztkami sił udało mi się uspokoić.

– Niniejszym rozwiązuję z tobą umowę w trybie natychmiastowym – powiedziałam spokojnie, chociaż z olbrzymim trudem. – Nie życzę sobie, żeby kiedykolwiek twoja stopa ponownie stanęła w moim studiu.

Wzdrygnęła się, a w jej spojrzeniu zabłysło coś mrocznego. Ta chwila trwała krótko, lecz wystarczyła, żebym dostrzegła, że moje słowa ją zabolowały. Ale sekundę później nie dawała już tego po sobie poznać. Zamiast tego skrzyżowała ręce na piersiach, a wyraz jej twarzy stał się twardy i nieprzenikniony.

– Dobrze. Jeśli tak chcesz to rozegrać, w porządku – powiedziała zdecydowanym tonem. – Zrewanżuję się również wypowiedzeniem: nie masz już pokoju w naszym mieszkaniu, bo umowa jest na mnie. Możesz jeszcze zabrać swoje rzeczy, ale potem nie chcę cię już tam widzieć.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, chwyciła torebkę, odwróciła się i zniknęła. Jej kroki odbijały się głuchym hukiem na parkiecie.

Zostałam na miejscu z zaciśniętymi pięściami. Teraz, kiedy byłam już całkiem sama, uwolniłam wreszcie cisnące mi się do oczu łzy.

## Bestia

– Jak wyglądam? – spytał Thorn, kiedy wszedł do mojego pokoju przez wewnętrzne drzwi łączące nasze apartamenty. Rozłożył na bok ramiona, prezentując Loganowi, Huntowi i mnie swój nowy strój.

– Wyglądasz jak zasłony, które wisiały u mojej babci – powiedział Logan, który na krótko oderwał wzrok od swojej konsoli.

– To prawda – potwierdził Hunt.

Zduśłem śmiech, bo tych dwóch zdecydowanie miało rację. Koszula Thorna miała nadruk w kolorowe ptaki i kwiaty, i rzeczywiście przypominała trochę zasłony w salonie babci Logana. Jeszcze całkiem dobrze je pamiętałem.

– Podaj mi trochę nachosów – powiedział Logan, zwracając się do Thorna, który spełnił jego życzenie i podał mu chipsy ze stolika przy kanapie. Następnie poszedł z powrotem do swojego pokoju przez wewnętrzne drzwi, z pewnością po to, żeby się przebrać w następny strój i nam go zaprezentować.

– Czy mógłbyś przestać ciągle jeść w moim łóżku? – mruknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Przez to, że sformułowałeś to jako pytanie, zawsze mogę odpowiedzieć po prostu „nie”, masz tego świadomość?

Z trudem oparłem się chęci wbicia mu długopisu w twarz, ewentualnie w inne miejsca, które z pewnością mocno by zabolowały. Poza tym próbowałem zignorować fakt, że jego wypowiedź przypominała mi Rosie, od której od wielu dni nie dostałem żadnych wiadomości.

Wydawało mi się dziwne, że już do mnie nie pisała, skoro od początku trasy kontaktowaliśmy się niemal codziennie. Jednocześnie nawet przed sobą nie chciałem się przyznać, że tak bardzo przyzwyczailem się do jej wirtualnego towarzystwa, że jej milczenie odczuwałem jako pustkę w moim codziennym życiu.

– A jak wyglądam w tym? – spytał Thorn, kiedy wrócił do mojego pokoju, tym razem w różowej jedwabnej koszuli i czarnych dżinsach.

– Prześlicznie – zauważyłem oschle.

– Wyjątkowo – odezwał się Buck.

– Koszula jak marzenie – powiedział Hunt.

Thorn szeroko się uśmiechnął.

W następnej chwili wziął rozbieg i wskoczył na łóżko, wyrzucając w powietrze kilka nachosów, które przeleciały szerokim łukiem nad moim pościeleniem.

Z pewnością tej nocy, gdy będę się przekręcał z boku na bok, za każdym razem będę słyszał denerwujące chrupanie. Świetnie. Po prostu świetnie.

Thorn położył głowę na moim udzie i zaczął przeglądać Instagram, a ja wróciłem do swoich notatek, w których zapisywałem właśnie teksty nowych piosenek. Przy czym więcej skreślałem, niż faktycznie przelewałem na papier.

– Ej, widziałeś to? – spytał nagle Thorn, wyciągając w moim kierunku swój telefon.

Było na nim widać grafikę z jakimś napisem.

Robimy sobie krótką przerwę, ale wkrótce wracamy. Czekać na nas i naszych nowych gości. Do zobaczenia wkrótce!

– zespół *Rosie Hart Show*

Próbowałem nie dać nic po sobie poznać, ale się zmartwiłem. Biorąc pod uwagę wszystko, czego w międzyczasie się o niej dowiedziałem, było dla mnie jasne, że Rosie nigdy nie ogłosiłaby przerwy w tak nagły i nieoczekiwany sposób bez ważnego powodu. To musiało mieć coś wspólnego ze spotkaniem, o którym mi wspominała i po którym przestała się do mnie odzywać.

Mimowolnie zacząłem się zastanawiać, czy rzeczywiście przyjęła ofertę rozgłośni. Może musiała zarządzić tę przerwę ze względu na restrukturyzację. Ale takie wyjaśnienie również wydawało mi się nie w jej stylu. Jeszcze kilka dni temu opowiadała o swoim kolejnym wywiadzie. To nie miało sensu, nieważne, jak długo to analizowałem. Byłem pewny, że coś musiało się stać. Mimo to chciałem ukryć moją reakcję przed Thornem.

Oddałem mu telefon.

– Dlaczego mi to pokazujesz?

Thorn rzucił Loganowi krótkie spojrzenie, po czym przeniósł wzrok ponownie na mnie.

– Tak sobie. Myślałem, że może cię to zainteresuje.

Wtedy wszystko stało się dla mnie jasne.

Buckley, ten żalony donosiciel.

Zamachnąłem się i uderzyłem go pięścią w ramię.

Wzdrygnął się i jęknął.

– A to za co, do diabła?

– Jak się lepiej zastanowisz, sam do tego dojdiesz.

Logan spojrział na Thorn, po czym przeniósł wzrok na jego komórkę, na której nadal widniała otwarta strona *Rosie Hart Show*. Nawet nie starał się ukryć uśmiechu.

– Och. O to chodzi.

To tyle, jeśli chodzi o prywatność.

– Zastanawiam się, co się u niej dzieje – powiedział z namysłem Thorn. – Ty nie?

Tak. Zastanawiałem się. Ale ani mi się śniło mu o tym powiedzieć.

– Ach, to ta prezenterka? – spytał Hunt i również sięgnął po telefon.

– Dokładnie tak – odpowiedział Logan. – Ta, z którą Bestia od tygodni nieprzerwanie pisze na czacie.

– Powiedział ten, który usycha z tęsknoty za Ashley Cruz jak zakochany nastolatek – zauważył Thorn, na co Logan rzucił w niego chipsem z tortilli i trafił go w oko.

Thorn jęknął i zsunął się z mojej nogi, podczas gdy ja próbowałem jak najszybciej zabrać z pościeli kawałek nachosa, żeby nikt go nie rozgniół – bezskutecznie.

Kiedy pozostali zaczęli ze sobą walczyć, sam pomyślałem ponownie o Rosie. To naprawdę do niej nie pasowało tak niespodziewanie zapowiadać przerwę w emisji programu. Po tym wszystkim, co mi o nim opowiedziała, wiedziałem doskonale, że ta audycja była dla niej jak dziecko. Tak samo jak moja muzyka dla mnie. Wiedziałem też, że nie miała ochoty na to spotkanie. Co takiego się wydarzyło, że zdecydowała się nagle zniknąć?

Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym więcej pytań tłoczyło się w mojej głowie i tym bardziej byłem niespokojny. Czułem się tak, jakby chodziło po mnie stado mrówek i w pewnej chwili nie mogłem już usiedzieć w miejscu.

Odłożyłem notatnik na stolik nocny, przerzuciłem nogi przez krawędź łóżka i wstałem.

Momentalnie Thorn, Hunt i Logan przestali się bić i spojrzeli na mnie.

– Dokąd idziesz? – spytał Logan.

Chciałem już przewrócić oczami, ale się powstrzymałem.

– Do Leah.

– Po co? – spytał Thorn.

– To nie wasza sprawa. A teraz wynocha z mojego pokoju.

Z tym słowami zostawiłem ich i poszedłem wzdłuż korytarza aż na sam koniec. Nasza ekipa wynajęła całe piętro na następne dwa dni, a pokój Leah był ostatni po lewej stronie. Z wahaniem podniosłem dłoń i zwinąłem ją w pięść. Następnie zastukałem dwa razy w drzwi.

– Chwileczkę – zabrzmiało ze środka. Chwilę później drzwi się otworzyły. Kiedy Leah zobaczyła, że to ja, otworzyła usta ze zdziwienia. Ale w ułamku sekundy odzyskała panowanie nad sobą i przybrała swoją zwykłą maskę wyrażającą dystans i profesjonalizm. – Proszę, wejść – powiedziała i przesunęła się na bok.

Skinąłem głową i wszedłem do pokoju, który był jakies sto razy czystszy i schludniejszy niż



mój. Różnokolorowe kostiumy wisiały w otwartej, drewnianej szafie, a tuż pod nimi stały w rzędzie pedantycznie ustawione buty. Na biurku, które sprawiało wrażenie za małego, leżał otwarty laptop, tablet i kilka telefonów komórkowych. Wszystko razem wyglądało, jakby Leah nie potrzebowała niczego więcej poza tym pokojem i tymi kilkoma elektronicznymi zabawkami, żeby w ciągu paru godzin przejąć władzę nad światem.

– W czym mogę ci pomóc? – spytała i wskazała ręką na jeden z dwóch foteli stojących przy niskim stoliku.

Usiadłem i rzuciłem okiem z powrotem na drzwi. Miałem nadzieję, że pozostali nie dowiedzą się o celu mojej wizyty, bo w przeciwnym wypadku nie miałbym już ani minuty spokoju.

– Chciałbym cię prosić o przysługę.

Leah wyciągnęła swój tablet i podniosła go z wyrazem determinacji w oczach.

– Jeśli to nic nielegalnego, jestem gotowa zrobić dla was wszystko. Dobrze o tym wiesz.

Wierciłem się na fotelu w tę i w tę. Teraz przyszedł czas na mniej przyjemną część.

– Najpierw musisz mi obiecać, że nie będziesz zadawać żadnych pytań. I że nie powiesz o tym chłopakom.

Wyprostowała się, wyglądała na lekko zaniepokojoną. Jakby oczekiwała, że za chwilę rzucę jakąś bombę, i szykowała się na sprzątanie po mnie bałaganu.

– O co chodzi? – spytała, tym razem ton jej głosu był odrobinę wyższy niż zwykle.

Podniosłem uspokajająco rękę.

– Właściwie chciałbym tylko, żebyś załatwiła mi jeden numer telefonu.

Uniosła do góry brwi. O coś takiego jeszcze nigdy jej nie prosiłem i fakt, że prośba ta wyszła właśnie ode mnie, najwidoczniej ją zaskoczył. Ale szybko się pozbierała.

– Jasne. O kogo chodzi?

Wziąłem głęboki wdech. To było dla mnie bardziej nieprzyjemne, niż myślałem.

– O Rosie Hart.

Leah otworzyła usta, ale szybko przypomniała sobie, że miała nie zadawać żadnych pytań. Zamiast tego wzięła do ręki jeden ze swoich trzech telefonów, wystukała coś na nim i skinęła głową.

– Mam go tu. Wyślę ci kontakt.

– Dziękuję.

W tej chwili zadzwoniła jedna z jej pozostałych komórek i Leah obróciła się tak szybko, że niemal zleciała z krzesła. Spojrzała na mnie pytającym wzrokiem.

Podniosłem się.

– Odbierz. Sam trafię do drzwi.

Odetchnęła z ulgą i sięgnęła po smartfon.

– Cześć, kochanie – powiedziała cieplej, niż kiedykolwiek słyszałem w jej wykonaniu. – Nie mogłam się już doczekać twojego telefonu.

Miałem wrażenie, że chodziło o prywatną rozmowę, więc postarałem się możliwie jak najszybciej opuścić jej pokój i wrócić do siebie. Było tam już spokojnie, bo reszta chłopaków rozeszła się już do swoich sypialni.

Sięgnąłem po telefon, na który przyszła już wiadomość od Leah, kliknąłem na przysłany przez nią kontakt i się zawahałem. Potem odsunąłem na bok wszystkie targające mną wątpliwości i wybrałem numer do Rosie.

Rosie

W zasadzie zawsze zakładałam, że moja kanapa w studiu stanowiła wartość dodaną dla odwiedzających mnie gości. Ale po trzech nocach, które na niej spędziłam, mogłam z całą pewnością stwierdzić, że było wręcz przeciwnie. Kark mi zeszytniał, a ramiona bolały mnie tak, jakby co najmniej położył się na nich słoń. Dosłownie wszystko miałam obolałe. Mimo to nie wstawałam, chociaż minęła już dziewiąta.

Mój wzrok mimowolnie powędrował do kartonów ułożonych pod przeciwległą ścianą. W ciągu ostatnich trzech lat trochę się tego nzbierało. Kiedy przeprowadzałam się do Los Angeles, wzięłam ze

sobą tylko rzeczy, które coś dla mnie znaczyły: pana Śpiocha, album ze zdjęciami z dzieciństwa, trochę ubrań i kilka rodzinnych pamiątek. Jak na przykład patchworkową kołdrę, którą mama uszyła z fragmentów bluz z okresu studiów, taty i swoich, oraz z resztek tkanin po moich dziadkach. Od trzech dni się nią owijałam. Od czasu do czasu wachałam materiał, tęskniąc za czasami, kiedy jeszcze nie znajdowałam się w tak dużych kłopotach. Za czasami, kiedy moje życie było jeszcze w całkowitym porządku, chociaż sama tego wtedy nie potrafiłam docenić.

Nic już nie zostało po tamtej beztrascie – bez względu na to, jak często wachałam kołdrę i jak bardzo pragnęłam cofnąć czas. Do momentu, kiedy mój świat był jeszcze cały. Kiedy żyła jeszcze moja mama, a ojciec nie zachowywał się jak pozbawiony emocji kawałek drewna. Gdybym wtedy znalazła się w takiej sytuacji jak ta, moi rodzice byliby pierwszymi osobami, do których zwróciłabym się o pomoc. Ale dzisiaj było to już nie do pomyślenia.

Chciałam właśnie obrócić się na bok i jeszcze raz zamknąć oczy, bo sen wydawał mi się lepszą alternatywą niż wszystko inne, kiedy zadzwoniła moja komórka.

Jęknęłam. Nie miałam najmniejszej ochoty rozmawiać z kimkolwiek. A jeśli były to sprawy zawodowe, nie chciałam niczego kolejny raz wyjaśniać. W ostatnich dniach musiałam to robić zdecydowanie zbyt często, chociaż właściwie chciało mi się tylko płakać.

Niestety osoba, która próbowała się do mnie dodzwonić, tak łatwo się nie poddawała. W przeciwieństwie do większości nie zrezygnowała po włączeniu się poczty głosowej, tylko wykręciła numer kolejny raz. A potem jeszcze raz.

Odwrociłam się i chwyciłam komórkę, która leżała obok sofy na podłodze. Na wyświetlaczu zobaczyłam nieznany numer. Ponieważ w tej chwili naprawdę nie nadawałam się do prowadzenia rozmów, odrzuciłam połączenie. Ale to nie pomogło, bo telefon zadzwonił ponownie. Wpuściłam powietrze z wyraźną irytacją. Najwidoczniej ten ktoś nie miał zamiaru odpuścić. I może chodziło o coś związanego z pracą, co by mi pomogło. Nie powinnam kompletnie ignorować spraw związanych z audycją tylko dlatego, że byłam smutna.

– Halo? – Mój głos trochę przyrdzewiał, słysząc było wyraźnie, że od kilku dni prawie nie rozmawiałam.

– Rosie?

– Tak, słucham – odpowiedziałam, pocierając twarz wolną dłonią.

– To ja... Bestia.

Moje serce na moment stanęło. Przez chwilę myślałam, że ktoś robi mi dowcip. Ale zaraz potem głos mówił dalej.

– Wziąłem numer od Leah. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

To był jego głos. Niski, lekko zachrypnięty i tak spokojny, jak zapamiętałam.

– Hej – wymamrotałam, bo nie miałam pojęcia, co innego miałabym powiedzieć.

Przez chwilę po drugiej stronie panowała cisza. Słyszałam tylko lekkie trzaski, co pewnie wynikało z tego, że była to rozmowa międzynarodowa.

– Widziałem twój post i zastanawiałem się, czy wszystko u ciebie w porządku.

Milczałam. Po pierwsze dlatego, że byłam całkowicie zaskoczona, po drugie, bo po prostu nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nie mogłam mu powiedzieć, że moje życie legło w gruzach i że nie miałam pojęcia, co robić dalej. Tak samo jak nie mogłam mu powiedzieć, że to Kayla była odpowiedzialna za ten incydent podczas naszego wywiadu.

Przeczytałam jego wiadomości, ale nie zdobyłam się na to, żeby na nie odpowiedzieć. Po prostu nie umiałam tego zrobić. Nie teraz, kiedy wiedziałam, że jestem po części odpowiedzialna za umyślne zadanie mu bólu. Czułam, że straciłam prawo do bycia jego przyjaciółką. I to bolało tak samo mocno jak cała reszta.

– Kiedy przeczytałem post o przerwie w emisji twojego programu, zacząłem się o ciebie martwić – ciągnął. – Jestem do dyspozycji, gdybyś... gdybyś potrzebowała kogoś... do rozmowy.

Nie wiedziałam, co na to wpłynęło: czy fakt, że zadał sobie trud, żeby dostać mój numer, bo się o mnie martwił, czy to, że jego głos był tak miękki i pełen współczucia. A może to, że był jedyną osobą z mojego otoczenia, która zadzwoniła do mnie po tym, jak opublikowałam post o zawieszeniu

działalności. Ale kiedy wypowiedział te słowa, zaniósłam się płaczem. Nie chciałam tego, ale głośny szloch wydobył się z mojego gardła, zanim zdołałam go powstrzymać. Chociaż Bestia mnie nie widział, zasłoniłam twarz wolną ręką.

Usłyszałam, jak na drugim końcu linii głośno nabrał powietrza.

– Rosie...

– Przepraszam. – Pociągnęłam nosem. – Przepraszam, naprawdę nie chciałam się rozpląkać.

Odchrząknął, jakby nie wiedział, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

– Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

Automatycznie potrząsnęłam głową. Jednocześnie byłam kompletnie wykończona psychicznie. Nie miałam nikogo, do kogo mogłabym się w tej sytuacji zwrócić. Mój ojciec nie wchodził w grę, a już z pewnością nie moi nieliczni znajomi, których poznałam głównie przez Kaylę. Akurat teraz naprawdę przydałby mi się przyjaciel, chociaż miałam świadomość, że w zasadzie nie zasłużyłam sobie na jego przyjaźń. Ale wiedziałam, że byłam mu winna prawdę. Nabrałam więc głęboko powietrza.

– Byłam na tym spotkaniu, o którym ci pisałam, razem z Kaylą – zaczęłam. A potem opowiedziałam o wszystkim, co się wydarzyło. O ofercie rozgłośni. O ich koncepcji przebudowy programu. O zdradzie Kayli. Nie pominęłam też faktu, że to ona wtedy specjalnie ukryła w sofie kondomy. Bo zaplanowała incydent, który miał zapewnić nam oglądalność w sieci, moim kosztem. I kosztem zespołu, chociaż doskonale wiedziała, jak bardzo zależało mi na tym wywiadzie.

Bestia co jakiś czas klął pod nosem, ale mi nie przerywał. Słuchał mnie cierpliwie, aż skończyłam.

Wtedy wróciła niepohamowana wściekłość, która odpędziła łzy. Przetarłam dłonią oczy.

– Przykro mi. Naprawdę. Nie wiedziałam, że to zaplanowała – powiedziałam zachrypniętym głosem.

– Czyżbyś właśnie mnie przeprosiła? – zapytał matowym tonem.

– Tak. Bo... na miłość boską, gdybym o tym wiedziała, nigdy nie zgodziłabym się na wywiad.

A ty wtedy tak bardzo się zdenerwowałaś...

– Nie mogłaś nic na to poradzić. To twoja koleżanka to zaplanowała, nie ty. Wiem już, jaka jesteś, Rosie. Nie masz więc powodu, żeby kolejny raz mnie przepraszać.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział.

– Więc nie jesteś na mnie zły?

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły? To ciebie oszukano.

Byłam pewna, że będzie na mnie wściekły. Że gdy wyznam mu prawdę, zniszczę to, co powstało między nami w ciągu ostatnich tygodni. Ale teraz on udowodnił mi, że się myliłam. Nie potrafiłam opisać ciężaru, jaki spadł mi z serca. Do oczu napłynęły mi łzy ulgi.

– Jak to załatwiłyście między sobą? – pytał dalej.

Odchrząknęłam, żeby pozbyć się chryпки.

– Wypowiedziałam jej umowę ze skutkiem natychmiastowym. W rewanżu wyrzuciła mnie z mieszkania.

– Wyrzuciła? – powtórzył po mnie.

– Tak. Z naszego wspólnego mieszkania. Umowa najmu była na nią, bo mieszkała w nim, jeszcze zanim się wprowadziłam.

– Kurwa – wycedził przez zęby.

– Tak, „kurwa” dość dobrze opisuje całą tę sytuację.

– Nie mogę uwierzyć, że ci to zrobiła.

Dobrze się poczułam, gdy to powiedział.

– Ja też nie. Myślałam, że to moja przyjaciółka.

– Ktoś, kto cię upija, żebyś podpisała umowę, emocjonalnie tobą manipuluje, wywiera na ciebie presję i chce przejąć twój program, nie jest przyjacielem, Rosie.

Ostro wciągnęłam powietrze.

– Przepraszam – dodał szybko. – Chodzi mi tylko o to, że... ona brzmi jak tysiące innych osób, które zdążyłem już poznać. I ci ludzie nie mają prawdziwych przyjaciół. Mają tylko znajomości, które

wykorzystują, aż natkną się na coś lepszego, czego mogą się chwycić.

– Może masz rację – wydusiłam z siebie. Oczy nadal mnie piekły, ale przynajmniej już nie płakałam. Nie miałam nawet siły, żeby wstydzić się za to, że rozkleiłam się w jego obecności. Ale jednocześnie myślałam o tamtym wieczorze, kiedy znalazł mnie w magazynie. Widział mnie już w podobnie złym stanie i wtedy również nie uciekł. Przeciwnie. Został przy mnie, aż poczułam się lepiej. I teraz też tak było.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– W studiu – wymamrotałam.

– Masz tam wszystko, czego potrzebujesz?

Nie chciałam przedstawiać mu szczegółowo mojej obecnej sytuacji. Ale nie było powodu, żeby coś przed nim zatajać – wszystko mu już opowiedziałam, płakałam przy nim, jaką więc robiłoby różnicę, gdyby dowiedział się reszty?

– Nie do końca. Żeby wziąć prysznic, muszę chodzić na siłownię. Ale tak na szybko nie znajdę tu w okolicy żadnego mieszkania w przystępnej cenie.

Znowu milczał przez chwilę, po czym wyrzucił z siebie na wpół stłumione przekleństwo.

– Coś znajdę – powiedziałam w końcu, chociaż sama w to nie wierzyłam, biorąc pod uwagę sytuację mieszkaniową w LA.

– Możesz spać u mnie.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia i przez chwilę myślałam, że się przesłyszałam.

– Co?

– Jeszcze przez jakiś czas będziemy w trasie. Poza tym mam mały domek gościnny, którego używam tylko czasami. Możesz tam zamieszkać, dopóki nie znajdziesz czegoś nowego.

Bez zastanowienia potrząsnęłam głową.

– Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego nie? – spytał i brzmiał przy tym na poważnie zdziwionego.

– Jest mnóstwo powodów, dla których to nie jest dobry pomysł.

Przez chwilę nic nie mówił. W końcu odchrząknął.

– Straciłaś swoje mieszkanie, bo twoja koleżanka, łamana na współlokatorka, okazała się podstępna żmija. Mam wolno stojący domek, który możesz mieć całkowicie dla siebie, tak długo jak ja jestem w trasie. Nie widzę w tym żadnego problemu, a jedynie rozsądne rozwiązanie.

Zacisnęłam usta, ale i tak wydobył się z nich krótki chichot.

– Podstępna żmija. Myślę, że włączę to do mojego słownika.

– Zbaczasz z tematu, Rosie.

– Bo to za dużo – odpowiedziałam. – Czułabym się nieswojo, żerując na tobie finansowo.

– No to płać czynsz.

– Obawiam się, że czynsz za twoje lokum rozsądziłby całkowicie mój budżet.

– Płać więc tyle, ile płaciłaś za pokój do tej pory.

Z trudem mogłam uwierzyć w to, co proponował. Kiedy do mnie zadzwonił, strasznie się bałam, że gdy powiem prawdę, wszystko między nami popsuję. Ale udowodnił mi, że to nie jest ten przypadek. Zamiast tego podał mi rękę, żeby ponownie pomóc mi stanąć na nogi.

– Nie wiem, co powinnam powiedzieć – wydusiłam z siebie.

– Powiedz „tak”, Rosie. Dalej sam wszystkim pokieruję.

Coś zaszleściło w tle, po czym usłyszałam zbliżające się kroki.

Gorączkowo się zastanawiałam. Propozycja była naprawdę lepsza niż jakakolwiek z pozostałych opcji. Mimo to męczyła mnie niepewność. Nie miałam pojęcia, co oznaczałoby to w przyszłości dla naszej przyjaźni, Adama i mojej. Nie chciałam się wmanewrować w kolejną sytuację bez wyjścia. Jednocześnie było to przecież tylko rozwiązanie chwilowe. Czas, który zyskałabym dzięki temu, mogłabym spożytkować na szukanie nowego mieszkania.

Podjęłam decyzję.

– Okej – wyszeptalam.

Na moment po drugiej stronie zapadła cisza.

– Naprawdę?

– Tak.

– Okej – powtórzył. – Podzwonię teraz trochę i zadbam o to, żeby domek gościnny był gotowy, to może chwilę zająć. Wyślę kogoś, kto cię odbierze, dobrze?

Mój żołądek wypełniło ciepło, które stamtąd wspięło się aż do policzków, tak że miałam wrażenie, że zapłonęły żywym ogniem.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie rozwiązał się jeden z moich największych problemów.

– Wiesz, co zawsze mówi do nas Leah, kiedy coś takiego sobie myślimy?

– Co?

– Że czasami trzeba mieć też szczęście. I że nie ma w tym nic złego, kiedy rzeczy układają się po naszej myśli.

Z trudem mogłam sobie wyobrazić, że Leah – ta twarda, oziębła Leah – była w stanie głosić tego typu mądrości.

Znowu przetarłam oczy. To, co się działo, wydawało mi się niemal snem. Nigdy nie liczyłam, że do mnie zadzwoni. A już na pewno nie na to, że pomoże mi pozamiatać okruchy, z których w tym momencie składało się moje życie. W ostatnich dniach czułam się strasznie samotna. A teraz? Teraz wiedziałam, że po drugiej stronie kuli ziemskiej był ktoś, kto o mnie myślał i martwił się o moje dobre samopoczucie. Chciałam, żeby zrozumiał, jak wiele to dla mnie znaczyło.

– Adam? – wyszeptałam, a mój puls podskoczył, kiedy wymawiałam jego prawdziwe imię. Postanowiłam, że od tej chwili będę go nazywać tylko w ten sposób. Wcześniej czułam się z tym imieniem dobrze, ale w tym momencie wszystko inne wydawałoby mi się niewłaściwe.

– Tak? – spytał szorstkim głosem.

– Dziękuję ci. Z całego serca.

## Rosie

Adam zorganizował wszystko w ciągu dwudziestu czterech godzin; zostałam odebrana przez jego szofera.

Dom znajdował się na jednym ze strzeżonych osiedli w Malibu, około półtorej godziny od mojego starego mieszkania i godziny od studia. Ze względu na poranne korki należałoby do tego doliczyć jeszcze godzinę. Ale kiedy tylko dostałam do rąk pęk kluczy, przestało mnie to kompletnie obchodzić.

Ciemna fasada budynku z cedrowego drewna w każdym innym wypadku pewnie zadziałałaby na mnie odstraszająco, ale stojąc tu teraz i słysząc w uszach szum morza, mogłam myśleć tylko o jednym: że wkrótce wejdę do osobistego królestwa Adama Sinclaira.

Szofer odprowadził mnie do samych drzwi, ale chwilę później wsiadł już z powrotem do samochodu. Zanim wręczył mi klucze, pokrótce wyjaśnił, gdzie się co znajdowało. Poinformował mnie też, że na życzenie Adama został dla mnie przygotowany domek gościnny. Kiedy teraz z walizką w ręku wdrapywałam się na górę po drewnianych schodach z boku domu i kierowałam w stronę masywnych drzwi wejściowych, próbowałam wziąć się w garść i zdusić targające mną wątpliwości. Podobnie jak poczucie bycia intruzem.

Chwilę mocowałam się z kluczem, ale po chwili udało mi się otworzyć drzwi i weszłam do domu Adama.

Zaparło mi dech w piersiach. Już na pierwszy rzut oka wewnątrz było przepiękne.

Moje palce ześlizgnęły się z rączki walizki i na moment zawisły w powietrzu.

Z lewej strony znajdowała się wysoka aż do sufitu szafa w zabudowie, po prawej zaś ustawiono regały, ale mój wzrok od razu przykuła, w magiczny niemal sposób, woda. Na całym parterze domu znajdowały się wielkie okna sięgające podłogi, przez które rozpościerał się fantastyczny widok na ocean. Przez chwilę nie mogłam oderwać od niego wzroku. Kiedy wreszcie mi się to udało, ruszyłam dalej po dębowym parkiecie, rozglądając się niepewnie po wnętrzu domu. Byłam niemal pewna, że projektował je architekt, bo wszystkie elementy idealnie do siebie pasowały.

Pomieszczenia były przytulne i utrzymane w minimalistycznym stylu, panowały tu neutralne kolory, a większość mebli wykonano z litego drewna. W salonie stała wielka kremowa kanapa. Rozciągała się wzdłuż okna do rogu pokoju i dalej wzdłuż ściany. Gdy się tam siedziało, można było patrzeć na plażę. Część wypoczynkową uzupełniał obsyty puszystym sztucznym futrem wiklinowy fotel, również zwrócony w stronę oceanu.

Na wzorzystym dywanie w jadalni stał długi stół z dziesięcioma krzesłami, a za nim regał zrobiony z tego samego gatunku drewna. Na półkach umieszczono najróżniejsze wyróżnienia i zdjęcia chłopaków. Na ścianie obok powieszono natomiast ramki z kilkoma platynowymi i złotymi płytami.

Jedna z fotografii wzbudziła moje zainteresowanie i podeszłam bliżej, żeby ją obejrzeć.

Pośrodku na zdjęciu stał Adam, a kobieta i mężczyzna po obu jego stronach wyglądali na jego rodziców. Jego mama była od niego sporo niższa, podczas gdy ojciec był podobnego wzrostu i budowy co on. Rodzice uśmiechali się promiennie do aparatu i nawet na twarzy Adama widać było subtelny, ale szczęśliwy uśmiech, od którego nie mogłam oderwać wzroku. Podniosłam rękę i dotknęłam podobizny Adama, czując jednocześnie mrowienie w brzuchu.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że to się działo naprawdę. W ciągu minionych dni, kiedy szlochałam, leżąc na kanapie, byłam święcie przekonana, że gdy tylko Adam dowie się prawdy o podstępnej zasadzce Kayli, nie będzie chciał już nigdy ze mną rozmawiać. A że w takiej ciężkiej sytuacji, w jakiej się obecnie znajdowałam, wyciągnie mnie z tarapatów... na to nigdy nie liczyłam. I dziwnie się z tym czułam. Tak długo byłam niezależna i mogłam liczyć tylko na siebie, że przyjęcie tego typu pomocy było dla mnie czymś zupełnie obcym.

Kontynuowałam zwiedzanie domu i dotarłam do wydzielonej części salonu, gdzie znajdowała

się czarna meblościanka z wielkim telewizorem, całym mnóstwem książek, starych winyli i płyt CD. Przed telewizorem stał szary zestaw wypoczynkowy, co najmniej tak samo wygodny jak sofa przed oknem. Dalej, po prawej stronie, zobaczyłam kominek, po którego obu stronach w specjalnych wnękach składowano drewno na opał. Nie byłam pewna, czy rzeczywiście służyło do palenia, czy był to tylko rodzaj dekoracji, więc na razie dla ostrożności postanowiłam nie rozpalać ognia.

W następnej kolejności zwiedziłam taras. Kiedy wyszłam na zewnątrz, chłodna bryza owiała moją skórę. Zamknęłam za sobą szklane drzwi i rozejrzałam się wokoło. Tu też znajdowało się sporo miejsc do siedzenia, bez problemu zmieściłoby się tutaj piętnaście, a nawet dwadzieścia osób. Taras był przeszklony od frontu, a małe drzwi prowadziły do prywatnego zejścia na plażę. Całość wyglądała przepięknie i nie byłam w stanie wyobrazić sobie nikogo, kto nie czułby się tutaj od razu komfortowo. Ten dom musiał kosztować fortunę.

Odsunęłam na bok wszystkie kłębiące się w mojej głowie myśli i dotarłam wreszcie do miejsca, w którym miałam się zatrzymać – do domku gościnnego, połączonego tarasem z budynkiem głównym. Mimo że miałam mieszkać w domku, powiedziano mi, że właśnie w głównym domu mam korzystać z kuchni i tam znaleźć ewentualnie coś do jedzenia.

Również w części gościnniej wszystko okazało się perfekcyjnie urządzone. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to perkusja, która stała na grubym dywanie. Najwidoczniej było to jedno z pomieszczeń, gdzie odbywały się próby. Tutaj też pod ścianami znajdowały się regały, na których ustawiono oprawione w ramki wyróżnienia i statuetki zespołu. Pomiędzy nimi umieszczone były zdjęcia, ale dostrzegłam również kilka roślin. Wnętrze wypełniało też łóżko *king size*, z białą pościelą i kapą w kolorze taupe. Na początku od razu chciałam do niego podejść, ale instynkt pokierował mnie w przeciwną stronę – do perkusji. Była to jedyna rzecz w całym domu, która nosiła ślady użytkowania i przez to nie wydawała się aż tak wymuskana. Zarówno prywatne pokoje Adama, jak i jego tajemne studio, które czasami oddawał do dyspozycji zespołu, znajdowały się na piętrze głównego budynku. I chociaż zwiedzanie ich bardzo by mnie interesowało, nigdy w życiu nie ośmieliłabym się wtargnąć w sferę prywatną Adama. Dlatego postanowiłam zadowolić się perkusją stojącą tutaj i przyjrzeć się jej dokładniej.

Na całym instrumencie można było znaleźć ślady, małe plamki i rysy, które zostawił po sobie Adam. Ostrożnie podniosłam pałeczki leżące na werblu. Przesunęłam palcami po drewnie, wyobrażając sobie, że siedzi tu teraz i gra. W myślach widziałam, jak skoncentrowany zamyka oczy i w pełni oddaje się muzyce. Mrowienie w żołądku się nasiliło.

Odłożyłam pałeczki na miejsce i sięgnęłam po moją walizkę. Wyciągnęłam kosmetyczkę i udałam się do łazienki, znajdującej się na końcu korytarza po prawej stronie. Stała w niej duża narożna wanna z funkcją hydromasażu. Kiedy ją zobaczyłam, od razu postanowiłam kiedyś z niej skorzystać, oczywiście pod warunkiem że ośmielę się zostać tu dłużej. Na razie jednak zadowoliliam się prysznicem, który zresztą w niczym nie ustępował fantastycznej wannie.

Kiedy zdjęłam z siebie ubranie, weszłam pod deszczownicę. Czułam się tak wspaniale, że niemal krzyczałam ze szczęścia. Wzięłam długi, gorący prysznic, aż moja skóra się zaczerwieniła. Kiedy wyszłam z kabiny, cała łazienka była zaparowana, a ja czułam się – przynajmniej fizycznie – jak nowo narodzona.

Wysuszyłam się i odwiesiłam ręcznik. Potem wskoczyłam w moje wygodne prążkowane spodenki. Chciałam właśnie sięgnąć po koszulkę, kiedy obok na wieszaku zauważyłam kawałek białego materiału. Wyciągnęłam go spod wiszącego obok ręcznika.

To był pognieciony podkoszulek. Prosty, biały, z dwiema małymi dziurkami u góry z lewej strony. Wyglądał na znoszony i trochę sprany, i chociaż wiedziałam, że nie powinnam go ruszać, wzięłam go do ręki i powąchałam.

Do mojego nosa doszedł świeży zapach żelu pod prysznic pomieszany z czymś, co nie mogło być niczym innym niż zapachem Adama – tym samym, który wypełniał cały dom.

Nigdy nie naruszyłabym jego prywatności ani nie grzebałabym w jego rzeczach osobistych, ale... czysto teoretycznie, ten podkoszulek wisiał w łazience domku dla gości. Ten, kto tu sprzątał, musiał go przeoczyć. Adamowi z pewnością go nie brakowało, a mnie wystarczyło, że przesunęłam palcami po

materiale, by momentalnie poczuć ulgę i namiastkę pocieszenia, jakiego doznałam w czasie naszej rozmowy telefonicznej.

Dłużej się nie zastanawiając, wciągnęłam podkoszulek przez głowę.

Kiedy myłam zęby, sama nie mogłam spojrzeć sobie w oczy, bo wstydziłam się swojego zachowania. Jednocześnie materiał podkoszulka tak przyjemnie i mięciutko otulał moje ciało, że było tego warte. Kiedy później wróciłam do pokoju gościnnego i położyłam się na łóżku, w nozdrzach czułam zapach Adama i byłam przeszczęśliwa.

Powędrowałam wzrokiem do perkusji w rogu pokoju, a stamtąd do okna, z którego rozciągał się widok na ocean. Słońce chyliło się już ku zachodowi i horyzont tonął w intensywnym pomarańcu. Ogarnął mnie niezwykle spokój, chociaż miałam świadomość, że na zewnątrz czekało mnie jeszcze mnóstwo odpowiedzialności i chaosu. Ale gdy patrzyłam na zachód słońca, nie wydawało mi się to już tak strasznie przytłaczające, jak jeszcze kilka godzin temu. Pomyślałam o zdjęciu, które wysłał mi Adam, przedstawiającym zachód słońca w Hamburgu i o naszej rozmowie o tym.

Podniosłam się i sięgnęłam po komórkę. Potem ułożyłam się na wielkim łóżu tak, że okno miałam za plecami. Skierowałam aparat na zachód słońca i uśmiechnęłam się, ale ponieważ promienie słoneczne padały wprost na obiektyw, z trudem można było mnie rozpoznać na tym ujęciu.

Opuściłam telefon, sprawdziłam, jak wyszło zdjęcie, i otworzyłam nową wiadomość. Pierwszą, którą miałam wysłać bezpośrednio na numer Adama.

Rosie:

Dotarłam na miejsce cała i zdrowa, i nadal ogromnie wdzięczna, że pozwoliłeś mi się tu zatrzymać. Ciepły prysznic, przepiękny zachód słońca i królewskie łóżo. Czego chcesz więcej?

Adam

Była czwarta nad ranem, kiedy doszło do mnie zdjęcie od Rosie. Właśnie wróciliśmy do hotelu z pubu w Glasgow, gdzie degustowaliśmy szkockie klasyki. Tego wieczoru wzrok Leah spoczywał na mnie częściej niż zwykle, tak że przy każdym łyku whisky czułem się obserwowany. Niemal byłem wdzięczny, kiedy zamknąłem za sobą drzwi do mojego pokoju hotelowego.

Nie spodziewałem się zdjęcia Rosie. Nie była na nim zbyt dobrze widoczna, bo większość kadru zajmowało okno, przez które wpadało pomarańczowe światło. Zachód słońca. Ale tym, co przykuło mój wzrok, był jej uśmiech. Na jej twarz padały drobne cienie, jednak i tak udało mi się dostrzec jej wilgotne po prysznicu włosy, wyraziste oczy i uśmiech, który wydawał się niemal błogi. Wyglądała pięknie. Tak cholernie pięknie, że mocniej zabiło mi serce, a ja potarłem wolną dłońią klatkę piersiową w miejscu, gdzie się znajdowało. Kiedy przeczytałem jej słowa, ogarnęło mnie dziwne uczucie.

Rzeczywiście mieszkała u mnie w domu. W królestwie, do którego w zasadzie jeszcze nigdy nie wpuściłem żadnej kobiety. Gdzie rzadko kiedy ktoś mnie odwiedzał, bo mój dom był dla mnie świętością. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło, że pozwoliłem jej się tam wprowadzić, ale kiedy usłyszałem w telefonie jej płacz, poddałem się instynktowi, któremu nie potrafiłem się przeciwstawić. To było to samo uczucie, które ogarnęło mnie, kiedy spojrzałem jej w oczy i odkryłem w nich ten sam ból, który ja sam odczuwałem na co dzień. I gdy teraz zobaczyłem, że dobrze się czuła i że dzięki mojej pomocy znowu stanęła na nogi, spadł mi z serca ciężar, którego istnienia nawet nie podejrzewałem.

Co, do diabła, się ze mną działo?

Gdy patrzyłem na zdjęcie, kompletnie zapomniałem, gdzie się znajdowałem. Byłem zbyt skoncentrowany na jej uśmiechu, urzeczony tym, co widziałem, i zafascynowany wyobrażeniem, że spała w pokoju, w którym spędziłem niezliczone noce, gdzie mogłem dać upust swoim uczuciom w wolny i nieskrępowany sposób.

To, co czułem, nie było lękiem i nie sprawiło, że oblałem się zimnym potem. Jedynie serce zaczęło mi bić szybciej.

Kiedy usłyszałem jej płacz, wszystko się we mnie napięło. A kiedy opowiedziała mi, co zrobiła jej koleżanka, pierwszą rzeczą, o której pomyślałem, nie był wcale incydent, który wywołał we mnie panikę, ale tysiąc innych rzeczy.



*Chciałbym ukarać tych, którzy ją skrzywdzili.*

*Nienawidzę, kiedy płacze.*

*Muszę jej pomóc.*

*Chcę ją ochronić.*

Nie rozumiałem, dlaczego tak się czułem. Ale może nie było sensu dłużej się nad tym zastanawiać. Przecież czułem się tak już od miesięcy i nic z tego nie wynikało. Bo im częściej rozmawiałem z Rosie, tym bliższa się mi stawała. I w tym momencie byłem zbyt zmęczony, żeby walczyć z tymi odczuciami. Mogłem jedynie wpatrywać się w jej zdjęcie, zastanawiając się, co byśmy teraz robili, gdybyśmy byli tam razem.

Czy rozmawialibyśmy ze sobą tak swobodnie, jak robiliśmy to od tygodni przez telefon?

Czy spałbym się przy niej, tak jak to robię zazwyczaj w towarzystwie innych kobiet?

Czy Rosie pomogłaby mi w tym, tak jak ja wtedy pomogłem jej?

Próbowałem to sobie wyobrazić. Jak bym się zachował, gdybym siedział koło niej na łóżku. Ale nadal nie odczuwałem lęku. Wręcz przeciwnie. Myśl ta obudziła we mnie do życia coś, co dawno wydawało mi się obumarłe. Serce uderzało mocno o moje żebra i w jednej sekundzie zrobiło mi się gorąco.

Powiększyłem zdjęcie, rozciągając ekran dwoma palcami, i przyjrzałem się dokładniej jej twarzy. Powędrowałem wzrokiem w dół i dostrzegłem, jak jej mokre włosy falami opadały na ramiona, zostawiając na białej tkaninie niebieskawe ślady po świeżo użytej farbie. W tym momencie zauważyłem również dwie małe dziurki przy kołnierzyku podkoszulka. Kącki moich ust mimowolnie uniosły się w górę.

To była moja koszulka. Ta, którą często wkładałem na próby z zespołem. Która zawsze wisiała w łazience domku dla gości. Włożyła ją i ta myśl rozpałała płomień w moim żołądku, sprawiając jednocześnie, że krew szybciej popłynęła mi w żyłach.

Rozpiąłem górne guziki koszuli i przeszedłem przez pokój, zsuwając buty ze stóp. Następnie rzuciłem się na wznak na łóżko, które pod moim ciężarem zatrzeszczało. Byłem zbyt zmęczony, żeby pisać, więc podniosłem komórkę i zadzwoniłem do Rosie. Czekając, aż odbierze, poprawiłem sobie poduszkę pod głową.

– Halo? – rozległ się głos w telefonie.

– To mój podkoszulek.

Na moment zapadła cisza. Minęło kilka sekund.

– Ja też mam parę białych podkoszulków – odpowiedziała. Dobrze blefowała, ale byłem pewny, że mam rację.

– Poznałem po dziurkach przy kołnierzyku.

– Mogłabym się zrewanżować i zauważyć, że aby to dostrzec, musiałeś powiększyć zdjęcie. I to wielokrotnie. I kto z nas dwojga zasłużył sobie teraz na miano cichego wielbiciela?

Głośno się roześmiałem.

– Jak na złodziejkę podkoszulków, jesteś naprawdę bezczelna.

– Właściwie myślałam, że może odpowiesz mi przesyłaniem własnego zdjęcia, ale okej. Zapadnę się teraz pod ziemię. Miło było cię poznać.

Uśmiechając się, potrząsnąłem głową.

– Zaczekaj. Nie rozłączaj się.

Ustawiłem tryb głośnomówiący, włączyłem aparat i przełączyłem na selfie. Miałem pogniecioną koszulę i kompletnie zrujnowaną fryzurę. Przeczesałem ręką włosy, ale dużo to nie pomogło. Mimo to zrobiłem sobie zdjęcie. Potem wszedłem na nasz czat i wysłałem je Rosie.

– Proszę bardzo.

Kiedy odłożyłem komórkę na klatkę piersiową, usłyszałem, jak wstrzymała oddech.

– To po prostu nie fair, że o czwartej nad ranem nadal tak dobrze wyglądasz.

Poczułem, jak ogarnia mnie fala gorąca.

– Wyglądam na kompletnie wykończonego.

– Może na trochę zmęczonego, ale mimo to bardzo... dobrze.

Pauza, którą zrobiła, pozwalała mi przypuszczać, że w rzeczywistości chciała powiedzieć coś zupełnie innego. Momentalnie zacząłem się zastanawiać co.

– Za to mój podkoszulek pasuje ci dużo lepiej niż mnie. – Słowa wyszły mi z ust, zanim zdążyłem je zatrzymać.

– Raczej w to wątpię. – Dźwięk jej głosu był miękki i odrobinę bardziej szorstki niż jeszcze kilka sekund temu.

– Rosie. – Wypowiedziałem jej imię jak rodzaj ostrzeżenia. Nie mam pojęcia, czy było skierowane do niej, czy raczej do mnie.

Czułem wyraźnie, jak niebezpieczny robił się teren, na który właśnie wkraczaliśmy. Teren, na który już nigdy więcej nie chciałem się z nikim zapuszczać, bo przebywanie na nim doprowadzało mnie do stanu czystej paniki. Ale cichy głos Rosie i jej zdjęcie w białym podkoszulku, z mokrymi włosami, na moim łóżku...

– Mówię tylko prawdę. – Jej szept przeniknął mnie do szpiku kości.

Chwilę później usłyszałem szelest i wyobraziłem sobie, jak opada na poduszki, a jej kolorowe końcówki włosów rozpościerają się na nich jak wachlarz. Moja klatka piersiowa wydawała się zbyt ciasna, żeby pomieścić następny wdech. W żyłach czułem rosnącą falę gorąca, która stopniowo ogarniała całe moje ciało. Im dłużej wyobrażałem sobie Rosie w moim łóżku, tym intensywniej odczuwałem trawiący mnie płomień.

*Chciałbym być teraz z tobą, pomyślałem.*

Dopiero gdy usłyszałem jej głośny oddech, zdałem sobie sprawę, że powiedziałem to na głos. Cisza, która teraz między nami zapanowała, była jednocześnie ciężka i krępująca. Chwila rozciągała się w nieskończoność.

Potem Rosie cicho odchrząknęła, oczyszczając gardło.

– Co byś zrobił, gdybyś teraz tu był?

Serce stanęło mi na moment, kiedy usłyszałem wyszeptane przez nią słowa.

*Fuck.*

To, co zaczęło się jako niewinna rozmowa, podążało teraz w kierunku, który był tego całkowitym zaprzeczeniem. Mieliśmy granicę. Ja ją ustanowiłem. Byliśmy przyjaciółmi. Mieszkała u mnie, na litość boską! W żadnym wypadku nie mogłem jej powiedzieć, o czym teraz myślałem. Po prostu nie mogłem. Jednocześnie to palące uczucie w moich żyłach było oszałamiające. Kiedy ostatni raz tak się czułem? Jakies wieki temu. Normalnie odczuwałem już tylko lęk, który sznurował mi gardło, albo chęć ucieczki tak szybko, jak to możliwe. To, co działo się ze mną teraz, było tego całkowitym przeciwieństwem – i miało miejsce pierwszy raz od wielu, wielu lat.

– Zapomnij, że o to spytałam – rozległ się jej głos na drugim końcu świata. – To było kompletnie nie na...

– Usiadłbym koło ciebie na łóżku. – Moje podstępne usta uniezależniły się ode mnie.

Słyszałem jej cichy oddech, a obraz w moich myślach zrobił się bardziej szczegółowy. Wyobrażałem sobie, jak materiał mojego podkoszulka otula jej ciało. Jak pewnie tonęła w nim, bo był na nią za duży. Jak jej pierś nieregularnie unosiła się i opadała, bo jej myśli podążały w podobnym kierunku co moje.

Gardło wyschło mi na wiór.

– I co potem?

– Naprawdę chcesz, żebyśmy to kontynuowali? Chodzą mi po głowie rzeczy, których nie da się tak łatwo cofnąć, kiedy już raz wypowie się je na głos – wyrzuciłem z siebie.

– Chcę tego, tylko jeśli ty też tego chcesz.

Czy tego chciałem?

Czy naprawdę chciałem przekroczyć tę niewidzialną granicę? Wsłuchałem się w siebie. Nie było tam nic oprócz ognia. Ognia, w który chciałem się rzucić.

– Chcę.

– Okej. – Nabrała niepewnie powietrza. – Jakie to nieprzyzwoite rzeczy chodzą ci po głowie?

Oszłomienie, w którym się znajdowałem, rozluźniło mi język, podobnie jak jej wyobrażenie na

moim łóżku. Kiedy jednak wypowiadałem następne słowa, serce podeszło mi do gardła.

– Gdybym był przy tobie, przeczesałbym palcami twoje włosy. – Wyobraziłem sobie w myślach tę scenę. Jak odsłoniłbym jej szyję i delikatnie wodził po niej palcami. – Dotykałbym cię. Wpierw twojej szyi, a potem niżej, miejsca tuż nad obojczykiem. Wszędzie, gdzie byś mi na to pozwoliła.

Doszło mnie ciche westchnienie.

– Czy ja też mogłabym ciebie dotknąć?

Otworzyłem oczy i spojrzałem na sufit pokoju hotelowego. Byłem świadomy, że jestem sam. Rosie znajdowała się tysiące kilometrów stąd. Wymienialiśmy między sobą jedynie słowa, a nie prawdziwe dotknięcia. To dało mi poczucie bezpieczeństwa. Desperacko pragnąłem podążyć za uczuciem, które mnie ogarniało.

– Tak – powiedziałem zachrypniętym głosem.

Odetchnęła. Nastąpiła krótka chwila ciszy.

– Przyjemnie to sobie wyobrażam. Mogłabym dotknąć twojej twarzy?

Przełknąłem ślinę i wyobraziłem sobie, jak siedzi przede mną na łóżku. Jak przysuwa się bliżej. Kładzie dłonie na moich policzkach i delikatnie gładzi palcami zarost na mojej szczęce.

– Tak.

– Podobają mi się twoje ramiona. Mogłabym ich dotknąć? – pytała dalej, a jej głos lekko drżał. Wyobraziłem sobie, jak to robi, i na ramionach dostałem gęsiej skórki.

– Tak – powtórzyłem.

– Co jeszcze?

*To nie dzieje się naprawdę, mówiłem do siebie w myślach. Nie naprawdę.*

Nie musiałem się bać. Poza mną w pokoju nikogo nie było.

– Mogłabyś rozpiąć moją koszulę – powiedziałem. – I mi ją zdjąć.

Rosie wydała z siebie cichy odgłos, którego nie potrafiłem zidentyfikować. Słychać było w nim zaskoczenie i przychylność, co sprawiło, że nagle w brzuchu poczułem przyjemne mrowienie.

– Mógłbyś zrobić to samo u mnie – odezwała się zachrypniętym głosem.

Próbowałem to sobie wyobrazić, ale obraz Rosie w moim podkoszulku był dla mnie zbyt kuszący, żebym mógł tak łatwo zastąpić go innym.

– I ściągając z ciebie podkoszulek, w którym tak uroczo wyglądasz? Nie ma mowy.

– Adam... – Jej głos był już tylko cichym szeptem, a fakt, że wymówiła teraz moje imię, sprawił, że cała krew popłynęła w dolne części mojego ciała. W kroku miałem już tak ciasno, że musiałem trochę sobie ulżyć, rozpinając pasek i zamek spodni. Pozostawiłem tam swoją rękę.

– Powiedz mi, co zrobiłabyś potem – zażądałem, z trudem rozpoznając mój własny głos, który zabrzmiał o wiele niżej niż zazwyczaj.

Rosie chwilę się namyślała, po czym znowu doszedł do mnie cichy szelest pościeli. Leżała w moim łóżku, w moim podkoszulku... Wyobrażałem sobie, że się nad nią pochylam. Bez lęku. Bez skrępowania. Czuję tylko żar i namiętne mrowienie, a zdyszane odgłosy wydawane przez Rosie wywoływały we mnie przyjemne dreszcze, które przebiegały po plecach wzdłuż linii kręgosłupa.

– Gdybyś mi na to pozwolił, dotknęłabym rękami twojej klatki piersiowej. Obejrzałabym wszystkie twoje tatuaże z bliska i wodziłabym palcami po ich konturach. A potem, gdybym mogła, nacyliłabym się i użyła do tego swoich ust.

Zaparło mi dech w piersiach i wsunąłem dłoń odrobinę głębiej, do miejsca, które pulsowało mocno i namiętnie.

– Możesz.

To zapomniane uczucie w moim wnętrzu, obudzone z długiego snu, stawało się coraz bardziej naglące, więc zacząłem powoli przesuwając rękę w górę i w dół.

– Powiedz mi, co lubisz, Adamie – wyszeptała.

Sam jej głos wystarczył, żeby wstrząsnął mną dreszcz.

– Ja... nie wiem. To było już tak dawno temu.

– Więc razem się o tym przekonamy. Krok po kroku. – Znowu usłyszałem szelest. – Podobałoby ci się, gdybym cię lekko ugryzła?

Wyobraziłem to sobie. Rosie, nade mną, wodzi ustami po moim ciele i co jakiś czas zaciska delikatnie zęby, podczas gdy moje ręce spoczywają na jej udach.

Zagrzebałem wolną rękę w pościeli, zgniatając materiał między palcami.

– Wydaje mi się, że tak.

– Podobałoby ci się, gdybym cię pocałowała? – Łagodne brzmienie jej głosu ożywiło kolejny obraz. Wyobrazałem sobie, że Rosie przesuwa się w górę po moim ciele, aż znajduje się bezpośrednio nade mną. Jej włosy tworzą wokół nas zasłonę.

– Pocałowałbym cię jako pierwszy. Gdybym był teraz z tobą, zanurzyłbym jedną dłoń w twoich włosach i przyciągnął cię do siebie.

Usłyszałem, jak cicho jęknęła.

– A ja objęłabym cię ramionami i przysunęła się bliżej. Tak blisko, że usiadłabym na tobie okrakiem.

Wyobrazałem sobie, jak się całujemy, głęboko i intensywnie, moja dłoń w jej włosach, jej ręce spoczywające na mnie, nasze ciała blisko siebie. Chciałem tego. Chciałem poczuć jej smak. Chciałem poczuć jej usta na moich ustach i jej ciało na moim ciele. Chciałem, żeby rytmicznie się na mnie poruszała. Fantazja, której od lat nie dopuszczałem do siebie i która teraz sprawiła, że wszystkie moje zakończenia nerwowe napięły się do granic wytrzymałości. Kiedy przyspieszyłem lekko ruch ręki, z moich ust wydobył się cichy jęk.

– Objąłbym cię w tali i przyciągnął do siebie tak mocno, że poczułabyś, co ze mną robisz. – Jej ciche pojękiwanie na drugim końcu linii doprowadziło mnie na skraj wytrzymałości i ostatecznie sprawiło, że przekroczyłem ostatnią granicę. Już tego nie kwestionowałem. – Potrzebuję więcej, Rosie.

– Więcej czego? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Więcej odgłosów, które z siebie wydajesz. Potrzebuję ich więcej. Dotykaj się i pozwól mi to usłyszeć.

– Ale ja... już się dotykam. – Jej oddech się rwał.

– Powiedz mi, o czym myślisz – zażądałem. Musiałem to usłyszeć. Nie wiedziałem dlaczego, ale wyobrazenie, że pragnęła mnie tak samo, jak ja jej, doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Nie mogłabym przestać cię dotykać. I kołysałabym się na tobie, w przód i w tył, coraz mocniej, bo nie mogłabym opanować pożądania.

Moje ruchy stały się szybsze, tak samo jak jej oddech.

– Kurwa, Rosie.

– Chciałabym, żebyś tu był – wyszeptała między dwoma szybkimi oddechami.

– Ja też – powiedziałem i rzeczywiście tak myślałem.

– Adam. – Jej szept brzmiał niemal rozpaczliwie, a mnie podobało się, jak wymawia moje imię. A potem wydała z siebie ten dźwięk, który przeszył mnie na wylot. – *Adam*.

Wyobraziłem ją sobie, na łóżku w domku dla gości, w moim podkoszulku, z wygiętymi plecami i jedną ręką pomiędzy udami, jak jęcząc, wymawia moje imię.

To mi wystarczyło.

Moje ciało przeszła żądza, płonąc gorącym i niepowstrzymanym płomieniem. Musiałem zasłonić oczy ręką, bo przed sobą widziałem już tylko tańczące kolorowe plamy. Moje ruchy stały się wolniejsze, a puls przyspieszył, podczas gdy moje ciało ogarnęło delikatne drżenie.

Potem odetchnęliśmy. Rosie na jednym końcu świata, ja na drugim. Właściwie liczyłem się z tym, że momentalnie na nowo włączy się moja głowa, krzycząc, że to, co właśnie zrobiliśmy, było błędem. Że przypomnę sobie, kim jestem, co mi się przytrafiło i dlaczego wejście na kolejny etap znajomości z Rosie to cholernie kiepski pomysł. Ale, co dziwne, moje myśli milczały. Czułem w sobie jedynie przyjemny spokój. Sam z trudem mogłem w to uwierzyć.

Nie mogliśmy udawać, że nic się nie wydarzyło. Że to nie miało znaczenia, chociaż robiłem coś takiego pierwszy raz i pierwszy raz od trzech lat doszedłem z pomocą kobiety.

To miało znaczenie. Znaczyło dla mnie wszystko. I chciałem to zrobić jeszcze raz, bo było to takie niesamowite uczucie.

– Powinniśmy to zrobić jeszcze raz – wydusiłem z siebie.

Wpierw zapadła cisza.

A potem...

...Rosie się roześmiała, a ja poczułem ulgę.

– Naprawdę to teraz powiedziałeś?

Opuściłem rękę i rozejrzałem się po pokoju hotelowym. Nikogo tu nie było. Wszystko było dobrze. Byłem bezpieczny. I czułem się wspaniale.

– Tak.

– Może od dzisiaj powinnam nosić już tylko twoje rzeczy – powiedziała nagle Rosie, a ja zamarłem w pół ruchu. – Jeśli to zapewni mi takie gorące rozmowy przez telefon.

Moją twarz rozpromienił uśmiech, chociaż wcale tego nie chciałem. Rosie znała moje granice, chociaż nigdy otwarcie z nią o tym nie rozmawiałem. To, co właśnie się między nami wydarzyło, nie było czymś, co traktowałem lekko, i miałem nadzieję, że ona o tym wiedziała.

– Nie krępuj się – powiedziałem bez zastanowienia. – Moja szafa jest na pierwszym piętrze w głównym budynku.

– To był tylko żart. Nigdy nie weszłabym do twoich prywatnych pokoi, żeby przeglądać twoje rzeczy. Mam nadzieję, że to wiesz.

– Oczywiście, że to wiem. Ufam ci. – Wymawiając te słowa, zmarszczyłem czoło. Bo uświadomiłem sobie, że naprawdę tak było. Ostatnie kilka miesięcy sprawiło, że zaufałem Rosie. Tak bardzo, że pozwoliłem jej mieszkać u siebie w domu. Tak bardzo, że rozmawiając z nią przez telefon, potrafiłem się do tego stopnia wyluzować.

– Ja też ci ufam.

Między nami znowu zapadła chwila ciszy. Zastanawiałem się, co działo się w jej głowie, i szukałem właściwych słów.

– Tylko żeby teraz nie było między nami niezręcznej atmosfery – odezwała się nagle.

Skrzyżowałem ręce za głową, komórka nadal leżała na moim brzuchu.

– Dlaczego miałoby się tak stać?

Przez chwilę unikała odpowiedzi.

– Czy nie jest tak zawsze? Przekraczasz pewną granicę i nagle wszystko się psuje.

Nie miała pojęcia, co właśnie dla mnie zrobiła. Że z jej pomocą pokonałem jeden ze swoich lęków.

– Nic takiego się nie stanie. Nie pozwolimy na to. – Chciałem, żeby przestała się bać.

– Obiecujesz?

Skinąłem głową, chociaż nie mogła tego zobaczyć.

– Obiecuję.

3 lipca

Rosie:

Czy masz w domu łyżkę do spaghetti?

Adam:

w górnej szufladzie długiego ciągu szafek

Rosie:

Tam są normalne łyżki. Mnie chodziło o taką specjalną, którą nakłada się spaghetti.

Czyli o łyżkę do spaghetti.

Adam:

łyżka = łyżka

Rosie:

*Zdjęcie*

Rosie:

Chodzi mi o coś takiego.

Adam:

bardziej mi się podobało, gdy przysyłałaś mi swoje zdjęcia

Rosie:

Rozumiem, że to oznacza „nie”.

Adam:

nieźle to wykombinowałaś, hart

Rosie:

Każdy człowiek potrzebuje łyżki do spaghetti, Sinclair.

4 lipca

Adam:

jaki jest twój ulubiony kolor?

Rosie:

Hm. Pytanie jest na tyle trudne, że nie mogę od razu odpowiedzieć.

Adam:

ale musisz odpowiedzieć na nie właśnie teraz

Rosie:

Dlaczego?

Rosie:

OMG, przywieziesz mi upominek z Brukseli?

Adam:  
może

Rosie:  
Co to jest?

Rosie:  
Muszę wiedzieć, co to jest.

Rosie:  
Coooooooooooo???

Adam:  
twój ulubiony kolor, rosie. inaczej sam wybiorę.

Rosie:  
Presja, którą na mnie wywierasz, każąc mi się zdecydować, jest nie do wytrzymania. Lubię zbyt dużo kolorów. Sam wybierz.

Adam:  
słowo się rzekło. tylko potem nie narzekaj.

Rosie:  
Nigdy nie narzekałabym na pamiątkę z podróży. Teraz jestem naprawdę podekscytowana.

Adam:  
to tylko drobiazg

Rosie:  
Nieważne. Jak ja dziś zasnę? Nie będę mogła spać.

Adam:  
licz owieczki

Rosie:  
Jak można być tak miłym i okropnym jednocześnie?

Adam:  
niektórzy rodzą się z tym talentem

5 lipca

Rosie:  
Obejrzałam sobie dzisiaj tutorial gry na perkusji, w końcu śpię z nią w jednym pomieszczeniu. Właściwie myślałam, że mam podzielność uwagi. Okazało się jednak, że się myliłam.

Adam:  
ha, ha

Adam:  
jak wrócę, pokażę ci, jak to się robi

Rosie:  
Mogłabym też tylko popatrzeć, jak ty to robisz.

Adam:  
nie zgadzam się. trochę poćwiczysz i będziesz mogła zająć moje miejsce w zespole.

Rosie:  
Okej, przygotuj się.

Adam:  
a na razie po prostu wal w nią z całej siły. może ci to teraz dobrze zrobić. myśl w tym czasie o kayli.

Rosie:  
Przestań wreszcie.

Adam:  
czy zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

Rosie:  
Myślę, że w tej chwili wołałabym o tym nie rozmawiać.

Adam:  
w porządku

Rosie:  
Lepiej będę sobie wyobrażać cię przy perkusji 😊

Adam:  
*Zdjęcie*

Rosie:  
Chcesz, żebym dostała ataku serca?

Adam:  
pomyślałem, że pomogę trochę twojej wyobraźni

Rosie:  
Jesteś dla mnie za dobry.

Rosie:  
*Zdjęcie*

Adam:  
a ty dla mnie



6 lipca

Rosie:

A tak na marginesie, masz w kuchni eleganckie fartuszki.

Adam:

moja mama zapomniała ich ostatnim razem

Rosie:

Tak właśnie pomyślałam, kiedy zobaczyłam na nich napis „Matka Roku” i grafikę przedstawiającą statuetkę Oscara.

7 lipca

Rosie:

Zaraz mam rozmowę kwalifikacyjną z ewentualnym przyszłym asystentem produkcji.

Adam:

super

Rosie:

Wygląda na bardzo zaangażowanego. I w ogóle nie przypomina żmii. Chociaż pewnie nie widać tego na pierwszy rzut oka. Za to przypomina trochę leniwca.

Rosie:

Nie dlatego, że wydaje się leniwy – wtedy nie zaprosiłabym go do studia – tylko raczej przez to, że wygląda trochę niezgrabnie.

Adam:

nie mogę teraz rozmawiać

Rosie:

O, przepraszam. To na razie 😊

Adam:

skłamałem. mogę rozmawiać. miałem tylko kiepski dzień i nie chcę cię zdołować.

Rosie:

1. Proszę, nigdy mnie nie okłamuj. 2. Możesz się do mnie odzywać, nawet jeśli miałeś kiepski dzień. 3. Zadzwoń, jeśli masz ochotę porozmawiać. A jeśli nie, to też nie ma sprawy.

Adam

W moim obecnym stanie wymagało to trochę wysiłku, ale zadzwoniłem do Rosie. Po pierwsze dlatego, że zachęciła mnie do tego swoją wiadomością. Po drugie, ponieważ od naszej ostatniej rozmowy minęło już kilka dni i chciałem usłyszeć jej głos.

– Hej. – Odetchnąłem, kiedy odebrała. U mnie znowu był środek nocy, u niej wczesny wieczór.

– Hej – odpowiedziałem. Mój głos brzmiał jak papier ścierny, tak samo zresztą czuło się moje gardło.

– Wszystko w porządku?

Pytanie było proste i jednocześnie dużo za trudne, by na nie odpowiedzieć.

– Tak – wydusiłem z siebie. I chwilę później: – Nie.

– Potrzebujesz czegoś? – pytała dalej.

Usiadłem na krześle obok okna w moim pokoju hotelowym. Nie miałem pojęcia, jak jej wyjaśnić, co się ze mną działo. Bo w sumie nie działo się nic, a ja i tak czułem się fatalnie. I dokładnie w tym tkwił problem.

– Czasami mam takie dni. Kiedy wszystko jest trudne i wkurzające. – Sam słyszałem, że za bardzo przeciągam słowa. Zastanawiałem się, czy słyszała, jaki jestem pijany? Ale pisanie do niej bez błędów ortograficznych pochłonęłyby resztki mojej koncentracji.

– Nie ma w tym nic złego, że masz takie dni – powiedziała łagodnie Rosie.

– Nieprawda.

– Co za bzdura.

Nie rozumiała tego. Westchnąłem ciężko z frustracji i przeczesalem ręką włosy. Na piersiach spoczywał mi ciężar, którego przez cały dzień nie potrafiłem się pozbyć. Czułem się, jakby ktoś ustawicznie coś we mnie zgniatał, aż w końcu musiałem zmyć z siebie to żalosne odczucie dawką alkoholu.

– Nie wiem, jak mam to wyjaśnić. Nie myślę jasno. Chciałbym tylko... – W ostatnim momencie powstrzymałem się przed wypowiedzeniem reszty zdania. Właściwie przyzwyczailem się do takiego stanu. Raz było lepiej, raz gorzej. Dzisiaj było wyjątkowo źle i najprostsze rzeczy wydawały mi się niemożliwe. Ciężar w moich piersiach coraz bardziej mnie przytłaczał i ściągał w dół, ale nie mogłem mu się poddać, nie miałem na to czasu. Byliśmy w trasie i musiałem być w świetnej formie, jak zawsze.

– Brzmisz smutno, Adamie – wyszeptła Rosie. – A ja nie lubię, kiedy taki jesteś. Wtedy mogę myśleć wyłącznie o tym, że chciałabym wyrznąć w pień wszystko, co cię zasmuca.

Chociaż uśmiechanie się było ostatnią rzeczą, na jaką miałam w tej chwili ochotę, kąciki moich ust uniosły się lekko w górę.

– Wyrznąć w pień?

Mruknęła twierdząco.

– Gdybym miała pod ręką miecz, dokładnie to bym zrobiła. Albo udusiła to coś gołymi rękami.

– Zaszeleściło, a ja wyobraziłem ją sobie, jak macha przed sobą ręką, jakby z kimś walczyła.

To było wspaniałe. Cieszyłem się, że potraktowaliśmy poważnie i wcieliliśmy w czyn to, co powiedzieliśmy sobie podczas ostatniej rozmowy telefonicznej. Bo między nami nic się nie zmieniło. I to było dobre. Dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

– Brakuje ci piątej klepki – powiedziałem. – Ale to miłe, że rzuciłabyś się dla mnie w wir walki.

– Po to tu jestem. – W telefonie znowu zapadła cisza. – Tak bardzo chciałabym cię lepiej zrozumieć.

Zacząłem bawić się pierścieniami na mojej ręce. Przesuwałem je w górę i w dół.

– Trudno jest o tym mówić. Już ci kiedyś powiedziałem, jak bardzo tego nienawidzę.

– Ale w międzyczasie stałeś się w tym dużo lepszy. Nie muszę już wszystkiego z ciebie wyciągać i cieszę się z tego każdego dnia. – Z tonu jej głosu mogłem wywnioskować, że wszystko robiłem tak, jak trzeba, i że odnośnie do naszych rozmów niczego nie można mi było zarzucić. Trochę mnie to uspokoiło i mogłem się trochę rozluźnić. – Przypominam sobie rozmowę, w której wspominałeś, że nie pozwalasz sobie na pewne uczucia.

Parsknąłem, wypuszczając głośno powietrze.

– Pamiętasz to?

Mruknęła potwierdzająco.

– Ja też nie czuję się teraz dobrze. Możemy wspólnie mieć gorszy dzień.

Zakrawało na cud, że nawet w takiej sytuacji udało jej się doprowadzić mnie do śmiechu. Kiedy przestałem się śmiać, odchrząknąłem.

– Jasne. – Miałem wrażenie, że muszę jeszcze coś powiedzieć. Nie dlatego, że czułem się do tego zmuszony, ale dlatego, że chciałem, żeby mnie zrozumiała. W ostatnim czasie często dzieliła się ze mną swoimi emocjami i chciałem okazać jej to samo zaufanie, jakie ona okazywała mnie. Nawet jeśli przychodziło mi to z trudnością. – Nie opuszcza mnie wrażenie, że ciągle wszystko robię źle. I że to, co

dzieje się w mojej głowie, jest tak samo popieprzone. Ale kiedy jesteśmy w trasie, uczucie to zazwyczaj znika, bo dni mijają zbyt szybko.

Przez chwilę przetrawiała moje słowa.

– Przy farbowaniu włosów powiedziałeś coś podobnego. Że tak bardzo cieszysz się z trasy, bo możesz wtedy uciec przed chaosem swoich myśli.

Fakt, że sobie teraz o tym przypomniała, dowodził, że naprawdę mnie słuchała. Ale oznaczało to również, że musiałem ostrożnie dobierać słowa.

– Otóż to. Kiedy mam takiego doła jak dziś... mam na myśli takiego prawdziwego, gdy rano brakuje mi siły, by wstać z łóżka, i wydaje mi się, że nie dam rady przeżyć tego dnia bez alkoholu, wtedy... Nie wiem. Wtedy przeklinam siebie w duchu za to, że tak się czuję. Nie dam sobie na to przyzwolenia. Po prostu uważam, że nie mam prawa tak się czuć.

– Dużo ludzi tak ma. Nie ma w tym nic złego – powiedziała, a jej słowa poruszyły we mnie coś, co się boleśnie ścisnęło.

Gwałtownie potrząsnąłem głową.

– Ale nie w moim przypadku.

– Dlaczego tak myślisz?

Dosłownie słyszałem, jak się marszczy, zadając to pytanie, i nagle wszystkie słowa, które do tej pory powstrzymywałem, wypłynęły na powierzchnię. Nie mogłem nic na to poradzić – wyszły ze mnie bez mojego udziału.

– Popatrz na dom, w którym teraz się znajdujesz, Rosie. Popatrz na wszystko, co posiadam, jakie mam cholerne szczęście. To powinien być najlepszy okres mojego życia. Powiniennem świętować każdy dzień, cieszyć się z sukcesów, jakie odnosimy, a ja często czuję się po prostu strasznie. Trzymam się rzeczy, o których doskonale wiem, że nie są dla mnie dobre, i próbuję jakoś przeżyć. Przez większość czasu wydaje mi się, że unoszę się na powierzchni, ale w każdej chwili mogę pójść na dno i utonąć. A najgorsze jest to, że się za to nienawidzę. Nienawidzę się za to, że nie potrafię tak po prostu cieszyć się całym tym gównem. A później pytam się nieustannie, co takiego jest ze mną nie tak. Gdzie, do diabła, tkwi problem?

Poczułem nagle, jak w czasie na wysokości oczodołów narasta ciśnienie; musiałem potrzeć oczy ręką, żeby się go pozbyć. Cała nienawiść, wściekłość i wszystkie wspomnienia wróciły, a ja brzydziłem się sobą, że tak bardzo się przed nią otworzyłem. Przed oczami znowu zobaczyłem obrazy tamtej nocy, która do tego stopnia mnie złamała. Niewyraźne ruchy nade mną, podczas gdy próbowałem się ruszyć, ale nie dawałem rady. Musiałem mrugnąć kilka razy, żeby ta wizja zniknęła.

– Adamie – szepnęła Rosie.

Chwyliłem się z całych sił jej miękkiego głosu, podczas gdy moje wnętrze skurczyło się do bolesnej kuli. Burczało mi w żołądku, a alkohol wypalał w moich wnętrznościach żrący ślad.

– Można posiadać wszystkie pieniądze świata. Kupić sobie wszystko, czego się zapragnie, a i tak czuć się źle. Psychika tak nie funkcjonuje. Nie możesz oczekiwać, że dzięki sukcesom, i jedynie dzięki nim, już na zawsze pozostaniesz szczęśliwy. Musisz znaleźć długofalowy sposób, żeby sobie z tym radzić, bo jeśli nadal będziesz ignorował swoje uczucia, pewnego dnia cię dopadną. I wtedy będzie tylko gorzej. Nie ma nic złego w tym, że szuka się pomocy, i wydaje mi się, że każdy ma do tego prawo. Ty też.

Jej słowa powtarzały się w moich myślach raz po raz i chociaż wiedziałem, że było w nich dużo prawdy, mogłem tylko potrząsnąć głową.

– Nie wiem. Tłamszenie ich sprawdza się w moim przypadku od lat. – Głos miałem zachrypnięty i powleczone wszystkim tymi emocjami, które wrzały w moim wnętrzu.

– Ale może nadszedł moment, kiedy nie da się już tak daleko funkcjonować.

– Może. – Słowo uwięzło mi w gardle i musiałem odchrząknąć. Ale to nie pomogło. Ucisk w gardle pozostał. Podobnie jak odczucie, że moja klatka piersiowa coraz bardziej się kurczy, a wnętrzności są miażdżone przez nieznaną siłę.

– Nie mogę odebrać ci tego bólu. I nie wiem, jak się z nim czujesz. Ale jestem tu. Nieważne, czego potrzebujesz, nieważne, która jest godzina, zawsze możesz się do mnie odezwać.

Jej słowa wtargnęły do mojej świadomości, a ja walczyłem z nagłą potrzebą podejścia do minibaru i wychylenia kolejnego drinka. Jednocześnie nienawidziłem się za ten impuls. Najchętniej wziąłbym do ręki lampę i ją rozbił. Może poczułbym się lepiej, gdyby coś rozleciało się na kawałki.

– Chcę coś rozbić. I się napić. Boże, Rosie, chcę coś wypić, chociaż jestem już kompletnie zalany. Jakie to popieprzone.

– Zostań ze mną – wyszeptwała. – Proszę.

Jej słowa trafiły mnie prosto w serce. Zaciśnąłem oczy, walcząc ze wszystkim, co we mnie szalało.

Po kilku sekundach z drżeniem wypuściłem powietrze.

– Spróbuję.

Westchnęła cicho, a mnie się wydawało, że w tym krótkim dźwięku usłyszałem ulgę.

– Wiesz co?

– Hm? – mruknąłem cicho.

– Chciałabym, żebyś był teraz na drugim końcu świata.

Już sobie to mówiliśmy. Podczas naszej ostatniej rozmowy, w zupełnie innym kontekście. Teraz w jej słowach czaiło się coś innego. Ciepło. Współczucie. Poczucie więzi. Rzeczy, których od nikogo nigdy nie oczekiwałem. Których nigdy od nikogo nie chciałem.

Znowu wyobraziłem sobie, co by było, gdyby była teraz tu ze mną. Jakie by to było uczucie. Czy udałoby się jej pokonać wszystkie warstwy ochronne, którymi przez ostatnie lata się obudowałem.

Wyobrażenie to nie wywołało we mnie lęku. Zamiast tego poczułem, jak na myśl o tym, że jest ze mną, w mojej klatce piersiowej zaczęło rozchodzić się ciepło, przeganiając z niej całą ciemność, która jeszcze przed chwilą ją wypełniała.

Wyjrzałem na zewnątrz i zauważyłem, że wschodziło już słońce.

– Ja też – odpowiedziałem.

## Rosie

Moje życie musiało wrócić na swoje utarte tory. I to szybko. Siedząc na tarasie między domem Adama a domkiem dla gości, odpisywałam na odpowiedzi, jakie dostałam na moje ogłoszenie o wolnym stanowisku asystenta produkcji, przesuwałam spotkania na inny termin i za każdym razem, kiedy czułam napad paniki albo smutku, patrzyłam na ocean. To zazwyczaj pomagało mi wziąć głęboki oddech i kontynuować ogarnianie chaosu, jaki na mnie czekał na laptopie.

Dziwnie było mieszkać w domku gościnnym Adama, ale cieszyłam się, że mogłam nabrać dystansu do sprawy z Kaylą. Kiedy z końcem tygodnia MCT opublikowało komunikat prasowy ogłaszający, że startują z nowym show, w którym Kayla miała objąć stanowisko prowadzącej, poczułam nieprzyjemne ukłucie, ale też ogromną ulgę, że odrzuciłam ofertę rozgłośni. To była właściwa decyzja. Mimo że nadal przeżywałam sprawę z Kaylą i szkoda mi było naszej przyjaźni.

Przez cały ten czas Adam i ja pisaliśmy ze sobą. Dziwne, jak bardzo stało się to już normalne i to pomimo faktu, że... no cóż, uprawialiśmy ze sobą seks przez telefon.

Na samą myśl o tym moje policzki pokrywały się morderczym rumieńcem. Mimo to ani on, ani ja nie żalowaliśmy, że to się stało. Czułam to. I widziałam to w każdym słowie, które do mnie pisał. Kiedy zadzwonił do mnie smutny i bliski rozpacz, byłam dla niego wsparciem, tak jak on był nim dla mnie wcześniej. Fajnie, że mogliśmy dzielić ze sobą również tego typu uczucia.

W następnych dniach nasze rozmowy stały się bardziej swobodne i odniosłam wrażenie, że jego nastrój się poprawił. Sprawilo mi to ogromną ulgę. Cieszyłam się, że nie wydawał się już tak udręczony i że częściej się śmiał. To było dokładnie to, czego zawsze chciałam. Kiedy się poznaliśmy, był skryty; teraz to się zmieniło i pozwalał mi uczestniczyć w tym, co się w nim działo. Zawsze mi odpowiadał, nawet na najkrótszą wiadomość, co uszczęśliwiało mnie bardziej, niż powinno.

Tego dnia miałam pytania dotyczące jego supernowoczesnego domu. Na przykład, dlaczego znajdowało się tam mnóstwo pilotów, ale nigdzie w pobliżu nie było telewizora. W odpowiedzi na to zadzwonił o jedenastej wieczorem przez FaceTime. Byłam nieumalowana, miałam na sobie rozciągnięte ubranie i przez chwilę zastanawiałam się na poważnie, czy w ogóle odebrać. Ale ponieważ zagadka związana z pilotami męczyła mnie już od kilku dni, nacisnęłam ikonkę połączenia.

– Witaj, szanowny gospodarzu – przywitałam się, przy czym końcówka zdania niemal uwięzła mi w gardle. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam na wyświetlaczu mojej komórki, były jego nagie ramiona. Następną: jego wymięta twarz, okulary w oprawce z cienkich drucików i maksymalnie rozczochrane niebieskie włosy. – Czyżbyś jeszcze był w łóżku?

– W Birmingham jest siódma rano. Gdzie twoim zdaniem powinienem się o tej porze znajdować? – odpowiedział.

To było bardzo nie fair, że zaspany i zaraz po przebudzeniu wyglądał tak dobrze, ale tym razem powstrzymałam się przed komentarzem.

– Jak długo spałeś?

Rzucił okiem na bok, gdzie – jak przypuszczałam – stał budzik. Zsunął przy tym kołdrę jeszcze kawałek w dół, odsłaniając swoją klatkę piersiową ozdobioną tatuażami. Widok ten wywołał w moim mózgu krótkie zwarcie i zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie zrobił tego celowo.

Próbowałam z całych sił skoncentrować się na jego twarzy, ale tu nie było wcale lepiej. Dlaczego jeszcze nigdy nie widziałam go w okularach? Wyglądał w nich naprawdę dobrze, prawie za dobrze. Może udałoby mi się go jakoś namówić, żeby wysłał mi również fotkę w okularach. Stanowiłaby piękne uzupełnienie mojej małej kolekcji zdjęć Adama.

– Cztery godziny. – Głos miał jeszcze zachrypnięty po spaniu. Prawie tak zachrypnięty jak wtedy, kiedy wyszeptał, że chce ode mnie więcej...

Nie, nie wolno mi było teraz o tym myśleć. Od razu by to zauważył. Szybko przekierowałam więc swoje myśli na inny, bezpieczniejszy temat.

Kiedy zorientowałam się, że przez cały ten czas patrzył na mnie pytająco, moje policzki zrobiły się jeszcze cieplejsze.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – wydusiłam z siebie.

Uniósł jedno ramię.

– Nic nie szkodzi. No, a teraz pokaż mi, o które piloty chodzi.

Wyciągnęłam wspomniane piloty. W sumie w domu Adama było ich około dziesięciu, trzy z nich w domku dla gości. Ale ponieważ używałam kuchni w budynku głównym, natknęłam się również na pozostałe.

– Do czego służy ten mały tutaj? – spytałam i podsunęłam go prosto pod obiektyw przedniego aparatu, żeby mógł go dobrze zobaczyć.

Pochylił się do przodu ze zmarszczonym czołem.

– Ten jest do szyb w oknach.

Wpatrywałam się w niego bez zrozumienia.

– Dlaczego... potrzebujesz pilota do szyb?

– Możesz nim przyciemnić szyby od strony plaży – odpowiedział, jak gdyby było to coś najbardziej oczywistego na świecie, podczas gdy mnie na chwilę opadła szczęka.

Nacisnęłam na próbę jeden z guzików – wcześniej nie odważyłam się tego zrobić – i momentalnie przyciemniła się szyba w pokoju gościnnym.

– Jesteś w tym domu od ponad tygodnia – odezwał się Adam – i dopiero teraz pytasz o piloty?

Zawahałam się.

– Po naszej rozmowie nie chciałam cię denerwować. Poza tym pomyślałam, że piloty nie są niezbędne do przeżycia. Ale teraz, kiedy trzymam je w dłoni i widzę, że można je nawet podświetlić, zastanawiam się, czy to nie był błąd. – Wyciągnęłam następny. – A ten co potrafi? Za naciśnięciem guzika przygotowuje pizzę, która później wlatuje do pokoju?

– Ha, ha. – Skrzywił się i wstał z łóżka. Z całych sił koncentrowałam się na jego twarzy, kiedy tak szedł przez pokój, żeby zatrzymać się przed stołem. Chwilę później usłyszałam znajomy szum ekspresu do kawy. – Ten jest od telewizora.

– Tu nie ma telewizora – odpowiedziałam, marszcząc czoło. Jedyne, co znajdowało się naprzeciwko olbrzymiego łóżka, to pusta biała ściana z drewnianą komodą bezpośrednio pod nią.

– Naciśnij guzik w drugim rzędzie po lewej.

Zrobiłam, co mi kazał – i aż cała się wzdygnęłam, kiedy góra komody otworzyła się i na wierzch z lekkim warkotem powoli wyjechał telewizor.

– Jaja sobie robisz – wydusiłam z siebie z niedowierzaniem w głosie i opadłam na brzeg łóżka. Spojrzałam wpierw na ogromny ekran, który w magiczny sposób został przesunięty nieco do przodu, a następnie z powrotem na Adama, który w międzyczasie zaopatrzył się w kubek z kawą i patrzył na mnie z widocznym rozbawieniem. – Twój dom jest magiczny – wyszeptalam, a on się roześmiał.

– Był już taki, kiedy go kupiłem. Ale dobrze wiedzieć, że doceniasz magię. Ja też potrzebowałem kilku tygodni, zanim udało mi się to wszystko ogarnąć.

– No to mi ulżyło, nie czuję się już jak ostatnia kretyńska. – Odłożyłam na bok pilot i wyciągnęłam kolejny. – A ten do czego służy?

Wziął właśnie łyk kawy i na chwilę odstawił filiżankę.

– Do sprzętu audio. Gdybyś miała ochotę na imprezę.

Od razu potrząsnęłam głową.

– Nigdy w życiu nie zorganizowałabym imprezy w twoim domu.

– Spokojnie, jak najbardziej możesz to zrobić. Tylko daj mi wpierw znać.

Potrząsnęłam głową, zamarłam jednak w połowie ruchu, kiedy coś przyszło mi do głowy.

– Chyba jest ktoś, kto chciałby mnie odwiedzić. Opowiadałam ci przecież o Eden. – Popatrzył na mnie pytająco. – Nowej dziewczynie mojego ojca – dodałam.

– Ach, tak. Przypominam sobie. Miła pani od sukien ślubnych, której na początku wcale nie chciałaś polubić.

Skrzywiłam się.

– Pytała mnie, czy nie mogłaby mnie odwiedzić. Ponieważ nie zna jeszcze mojej aktualnej sytuacji mieszkaniowej, a ja będę pewnie potrzebować chwili, żeby znaleźć coś nowego, chciałam cię spytać, czy nie miałbyś nic przeciwko temu, gdyby mnie tu odwiedziła.

– Jasne, że nie. – Wziął jeszcze jeden łyk i opadł do tyłu na krzesło, na którym w międzyczasie usiadł. Wolałabym, żeby włożył koszulkę, bo jego widok lekko mnie rozpraszał. Z drugiej jednak strony cieszyłam się, że czuł się w moim towarzystwie na tyle swobodnie, by odłożyć na bok swoją zbroję składającą się z perfekcyjnej fryzury i garnituru. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej, co sprawiało, że niemal przy każdej naszej rozmowie odczuwałam mrowienie w brzuchu. – Jak tam postępy w poszukiwaniu mieszkania?

– Na razie oglądałam trzy. Na jedno wysłałam ofertę, drugie od razu ktoś wynajął, a w trzecim panowała nieprzyjemna wilgoć, którą czuło się już od wejścia. – Westchnęłam. – Rynek mieszkań na wynajem to jedna wielka katastrofa. Niektórzy wynajmujący myślą, że mogą mnie oszukać tylko dlatego, że jestem młoda, przez co od razu biorą mnie za naiwną. Ceny, które czasami podają za minipokoiki, są wręcz skandaliczne.

– Tak jak mówiłem, nie ma pośpiechu. Domek dla gości jest twój tak długo, jak będziesz go potrzebowała.

– Dziękuję, nie masz nawet pojęcia, jak mi pomagasz.

Machnął ręką.

– Nie musisz za każdym razem mi dziękować, Rosie.

– Nie wypłenisz ze mnie moich manier. Kiedy jestem komuś za coś wdzięczna, mówię to.

Nie wyglądał wprawdzie na zadowolonego, ale odpuścił temat.

– Dokąd dzisiaj jedziecie? – spytałam po chwili.

– Z Birmingham do Paryża.

Zmarszczyłam czoło. Zwykle kolejne postoje na trasie były zaplanowane tak blisko siebie, jak to tylko możliwe, a ponieważ chłopcy byli już w Brukseli, wracanie z Anglii z powrotem na kontynent do Paryża wydawało się mało sensowne.

– Czy to dodatkowy koncert?

Skinął głową i przeczesał ręką włosy.

– Chodzi o Happiness Festival w Paryżu, w zasadzie powinien się odbyć w inny weekend, ale go odwołano. Ponieważ już wcześniej obiecaliśmy nasz występ, udało nam się go jakoś wepchnąć w grafik koncertów. – Nagle wyraz jego twarzy stał się napięty, a między brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Co się stało? – spytałam zaniepokojona.

Potrząsnął głową, a ponury wyraz twarzy zniknął.

– Nic, nic. Musimy tylko zaliczyć megadługi maraton prasowy, na który nie mam zbyt chętności. Akurat w tej chwili tego typu spotkania są dla mnie... trudne.

To, że tak otwarcie się do tego przyznał, oceniałam jako ogromny postęp.

– Świetnie to rozumiem. Poza tym jesteście w trasie już prawie dwa miesiące, w pewnym momencie każdemu może zabraknąć pary. – Powstrzymałam się przed ponownym wbijaniem mu do głowy, że ma prawo tak się czuć. Nie chciałam, żeby odbierał mnie jako przemądrzałą. Zamiast tego zastanawiałam się, jak mogłabym mu uprzyjemnić ten dzień. – Skoro jedziecie do Paryża, czy macie zamiar skosztować tamtejszych kulinarnych specjalów?

Sceptycznie zmrużył oczy.

– Jeśli zmierzasz w tym kierunku, o którym myślę, to trafiłaś jak kulą w płot. Nie będę jadł żadnych ślimaków.

– To może żabie udka? – spytałam, na co on tylko potrząsnął głową.

– Nie ma na to najmniejszych szans.

– To może tylko malusieńkiego, tyci, tyci ślimaczka? – Trzymałam palec wskazujący i kciuk w odległości zaledwie paru milimetrów od siebie.

– Nie. Ale jeśli tak przy tym obstajesz, przywiozę ci kilka jako prezent.

– Jeszcze jeden? Jak miło. Skoro już jesteśmy przy tym temacie: co przywieziesz mi z Brukseli?

– Jeśli ci to teraz zdradzę, zepsuję niespodziankę.

– No dobrze. To powiedz mi chociaż, na jaki kolor się zdecydowałeś.

Usta Adama rozciągnęły się w uśmiechu, odsłaniając dołeczki w policzkach.

– Morski niebieski. Z oczywistych względów. – Wskazał wpierw na swoją głowę, potem na moją, a ja odwzajemniłam uśmiech.

Ale nagle przysłała mi do głowy nieunikniona myśl. Przekroczyliśmy pewną granicę, co było przyjemne, oboje to przyznaliśmy. Teraz każdego dnia ze sobą rozmawialiśmy. Także o tym, że chcielibyśmy być wreszcie razem. Mimo to zadawałam sobie pytanie, jak to będzie, kiedy Adam wreszcie wróci. Byliśmy przyjaciółmi, to nie podlegało dyskusji. Ale teraz, kiedy sam jego uśmiech sprawiał, że wszystko we mnie zaczynało się gotować, czułam wyraźnie, że między nami było też coś więcej. A nawet dużo więcej.

Gdyby tego wieczoru, kiedy opowiedział mi o swoich uczuciach, był u mnie... wzięłabym go w ramiona i przez całą noc z nich nie wypuściła. Teraz żałowałam, że dzielił nas ekran komórki i nieskończenie wiele kilometrów. Chciałabym usiąść koło niego. Móc zobaczyć jego uśmiech z bliska, bo do tej pory w jego obecności mi się to nie udało. Chciałabym przeczesać mu ręką włosy i dotknąć go – swobodnie, bez zasad, które mi wtedy narzucono. I kiedy Adam tak ciepło się do mnie teraz uśmiechał, zastanawiałam się, czy nie było to coś, czego on sam też by sobie życzył.

– Co się stało? – spytał nagle.

– Hm?

– Dosłownie widzę, jak twoje myśli pędzą w jakimś kierunku. Powiedz mi, o czym myślisz.

Przesunęłam się niespokojnie na brzegu łóżka. Podczas naszej ostatniej rozmowy byliśmy tak szczerzy w stosunku do siebie, że gdybym teraz zmieniała temat albo posłużyła się jakimś kłamstwem, wydawałoby mi się to krokiem wstecz. Odchrząknęłam więc i zdobyłam się na powiedzenie prawdy.

– Zastanawiałam się tylko... – zaczęłam i wciągnęłam głęboko powietrze. – Zastanawiałam się, jak byłoby między nami, gdybyś tu teraz był. Albo raczej: jak będzie, kiedy tu wrócisz.

Jego filiżanka zatrzymała się w drodze do ust, a moja twarz stanęła w płomieniach. Nie upiwszy ani łyżeczka, opuścił rękę, nachylił się do przodu i odstawił kawę na stół. Jego wzrok stał się zamyślony i teraz to ja widziałam, jak za jego złotymi tęczęwkami formowały się najróżniejsze myśli. Dokładnie tak samo, jak on przed chwilą widział to u mnie.

– Możemy wspólnie się tego dowiedzieć. Kiedy wrócę – odpowiedział w końcu.

Spojrzałam na niego i poczułam, jak w moim wnętrzu odżywa nadzieja.

– Serio?

Skinął krótko głową.

– Nie wiem, jak to wygląda u ciebie, ale ja dałbym dużo, żeby móc teraz siedzieć obok ciebie na łóżku i objaśniać ci na żywo i w kolorze działanie moich pilotów.

Roześmiałam się z ulgą.

– Też bym tego chciała. Z powodu pilotów. I ponieważ... chciałabym, żebyś tu był.

– Naprawdę?

A ponieważ w międzyczasie wszystkie dzielące nas mury ochronne runęły, przemogłam się, aby wypowiedzieć następne słowa.

– Naprawdę. Brakuje mi ciebie. Jeśli to w ogóle ma jakiś sens.

Adam pochylił się tak, że kilka kosmyków włosów spadło mu na czoło, a ja miałam ochotę odgarnąć je palcami. Nadal widać było dołeczki w jego policzkach, ale wyraz jego oczu nagle posmutniał.

– To ma sens, Rosie. Mnie też ciebie brakuje.



## Adam

– Proszę, kolejka espresso dla wszystkich – powiedziała Leah, rozdając razem z Calebem maleńkie kubeczki, z których unosił się wspaniały aromat kawy.

– Jesteś aniołem. To dokładnie to, czego teraz potrzebuję – wymamrotał Thorn, a my wszyscy potwierdziliśmy to cichym pomrukiem.

Ten dzień dawał nam się we znaki. Napięty grafik poważnie nadwątlił nasze siły. Wpierw Happiness Festival, na którym mieliśmy godzinny występ, później spotkania z fanami, a teraz maraton prasowy. Gnaliśmy z jednego miejsca na drugie, a i tak byliśmy do tyłu z terminarzem, czego Leah nie chciała nam mówić, ale można było to odgadnąć po nerwowych rozmowach telefonicznych, jakie prowadziła, mimo że na ich czas wychodziła z pokoju. Nawet ona miała już ciemne kręgi pod oczami i niespokojnymi ruchami ocierała czoło.

– Jeszcze tylko trzy spotkania, chłopcy. Damy radę – powiedziała i klasnęła w dłoń. – Potrzebujecie jeszcze czegoś? Więcej kawy? Napoje energetyzujące? Coś do jedzenia? Mogę kogoś po to wysłać.

– Możesz podłączyć mojego switcha? – spytał Logan, podając jej konsolę w czarnej torbie.

– Jasne, dawaj. – Leah wzięła od Logana torbę. – Coś jeszcze?

– Ktoś musi mi nastawić kręgi – powiedział Hunt, kręcąc głową z jednej strony na drugą. – Znowu boli mnie kark.

– Każę umówić dla ciebie wizytę. Jeszcze jakieś zażalenia?

Potrząsnęliśmy głowami.

– Poza tym jesteśmy bezgranicznie szczęśliwi – powiedział Thorn, ale jego uśmiech był dzisiaj wyraźnie mniej promienny niż zwykle.

– Dobrze. W takim razie idziemy.

Całą drużyną udaliśmy się do budynku, w którym miał się odbyć kolejny wywiad.

Jadąc windą na górę, spojrzałem jeszcze raz na komórkę, żeby sprawdzić, czy napisała do mnie Rosie. Wiadomości od niej rozświetlały moją szarą egzystencję. Przez cały dzień wysyłała do mnie krótkie, przemyślane wiadomości oraz zabawne memy. Pierwsze pokazywały, że o mnie myśli, a drugie mnie rozweselały. Miałem poczucie, że mnie rozumie i wie, jak bardzo muszę dzisiaj ze sobą walczyć, co wzmacniało jedynie tęsknotę, która narastała we mnie przez ostatni tydzień. Cały czas zastanawiałem się nad jej pytaniem. Co będzie, kiedy znowu wrócę do Los Angeles. Jak będziemy się do siebie odnosić. Jak będę zachowywał się w jej towarzystwie. Czy będziemy się dotykać.

Chciałem tego. To było pewne. Chciałem być przy niej, nie mogłem już temu zaprzeczać. I kiedy teraz spojrzałem na komórkę i przeczytałem jej imię na wyświetlaczu, uczucie to jedynie się potwierdziło.

Otworzyłem wiadomość – i wykrzywiłem kąćki ust z obrzydzeniem.

Wysłała mi zdjęcie. Widać było na nim patelnię, a na niej dwanaście wielkich ślimaków, bezpośrednio pod spodem widniał napis *Bonjour!*, do tego francuska flaga i emotka ślimaka.

Adam:

nie

Rosie:

No przestań już. Tylko jeden.

Adam:

nie

Rosie:

Podobno świetnie smakują! Przypominają cielęcinę, z lekko orzechową nutą.

Adam:  
nie

Rosie:  
Okek. Ale nie mów, że nie próbowałam.

Adam:  
twoja próba się nie powiodła. hunt i leah jedli je dzisiaj w południe, a my siedzieliśmy zszokowani obok.

Rosie:  
Może ominie Cię w ten sposób największy przysmak Twego życia.

Adam:  
jakoś to przeżyję

Rosie:  
No dobrze. Macie już za sobą wszystkie wywiady?

Adam:  
jeszcze nie całkiem. jesteśmy teraz w stacji muzycznej. jestem wykończony.

Rosie:  
Wytrzymasz do końca. Świetnie ci idzie. A potem położysz się i nadrobisz stracony sen.

Adam:  
zdzwoniemy się później?

Rosie:  
Taak, zadzwoń, gdy już będziesz wolny. A ja teraz trochę się prześpię. Życzę Wam powodzenia 😊

Adam:  
śpij dobrze.

Rosie:  
Myślę o Tobie.

Przeczytałem ostatnie zdanie kilka razy z rzędu i po raz kolejny poczułem w klatce piersiowej nerwowe łopotanie, połączone z mrowieniem na karku.

*Ja też o tobie myślę, przemknęło mi przez głowę. Wczoraj. Dzisiaj. Zawsze.*

Przeczytałem jeszcze kilka razy jej słowa, pozwalając im uspokoić moje nerwy przed wywiadem. W ciągu całego dnia zauważyłem, że była to doskonała metoda, żeby się zrelaksować. Potem zablokowałem komórkę i wsadziłem ją do wewnętrznej kieszeni marynarki. Tam, gdzie znajdowała się moja piersiówka. Korciło mnie, żeby ją wyciągnąć i wziąć łyka. Ale w ostatniej sekundzie cofnąłem rękę i zacisnąłem ją w pięść wzdłuż mojego boku.

*Nie muszę niczego pić.*

*Nie muszę niczego pić, żeby to przetrwać.*

Może zadziała, jeśli będę to sobie ciągle powtarzać. Co parę miesięcy tego próbowałem. Po

prostu, żeby udowodnić sobie, że to nadal ja byłem silniejszy. Że to ja miałem kontrolę. Ale w takie dni jak dzisiaj, kiedy ciemna chmura nad moją głową coraz bardziej się zagęszczała, było to dla mnie wyjątkowo bolesne, a zadanie wydawało się trudniejsze, niż powinno. Zamknąłem oczy i pomyślałem o Rosie, próbując zastąpić nią obraz alkoholu, który w międzyczasie zawładnął moimi myślami. Widziałem ją przed sobą. Jej uśmiech. Słyszałem jej ciepły głos, szepczący moje imię. Potrzebowałem chwili, ale po kilku sekundach udało mi się uspokoić oddech.

Kiedy dotarliśmy na górę, powitała nas ekipa stacji, lecz ja trzymałem się z tyłu i unikałem kontaktu wzrokowego. Byłem w tunelu, skoncentrowany wyłącznie na tym, żeby przeżyć jakoś następne minuty – jak zawsze, kiedy mieliśmy tyle spotkań z dziennikarzami.

Szybko przywołałem w pamięci moją mantrę.

*Muszę tylko trochę porozmawiać o muzyce. Nic więcej. Jakoś dam radę.*

Powtarzałem to sobie w myślach, kiedy zajmowaliśmy miejsca na czerwonej kanapie, na której miał odbyć się wywiad. Na prawo ode mnie siedział Hunt, na lewo Thorn, a obok niego Buck. Rozejrzałem się po studiu. Wszystkie ściany były białe i nagie, z wyjątkiem jednej, która znajdowała się po prawej stronie. Tę pokrywała tapeta, na której wszyscy goście, którzy kiedykolwiek pojawili się w programie, podpisali się różnokolorowymi pisakami. Żeby zająć czymś myśli, spróbowałem odcyfrować poszczególne autografy.

– Hej, chłopaki. Fajnie, że jesteście – zabrzmiał kobiecy głos, a ja podniosłem wzrok, żeby popatrzeć na prowadzącą. Trzymała w dłoni wielki mikrofon z osłonką w kolorze lila i uśmiechała się do nas przyjaźnie.

Zacząłem nerwowo przesuwając pierścienie na palcach, w górę i w dół, a wewnętrzne strony moich dłoni zrobiły się wilgotne. Jaskrawe światło świeciło mi w twarz, sprawiając, że pod marynarką i jedwabną koszulą zacząłem się pocić. Powinienem być przedtem coś wypić. Przynajmniej mały łyceczek, na uspokojenie.

– Jesteście gotowi? – spytał jakiś koleś z boku.

Skinęliśmy głowami, a on podniósł oba kciuki w górę, po czym zniknął za drzwiami prowadzącymi do reżyserki. Mieściła się ona za szklaną szybą, za którą dostrzegłem również Leah, Caleba i resztę osób z naszego zespołu.

– Możemy zaczynać, Francine – rozległ się męski głos przez głośnik na suficie.

Francine skinęła głową – i podeszła do kanapy.

Otworzyłem szeroko oczy i zanim się zorientowałem, co się dzieje, prowadząca wcisnęła się między Thorna i mnie. Jej udo dotykało mojego, a w moim uchu coś trzasnęło. Szum powrócił. Bez zapowiedzi. I był tak głośny, że niemal sprawiał mi ból. Przed oczami ukazały mi się obrazy. Obrazy, które tylko z grubsza mogłem rozpoznać. Te, które zawsze sprawiały, że serce w panice dosłownie wyskakiwało mi z piersi. Te, o których sądziłem, że potrafiłem je zdusić w zarodku.

– Tak przecież jest o wiele wygodniej – powiedziała prowadząca i przerzuciła sobie włosy przez ramię. Kilka kosmyków dotknęło mnie i cały się wzdrzygnąłem. Parę razy mrugnąłem powiekami, ale obrazy pozostały na swoim miejscu.

– Wyobrażam sobie – wymamrotał Thorn, podczas gdy Logan wybuchnął zakłopotanym śmiechem, brzmiał przy tym zupełnie nie jak on. Rzucił mi spojrzenie, w którym płonął niepokój. Hunt też mnie obserwował. Jego napięty wyraz twarzy zdradzał, że w jego głowie zachodził teraz intensywny proces myślowy.

Zignorowałem obydwu i zacisnąłem zęby, ale wtedy kobieta koło mnie znowu się poruszyła. Potem spojrzałem na Leah siedzącą za szybą. Była odwrócona do nas tyłem, przy jednym uchu trzymała telefon, drugie ucho zasłaniała wolną dłonią. Caleba nigdzie nie widziałem. Potarłem sobie ręką klatkę piersiową i skoncentrowałem się na oddechu. Próbowałem liczyć przedmioty znajdujące się w pomieszczeniu, ale kiedy źródło mojej paniki z każdą sekundą bardziej się do mnie przybliżało, nic nie było w stanie mnie uspokoić.

Prowadząca podniosła mikrofon i spojrzała do stojącej naprzeciwko kamery, na której paliło się czerwone światełko. Obok znajdował się mały ekran, na którym mogłem niewyraźnie dostrzec, jak wyglądaliśmy. Skrępowani i zdecydowanie zbyt blisko siebie.

Przez głowę przebiegały mi tysiące myśli: *Chcę stąd uciec. Muszę stąd wyjść. Nie mogę oddychać. Pomyśl o Rosie. Pomyśl o jej uśmiechu. Nie, to tylko wszystko pogarsza. Pomyśl o swoich rodzicach. Oddychaj spokojnie. Oddychaj spokojnie, do cholery!*

– O mój Boże! Kochani, popatrzcie na to. Przyznajcie: kto nie chciałby być teraz na moim miejscu? – spytała prowadząca i się roześmiała. – Najgorętsza kapela wszech czasów jest teraz ze mną w studiu. Przywitajcie Scarlet Luck!

Chłopcy podnieśli dłonie na powitanie, podczas gdy ja nie mogłem się ruszyć. Moje ręce i ramiona były kompletnie sparaliżowane. Dokładnie tak, jak wtedy. To się powtarzało. I będzie się już zawsze powtarzać. Ciągle i ciągle, aż nic ze mnie nie zostanie.

– Cieszę się, że tu jesteście, chłopaki. Marzyłam o tym dniu. Opowiedzcie mi coś o waszym nowym albumie!

Thorn parsknął cicho.

– A co chcesz wiedzieć? – Z trudem dochodziły do mnie poszczególne słowa.

– Hm, niech się zastanowię. Na przykład, skąd pomyśl na taki seksowny singiel jak *Last Forever*. W piosence chodzi o namiętą miłość, śpiewacie też o tęsknotach. Mieliście kogoś konkretnego na myśli, pisząc tekst? – spytała, zwracając się wprawdzie na lewo, a potem do mnie, na prawo. Przyglądała się nam, poruszając znacząco brwiami.

Oddychałem za szybko, uświadomiłem to sobie, kiedy lekko zmarszczyła czoło, ale nie mogłem nic na to poradzić. Nie mogłem ani się poruszyć, ani uspokoić, nie mówiąc już o zepchnięciu tej kobiety z kanapy, żeby dłużej mnie nie napastowała. Niewiele brakowało, żeby za chwilę siedziała mi na kolanach. Na samo wyobrażenie tego robiło mi się niedobrze.

– I co? Znaleźliście już taką miłość? – pytała dalej, patrząc po kolei na każdego z nas.

– Myślę, że miłość nie jest czymś, czego można szukać w zaplanowany sposób. Czekasz po prostu, aż nadejdzie, a do tego czasu możesz tylko liczyć, że się pojawi.

– Chodzą plotki, że jeden z was już odnalazł swoją miłość... i to w osobie Ashley Cruz. Czy jest jakaś prawda w tych pogłoskach?

Hunt podniósł mikrofon.

– Gdyby wierzyć pogłoskom, każdy z nas byłby już w co najmniej dwudziestu związkach. Co nawet w moich uszach brzmi dość wyczerpująco.

Kobieta obok mnie wybuchnęła głośnym, piskliwym śmiechem. Jej ciało z każdą sekundą coraz bardziej zbliżało się do mojego. Trwało chwilę, zanim się uspokoiła, a ja przez cały ten czas wpatrywałem się w jeden punkt na ścianie, odliczając w myślach sekundy i próbując uwolnić się ze spirali paniki.

– Pozostaniemy przy plotkach na wasz temat. Słyszałam, że jeden z was żyje bardzo wstrzemięźliwie i nie ulega absolutnie żadnym pokusom. Bestio, chciałbyś to jakoś skomentować?

Podsunała mi mikrofon pod nos. Przekręciłem wolno głowę w jej kierunku i odwzajemniłem jej głodne spojrzenie, chociaż wolałbym zeskoczyć z kanapy i rozwalić kamerę. Boże, jak chętnie bym to zrobił! Jak chętnie zastąpiłbym żalostny lęk wściekłością. Ale nie potrafiłem. Nigdy nie będę potrafił. Za dużo miałem do stracenia. I fakt, że byłem tego świadomy, zwiększał ciężar na moich piersiach o jakieś dziesięć ton.

Minęło kilka sekund. Potem jeszcze mocniej się do mnie zbliżyła. Była już tak blisko, że czułem jej cholerny oddech na moim policzku. Wbiłem palce w udo tak głęboko, że byłem pewien, że dostanę od tego siniaków.

– Cóż, możemy to sprawdzić tu i teraz.

Szum w uszach stał się nienaturalnie głośny. Nikt się nie poruszył. Nikt nic nie powiedział, kiedy kobieta odłożyła mi na kolana mikrofon, a jej ręce powędrowały do zapięcia bluzki. Przez chwilę myślałem, że robi sobie ze mnie jaja. Ale potem zaczęła rozpinąć guziki, jeden po drugim.

Patrzyłem jej w twarz z niedowierzaniem, a kiedy zauważyłem, jak lustruje mnie wzrokiem, poczułem narastające mdłości. Jej spojrzenie minęło moją twarz i powędrowało dalej w dół, a ja cały zeszywniałem. Nie mogłem się ruszyć. Czułem się niemal tak, jakby moja dusza opuściła ciało i przyglądała mi się teraz z zewnątrz. Siedziałem sztywno obok tej obcej kobiety, która rozbierała się

przede mną i jednocześnie patrzyła na mnie w taki sposób, jakby w każdej chwili chciała zedrzeć ze mnie ubranie. I uśmiechała się do mnie zwycięsko, jakby miała mnie w garści.

Chciałem ją odepchnąć.

Chciałem uciec.

Chciałem krzyczeć.

Ale nie mogłem zrobić nic. Bo moje ciało odmówiło mi posłuszeństwa i nie ruszyło się z miejsca ani o milimetr, tak samo jak wtedy. Ta chwila trwała tylko parę sekund, jednak miałem wrażenie, że ciągnęły się one całą wieczność. Podczas tego niekończącego się czasu tysiące myśli przelatowały mi przez głowę. Przede wszystkim, że to już zawsze będzie się powtarzało. Że zawsze znajdą się kobiety, które będą uważały, że coś takiego jest OK. Będzie się powtarzało tak długo, aż kiedyś moje serce nie wytrzyma i po prostu stanie.

To trwało zdecydowanie za długo, ale wreszcie drzwi się otworzyły i Leah i Caleb wbiegli do środka.

– W tej chwili kończymy wywiad! – zabrzmiał głos Leah, wydawało mi się jednak, że dochodził z bardzo daleka.

Kobieta koło mnie patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę. Potem Caleb chwycił ją w pól i pociągnął do góry. Osłonił nas przed nią swoim ciałem. Czyjaś dłoń dotknęła moich pleców, ale ją odepchnąłem. Moje ciało zareagowało automatycznie. Nie miałem już nad nim żadnej kontroli. Krew szumiała mi w uszach.

– Chodźmy stąd – powiedział cicho Thorn.

Jakby przez zasłonę dochodziły do mnie gniewne głosy i strzępki rozmów. Coś ścisnęło mi się w piersi. Nie mogłem jasno myśleć, wszystko we mnie się rozmyło w nieokreśloną papkę. Jedyną rzeczą, która przenikała do mojej świadomości, było uczucie, jak ta kobieta napiera na moje ciało. Wspomnienia spadły na mnie bezlitośnie jak gradowa chmura. Nie było ucieczki od tego, co w tej chwili działo się w mojej głowie. Mogłem się tylko znieczulić.

W windzie oparłem głowę o ścianę i zamknąłem oczy. W mojej świadomości ukazały się obrazy, których nie chciałem widzieć. Fragmentaryczne wspomnienia, które nie układały się w całość, ale i tak nie pozwalały mi zaczerpnąć oddechu. Moja ręka bezwolnie wsunęła się do kieszeni marynarki. Wyciągnąłem piersiówkę i drżącymi palcami odkręciłem nakrętkę. Parę sekund później palący płyn spłynął mi do gardła. Wlałem w siebie całą zawartość w kilku łykach. Ale to nie wystarczyło. Potrzebowałem więcej. Dużo więcej.

Znowu ktoś chwycił mnie za ramię. Odepchnąłem rękę i usłyszałem klaśnięcie, a w następnym momencie poczułem w dłoni palący ból, który sprawił, że wreszcie otworzyłem oczy. Thorn patrzył na mnie swoimi ciemnymi oczami. Widoczna w nich troska doprowadzała mnie do szału.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, wyskoczyłem z niej jako pierwszy. Musiałem stąd uciec. Po prostu uciec. Na zewnątrz wciągnąłem chciwie powietrze, ale ucisk w klatce piersiowej nie chciał odpuścić. Nadal nie mogłem oddychać. Było mi duszno. Świat wokół mnie wirował z ogromną prędkością, a ja straciłem równowagę, zatoczyłem się i wpadłem na szklaną fasadę budynku. Musiałem... Musiałem...

– Bestio – usłyszałem głos Thorn'a bezpośrednio za mną i obróciłem do niego głowę.

– Przysięgam ci, Thorn, jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, nie ręcę za siebie – warknąłem między dwoma urywanymi oddechami.

Opuścił rękę i zacisnął zęby tak mocno, że jego szczęka napięła się do granic wytrzymałości.

Nie potrzebowałem jego opieki. Tak samo, jak nie potrzebowałem opieki Leah, która teraz patrzyła na mnie z tym samym współczuciem co on.

Wskazałem na nią oskarżycielsko.

– Powinnaś tam być – syknąłem. Wzdrygnęła się na mój ton, ale to nie było wszystko, co chciało wreszcie uwolnić się z mojej piersi. – Obiecałaś. Obiecałaś, że tam będziesz!

Podniosła ręce, starając się mnie uspokoić.

– Przepraszam. Rozumiem... rozumiem, że...

– Niczego nie rozumiesz – przerwałem jej i spojrzałem na resztę. Czuję się, jakbym utknął

w jakimś tunelu. Panowała tu ciemność i nie mogłem dostrzec najmniejszego promyka światła. – Nikt z was niczego nie rozumie.

Z tymi słowami obróciłem się i poszedłem w dół ulicą.

Chwilę później w pewnej odległości ode mnie rozległy się czyjeś kroki, a ja zrozumiałem, że to Caleb deptał mi po piętach. Ale było mi to obojętne. Musiałem po prostu stąd uciec. Chciałem zapomnieć o tym, co się właśnie stało. I znałem tylko jeden sposób, żeby to osiągnąć.

## Rosie

Kiedy się obudziłam, było już po trzynastej.

Nic dziwnego, że byłam zmęczona, w końcu całą noc nie spałam, bo wysyłałam Adamowi co jakiś czas wiadomości. Nie chciałam, żeby przechodził przez ten dzień sam. Wystarczająco często zarywał dla mnie noce i chciałam mu pokazać, że przejmowałam się tym, że czekał go taki ciężki dzień. Nastawiłam komórkę wyjątkowo głośno, żeby się obudzić, w razie gdyby zadzwonił. Ale nie zadzwonił. Sięgnęłam po telefon, zaskoczona. Rzeczywiście, nie było żadnego nieodebranego połączenia. I to pomimo że ostatni wywiad odbył się już wiele godzin temu.

Usiadłam na łóżku. Chociaż nie wiedziałam, z czego to wynikało, momentalnie ogarnęły mnie złe przeczucia. Weszłam do wyszukiwarki – i nie musiałam nawet długo przewijać strony. Na pierwszym miejscu w trendach zobaczyłam coś, co momentalnie mnie zaalarmowało: Scarlet Luck.

Kliknęłam na nazwę zespołu, a kiedy czytałam wyniki wyszukiwania, z przerażenia zaparło mi dech w piersiach.

Tego chłopcy ze Scarlet Luck chyba się nie spodziewali: ostry flirt prowadzącej przed włączoną kamerą!

Drżącymi palcami nacisnęłam na pierwszy filmik, jaki ukazał się poniżej. Otworzyła się aplikacja Instagrama.

Na ekranie widać było chłopaków ze Scarlet Luck podczas wywiadu we francuskiej stacji muzycznej. Wywiadu, o którym kilka godzin temu opowiadał mi Adam. Już na sam widok planu zmarszczyłam brwi. Prowadząca siedziała między chłopakami na kanapie. Przypomniałam sobie surowe wytyczne, które otrzymałam, zanim chłopcy zagościli u mnie w programie. Zwykle nie robili czegoś takiego.

Od razu powędrowałam wzrokiem do Adama. Siedział koło prowadzącej i był kompletnie spięty. Wprawdzie wyglądał tak samo schludnie jak zwykle, ale po jego napiętych ramionach i gorzkim grymasie wokół ust od razu rozpoznałam, że wolałby być w tej chwili gdzie indziej.

– Pozostańmy przy plotkach na wasz temat. Słyszałam, że jeden z was żyje bardzo wstrzemięźliwie i nie ulega absolutnie żadnym pokusom. Bestio, chciałbyś to jakoś skomentować? – spytała prowadząca, szeroko się uśmiechając.

Patrzyłam na nią osłupiała. Tak samo jak Adam, który na to pytanie wolno obrócił w jej kierunku głowę. Dosłownie widziałam, jak kłębią się w niej tysiące myśli. Na jego szyi i policzkach pojawiły się czerwone plamy, które z każdą sekundą stawały się coraz ciemniejsze.

*Panika, pomyślałam. Jest w panice. Tak samo jak wtedy, podczas naszego wywiadu.*

Po kilku sekundach prowadząca pochyliła się wyzywająco do przodu, tak mocno, że końcem nosa niemal dotykała nosa Adama.

Wzbierała we mnie wściekłość. Chciałam sięgnąć przez ekran i odciągnąć od niego tę obcą kobietę. Ręce Adama wydawały się maksymalnie napięte, a palce wbijały się w uda tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie. Pozostali chłopcy również wyglądali na spiętych.

– Cóż, możemy to sprawdzić tu i teraz. – Jej głos był jedną wielką prowokacją.

Czułam się tak, jakby ktoś wypalił mi wewnątrz kwasem. A kiedy kobieta opuściła ręce i z wyzywającym spojrzeniem zaczęła rozpinać guziki swojej bluzki, poczułam ucisk w żołądku. Kontynuowała to, aż odsłoniła brzeg stanika. Potem uśmiechnęła się do Adama i wyciągnęła do niego rękę, podczas gdy on siedział tylko z usztywnionymi ramionami i się nie ruszał...

Ekran zrobił się czarny, po czym film zaczął lecieć od początku.

Wyłączyłam go, czując wzbierającą falę mdłości.

Drżącymi palcami przewinęłam stronę w dół i przeczytałam parę komentarzy. Fani byli tak samo oburzeni, jak ja. Wyzywali prowadzącą, przysięgali, że od teraz będą bojkotować program i nigdy więcej

nie wesprą stacji. Wnosili petycje, nawołujące do zdjęcia audycji z anteny i zwolnienia z pracy prezenterki. Ale były też inne komentarze. Takie, w których bagatelizowano całą sytuację i gdzie mówiono, że był to przecież tylko żart. Kilka osób gratulowało nawet prowadzącej tej genialnej akcji.

Z każdym przeczytanym komentarzem robiłam się coraz bardziej wściekła – aż zobaczyłam coś, co zmroziło mi krew w żyłach.

Hahaha, popatrz @rosiehart. Tak to powinnaś była rozegrać.

Wspomniano o mnie w komentarzach. I to nie tylko raz. Z przerażeniem stwierdziłam, że w odpowiedziach znajdowało się jeszcze więcej tego typu wzmianek.

Ej, pojechała schematem na Rosie Hart. Mocne.

Całkiem szczerze, kto nie chciałby rozebrać się przed Bestią???

Żenada. Oglądanie tego nie należało do przyjemności. Mam nadzieję, że chłopaki czują się dobrze.

Gdyby ona była facetem, a Bestia kobietą, nagłówki byłyby całkiem inne...

może wreszcie zbojkotowalibyśmy te wszystkie toksyczne laski, które próbują dobrać się do naszych chłopców?! #rosiehart #francinedubois

Żółć podeszła mi do gardła, kiedy zobaczyłam, że wspomniano o mnie w kontekście tego zdarzenia. Nie mogłam uwierzyć, że wrzucano mnie i tę kobietę do jednego worka.

Ci ludzie nic nie rozumieli. Nie znali Adama i nie dostrzegali paniki w jego spojrzeniu, którą na filmie wyraźnie było widać. Nikt nie wiedział, jak wielką presję wywierał na siebie, jeśli chodzi o jego karierę. I nikt z nich nie miał pojęcia, jak wyglądało jego wnętrze. Za to ja tak.

Ale potem naszła mnie przerażająca myśl.

Co, jeśli to spotkanie przypominało mu nasz wywiad?

Co, jeśli on również doszedł do wniosku, że ja i Francine Dubois jesteśmy ulepione z tej samej gliny?

Od razu zamknęłam aplikację i przeszłam do kontaktów, gdzie wyszukałam numer Adama, po czym z bijącym sercem czekałam na sygnał połączenia.

Musiałam wiedzieć, jak się czuje. Chciałam być dla niego oparciem. Chciałam mu powiedzieć, że go rozumiem. Ale nie mogłam.

Adam nie odebrał.

Ani teraz.

Ani za godzinę.

Ani wieczorem.

Ani następnego dnia.

Adam

Pękała mi głowa. To było pierwsze, co sobie uświadomiłem, kiedy powoli odzyskiwałem przytomność. Drugie – to, że wokół mnie wirowały ściany. A trzecie, to wkurzający głos, który dochodził z zewnątrz, zmuszając mnie do otwarcia ciężących mi powiek.

– Otwórz te cholerne drzwi!

Mimo mgły w mojej głowie rozpoznałem głos Thorny. Mówił tak szybko, że się zacinał. Potem z całych sił zaczął walić w drzwi. Każde pojedyncze uderzenie sprawiało, że ja i moja obolała czaszka wzdrygaliśmy się raz po raz.

Nie tylko ściany wirowały – to samo działo się z podłogą. Próbowałem się czegoś złapać. Trafiłem ręką na coś mokrego, ale było mi to obojętne. Potem postanowiłem zaprzestać prób. Podłoga była przyjemnie zimna. Opadłem do tyłu, oparłem policzek o zimne kafelki, zamknęłam oczy i oddałem



się całkowicie gęstej mgłę spowijającej mój umysł. Znieczulenie zadziałało. Nie licząc zawrotów głowy, czułem się wspaniale. To było dokładnie to, czego potrzebowałem. Wokół mnie robiło się coraz ciemniej. Nie mogłem już oddychać, ale to też było OK, tak długo, jak ból pozostawał z dala ode mnie. W moim życiu nie było już na niego miejsca. I już nigdy go tam nie będzie.

– Wchodzę do środka.

W następnym momencie rozległ się głośny huk.

Kaszlałem i wymiotowałem, a potem przeszył mnie silny ból.

– Kurwa, Adam.

Czy to był Thorn?

Nagle znalazł się obok, chwycił mnie za ramiona i mocno potrząsnął. Znowu zwymiotowałem, a w piersiach poczułem dziwny ucisk. Wykrzywiłem z bólu twarz. Dźwięki zacierały się w narastającym szumie. Jak przez mgłę docierały do mnie głosy, wołanie i co chwilę ktoś potrząsał moim ciałem.

Znowu otworzyłem oczy, nie widziałem jednak zbyt dobrze. Miałem mętny wzrok, a wszystko w moim polu widzenia było podwójne albo potrójne. Rozpoznałem rozmytą sylwetkę Thorny, który nade mną klęczał. Miał kilka głów, które wirowały, podobnie jak ściany. Kiedy napotkał mój wzrok, głośno odetchnął. Potem pomógł mi na nowo usiąść. Ale nie potrafiłem utrzymać równowagi i od razu poleciałem na bok. Thorn podtrzymał mnie, żebym nie upadł znowu na podłogę, i zaklął. W nozdrzach poczułem rozprzestrzeniający się gryzący zapach. Spojrzałem na bok i dopiero wtedy spostrzegłem, czym była ta mokra ciecz, w której leżałem.

Rzygi.

Spałem we własnych wymiocinach.

Ta myśl przecięła zasłonę, która jeszcze przed chwilą wydawała mi się taka przyjemna. Uderzyła mnie prosto w pierś, sprawiając, że miałem ochotę zwinąć się w kłębek. Zaczęły piec mnie oczy. Poczułem chęć, żeby ponownie opaść na ziemię. Łatwiej było to znieść w nieprzytomności. Bez znieczulenia było to niemożliwe.

– Potrzebuję więcej alkoholu. – Słowa z trudnością przeszły mi przez usta i nie byłem pewny, czy wypowiedziałem je we właściwej kolejności.

– Potrzebujesz lekarza. To jedyna rzecz, jakiej potrzebujesz.

Potrząsnąłem głową i rzuciłem się na niego.

Nie mówiąc ani słowa, Thorn wstał. Chwycił mnie od tyłu pod pachy i pociągnął po podłodze jeden metr w lewo, gdzie znajdował się prysznic. Potem przekręcił pokrętło i włączył wodę.

Lodowate zimno wycisnęło mi z płuc całe powietrze i wyparło wszystko: mgłę, wspomnienia i żalostne łzy, które nieprzerwanie gromadziły się w moich oczach.

Nie miałem już siły. Opuściła mnie. Razem z resztkami mojej woli życia.

Oparłem głowę o kafelki za mną i bezwolnie opadłem na bok. Przez szklaną ścianę widziałem niewyraźnie, jak Thorn wyciera podłogę ogromną ilością papieru toaletowego. Dopiero potem odwrócił się znowu do mnie. Pochylił się do przodu, zakręcił wodę i usiadł przed prysznicem. Plecami oparł się o przeciwną ścianę.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Między nami panowała cisza.

Thorn spojrzał mi w oczy. Wolno pokręcił głową.

– Co ty, do diabła, robisz, Adam?

Na dźwięk mojego imienia wbiłem palce w przemoczony materiał spodni od garnituru.

– Zeszłej nocy godzinami szukaliśmy cię po całym mieście. Nikt nie mógł cię znaleźć, nawet Caleb, po tym, jak go zgubiłeś. Nie mam pojęcia, jak tu wróciłeś – powiedział bezdźwięcznym głosem.

Sam tego nie pamiętałem. Nie miałem pojęcia, co wydarzyło się ostatniej nocy. Nie miałem pojęcia, czy po pijaku kazałem się tu odwieźć, czy może zdemolowałem jakiś bar. Ale byłem pewny, że jeśli coś takiego się stało, przeczytam o tym w internecie.

– Boję się o ciebie – mówił dalej. Nie odpowiedziałem. – Cholernie boję się dnia, kiedy wejdę do łazienki, znajdę cię w twoich własnych rzygowinach i będzie już za późno. Byłeś nieprzytomny i miałeś w gardle tyle wymiocin, że z trudem mogłeś oddychać. Kto wie, czy nadal byś żył, gdybym pojawił się tu godzinę później. Jeśli dalej będziesz tak robił, to nieuchronnie do tego dojdzie. To tylko

kwestia czasu. A ja tego nie chcę. – Jego głos brzmiał szorstko, a ból w jego spojrzeniu sprawił, że musiałem odwrócić wzrok. Zamiast tego patrzyłem na szare kafelki i bezładny wzór, jaki pozostawiły po sobie na nich krople wody.

To nie był pierwszy raz, kiedy Thorn mi to mówił. Zazwyczaj obiecywałem mu, że będę na siebie uważał. Że nie musi się o mnie martwić. Że mam to pod kontrolą. Że sam sobie z tym poradzę. Ale w tej sekundzie... nie zdobyłem się na żadne kolejne kłamstwo.

W głowie miałem czarną dziurę bez dna. Dokładnie to, do czego dążyłem. Ale chociaż alkohol krążył mi w żyłach i byłem nim całkowicie oszołomiony, nie czułem ulgi. To był pierwszy raz, kiedy zrobiłem to wszystko całkiem na darmo. Bo w mojej piersi nadal szalała panika pomieszana z bólem.

*Ale może nadszedł moment, kiedy nie da się już tak dalej funkcjonować*, usłyszałem w głowie głos Rosie.

Rosie.

Jaki byłem naiwny.

Myślałem, że wrócę do domu i będę mógł kontynuować to, co zaczęliśmy przez telefon.

Myślałem, że sama jej słodycz wystarczy, żeby pokonać mój lęk przed intymnością.

Jeśli incydent w stacji muzycznej coś mi pokazał, to to, że po prostu nie byłem do tego zdolny. Myślałem, że jestem, ale się myliłem. Poddałem się tej iluzji, bo sprawy między Rosie a mną tak dobrze się układały. Ale kiedy wrócę do LA, wszystkie moje pieprzone problemy nadal tam będą. A Rosie nie mogła mi ciągle pomagać. Nie chciałem, żeby służyła mi jako emocjonalna podpórka. Nie zasłużyła sobie na to. Poza tym dla mnie było już za późno. Teraz zdałem sobie z tego sprawę. Sam się oszukiwałem. Oszukiwałem całe moje otoczenie. I to od lat.

Nadszedł wreszcie ten moment. Moment, w którym alkohol nie pomagał już uśmierzyć bólu. Moment, w którym po raz pierwszy nie dałem rady powstrzymać pieczenia pod powiekami i nie potrafiłem wypłenić tego wszystkiego z mojej głowy za pomocą jakichś wymyślnych mantr. To już po prostu nie działało.

– Jasper – wydusiłem z siebie. Moje gardło było tak podrażnione, jakbym właśnie połknął garść zardzewiałych gwoździ. Mówienie bolało, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, ale kiedy Thorn przysunął się i uważnie na mnie spojrzał, wiedziałem, że nie będzie już odwrotu. – Ja... ja... potrzebuję pomocy.

Thorn pochylił się do przodu i mocno mnie uściskał. Poklepał po ramieniu i trzymał w uścisku, kiedy moim ciałem wstrząsał cichy szloch.

– Załatwimy ci pomoc, której potrzebujesz, Adam. I będziemy cię wspierać na każdym kroku w twojej drodze, nieważne, jak długo będzie trwała.

Kiedy opadłem czołem na jego ramię, zalała mnie fala wstydu. Pogrzebała mnie pod sobą, wpełzła w każdy por mojego ciała i zjadała mnie kawałek po kawałku, aż nie pozostało nic poza gorzkim, ciemnym bólem i przeświadczeniem, że sięgnąłem dna.

## Epilog

Rosie,

nie mam pojęcia, od czego zacząć, więc zacznę od rzeczy najbardziej oczywistej.

Przepraszam.

Przepraszam, że powiedziałem Ci, że jestem gotowy do zaangażowania się w związek, chociaż głęboko w środku wiedziałem, że nigdy nie będę do tego zdolny. Gdybym kiedykolwiek potrafił wejść z kimś w taką relację... to właśnie Tobie oddałbym swoje serce. Żałuję, że nie mogę dotrzymać złożonej Ci obietnicy, ale to niemożliwe. Nie mogę do Ciebie wrócić.

Muszę iść na odwyk i potrzebuję czasu, żeby przepracować pewne sprawy. Bo miałaś rację: jeśli tego nie zrobię, te rzeczy kiedyś mnie dopadną. Ten moment już dawno nastąpił. Pomogłaś mi to zrozumieć i za to jestem Ci wdzięczny.

Mimo to powinnaś wiedzieć, jak dużo znaczyły dla mnie nasze rozmowy. Jak często wywoływałaś na moich ustach uśmiech. I ile wewnętrznego spokoju dał mi dźwięk Twojego głosu.

Proszę, zostań w domku gościnnym, aż znajdziesz nowe mieszkanie. W najbliższej przyszłości i tak nie wrócę do domu.

Tak bardzo mi przykro. Chciałbym, żeby było inaczej.

Adam

## **OSTRZEŻENIE O NIEPOŻĄDANYCH SKUTKACH**

Książka ta zawiera treści, które mogą wywołać niepożądane zachowania.

Są to:

*depresja, ataki paniki, nadużywanie substancji i uzależnienie, wzmianki o przemocy seksualnej.*



© Mona Kasten

MONA KASTEN

Urodziła się w 1992 r. Zanim rozpoczęła przygodę z literaturą, studiowała bibliotekoznawstwo i medioznawstwo. Mieszka z rodziną i kotami w Hamburgu, w domu pełnym książek. Jest smakoszką kawy w każdej formie; uwielbia długie spacery i dni, kiedy może się skupić wyłącznie na pisaniu.

[www.monakasten.de](http://www.monakasten.de)

Inne książki autorki znajdziesz tu:

